

Colleen McCullough

Emancypacja Pani Mary Bennet

Opis z okładki.

Kontynuacja romansu wszech czasów,

Duma i uprzedzenie.

Prawdziwa przyjemność dla wszystkich miłośników Jane Austen.

Mary Bennet, młodsza siostra bohaterek Dumy i uprzedzenia - Elizabeth i Jane, po śmierci matki postanawia wyruszyć w samotną podróż po Anglii. Rodzina, zgorszona jej pomysłem i niezależnością, która nie przystoi młodej damie, jest przeciwna niebezpiecznej wyprawie.

Ale niepokorna Mary, pełna marzeń o samodzielnym życiu i naprawianiu świata, chce zrealizować swoje plany.

Nie przypuszcza jednak, że jej życiu zagrozi niebezpieczeństwo, a miłość?... Okaze się, że miłość jest bliżej, niż przypuszczała.

\*

Colleen McCullough (ur. 1937) - pisarka australijska, autorka wielu popularnych książek, między innymi Pieśni o Troi, Pierwszego w Rzymie oraz bestsellerowych Ptaków ciernistych krzewów.

Dla Bruni,

kompozytorki i diwy, której zewnętrzne piękno jest odbiciem piękna wewnętrznego.

\* \* \*

Ostatnie promienie słońca ozłociły ogołoczone z liści drzewa i krzewy, niedbale rozrzucone po ogrodzie posiadłości Shelby Manor. Tu i ówdzie, w miejscach, gdzie spalono ostatnie jesienne liście, unosiły się nikłe smużki dymu o niewyraźnych, rozmazanych konturach. Wolno zapadający wieczór wypełniał jedynie świergot ociągającego się z odlotem ptaka. Siedząc przy oknie, Mary patrzyła ze ściśniętym sercem na zachodzące słońce. Jak długo jeszcze? Och, jak długo jeszcze?

Ciszę przerwała Marta, wnosząc tacę z herbatą. Postawiła ją ostrożnie na niskim stoliku obok fotela, w którym drzemała gospodyni Shelby Manor. Wzdychając, Mary odwróciła się od okna i podeszła do stołu. Jakie to szczęście, że staremu Jenkinsowi udało się i w tym roku wyhodować w swoich szklarniach kilka ogórków, za którymi mama wciąż tak przepadała.

- Mamo, herbata gotowa - powiedziała Mary.

Małe, krągłe ciało, opatulone szalami i chustami, poruszyło się nerwowo, a drobną owalną twarz wykrzywił grymas irytacji. Spod ocieężałych powiek wyjrzały zmatowiałe niebieskie oczy i zabłysnęły radośnie na widok kanapek. Najpierw jednak musiała zostać wypowiedziana sakramentalna formuła:

7

- Czy ty nie masz za grosz współczucia dla moich zszarganych nerwów, Mary? Żeby tak nagle wrywać mnie ze snu?

- Och, mamo, przecież dobrze wiesz, jak bardzo ci współczuję - bez przekonania odpowiedziała Mary, nalewając herbaty. Dodała pokruszony na małe kawałki cukier i dokładnie wymieszała napój.

Wszystko to zajęło jej niecałą minutę. Podniosła wzrok, aby się upewnić, że mama jest gotowa, ale nagle jej dłonie podtrzymujące spodek z filiżanką znieruchomiały. Zmiana, jaka zaszła w twarzy starej pani Bennet, upodobniła ją do porcelanowej weneckiej maski. Szeroko otwarte oczy utkwione były w jednym punkcie, który znajdował się gdzieś bardzo, bardzo daleko.

- Och, mamo - wyszeptała Mary. - Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że...

Opuszkami palców Mary zamknęła oczy matki, które miały teraz w sobie o wiele

więcej życiowej mądrości niż wtedy, gdy było w nich jeszcze życie.

- Boże, jesteś naprawdę bardzo łaskawy - powiedziała, składając pocałunek na czole matki. - Dziękuję ci za twoje miłosierdzie. Gdyby wiedziała, że nadchodzi jej koniec, z pewnością bałaby się bardzo.

Mary pociągnęła delikatnie sznurek od dzwonka.

- Marto, przyślij do mnie panią Jenkins.

Uzbrojona w całą litanię wymówek - o cóż innego może chodzić tej starej zrzędzie, jeśli nie o jeszcze jeden ogórek, w dodatku kiedy nie jest na nie sezon - pani Jenkins weszła do pokoju gotowa do walki. Ale gdy tylko napotkała wzrok Mary, cały jej gniew z miejsca ustąpił.

8

- Tak, panienko Mary?

- Moja matka umarła. Proszę cię, poślij po doktora Calluma. Stary Jenkins może pojechać dwukółką. Powiedz swojemu mężowi, żeby osiodłał deresza, spakował wszystko, co mu potrzeba, i był gotowy do drogi. Jak tylko napiszę list, wyruszy do Pemberley. Niech weźmie pięć gwinei z twojej puszki, nie ma czasu do stracenia. Mary mówiła jak zwykle opanowanym głosem. Nie dało się w nim słyszeć drżenia - nic nie zdradzało jej uczuć. Przez prawie siedemnaście lat, myślała pani Jenkins, ta biedna kobieta zносиła migreny, zawodzenia i skargi swojej matki. Zawsze jednak umiała znaleźć dla niej odpowiednie słowo. Doskonale radziła sobie z jej napadami przygnębienia, wprawiając ją w pogodny nastrój z niespożytą energią i bez cienia jakiegokolwiek ckliwości, jak gdyby była guwernantką opiekującą się niesfornym dzieckiem. A teraz to już koniec.

- Za przeproszeniem, panienko Mary, ale czy Jenkins zastanie pana Darcy'ego w domu?

- Tak, parlament teraz nie obraduje. Przynies mi różową chustę mamy, przykryję jej twarz.

Gospodyni dygnęła i wyszła, targana wątpliwościami. Co się teraz z nimi stanie? Z ojcem? Z młodymi, Jemem i Dorą?

Mary zasłoniła chustą oblicze matki, dołożyła do kominka, aby mróz nie zaskoczył

ich tej nocy, zapaliła świece i usiadła na wyściełanym krześle przy oknie. Jej myśli krążyły nie tylko wokół śmierci, która przed momentem nawiedziła ich dom.

9

Żalu nie odczuwała w najmniejszym stopniu. Za długo to już trwało, zbyt wiele lat minęło, przynosząc z sobą jedynie przygniatającą nudę. Zamiast smutku wypełniało ją coraz silniejsze poczucie wszechogarniającej ciszy, jak gdyby wokół niej rozpościerał się niewidzialny ocean.

Czekałam trzydzieści osiem lat na swoją kolej, myślała, i żadna z moich sióstr nie powie, że nie spełniłam obowiązku, że nie poświęciłam dla każdej z nich cząstki własnego szczęścia, że nie odsunęłam się w cień bez słowa sprzeciwu wobec mojego losu.

Dlaczego jestem tak nieprzygotowana na ten moment? Byłam na każde skinienie mamy, spędziłam z nią te wszystkie lata na pustych rozmowach o niczym. I tak upłynął mi czas na czekaniu. Z całym szwadronem Jenkinsów u jej boku nie byłam mamie do niczego potrzebna. Ale przyzwoitość wymagała mojej obecności. Och, jak ja nienawidzę tego słowa - przyzwoitość! Oprawiony w żelazo kodeks postępowania, wymyślony po to, by zastraszać kobiety i zmuszać je do uległości. Moja rodzina uznała, że jestem skazana na staropanieństwo - z twarzą usianą krostami i z przednim zębem, który za nic nie chciał rosnąć prosto. Oczywiście Fitz był przekonany, że mamie potrzebna jest opiekunka z grona rodziny, na wypadek, gdyby chciała pojechać do Pemberley albo do Bingley Hall. Och, że też tata musiał umrzeć tak szybko!

Przez te wszystkie lata doskwierała mi nuda. Nie miałam innego wyboru, jak tylko strawić te długie tygodnie, miesiące, lata na mrzonkach. W marzeniach widziałam siebie, jak spaceruję pośród ruin Forum Romanum, jem pomarańcze w ogrodach Sycylii, karmię oczy widokiem

10

Partenonu, przyciskam policzek do muru w Ziemi Świętej, którego na pewno dotknął Jezus. Marzyły mi się wędrówki po obcych brzegach, skąpane w słońcu miasta, góry i błękity, o których jedynie czytałam. W rzeczywistości żyłam, dzieląc swój czas

między książki, muzykę i mamę, której nie byłam do niczego potrzebna.

A teraz, kiedy w końcu jestem wolna, brak mi chęci, żeby naprawdę doświadczyć tego, o czym wielokrotnie śniłam. Teraz jedynie pragnę być użyteczna, mieć jakiś cel. Mieć do zrobienia coś ważnego, co sprawiłoby, że poczułabym się lepiej. Ale czy mi pozwolą? Nie. Moje starsze siostry oraz ich dostojni mężowie zaszczycą Shelby Manor swoją obecnością jeszcze w tym tygodniu i na ciotkę Mary spadnie kolejny wyrok skazujący ją na jałowy letarg. Dołączy zapewne do zastępu opiekunek, guwernantek i nauczycieli odpowiedzialnych za wychowanie dzieci Elizabeth i Jane. Bo oczywiście pani Darcy i pani Bingley doświadczają jedynie rozkoszy macierzyństwa, pozostawiając jego niedole komu innemu. Małżonki wysoko postawionych panów nie czekają, aż los się do nich uśmiechnie, ale same są jego kowalami. Siedemnaście lat temu pani Darcy i pani Bingley były zbyt zajęte swoimi mężami, żeby zająć się mamą.

Och, co za gorycz! Jakież to myśli przychodzą mi do głowy? Muszę być wobec nich sprawiedliwa. Kiedy tata umarł, obie właśnie zostały matkami, Kitty dopiero co wyszła za męża, a Lydia... och, Lydia! Longbourn przypadło Collinsom, a mój własny los został przypieczętowany przez mój makabryczny wygląd. Jak gładko Fitz sobie z tym poradził! Kupno Shelby Manor, usługi Jenkinsów wliczone w koszty, a świeżo upieczona niezamężna cioteczka Mary postawiona

11

na posterunku. I wszystko to poszło tak sprawnie, bez żadnych zgrzytów, każdy element układanki znalazł swoje miejsce. Mama i ja zamieszkałyśmy po drugiej stronie Meryton, dziesięć mil od miasta, wystarczająco daleko od tych obmierzłych Collinsów, a na tyle blisko, by mama mogła dalej spotykać się ze swoimi starymi kumoszkami. Ciocia Phillips, lady Lucas i pani Long były zachwycone. Tak jak ja: ogromna biblioteka, skrzydłowy fortepian i Jenkinsowie

- czegoż chcieć więcej?

I skąd teraz ten nagły żal do moich siostr, właśnie teraz, kiedy koszmar minionych lat mam już za sobą? To nie po chrześcijańsku i niesprawiedliwie. Bóg jeden wie, że Lizzie też miała swoje zmartwienia. Jej małżeństwo do szczęśliwych w końcu nie

należy...

Lekko drżąc z zimna, Mary odeszła od okna i skuliła się na fotelu stojącym przy ogniu. Po drugiej stronie kominka towarzyszyła jej zatopiona w bezruchu, milcząca obecność. Mary zdała sobie nagle sprawę, że cały czas obserwuje różową jedwabną chustę, jak gdyby za moment miał wydać ją do góry nagły oddech. Ale nic takiego się nie stało. Doktor Callum niedługo przybędzie. Przeniosą mamę na jej zasłane pierzynami łóżko, umyją, ubiorą i położą, przygotowaną na długie pośmiertne czuwanie aż do pogrzebu.

Mary zerwała się na równe nogi, uświadamiając sobie z wyrzutem, że nie wezwała wielbnego Courtney'a. A niech to! Jeśli stary Jenkins nie wrócił jeszcze z doktorem, będzie trzeba posłać młodego.

Bo na pewno nie mam zamiaru - powiedziała do siebie

- posyłać po pana Collinsa. Z nim dałam sobie spokój już dwadzieścia lat temu!

\* \* \*

- Elizabeth - zaczął Fitzwilliam Darcy, stojąc na progu ubieralni swojej żony - mam złe wieści.

Elizabeth odwróciła się od lustra i z niepokojem spojrzała na męża.

- Charlie? - zapytała, wstając z miejsca.

- Nie, u Charliego wszystko dobrze. Dostałem list od Mary. Pisze, że twoja matka umarła. We śnie. Miała spokojną śmierć.

Taboret, o który oparła się Elizabeth, zachwiał się pod jej ciężarem, przez co o mały włos nie straciła równowagi.

- Mama? Och, mama!

Fitz patrzył na żonę, nie kwapiąc się z pomocą. W końcu podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu.

- Moja droga, dobrze się stało.

- Tak, tak! Ale miała zaledwie sześćdziesiąt dwa lata! Byłam przekonana, że dożyje sędziwej starości.

- Tak, rozpieszczana jak mało kto. Jakkolwiek było, los okazał się łaskawy. Pomyśl o Mary.

- Masz rację, za to muszę być wdzięczna. Co zrobimy, Fitz?

- O świcie wyruszmy do Hertfordshire. Zawiadomię Jane i Charlesa, żeby czekali na nas o dziewiątej w Zajeździe pod Koroną i Podwiązką. W podróży dobrze mieć towarzystwo.

- A dzieci? - zapytała Elizabeth, która otrząsnąwszy się z szoku, czuła wypełniający ją powoli żal.

- Dzieci, rzecz jasna, zostają. Uprzedzę Charlesa, żeby przypadkiem nie uległ Jane w tym względzie. W Shelby

13

Manor jest wprawdzie dużo miejsca, ale nie dość, żeby pomieścić wszystkie nasze... pociechy.

Jego odbita w zwierciadle twarz przybrała na moment wyraz pełen surowości. Po chwili jednak opanował ten dziwny grymas i ciągnął dalej właściwym sobie zrównoważonym tonem:

- Mary posłała już po Kitty, ale co do Lydii uważa, że lepiej będzie, jeśli ja się tym zajmę. Muszę przyznać, że Mary wyrosła na godną podziwu, rozsądną kobietę.

- Proszę cię, Fitz, zabierzmy ze sobą Charliego! Ty pojedziesz konno, a ja będę sama przez całą podróż. To taki szmat drogi. Odwieziemy Charliego z powrotem do Oksfordu, jak będziemy wracać do domu.

Ledwo widoczny cień przemknął po twarzy Fitz'a.

- Jak sobie życzysz - odparł z właściwą sobie wyniosłością.

- Dziękuję ci.

Choć z góry wiedziała, jaką otrzyma odpowiedź, po chwili wahania zapytała:

- Nie odwołujemy dzisiejszego przyjęcia?

- Nie, nie sądzę. Goście są w drodze. Z żalobą możesz zaczekać do jutra, a dzisiaj nie ma potrzeby nawet o tym wspominać.

Fitz cofnął dłoń z jej ramienia.

- Schodzę na dół. Roeford będzie tu lada chwila. Samotna łza, która wymknęła się spod powiek pani

Darcy, zniknęła pod pośpiesznym gestem dłoni. Czując nadciągającą rozpacz,

Elizabeth z całych sił próbowała się opanować. Jakże wspaniałą wymówką mogła być kariera polityczna! Zawsze coś ważnego do zrobienia, ani chwili wytchnienia, wspólnego spędzania czasu. Fitz nie odczuwał żalu z powodu śmierci jej matki, Elizabeth dobrze o tym wiedziała. Kłopot w tym, że i od niej oczekiwał takiej samej obojętności. Chciałby, żeby odetchnęła z ulgą, dziękując losowi, który uwolnił ich od tego ciężaru, od wstydu, zażenowania i bezradności. Ale bądź co bądź ta ograniczona, grymaśna kobieta wydała ją na świat i choćby za to miała prawo oczekiwać, że będzie kochana. Że będą ją opłakiwać, nawet jeśli nikt za nią potem nie zatęskni.

\* \* \*

- Wezwij pana Skinnera. Natychmiast! - rzucił Darcy swojemu kamerdynerowi, który pomagał panu Roefordowi zdjąć płaszcz. - Mój drogi Roeford, wspaniale, że jesteś. Jak zawsze w pierwszym szeregu.

Nie oglądając się za siebie i z niesmakiem myśląc o jego przedwczesnym przybyciu, Darcy powiódł swojego gościa do Komnaty Rubensowskiej.

Pół godziny później rozległ się dzwonek i sześciuosobowa grupa przekroczyła próg. Zaczerwienione od zimna policzki, głośne uwagi na temat absolutnie niemożliwego mrozu, który zapewne przycisnie jeszcze bardziej na Nowy Rok, pospieszne zrzucanie płaszczy, żeby czym prędzej rozpocząć ten tak oczekiwany wieczór.

Niedługo potem przez frontowe drzwi wszedł sztywnym krokiem Edward Skinner i udał się od razu do małej biblioteki. Ani dzień dobry, ani dziękuję, ani całuj mnie w nos - mruczał naburmuszony kamerdyner - jak zawsze bez słowa. Może i cieszył się specjalnymi względami, może i wysławiał się niczym panicz, ale Parmenter pamiętał Neda Skinnera jeszcze jako

15

młodzika i poszedłby o zakład, że żaden z niego dżentelmen. Od pana Darcy'ego był młodszy o dwanaście lat, więc nie mógł być jego nieślubnym synem, ale coś ich łączyło, jakaś tajemnicza więź, której nawet pani Darcy nie była w stanie zniszczyć. Z głową pełną pytań bez odpowiedzi Parmenter skierował się do Komnaty Rubensowskiej, żeby dyskretnie zawiadomić pana Fitz'a o przybyciu Skinnera.



- Jest kłopot, Ned - powiedział Fitz, zamykając za sobą drzwi biblioteki.

Skinner milczał, stojąc w rozluźnionej pozie, z rękami zwisającymi po obu stronach masywnego ciała. Nie wyglądało to na rozmowę pana ze służącym. Skinner był nadzwyczaj wysoki - postawnego Darcy'ego przerastał o głowę. Patrząc na niego, można było odnieść wrażenie, że ma się przed sobą olbrzymiego goryla. Potężne ramiona i szyja, klatka piersiowa jak beczułka, ani grama zbędnego tłuszczu. Ciemna karnacja, czarne włosy i wąskie, czujne oczy stały się przyczyną pogłosek, jakoby jego ojcem był Murzyn z Indii Zachodnich.

- Usiądź, Ned, nie chcesz chyba, żeby mnie rozbolała szyja.

- Masz gości, nie będę cię zatrzymywał. O co chodzi?

- Gdzie jest teraz pani Wickham? - zapytał Darcy, siadając i wyciągając kartkę papieru, na której zaczął coś pisać gęsim piórem w stalowej oprawce, zanim jeszcze wysłuchał do końca odpowiedzi.

- W Gospodzie pod Pługiem i Gwiazdami w Macclesfield. Fircyk, z którym się ostatnio zadaje, awansował na jej nowego kochanka. Zajmują najlepszą sypialnię i prywatny salonik. Zdążyła się już tam zadomowić.

16

- Pije?

- Nie więcej niż butelkę dziennie, no, może dwie. Teraz miłość jej w głowie, nie wino. Ale poczekaj z tydzień, a sytuacja może się zmienić.

- Nie będzie ku temu okazji - Darcy podniósł wzrok na krótką chwilę i uśmiechnął się kwaśno. - Ned, weź moją szybką bryczkę i gniadosze. Po drodze do Macclesfield doręcz ten list do Bingley Hall. Pani Wickham, w stanie znośnie trzeźwym, ma być jutro o dziewiątej rano w Zajeździe pod Koroną i Podwiązką. Spakuj jej rzeczy i przywieź je z sobą.

- Będzie awantura jak się patrzy, Fitz.

- Ech, daj spokój. Kto w Macclesfield mógłby ci przeszkodzić? Jeśli będziesz musiał ją związać i wynieść z hotelu na plecach, to trudno. Mało mnie to obchodzi. Po prostu ma być w Lambton na czas.

Chroboczące po papierze pióro zatrzymało się. Darcy, nie troszcząc się o

zapieczerowanie listu, wręczył go Skinnerowi.

- Bingley pojedzie konno. Panią Wickham zabierze do swojego powozu pani Bingley.

Do przeuroczego Hertfordshire udajemy się, żeby pochować panią Bennet, która bynajmniej nie odeszła przedwcześnie.

- Podróż powozem będzie potwornie długa.

- Biorąc pod uwagę porę roku, deszczową pogodę i stan dróg, nie może być inaczej.

Ale wezmę sześć lekkich koni i to samo poleciłem Bingleyowi. W ten sposób będziemy mogli pokonać sześćdziesiąt mil dziennie, może nawet więcej.

Ned schował list do kieszeni płaszcza i wyszedł.

17

Darcy podniósł się i ze zmarszczonym czołem patrzył na oprawione w skórę protokoły parlamentu. Stara ropucha w końcu umarła. Jest nonsensem - myślał - ożenić się z osobą niższą urodzeniem, nieważne, jak silna jest miłość albo jakie męki człowiek przechodzi, trawiony pragnieniem, żeby tę miłość skonsumować. A potem się okazuje, że nie było to warte tych wszystkich cierpień. Moja piękna królowa Elizabeth jest taką samą wylenią starą panną jak jej siostra Mary. Wystarczy spojrzeć na nasze dzieci: jeden chorowity, zniewieściany chłopak i cztery żalodne dziewczęta. Nic, tylko kłody pod nogi, moja droga pani Bennet. Do diabła z tobą i całym zastępem twoich czarujących córek! Cena była za wysoka.

\* \* \*

Mając do pokonania zaledwie pięć mil, szóstka koni ciągnąca powóz z rodziną Darcych zajechała na dziedziniec Zajazdu pod Koroną i Podwiązką przed zaprzęgiem Bingleyów, których posiadłość położona była w odległości dwudziestu pięciu mil. Z dłońmi schowanymi w ciepłej mufce Elizabeth usiadła w prywatnym saloniku, by poczekać, aż rodzina będzie w komplecie.

Jej jedyny syn, nie odrywając ani na moment wzroku od Zmierzchu i upadku Cesarstwa Rzymskiego Gibbona, próbował znaleźć miejsce, gdzie mógłby usiąść. Takie, ot, czytadło - wyjaśnił jej, uśmiechając się czarująco. Po matce odziedziczył urodę i delikatną cerę, a do ojca upodabniały go ciemne rzęsy i miękko zarysowane brwi.

Jego zdrowie w końcu się poprawiło, gdy Fitz pogodził się z tym, co było oczywiste, i zarzucił swoją pozbawioną

18

skrupułów kampanię, której celem było uczynienie z Charliego godnego syna. Och, te dreszcze, które chłopiec miewał po powrocie z uciążliwych przejażdżek w pochmurną pogodę! Gorączka, która trzymała go przez długie tygodnie po polowaniu lub wyprawie do Londynu. W żaden sposób nie udało się odciągnąć Charliego od jego książek i zrobić z niego tego, kim miał być - dziedzica rodu Darcych z Pemberley.

- To się musi skończyć, Fitz - powiedziała rok temu Elizabeth, drżąc przed spodziewaną reakcją, ale zdecydowana, aby tym razem postawić na swoim. - Pozwoliłam ci kierować jego wychowaniem od samego początku, nie wtrącając się ani słowem. Teraz jednak nie mogę milczeć. Regiment kawalerii to nie jest miejsce dla niego: równie dobrze możesz rzucić go wilkom na pożarcie. Nie obchodzi mnie, że syn arystokraty i dziedzic powinien spędzić kilka lat na służbie wojskowej, żeby się wyrobić. Wyrobić - co za bzdura! Nie rozumiesz, że to go zabije? Jego jedyną ambicją jest studiowanie literatury klasycznej w Oksfordzie i trzeba mu na to po prostu pozwolić.

Chłodna wyniosłość, której tak się obawiała, sprawiła, że twarz Fitz'a zastygła niczym stalowy odlew, ale w jego czarnych oczach widać było więcej zmęczenia niż gniewu.

- Masz rację - odrzekł szorstko - nasz syn jest zniewieściałym mięczakiem, nadającym się jedynie do książek lub do modłów, a że wolę mieć w rodzinie profesora niż biskupa, sprawę uznaję za zamkniętą. Poślij go do Oksfordu, proszę bardzo. Wszystkie formalności pomoże ci załatwić Matthew Spottiswoode.

19

Wiedziała o bolesnym rozczarowaniu, jakie Fitz odczuwał z powodu syna. Ten najdroższy jej sercu chłopiec był ich pierworodnym, potem były już tylko dziewczynki. Przekleństwo Bennetów, zwykł mawiać Fitz. Georgie, Susie, Annę i Cathy przychodziły na świat w regularnych dwuletnich odstępach, witane obojętnie

przez swego ojca, który rzadko je widywał i nie wykazywał ani odrobiny ojcowskiego zainteresowania. Zrobił, co tylko mógł, aby wpłynąć na charakter Charliego, ale nawet autorytet i majestat rodu Darcych z Pemberley na niewiele się zdały. I na tym koniec.

Gdy na świecie pojawiła się Cathy, Fitz - członek parlamentu i torys w kraju torysów - został ministrem, a to przecież zobowiązywało. Tym sposobem zdołał się uwolnić od Elizabeth, mając przecież tak ważne usprawiedliwienie dla swoich długich nieobecności w domu. Nie stała się jednak dla niego całkiem bezużyteczna. Kiedy tylko obecność żony mogła się przysłużyć jego karierze, Fitz wzywał ją, bez względu na to, jak bardzo źle się czuła wśród londyńskich wyższych sfer.

\* \* \*

Pierwsza zjawiała się Lydia, bezceremonialnie wepchnięta do salonu przez tego dziwnego człowieka, Edwarda Skinnera, któremu mogła się zrewanżować jedynie nienawistnym spojrzeniem. Serce Elizabeth ścisnęło się na widok najmłodszej siostry, której pomarszczona, napuchnięta twarz miała nieprzyjemnie ziemisty odcień. Jej bezkształtne ciało przypominało worek mąki ściśnięty gorsetem. Tandetny kapelusz upstrzony strusimi piórami, cienka muślinowa suknia zupełnie nieodpowiednia na złą pogodę i na długą podróż, liche satynowe pantofle całe w błocie - och, Lydia! Niegdyś piękne płowe włosy nie widziały wody od miesiący, a loki świeciły podejrzanym blaskiem. Wokół jej dużych niebieskich oczu, tak przypominających oczy matki, czerniały plamy tuszu do rzęs. Wyglądała, jak gdyby ktoś ją pobił, ale przecież George Wickham przebywał poza krajem przez ostatnie cztery lata, więc wydawałoby się, że przynajmniej tego jej oszczędzono. Chyba że bił ją ktoś inny.

Charlie natychmiast odłożył książkę i znalazł się przy boku swojej ciotki. Ujął jej dłonie i głaszcząc je delikatnie, poprowadził ją prosto do fotela przy kominku.

- Ogrzej się, ciociu - powiedział z czułością - mama wzięła dla ciebie cieplejsze ubranie.

- Jak ją znam, to pewnie jest czarne - wycedziła Lydia, patrząc na siostrę ze złością. - Mój Boże, to taki wstrętny kolor! Ale tak trzeba, skoro mama nie żyje. Dacie wiarę?

Ja zawsze myślałam, że dożyje setki. Och, dlaczego wysłali George'a do Ameryki?

Potrzebuję go!

W drzwiach stanął właściciel zajazdu i Lydia od razu się rozchmurzyła.

- Trenton, kufel piwa, jeśli łaska. Ten okropny człowiek uprowadził mnie, zanim zdążyłam coś zjeść. Piwo, chleb, masło i trochę sera - no, rusz się!

Ale zanim Trenton mógł spełnić jej życzenie, pojawił się Ned z dużą filiżanką kawy i postawił ją przed Lydią.

- Żadnego piwa - powiedział oschle, po czym skłonił lekko głowę w kierunku pani Darcy oraz Charliego i wyszedł złożyć raport Fitzowi, który został przy szynkwasio. Doprowadzenie tutaj pani Wickham to był istny cyrk na kółkach. Kiedy przybył, opróżniała właśnie trzecią butelkę wina. Smarkacz, który grzał jej łóżko tej nocy, spojrzał na niego i od razu wziął nogi za pas. W asyście przerażonego właściciela zajazdu oraz jego ponurej towarzyszki Ned zaaplikował wyrywającej się Lydii kilka porcji wody z gorczycą. W rezultacie wino odbyło drogę powrotną. Dopiero wtedy Ned uznał swoją bezlitosną kurację za zakończoną. Żona właściciela spakowała rzeczy Lydii do dwóch małych pudełek: nie było w nich nic na chłodną pogodę, tylko jedna wyświechtana peleryna. Przywiązawszy bagaż z tyłu pojazdu, Ned wpakował swoją na przemian płaczącą i wrzeszczącą brankę do środka i popędził bryczką pana Darcy'ego na złamanie karku w ciemną, pochmurną noc.

W końcu Charliemu udało się namówić Lydię na zjedzenie talerza owsianki z chlebem i przekonać ją, że filiżanka kawy naprawdę dobrze jej zrobi. Kiedy już nieco ochłoneła, Elizabeth wzięła ją pod ramię i zaprowadziła do sypialni. Tam pani

Trenton przygotowała świeżą bieliznę, stanik, halki i prostą czarną wełnianą suknię.

- Co za odrażający typ! - krzyczała Lydia, poddając się zabiegom Elizabeth i pani Trenton, które rozebrały ją i umyły. Zionął od niej mdlący zapach mieszaniny wina, wymiocin, brudu i potu. - Potraktował mnie tak, jakbym była jedną z jego tanich dziwek!

- Lydio, mama nie żyje - przypomniała jej Elizabeth i odesłała panią Trenton skinieniem głowy. - Słyszysz mnie? Mama umarła. Miała spokojną śmierć, odeszła we śnie.

- No cóż, szkoda, że nie wybrała sobie lepszego momentu! - przekrwione oczy Lydii rozszerzyły się gwałtownie.

- Byłam jej ulubienicą! Żadna z was nie miała takich względów. A ja zawsze wiedziałam, jak zamydlić jej oczy.

- Nie czujesz żalu?

- Och, no tak, chyba powinnam, ale przecież nie widziałam jej od prawie dwudziestu lat!

- Tak łatwo zapominamy - powiedziała Elizabeth z westchnieniem, starając się nie pamiętać, że po śmierci ojca Fitz kazał jej zerwać stosunki z siostrą i surowo zabronił utrzymywania z nią kontaktów bez jego wiedzy i zgody. Mógł to zrobić, gdyż wszyscy członkowie rodziny Bennetów w ten czy inny sposób byli od niego zależni. W przypadku Lydii była to zależność finansowa. - Więcej lat swego życia spędziłaś z George'em Wickhamem niż z mamą i z tatą.

- Wcale nie! - odparła Lydia, z obrzydzeniem patrząc na suknię, którą miała włożyć. - Najpierw był na Półwyspie, teraz jest w Ameryce. Poślubiłam armię, ale nie wolno mi podążać za moim generałem. Och, pomyśl tylko! Mama nie żyje! To nie do wiary! Naprawdę wstrętne jest ta suknie, Lizzie, przeohydne. Długie rękawy! Czy musi się zapinać pod samą szyję? Bez gorsetu mam piersi do pasa!

- Przeziębisz się, Lydio. Shelby Manor jest co najmniej o trzy dni drogi stąd i chociaż Fitz zrobi wszystko, by w powozie było ciepło, to przecież ta landara ma już siedemdziesiąt lat i na pewno będzie przeciąg.

Elizabeth wręczyła siostrze mufkę i naciągnęła jej na głowę zgrzebny czarny beret, po czym obie wróciły do salonu.

Tymczasem przybyli Jane i Charles Bingleyowie, po czterech godzinach jazdy z Bingley Hall. Charlie wrócił do lektury, a Bingley i Darcy stali przy kominku pogrążeni

w poważnej rozmowie. Jane siedziała apatycznie przy stole, przyciskając chusteczkę do oczu. Jak daleko od siebie poniosły nas losy - pomyślała Elizabeth - nawet w tej nieszczęśliwej godzinie dzieli nas tak wiele.

- Moja kochana Jane - wyciągnęła ramiona do siostry. Jane rzuciła się Lizzie na szyję

i znów popłynęły jej łzy, zmieszane z zupełnie niezrozumiałym potokiem słów. Jeszcze przez kilka dni wrażliwe usposobienie nie pozwoli Jane wrócić do równowagi - Elizabeth wiedziała o tym.

Kierowany intuicją, Charlie odłożył książkę i podszedł do Lydii, gdy tylko przekroczyła próg salonu. Podziwiając czarny strój, w którym, jak zapewniał, jest jej bardzo do twarzy, poprowadził ciotkę wprost do fotela, tak aby kufel piwa stojący na stole nie znalazł się przypadkiem w zasięgu jej rąk. Fitz strzelił palcami i piwo momentalnie zniknęło z pokoju.

- Ojczy? - odezwał się Charlie.

- Tak?

- Czy mogę pojechać z ciotką Lydią w powozie Charlesa? Mama przyjemniej spędzi podróż w towarzystwie cioci Jane.

- Niech będzie - odpowiedział szorstko Darcy. - Charles, musimy ruszać.

- Ned Skinner jedzie z nami? - zapytał Charles Bingley.

- Nie, ma co innego do załatwienia. Jeśli się pośpieszymy, powinniśmy przed zmierzchem dotrzeć do mojego domku myśliwskiego. Reszta spędzi noc w Gospodzie pod Trzema Skrzydłami w Derby, a my dołączymy do nich jutro wieczorem w Leicester.

Bingley spojrział z niepokojem w stronę Jane, ale był zbyt przyzwyczajony do słuchania we wszystkim Fitzu, żeby nie zgodzić się na pozostawienie żony z Elizabeth. Pograżone w smutku kobiety znajdowały z pewnością większe wsparcie w sobie nawzajem niż w swoich mężach. Po chwili poweselał, myśląc o domku myśliwskim Fitzu w Leicestershire - był to idealny sposób na przełamanie monotonii kilkudniowej drogi dzielącej ich od Shelby Manor.

Mary zdawała sobie sprawę, że miejsca w Shelby Manor starczy jedynie dla jej sióstr i ich mężów, a resztę licznej rodziny trzeba będzie ulokować w Zajeździe pod Niebieskim Odyńcem i w innych porządnym gospodach w Hertford. Zresztą w tych sprawach i tak nie miała nic do powiedzenia. Fitz jak zawsze zajmie się wszystkim,

tak samo jak dotychczas zajmował się Shelby Manor, pozostając w kontakcie z kilkoma osobami, które doglądały posiadłości. Nawet tak błahe kwestie jak pieniądze, które dostawała na drobne wydatki, zależały bezpośrednio od niego. Fitzwilliam Darcy - gdziekolwiek by się pojawił, w sposób naturalny zajmował pozycję dominującą.

To przecież nie kto inny jak właśnie Fitz zadbał o to, aby jego teściowa znalazła się w niezwykle wygodnym odosobnieniu, z dala od wszystkich córek z wyjątkiem Mary - kozła ofiarnego. Nikt nie chciał mu się narażać - nawet Kitty, która niewiele miała z nim do czynienia. Biedna mama po prostu usychała z tęsknoty za Lydią, a zobaczyła się z nią zaledwie raz. Od ostatniej wizyty Kitty, która wpadała zawsze tylko na krótką chwilę, upłynęły całe wieki. W ciągu

ostatnich dziesięciu lat tylko Elizabeth i Jane przyjeżdżały regularnie, choć delikatne zdrowie tej drugiej często nie pozwalało na tak długą podróż. Jakkolwiek by było, każdego roku z nastaniem czerwca w Shelby Manor zjawiała się Elizabeth i zabierała matkę na wypoczynek do Bath. Ten wypoczynek - Mary bardzo dobrze o tym wiedziała - był zaplanowany przede wszystkim z myślą o niej, aby mogła nieco odpocząć od mamy. Co to były za wakacje! Lizzie przywoziła z sobą Charliego, który miał dotrzymać Mary towarzystwa. Nikomu by nawet przez myśl nie przeszło, jak wyśmienicie się razem bawili.

Nazajutrz po śmierci mamy przyjechała prosto z Londynu Kitty, z zapuchniętymi oczami, ale w miarę opanowana. Swoją zapas łez zdążyła wypłakać po drodze, wsparta na ramieniu nieodłącznej towarzyszki, panny Almerii Finchley, która nie żałowała jej słów współczucia i pocieszenia. Trzeba będzie wstawić składane łóżko do pokoju Kitty, pomyślała Mary, widząc, że siostra nie przyjechała sama. Pewnie jej się to nie spodoba, ale cóż, będzie musiała to jakoś przełknąć.

Rozmawiając z siostrą, Mary starała się zachowywać taktownie.

- Kitty, jeszcze nie widziałam cię takiej eleganckiej. Wyglądasz wspaniale - powiedziała do niej przy herbacie.

W pełni świadoma wrażenia, jakie zrobiła, lady Menadew niedbale poprawiła swój nienaganny strój.



- Trzeba mieć do tego smykałkę - powiedziała tonem zwierzenia. - Mój drogi Menadew sam wznosił się na wyżyny elegancji i oczywiście bardzo się ucieszył, że i ja wykazuję w tym względzie niejaki talent. Wiesz, kochana Mary, naprawdę przydały mi się te dwa lata, które spędziłam u Lizzie w Pemberley, zanim Louisa Hurst wprowadziła mnie do towarzystwa. Boże, gdybyś tylko widziała tę jej zaściankową córusię - Kitty zachichotała - i te ich kwaśne miny, kiedy to właśnie ja złapałam takiego świetnego męża!

- Jako kandydat na męża Menadew chyba już wtedy wyszedł z mody? - zapytała Mary bez ogródek.

Siedemnaście lat spędzonych u boku mamy z pewnością nie zrobiło wiele, by złagodzić właściwą jej bezpośredniość.

- Cóż, jeśli brać pod uwagę jego wiek, może istotnie tak było, ale pod żadnym innym względem - odpowiedziała Kitty. - Wpadłam mu w oko, bo, jak sam powiedział, byłam niczym nieoszlifowany diament, wołający o to, aby stać się brylantem. Co za cudowny człowiek z tego Menadew! Dokładnie taki powinien być mąż, nic dodać, nic ująć.

- Też tak myślę.

- Chociaż z drugiej strony - ciągnęła Kitty - nie mógł sobie wybrać lepszego momentu na odejście z tego świata. Ja nauczyłam się ubierać zgodnie z ostatnim krzykiem mody, a on zaczynał się nudzić.

- Nie było między wami miłości? - zapytała Mary, wykorzystując pierwsze od lat tak długie tete a tete z Kitty, aby zaspokoić swoją ciekawość.

- Nie żartuj! Stan małżeński był bardzo przyjemny, nie przeczę, ale Menadew był moim panem i władcą. Musiałam spełniać każde jego polecenie i każdą zachciankę, podczas gdy wdowieństwo to po prostu niczym nie zmałconą rozkosz. Żadnych rozkazów ani kaprysów. Almeria Finchley mnie nie zamęcza, a poza tym przyjmują mnie wszędzie, gdzie towarzystwo jest na najwyższym poziomie. Nie wspominając oczywiście o pokaźnych dochodach.

Kitty wyciągnęła szczupłe ramię, ukazując zdobiące długi rękaw jej sukni misternie

wykonane pętelki paciorków z czarnego bursztynu.

- Madame Belleme zdążyła mi ją podesłać, jeszcze zanim wyjechałam, razem z trzema równie zachwycającymi sukniami żałobnymi. Ciepłe, a zarazem bardzo szykowne.

W jej niebieskich oczach, wciąż jeszcze wilgotnych po ostatnim napadzie płaczu, pojawiły się iskierki.

- Cóż, przebić mnie może tylko Georgiana. Tego się właśnie obawiam. Bo przecież Lizzie i Jane są zawsze takie wyfiokowane.

- Jane może tak, ale Lizzie? Mówią o niej, że jest ni mniej, ni więcej, tylko klejnotem Westminsteru.

- Westminster, też mi coś - obruszyła się Kitty - i to jeszcze nie w Izbie Lordów, ale w Izbie Gmin! Wielka mi rzecz być królową tych ponuraków parlamentarzystów, dają słowo. Fitz lubi, jak jego żona ugina się pod ciężarem tych wszystkich diamentów, brokatów i aksamitów. Odznaczają się pewnym przepychem, to prawda, ale na pewno nie są w modzie.

Kitty przyglądała się Mary z uwagą.

- Wiesz, Mary, teraz kiedy aptekarz cudotwórca wyleczył cię z tych okropnych krost, a dentysta zrobił co trzeba z twoim zębem, można by cię wziąć za siostrę bliźniaczkę Elizabeth. Szkoda tylko, że ta metamorfoza nie nastąpiła wcześniej. Wtedy i ty znalazłabyś swojego własnego lorda Menadew.

- Perspektywa dożywotniego staropanieństwa nigdy mnie nie przerażała - odparła Mary, nie poruszona słowami siostry - a twarzy się nie wybiera. To, że jestem teraz wolna od tamtych moich przypadłości, traktuję oczywiście jako błogosławieństwo. Cała reszta niewiele mnie obchodzi.

- Ależ moja droga Mary - odparła zdumiona Kitty - wyglądasz naprawdę o niebo lepiej i może wreszcie twój los się odmieni, szczególnie teraz, kiedy śmierć mamy uwolniła cię od przykrych obowiązków. Nie możesz wprawdzie liczyć na małżeństwo, ale i tak masz o wiele więcej możliwości. Chyba że chcesz przez całe życie być na zawołanie innych, a tak będzie, jeśli przeniesiesz się do Pemberley albo do Bingley Hall. Nie wątpię, że Fitz się o ciebie zatroszczy, ale nie będą to przecież

luksusy w rodzaju damy do towarzystwa czy eleganckiego powozu. Fitz jest zimny jak lód.

- To ciekawe - powiedziała Mary, podając siostrze kawałek ciasta. - Na mnie robi on bardzo podobne wrażenie. Rozporządza swoim majątkiem, kierując się wyłącznie własnym interesem. Dobroczynność to dla niego tylko jedno z wielu słów, jakie znaleźć można w słowniku. Za pomocą tych ogromnych sum, które łożył na nas, Bennetów, chciał przede wszystkim pozbyć się ciężaru i uniknąć wstydu, który mogły mu przynieść takie osoby, jak George Wickham czy mama. Teraz kiedy nasza matka nie żyje, nie sądzę, żeby chciał być wobec mnie równie hojny. Tym bardziej że moja twarz - dodała, wypowiadając

myśl, która zniecka pojawiła się w jej niesfornym umyśle - przestała nosić znamiona tak typowe dla cioteczki, starej panny.

- Z tego, co wiem - powiedziała Kitty - sir Peter Cameron rozgląda się za żoną i myślę, że z chęcią uderzyłby w konkury do ciebie. Nie zależy mu na dużym posagu, większość czasu spędza z nosem w książce, a poza tym jest bardzo miły w obejściu.

- Wybij to sobie z głowy! Chociaż nie powiem, żeby perspektywa mieszkania w Pemberley albo Bingley Hall napędzała mnie radością. Charlie mówił mi, że Lizzie często płacze. Odkąd Fitz zasiada w przedniej ławie, nie ma w ogóle czasu dla żony, a jeśli już się spotykają, to jest wobec niej niezwykle chłodny.

- Ale Charlie jest taki kochany - zauważyła Kitty.

- Z tym mogę się tylko zgodzić.

- Fitz nie ma dla niego żadnych ciepłych uczuć, bo Charlie jest zbyt delikatny - powiedziała Kitty.

- Powiedziałabym raczej, że Fitz jest zbyt ostry - odparła Mary oschle. - Nie ma na świecie młodzieńca, który byłby łagodniejszy i troskliwszy od Charliego.

- Tak, siostrze, masz całkowitą rację, ale mężczyźni z wyższych sfer w osobliwy sposób podchodzą do wychowania swoich synów. Oczywiście ubolewają nad tymi wszystkimi karygodnymi libacjami, grą w kości lub karty, schadzkami z kobietami lekkich obyczajów, ale w głębi serca uważają, że młodzi po prostu muszą się wyszumieć i innej rady nie ma. A poza tym ta szcurzyca Caroline Bingley szkaluje

Charliego - uważa, że taki syn to pięta achillesowa Fitz'a.

30

Czas zmienić temat, pomyślała Mary. Rozmowa niebezpiecznie zbliżała się do jej bolesnego sekretu - tajonej miłości do Charliego.

- Jutro spodziewamy się Collinsów.

- O Boże! - Kitty jęknęła, a po chwili zachichotała.

- Pamiętasz, jak się zadreślałaś z powodu miłości do tego okropnego człowieka?

Och, Mary, byłaś wtedy doprawdy żalosnym stworzeniem. A może nadal wzdychasz do pana Collinsa?

- Daruj sobie! Czas i nieróbstwo wyleczyły mnie całkowicie. Szybko mijają lata trawione na niewłaściwych pragnieniach i dopiero gdy Charlie przyjechał tu pierwszy raz, zaczęłam jasno dostrzegać mój błąd. Choć właściwie

- szczerze przyznała Mary - to Charlie mi go uzmysłowił. Wystarczyło, że zapytał, dlaczego nie kieruję się własnymi poglądami. Wystarczyło, że się temu dziwił.

Dziesięcioletni chłopak! Kazał mi obiecać, że odłożę na półkę te, jak je nazywał, chrześcijańskie książki, a zwrócę swoją uwagę na wielkie idee, które pobudzą mój umysł do pracy. Wiesz, już wtedy był całkiem bezbożny. Kiedy odwiedzali nas Collinsowie, litował się nad nimi. Nad Collinsem z powodu jego bezdennej głupoty, a nad Charlotte za jej uporczywe próby uczynienia męża bardziej znośnym w towarzystwie.

Na twarzy Mary pojawił się uśmiech, który czynił ją bardzo podobną do Lizzie - ciepły, pełen miłości.

- Tak, Kitty, to wszystko jest zasługą Charliego, nawet zmiana mojego wyglądu. To on zapytał Elizabeth, czy nie można by coś na to poradzić.

- W takim razie żałuję, że nie znam go lepiej - przez usta Kitty przebiegł figlarny uśmieszek. - A nie doradził ci przypadkiem czegoś w sprawie śpiewu?

31

W odpowiedzi Mary wybuchnęła śmiechem.

- Owszem, ale zrobił to tak, jak tylko on potrafi. Nawet gdy krytykuje, można się po tym poczuć tylko lepiej. Najpierw powiedział mi, żebym pozostawiła śpiewanie

słowikom, a potem przez cały dzień zapewniał mnie, że gram na fortepianie równie wspaniale jak Herr Beethoven.

- Kto? - zapytała Kitty, marszcząc brwi.

- Taki jeden Niemiec. Charlie słyszał go w Wiedniu, dokąd pojechał z Fitzem, który zajmował się ostudzaniem zapałów Bonapartego. Zagram ci jego prostsze utwory. Na moje urodziny Charlie zawsze przysyła mi nowe nuty.

- Ech, w kółko tylko Charlie i Charlie! Kochasz go, siostrzyczko.

- Do szaleństwa - powiedziała Mary. - Widzisz, Kitty, był dla mnie taki życzliwy przez te wszystkie lata. Jego odwiedziny wniosły tyle światła do mojego życia.

- Gdy mówisz takim tonem, muszę przyznać, że czuję się troszeczkę zazdrosna. Kochana Mary, zmieniłaś się, to pewne.

- Nie we wszystkim, droga siostrzyczko. Wciąż skłonna jestem mówić to, co myślę. Szczególnie gdy rozmawiam z panem Collinsem - stwierdziła Mary z rozdrażnieniem.

Ogień wygasał. Kitty zadzwoniła po Jenkinsa.

- Naprawdę spodziewasz się, że Collinsowie przebędą te dwanaście mil po to jedynie, żeby złożyć kondolencje?

- To nieuniknione. Collins wywęszy tragedię lub skandal z odległości kilkuset mil, więc cóż to dla niego dwanaście?

- A tak przy okazji, Mary, czy Almeria musi spać w moim pokoju? Zdarza jej się chrapać, a przecież jest jeszcze ta przytulna sypialnia na poddaszu. To w końcu dama, a nie pokojówka.

- Pokój na poddaszu jest dla Charliego.

- O! To Charlie przyjeżdża?

- Tak, jestem pewna, że będzie - odpowiedziała Mary.

\* \* \*

Zgodnie ze zwyczajem kobiety nie uczestniczyły w nabożeństwie pogrzebowym i ceremonii złożenia do grobu, ale Fitzwilliam Darcy zarządził, że przy pochówku pani Bennet należy zrobić wyjątek. Biorąc pod uwagę, że nieboszczka wydała na świat pięć córek i ani jednego syna, liczba osób obecnych na pogrzebie byłaby znikoma,

gdyby chciano sztywno trzymać się tradycji. O tej zmianie powiadomiono całą rodzinę, choć nie obyło się bez głosów sprzeciwu ze strony pana Collinsa i osób jego pokroju. Oburzenie wielebnego wzrosło, gdy dowiedział się, że to nie on będzie celebrował nabożeństwo. W związku ze zniesieniem zakazu z Londynu przybyły szwagierki Jane - Louisa Hurst i Caroline Bingley, a z pobliskiego Meryton kumoszki pani Bennet - jej siostra, pani Phillips, z przyjaciółkami, lady Lucas oraz pani Long. I oto są w końcu znów razem, cała piątka panienek Bennet - myślała Caroline Bingley po zakończonym nabożeństwie, czekając na wyruszenie procesji, która miała odprowadzić zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku.

Jane, Elizabeth, Mary, Kitty i Lydia... Dwadzieścia lat spędziłam w lamusie, jak stary, zapomniany mebel pokrywany się coraz grubszą warstwą kurzu - myślała Caroline - a wszystko to dzięki temu kwintetowi o legendarnej urodzie.

33

Czas, rzecz jasna, nie stoi w miejscu, ich urok zbladł, ale przecież i jej własne wdzięki nie zostały oszczędzone. Jane i Elizabeth wkraczały w burzliwy okres czwartej dekady, ale Caroline miała to już za sobą i wyglądała na swoje pięćdziesiąt lat. Podobnie jak Fitz - byli przecież rówieśnikami.

Jane miała ciało czterdziestotrzyletniej kobiety, jednak jej twarz wyglądała o dwadzieścia lat młodziej. Pełne spokoju oczy w kolorze miodu, piękna skóra bez zmarszczek i zachwycająco delikatne rysy, a do tego gęste złociste włosy. Niestety, dwanaście cięż zmieniło jej smukłą figurę. To w niej charakterystyczny dla Bennetów typ urody objawił się w całej pełni.

Elizabeth i Mary mogły się pochwalić najpiękniejszymi włosami - gęstymi, falistymi, rudozłotymi. Imbirowymi - jak z przekąsem mówiła o nich panna Bingley. Barwa ich skóry przywodziła na myśl kość słoniową, a duże oczy, z zapalającymi się niekiedy fioletowymi ognikami, miały szary odcień. Elizabeth oczywiście nie mogła konkurować z Jane, jeśli chodzi o doskonałość rysów - jej usta były nazbyt pełne - ale z dziwnych powodów, których panna Bingley nie potrafiła pojąć, to właśnie ona bardziej pociągała mężczyzn. Futro z czarnego lisa podkreślało jej nienaganną figurę, czego nie można było powiedzieć o stroju Mary - zgrzebnej sukni z czarnej serży,

koszmarnym berecie i pelisie. Caroline przyglądała się jej z fascynacją - nie widziała Mary przez ostatnie siedemnaście lat, które zmieniły pannę Bennet do tego stopnia, że w niczym nie ustępowała swojej siostrze Elizabeth. Albo prawie w niczym: jej naturalnie pełne usta zachowały wyraz tej pedantycznej

34

surowości, która pozwalała natychmiast rozpoznać w niej starą pannę. Ciekawe, czy wciąż jeszcze oszpecał ją ten nieszczęsny krzywy ząb?

Kitty... - Caroline знаła ją bardzo dobrze. Lady Menadew, o pszenicznych włosach i chabrowych oczach, była szykowną modnisią, która czerpała sporo radości z uprzywilejowanego stanu wdowieństwa. Frywolność połączona z pogodnym usposobieniem sprawiała, że Kitty wcale nie wyglądała na swoje trzydzieści sześć lat. Ach, jakże przemyślny okazał się braciszek Charles! Przeklęty Desmond Hurst miał pustą kieszeń i poprosił Charlesa o pomoc. Charles zgodził się, ale pod jednym warunkiem: Louisa miała wprowadzić Kitty na londyńskie salony. Ich córka Letitia będzie miała swój debiut w towarzystwie - argumentował Charles - więc czemu nie razem z Kitty? Desmond Hurst dał się złapać i w zamian za spłacenie jego rachunku w porcie (i wielu innych długów) otworzył przed Kitty drzwi wszystkich salonów w stolicy. Czy ktokolwiek by jednak przypuszczał, że ta bezczelna flirciara złowi lorda Menadew? Nie należał on może do czołówki na rynku dżentelmenów do wzięcia, ale mimo podeszłego wieku z pewnością miał wiele zalet. A tymczasem kochana Posy (jak nazywano Letitię) nie zdołała złapać męża i nigdy się z tego rozczarowania nie otrząsnęła. Wciąż jeszcze cierpi z powodu omdleń, waporów i często odmawia jedzenia.

Z Lydią to znów inna sprawa. To właśnie ona, a nie Jane, wyglądała co najmniej na czterdziestkę, choć skończyła dopiero trzydzieści cztery lata. Caroline mogła sobie doskonale wyobrazić wszystkie zabiegi stosowane przez rodzinę pani Wickham, które miały zapobiec utopieniu

35

się jej w morzu wina. Przecież Caroline i jej rodzina przez to samo przechodzili z Hurstem. Gdy osiem lat temu dostał ataku apopleksji, który skończył się śmiercią,

Caroline opuściła dom Charlesa i zamieszkała z Louisą i Posy Hurst w ich rezydencji na Brook Street, gdzie mogła do woli oddawać się swemu ulubionemu zajęciu - plotkowaniu na temat Elizabeth Darcy i jej dzieci.

Stłumiła wzbierającą w sercu gorycz, gdy Fitz i Charles wyszli z kościoła, niosąc na ramionach trumnę, w której spoczywała ich teściowa. Z tyłu pomagali im ten karzełek Collins i Henry Lucas, co sprawiało, że błyszcząca palisandrowa skrzynia była w widoczny sposób przekrzywiona. Och, Fitz, dlaczego musiałeś się w niej zakochać? Dlaczego się z nią ożeniłeś? Ja dałabym ci prawdziwych synów, a nie taką pokrakę jak Charlie. Wyznawca miłości sokratejskiej, wszyscy są o tym przekonani dzięki mojej wydatnej pomocy. Napiętnować syna w sposób, który najboleśniej dotknie ojca - oto moja zemsta za to, że Fitz mnie nie poślubił. Wydawałoby się, że Darcy powinien przejrzeć moją grę, bo przecież to ja jestem źródłem wszystkich tych plotek. A tymczasem to właśnie mnie wierzy, nie Charliemu.

Wprawdzie już od jakiegoś czasu nie działo się zbyt dobrze w domostwie państwa Darcych, ale teraz ta niepokojąca atmosfera spotęgowała się niepomrotnie. U Fitz'a pojawił się nawrót wyniosłej dumy, która zdawała się znikać całkowicie w pierwszych latach jego małżeństwa, i Caroline wiedziała, że namiętność, jaką rozpałała w sercu Darcy'ego Elizabeth, nie przyniosła im prawdziwego szczęścia. Procesja wkroczyła na cmentarz. Panna Bingley i pani Hurst trzymały się z tyłu pochodu, obok Georgiany i generała

36

Hugha Fitzwilliama. Żegnaj nam, pani Bennet! Najgłupsza z kobiet, jakie kiedykolwiek chodziły po ziemi.

Caroline wodziła wzrokiem po zebranych. Nagle jej spojrzenie spłoszyło się, napotykać błyszczące oczy Mary, wpatrujące się w nią z widoczną pogardą, jak gdyby potrafiły dostrzec jak na dłoni wszystkie myśli, które tłoczyły się w jej głowie. Czy to są oczy Mary? Inteligentne, pełne wyrazu, czujne? Skąd ta zmiana? Mary wspierała się na Charliem, który trzymał ją za rękę. Osobliwa para. Było w nich coś, co kazało oderwać myśli od tej ckliwej parodii, która się właśnie odbywała - jak gdyby ich ciała były obecne, ale duchy przeniosły się w zupełnie inne światy.



Nie bądź śmieszna, Caroline! - powiedziała do siebie i wsparła się wygodnie na krawędzi stojącego tuż za nią nagrobka. Ta odrażająca postać, wielebny Collins, zamierzała właśnie dodać od siebie kilka słów do i tak już przydługiej ceremonii. Powóz będzie czekał zaraz po pogrzebie - dobrze zrobiliśmy z Louisą. Wymiana uprzejmości z wszystkimi pięcioma siostrami w Shelby Manor nie jest kuszącą perspektywą. Jeśli woźnica popędzi konie, będziemy w Londynie przed nocą. Ale przecież zaprosili mnie tego lata na przyjęcie do Pemberley. Cóż, pojedę. Razem z Louisą, rzecz jasna.

Wszyscy oprócz Darcych odjechali przed początkiem grudnia, aby zdążyć na czas przed Bożym Narodzeniem, spędzonym z dziećmi i bliskimi. Jane w szczególności pragnęła wyjechać jak najprędzej. Nawet jedna noc poza Bingley Hall była dla niej trudna do zniesienia, chyba że chodziło o wizytę w blisko położonym Pemberley.

- Już widać brzuszki - z westchnieniem powiedziała Elizabeth do Mary - znów jest brzemienna.

- Dobrze wiem, Lizzie, że nie mogę sobie rościć pretensji do szczególnej wiedzy na te tematy - powiedziała Mary - ale czy ktoś nie mógłby powiedzieć Charlesowi, żeby zawiązał go sobie na supełek?

Elizabeth spurpurowiała, po czym przyłożyła obie dłonie do policzków i w zupełnym przerażeniu spojrzała na tę starą pannę, która siedziała naprzeciwko zupełnie nie poruszona jej reakcją.

- Mary, na miłość boską! Skąd ty... skąd ty wiesz o tym... o tym... jak możesz w ten sposób... tak nietaktownie?

- Skąd wiem... w końcu przeczytałam wszystkie książki z naszej biblioteki. A co do taktu, to męczy mnie on, jeśli chodzi o sprawy, które są tak bliskie i tak ważne dla każdej z nas - odcięła się Mary. - Lizzie, przecież widzisz sama, że te kolejne ciąży ją wykańczają. Na Boga, klacze hodowlane

38

mają lepsze życie! Ośmioro dzieci przetrwało, a z pozostałej czwórki jedne urodziły się martwe, drugie umarły po pięciu miesiącach. Rachunek byłby znacznie większy, gdyby od czasu do czasu Charles nie spędzał roku w Indiach Zachodnich. Nie

zauważyłaś, że wszystkie poronienia przyszły po ośmiu prawidłowych ciążyach? Ona już nie daje rady!

- Moja droga Mary, jak ty się wyrażasz? Jesteś absolutnie bezwstydną!

- Bzdura. Jesteśmy tu same, a ty jesteś moją najukochańszą siostrą. Jeżeli my nie możemy być ze sobą szczerze, to już nie wiem, na czym ten świat stoi. Mam wrażenie, Lizzie, że nikogo nie obchodzi zdrowie kobiety ani jej dobro. Jeśli Charles nie znajdzie sposobu na zaspokojenie swojej potrzeby przyjemności bez powodowania kolejnych ciąży, to może powinien wziąć sobie kochankę. Stan błogosławiony z jakichś powodów nie ima się kobiet lekkich obyczajów - błysk ciekawości pojawił się w oczach Mary. - Dobrze byłoby znaleźć taką i zapytać, jak ona to robi.

Konsternacja Elizabeth była tak ogromna, że biedaczka nie mogła wydusić słowa. Patrzyła z przestrawieniem na osobę, w którą przeistoczyła się jej młodsza siostra. Czy w przodkach mamy można było doszukać się zapowiedzi tej ordynarności, która teraz oto ujawniała się w Mary? Zawiazać na supełek! I wtedy wspomnienie czasów i miejsc zagubionych w dalekiej przeszłości rozbudziło w niej dawne poczucie humoru, ono zaś przyszło jej teraz na ratunek. Wybuchnęła głośnym śmiechem i śmiała się długo, aż do łez.

39

- Och, Mary - powiedziała, gdy już doszła do siebie - przecież ja cię w ogóle nie znam. Ale nie powiesz mi chyba, że opowiadasz takie rzeczy przy innych?

- Powstrzymuję się od mówienia o nich na głos, choć chodzą mi często po głowie - odparła Mary z uśmiechem, w którym nie było ani śladu skruchy. - Ale powiedz sama, Lizzie, czy nie zgodzisz się ze mną?

- Oczywiście, że się zgodzę. Kocham Jane całym sercem i martwi mnie, że tak bardzo podupadła na zdrowiu tylko dlatego, że Charles nie potrafi zawiązać go sobie na supełek.

Na jej ustach pojawił się natychmiast stłumiony uśmiezek.

- Charles to wspaniały człowiek, ale egoizm to druga natura każdego mężczyzny. Można by go usprawiedliwić, gdyby chodziło o spłodzenie męskiego potomka, ale mają już przecież siedmiu synów.

- Czy to nie dziwne? Ty rodzisz dziewczynki, a Jane chłopców.

Czy to ta sama Mary? Gdzie się podziała ta ograniczona i niezbyt rozgarnięta dziewczyna z czasów Longbourn? Czy można się aż tak zmienić? A może ta niebezpieczna skłonność do odrzucania gorsetu konwenansów drzemała w niej od zawsze? Dlaczego upierała się przy śpiewaniu, skoro nie panowała nad swoim głosem i przeraźliwie fałszowała? Dlaczego durzyła się w Collinsie, najbardziej niegodnym obiekcie miłości, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi? Na te pytania Elizabeth nie umiała odpowiedzieć. Ale teraz przynajmniej zrozumiała, czemu Charlie tak przepadał za ciocią Mary.

40

Opanowało ją ogromne poczucie winy. Nie tylko Fitz, ale i ona sama była odpowiedzialna za skazanie Mary na zajmowanie się mamą przez siedemnaście lat, a przecież mogło to potrwać o wiele dłużej. Wszak gdy powierzono matkę opiece Mary, wszyscy się spodziewali, że pożyje jeszcze co najmniej trzydzieści cztery lata! Gdyby tak rzeczywiście było, Mary skończyłaby pięćdziesiąt pięć lat, zanim... Boże, dzięki ci, że to już koniec. Jest jeszcze nadzieja, że Mary zacznie wreszcie żyć własnym życiem.

Być może - myślała Elizabeth - takie odosobnienie nie jest wcale odpowiednie w przypadku młodych kobiet. Natura nie poskąpiła Mary inteligencji i wszyscy w rodzinie zawsze o tym wiedzieli, choć tata nieraz naigrawał się z książek, w jakich jej umysł znajdował strawę - zbiorów kazań i ponurych dzieł moralizatorskich, które pochłaniała już jako młoda dziewczyna. Ale czy Mary miała w tej kwestii coś do powiedzenia? Czy tata dałby jej wolną rękę, gdyby szło o korzystanie z jego biblioteki? Nie - to oczywiste. A ona zamęczała wszystkich swoimi pedantycznymi deliberacjami, bo tylko w ten sposób mogła zwrócić na siebie uwagę. Być może ze śpiewem było tak samo.

Przez długi czas spoglądałam na dzieciństwo i lata młodzieńcze w Longbourn jako na najszczęśliwszy okres mojego życia. Prawdziwie bliskie więzi, wesołość, wreszcie bezpieczeństwo. Właśnie ze względu na to poczucie bezpieczeństwa tak łatwo nam było przebaczać mamie jej fanaberie, a tacie jego sarkazm. Ale to Jane i ja byliśmy

najjaśniejszymi gwiazdami w domu Bennetów i każda z nas miała tę świadomość.

Istniała wyraźna hierarchia: Jane i ja - najpiękniejsze i najbardziej obiecujące; Kitty

41

i Lydia - bezmyślne śmieszki; a Mary, która przysłała na świat jako trzecia, pośrodku - ani taka, ani taka. Pewne rzeczy pozostały bez zmian, widzę to wyraźnie. Mary wciąż ma skłonność do bezlitosnego piętnowania słabości, wciąż gardzi rzeczami materialnymi. Ale pomijając to, tak bardzo się zmieniła!

- Jakie masz wspomnienia z Longbourn? - zapytała Elizabeth, chcąc znaleźć odpowiedzi na nurtujące ją pytania.

- Czulałam się jak piąte koło u wozu - powiedziała Mary.

- Piąte koło u wozu! Mój Boże, Mary, to okropne. Nie byłaś szczęśliwa?

- Chyba byłam. Nie narzekałam, to pewne. Myślę, że dużo dawało mi poczucie wyższości nad tobą i Jane, a w szczególności nad Kitty i Lydią. Nie patrz tak na mnie! Nie mam pretensji do żadnej z was, prędzej do siebie samej. Byłam przekonana, że ty i Jane macie obsesję na punkcie znalezienia bogatego męża, a Kitty i Lydia są zbyt niesforne, zbyt nieokiełznane. Kierowałam się w moim postępowaniu tym, co wyczytałam w książkach. Wiem, musiałam być beznadziejnie nudna, bo przecież wszystkie te książki były właśnie takie - nieciekawe.

- Tak, Mary, byłaś nudna, ale dopiero teraz zaczynam rozumieć dlaczego. Nie zostawiłyśmy ci innego wyjścia.

- Krosty i ząb nie poprawiały mojej sytuacji. Traktowałam je jako karę, choć nie miałam pojęcia, jaką zbrodnię popełniłam.

- Nie popełniłaś żadnej zbrodni, Mary. To były po prostu skazy na twojej urodzie.

- To dzięki tobie udało mi się ich pozbyć. Kto by pomyślał, że wystarczy głupia łyżeczka siarki co drugi dzień i usunięcie jednego zęba? - Mary podniosła się z uśmiechem. - A gdzie są panowie? Byłam pewna, że Fitz chciał wyruszyć wcześniej.

- To przez Charliego. Odłączyli się razem z Jemem Jenkinsem, żeby zapolować na szczury, i Fitz pojechał go szukać.

W głowie Mary kotłowały się różne pytania i wszystkie niecierpliwie domagały się odpowiedzi. Kto pyta, nie błądzi - pomyślała.

- Jaki właściwie jest Fitz?

To bezceremonialne pytanie zbiło Elizabeth z tropu.

- Cóż, siostrze, muszę wyznać, że po dziewiętnastu latach małżeństwa wciąż jeszcze tego nie wiem. Ma niezwykle wysokie mniemanie o rodzie Darcych. Może nie ma w tym nic dziwnego, w końcu jego przodkowie byli tu wcześniej od Wilhelma Zdobywcy. Choć często mnie zastanawiało, dlaczego nigdy nie przyznano Darcym tytułu szlacheckiego, biorąc pod uwagę znaczenie klanu ugruntowane tyloma stuleciami.

- Podejrzewam, że to ich rodowa duma stanęła na przeszkodzie... - odparła Mary. - Nie jesteś szczęśliwa, prawda?

- Myślałam, że będę, ale wstąpić w stan małżeński to jak wyruszyć w podróż w nieznane. Miłość, jaką Fitz mi okazywał, sprawiła, że stworzyłam sobie w wyobraźni obraz idyllicznego życia w Pemberley z gromadką naszych dzieci. Tylko że nie zdawałam sobie wówczas sprawy z wygórowanych ambicji Fitz'a, z jego nerwowości, nie mówiąc już o jego sekretach. Jest w nim coś, co mi wciąż umyka

43

- Elizabeth zadrżała - i nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, co to takiego.

- Zmartwiłaś mnie, Lizzie, mimo wszystko jednak cieszę się, że udało nam się otwarcie porozmawiać. Ale powiedz: czy jest coś konkretnego, jeśli chodzi o Fitz'a, co cię trapi najbardziej?

- Ned Skinner, to pierwsze, co mi przychodzi do głowy. Naprawdę nie mogę rozgryźć, co oznacza ta przyjaźń.

Mary ściągnęła brwi: - Kto to jest Ned Skinner?

- Gdybyś odwiedzała nas w Pemberley, wiedziałabyś, o kim mówię. Jest u mojego męża głównym zarządcą, nadzorcą, ale nie gospodarzem. Tę funkcję pełni Matthew Spottiswoode. Ned dużo podróżuje na zlecenie Fitz'a, ale co dokładnie robi, tego nie wiem. Mieszka w pięknym domku na terenie naszej posiadłości, ma swoich służących i własne stajnie.

- Wspomniałaś, że to przyjaźń.

- Tak, i w dodatku bardzo bliska. W tym właśnie cały szkopuł. Bo przecież Ned jest

człowiekiem z niższych sfer, co w normalnych okolicznościach wykluczałoby jakąkolwiek poufałość. Mimo to łączy ich wielka zażyłość.

- Czy Ned pochodzi ze szlacheckiego rodu?

- Nie, chociaż jego sposób wyrażania się mógłby na to wskazywać.

- Nigdy o nim nie wspominałaś.

- Chyba nie było ku temu okazji. Zresztą nigdy jeszcze nie rozmawialiśmy z sobą tak otwarcie jak dziś.

- Tak, to prawda, zawsze ktoś się kręcił w pobliżu. Ale powiedz, jak długo trwa przyjaźń twojego męża z tym człowiekiem?

44

- Fitz znał go już wcześniej, zanim się pobraliśmy. Pamiętam go jeszcze jako młodzieńca, skrywającego się w cieniu, patrzącego na Fitz'a z podziwem. Jest trochę młodszy ode mnie...

W tym momencie do pokoju wszedł pan Darcy, przynosząc z sobą powiew chłodnego powietrza, i Elizabeth umilkła raptownie. Wciąż świetnie się prezentuje - pomyślała Mary - mimo swoich pięćdziesięciu lat. Słowem, wymarzony małżonek dla każdej młodej kobiety prowadzącej spokojne życie - poczynając od statusu, a na prezencji kończąc. Pamiętała jednak słowa, które kiedyś, połączone z westchnieniem, padły z ust Jane: że Lizzie nie darzyła swego męża taką samą miłością jak Jane swojego drogiego Bingleya. I jeszcze coś o tym, jak to Lizzie ujrzała na własne oczy uroki Pemberley i zaczęła dużo cieplej myśleć o panu Darcym. Gdy więc ponowił swoje zaloty po skandalicznej ucieczce Lydii, Lizzie powiedziała „tak”.

- Mary, chciałbym zamienić z tobą słowo przed wyjściem - powiedział Darcy, po czym zwrócił się do żony:

- Jesteś gotowa, moja droga?

- Tak. Znalazłeś Charliego?

- Oczywiście. Obladowanego tuzinem szczurów.

- Mam nadzieję, że umyje ręce. Nie życzę sobie pcheł w powozie - rzekła, śmiejąc się, Elizabeth.

- Właśnie poszedł to zrobić. Pozwolisz, droga Mary?

- powiedział Fitz i z właściwą sobie chłodną uprzejmością stanął, żeby ją przepuścić, po czym podążył za nią do biblioteki.

- Usiądź - gestem wskazał jej fotel i zajął miejsce za biurkiem z władczym spokojem kogoś, do kogo w rzeczywistości

45

należało nie tylko samo biurko, ale i cała reszta Shelby Manor. Mary poczuła nagle, jak kolana się pod nią uginają, i miękkim ruchem usiadła w fotelu naprzeciwko.

Podniosła wzrok i nie zamierzała go już opuszczać - nie da się złamać.

Nastąpiła chwila ciszy. Fitz patrzył na nią zaintrygowany.

- Teraz, kiedy pozbyłaś się krost, bardzo przypominasz Elizabeth. Masz szczęście, że nie zostawiły blizn.

Pozostawiając na boku subtelności dotyczące strony fizycznej, Fitz przeszedł do innych defektów.

- Nigdy nie słyszałem gorszego głosu niż twój i jakby tego było mało, połączonego z tak przygniatającą siłą ekspresji. Na samo jego wspomnienie włosy wciąż stają mi dęba.

- Wystarczyło zwrócić mi uwagę na jego niedostatki, szwagrze.

- Nie do mnie to należało - stwierdził, splatając dłonie. - A zatem, Mary, wypełniłaś swój obowiązek.

Zdawało się, że jego świdrujące spojrzenie chce przeniknąć ją na wskroś. Po chwili jednak pojawił się w oczach Fitz'a odcień niepewności - jego przenikliwy wzrok nie robił na Mary większego wrażenia.

- Gdy umarł twój ojciec, Charles Bingley i ja postanowiliśmy, że należy ci się stosowna rekompensata za chęć zaopiekowania się matką. Ojciec niczego ci nie pozostawił, gdyż wolał obdarować Lydię - która była istotnie w potrzebie. Co do ciebie, wiedział, że uczynisz Charlesa Bingleya i mnie swoimi dłużnikami, jeśli weźmiesz waszą matkę pod opiekę w odpowiednio oddalonym miejscu.

46

- Chcesz powiedzieć, w miejscu odpowiednio oddalonym od ciebie - powiedziała Mary.

Fitz spojrział na nią ze zdumieniem, po czym wzruszył ramionami.

- Dokładnie tak. Za wypełnianie tego obowiązku otrzymywałam pięćset funtów rocznie. W sumie daje to osiem i pół tysiąca.

- Nie ulega wątpliwości, że damy do towarzystwa otrzymują znacznie mniej - odparła Mary beznamiętnym tonem.

- W każdym razie Shelby Manor zostanie teraz sprzedane, tak samo jak niegdyś było kupione. To znaczy w całości - łącznie z książkami znajdującymi się w tej bibliotece oraz usługami Jenkinsów. Kupiec już się znalazł, dlatego też, droga siostrze, jestem zmuszony kazać ci się spakować. Bardzo mi przykro.

- Akurat - parsknęła Mary. Fitz zaśmiał się pod nosem.

- Cóż, jak widać, mijający czas nie nadgryzł twoich wdzięków, zaś ty sama nauczyłaś się używać zębów, mimo że jednego z nich cię pozbawiono.

- To wina religii, z której pozostał już jedynie klekoczący szkielet, a także rozlicznych pokus spowodowanych nadmiarem wolnego czasu. Gdy już wytresowałam mamę jak należy, co, nawiasem mówiąc, nie było trudne, godziny zaczęły mi się dłużyć niemiłosiernie. Jeśli urosły mi jakieś zęby, to chyba tylko zęby mądrości, a to dzięki tej wspaniale zaopatrzonej bibliotece. Nie wspominając już o towarzystwie twojego syna, które było cennym... suplementem.

- Cieszy mnie, że na coś się przydał.

47

- Nie chcę się spierać o Charliego, ale pozwól, że powiem ci, co myślę. Każdy kolejny dzień, kiedy nie doceniasz jego wartości, jest kolejnym dowodem na twoją głupotę. Natomiast jeśli chodzi o mnie samą, skoro już wykonałam swoje zadanie, to co teraz proponujesz?

Jej zjadliwe słowa sprawiły, że twarz nabiegła mu krwią, ale odpowiedział w sposób nienagannie uprzejmy:

- Sądzę, że powinnaś zamieszkać z nami w Pemberley lub z Jane w Bingley Hall. Jak się spodziewam, twój wybór będzie zależał od tego, czy wolisz chłopców, czy dziewczynki.

- Tu i tu czeka mnie puste życie. Fitz skrzywił się.



- Co innego ci pozostaje? - zapytał nieufnie.
- Ponad osiem tysięcy funtów to już coś znaczy. To pewna doza niezależności.
- Nie rozumiem.
- Wolałabym zamieszkać sama.
- Ależ moja droga Mary, to nie uchodzi!
- Dlaczegoż by nie? Mam już trzydzieści osiem lat i nie jestem dzieckiem. A może myślisz, że potrzebuję swojej własnej Almerii Finchley? Też mi coś!
- Nie wyglądasz na swoje trzydzieści osiem lat i dobrze o tym wiesz. Jest dość luster w Shelby Manor, żebyś mogła się o tym przekonać. Chcesz zatem przyłączyć się do lady Menadew?
- Kitty? Pozabijałybyśmy się w ciągu miesiąca.
- Od śmierci Anny de Bourgh Georgiana i generał goszczą u siebie panią Jenkinson. Z chęcią dotrzyma ci ona towarzystwa w - powiedzmy - przestronnym i wygodnym domku. Co ty na to?

48

- Pani Jenkinson wiecznie siąka i wzdycha, a jej nerwobóle najbardziej dają się we znaki w zimie, akurat wtedy gdy trudniej jest opędzić się od jej towarzystwa.
- To znajdziemy kogoś innego! Nie możesz mieszkać sama.
- Nikt się nie nada, wierz mi.
- Czego ty właściwie chcesz? - zapytał Fitz, któremu kończyła się już cierpliwość.
- Chcę być użyteczna. To wszystko. Mieć jakiś cel w życiu i poczucie własnej wartości. Chcę któregoś dnia spojrzeć wstecz z dumą i satysfakcją.
- Wierz mi, Mary, byłaś użyteczna i wciąż możesz być: w Pemberley albo w Bingley Hall.
- Nie - powiedziała stanowczo.
- Nie bądź głupia, kobieto!
- Za młodu byłam głupia. A wszystko dlatego, że nie mogłam się na nikim wzorować, ani na rodzicach, ani na siostrach. Nawet Elizabeth, najbardziej rozgarnięta z nas wszystkich, nie była mądra. Nie musiała. Jej urok, dowcip i rozsądek wystarczyły. Ale sam rozsądek to jeszcze nie mądrość - stwierdziła Mary z zapalem. - Dziś, drogi

szwagrze, jestem już na tyle mądra, żeby nie dać ci się zastraszyć. To właśnie jest mądrość: wiedzieć, czego się chce od życia. A ja nie mam zamiaru być dłużej niczym popychadłem ani utrapieniem.

Fitz dał za wygraną.

- Masz miesiąc - powiedział, wstając - potem akt sprzedaży Shelby Manor zostanie podpisany i decyzja co do twojej przyszłości musi być podjęta. Nawet nie myśl o tym, że zamieszkaż sama! Nie pozwolę na to.

49

- Jakim prawem chcesz rozporządzać moim losem? - zapytała z ognistymi rumieńcami na twarzy.

- Prawem, które przysługuje mi jako twojemu szwagrowi, człowiekowi starszemu i mężczyźnie, który jest mądrzejszy od ciebie. Jako minister Korony oraz potomek rodu Darcych z Pemberley mam obowiązek dbać o moją pozycję w życiu publicznym i reputację mojej rodziny. Nie będę tolerował odmieńców i fiksatów wśród moich krewnych.

- Co otrzymam w zamian za osiem i pół tysiąca? - odparła.

- Miejsce zamieszkania, które z chęcią dla ciebie znajdę, pod warunkiem, że twoje postępowanie nie naruszy w niczym nakazów przyzwoitości i poprawności. Raczej na wsi niż w mieście: na przykład w Derbyshire lub Cheshire.

- Ha! Tak żebyś mógł mieć oko na swoją szaloną szwagierkę? Nie, dziękuję. Czy te osiem i pół tysiąca należy do mnie, czy jest mi tylko powierzone? Odpowiedz szczerze, bo i tak dowiem się, jaka jest prawda.

- Pieniądze są twoje, bezpiecznie zainwestowane z czteroprocentowym wzrostem. Kontynuowanie inwestycji zapewni ci dochód rzędu trzystu pięćdziesięciu funtów rocznie - powiedział Fitz, nie mając pojęcia, co zrobić z tą sekutnicą, która z wyglądu tak bardzo przypominała Elizabeth. A może Elizabeth była w głębi duszy taka sama?

- Gdzie są ulokowane pieniądze?

- U Patchetta, Shawa, Carltona i Wilde'a w Hertford. Fitz wstał z fotela i skierował się do wyjścia, ale osobliwy wyraz oczu Mary zatrzymał go w pół drogi.

- Nadal będę zajmował się twoimi sprawami, czy chcesz tego, czy nie - powiedział stanowczym tonem. - Absolutnie zabraniam ci brać je w swoje ręce. Jesteś córką szlachcica, łączą nas więzi rodzinne. Twój opór zdecydowanie mi nie odpowiada. Masz czas do końca roku, żeby się namyślić, i oczekuję od ciebie podjęcia właściwej decyzji.

Wszystko wskazywało na to, że niepokorna szwagierka została w końcu ujarzmiona. Podążyła za Fitzem do hallu przy głównym wyjściu, gdzie czekali już Lizzie i Charlie, a także pani Hoskins, usługująca Elizabeth z niezwykłą gorliwością. Mary ujęła w swoje dłonie twarz Charliego i z czułym uśmiechem spojrzała w jego ciemnoszare oczy. Miał urodę dziecka, ale patrząc uważniej, nie dostrzegało się nawet śladu zniewieścienia. Gdyby tylko jego pochłonięty własną osobą ojciec miał chociaż jedną dziesiątą tej przenikliwości, z której słyszał, byłby w stanie to dojrzeć. Nie gardź Charliem, Fitz! - powiedziała cicho, całując gładki policzek siostrzeńca. - Ten mężczyzna, który w nim dojrzewa, jeszcze cię przerośnie.

Potem przyszła kolej na pożegnanie z Lizzie i w końcu rodzina Darcych wyruszyła w drogę. Fitz na grzbiecie wierzchowca, dumny jak sam władca piekieł, Lizzie i Charlie w powozie, z podgrzаныmi cegłami, futrzanymi pledami, książkami, prowiantem na drogę i panią Hoskins. Mary stała na szczycie schodów, machając dłonią na pożegnanie, aż wreszcie turkoczący pojazd, ciągnięty przez szóstkę olbrzymich koni, zniknął za zakrętem i tym samym z jej życia. Przynajmniej na razie.

Pani Jenkins zanosła się płaczem. Mary spojrzała na nią ze zniecierpliwieniem.

- Dość już łez, na miłość boską! - powiedziała surowo. - Shelby Manor dostanie teraz sir Kenneth Appleby, tego jestem pewna, i bez wątpienia pani Appleby okaże się równie miła jak jej mąż. Przynies teraz pudełka ze strychu i zacznij przygotowywać moje rzeczy. Muszę się spakować. Życzę sobie, żeby wszystko było w nienagannym porządku. I pošlij młodego Jenkinsa po bryczkę. Mam sprawę do załatwienia.

- W Meryton, panienko Mary?

- Mój Boże, nie! - krzyknęła „panienka” Mary i parsknęła szczerym śmiechem. I

pomyśleć, że mama dopiero co umarła. - Jadę do Hertford. Wrócę do domu na podwieczorek. Do domu! - powtórzyła z rozbawieniem. - Teraz już nie mam domu. Nareszcie wolność!

Nie mając nic innego do roboty, pan Robert Wilde podniósł się z fotela i stanął przy oknie, spoglądając na krzątanicę na głównej ulicy Hertford. Nikt tego dnia nie zgłosił się do niego ze zleceniem sporządzenia testamentu czy też inną ważną sprawą wymagającą fachowej porady prawnika, a że był człowiekiem z natury pracowitym, uporał się już ze wszystkimi rutynowymi zadaniami. Nie był to dzień targowy, więc na ulicy więcej było pieszych niż wozów, choć przed chwilą Tom Naseby przemknął w swej dwukółce, a teraz panny Ramsay przejeżdżały na swoich ciężko stąpających kucach.

I proszę - to znowu on! Kim, u licha, jest ten człowiek? - pan Wilde wyteżył uwagę. Hertford to bardzo mała stolica bardzo małego hrabstwa, więc jeśli pojawiał się tu obcy,

52

zauważali to wszyscy bez wyjątku. Ciemna karnacja, wielki jak tur - tak opisywali go ludzie. Czasami zjawiał się na grzbiecie rasowego, długonogiego wierzchowca, co z pewnością nie współgrało z jego sfatygowanym wyglądem i ubiorem, a czasami znów wystawał pod ścianą i czekał nie wiadomo na co. Tak jak teraz. Wygląda mi na typka spod ciemnej gwiazdy - doszedł do wniosku pan Wilde. Młodszy kancelista doniósł mu, że nieznajomy zatrzymał się pod Niebieskim Odyńcem, nie odzywał się do nikogo, stać go było na najlepsze obiady i nie interesowały go miejscowe ulicznice. Jak na typka spod ciemnej gwiazdy nie miał w swej powierzchowności niczego szczególnie podejrzanego ani nie był znów tak stary. Kto to mógł być? Na horyzoncie ukazała się bryczka zaprzęgnięta w dwa urodziwe siwki, a młody Jenkins powoził, siedząc na jednym z koni. Ekwipaż z Shelby Manor - częsty gość w Hertford. Zapewne panna Mary Bennet wybrała się na zakupy bądź z wizytą. Gdy jednak powóz zatrzymał się dokładnie pod jego oknem, wywołało to pewne zdziwienie na twarzy pana Wilde'a. Zajmował się wprawdzie wszystkimi sprawami

związanymi z Shelby Manor, ale nigdy dotąd nie miał okazji poznać osobiście pięknej panny Bennet, choć widywał ją dość często. Pan Darcy zaglądał do niego po drodze do Pemberley - kilkakrotnie w ostatnim czasie - jednak nie wspomniał ani słowem o tym, że ma zamiar wysłać do niego pannę Bennet. Ale proszę - otóż i ona. Odziana w czerń od stóp do głów, z przecudnej urody włosami skrytymi pod dość paskudnym czepkiem. Gdy wstępowała na schody, jej piękna twarz miała jak zwykle wyraz pełen chłodu i surowości. Zapukała.

53

- Panna Bennet, proszę pana - zaanonsował kancelista.

Pan Wilde wyciągnął na powitanie dłoń i ledwie dotknął koniuszków jej palców.

- Składałam szczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci pani matki - powiedział. - Byłem obecny na pogrzebie, naturalnie, aczkolwiek nie złożyłem kondolencji osobiście.

- Dziękuję, panie Wilde - Mary usiadła sztywno. - Jak na starszego wspólnika jest pan dosyć młody.

- Pan Patchett to chyba postać fikcyjna - odparł pan Wilde z uśmiechem - a panowie Shaw i Carlton obaj nie żyją. Mój ojciec przekazał mi interes pięć lat temu. Zapewniam panią, że w tym zawodzie odsłużyłem swoje i może pani na mnie polegać.

To mało profesjonalne oświadczenie nie zdołało wpłynąć na chłodną postawę siedzącej przed nim damy. Jego niezaprzeczalny urok osobisty najwyraźniej także nie był w stanie wiele tutaj zdziałać. Znacząco odchrząknął, wyrażając tym sposobem ubolewanie nad swoją nietrafioną próbą nawiązania kontaktu.

- Powierzono panu pewną sumę pieniędzy, która należy do mnie.

- Hm, tak, zgadza się. Zechce mi pani wybaczyć, odszukam właściwe akta.

Szybkiem krokiem skierował się w stronę półki oznaczonej literą „B” i po chwili wyciągnął gruby plik papierów. Usiadł przy biurku, odwinął czerwoną tasiemkę i spojrzał na dokumenty.

- Osiem i pół tysiąca funtów zainwestowane z czteroprocentowym wzrostem.

54

- Ile wynoszą odsetki? - zapytała panna Bennet, wsuwając ubraną w rękawiczkę dłoń z powrotem do mufki.

Pan Wilde uniósł brwi. Rzadko kiedy damy zdradzały taką wiedzę w kwestiach finansowych. Zagłębił się w leżących przed nim papierach.

- Na koniec ostatniego kwartału tysiąc pięć funtów, dziewiętnaście szylingów i cztery pensy.

- A więc w sumie dziewięć i pół tysiąca funtów.

- Zgadza się, plus minus jeden funt.

- Ile czasu potrzeba na podjęcie tej kwoty z funduszu?

- Nie jestem w stanie doradzić pani w tej kwestii, panno Bennet - powiedział łagodnym głosem.

- Nikt pana o to nie prosi. Ile czasu?

- Kilka tygodni. Powiedzmy, do połowy stycznia.

- W porządku. Proszę więc podjąć stosowne kroki w tej sprawie, panie Wilde. Po zakończeniu proszę o złożenie moich pieniędzy w banku w Hertford z możliwością podjęcia ich w każdym banku angielskim - przerwała i po chwili skinęła głową. - Tak, niech zostanie Anglia. Przypuszczam, że posiadłość Shelby Manor została już formalnie sprzedana i muszę ją opuścić. Wygodniej mi będzie wyjechać jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Będzie pan tak uprzejmy i znajdzie mi tu w Hertford niewielki, umeblowany dom na okres sześciu miesięcy. W maju będę już w podróży, w związku z czym mieszkanie w Hertford przestanie mi być potrzebne.

W trakcie tej przemowy pan Wilde coraz szerzej otwierał usta, po czym odchrząknął, zamierzając zaapelować do zdrowego rozsądku swojej rozmówczyni, jednak po namyśle zrezygnował z tego zamiaru. Nigdy wcześniej nie widział takiej niezłomności wypisanej na czyjejs twarzy.

55

- Życzy sobie pani służbę? - zapytał.

- Parę małżeńską do pomocy, pokojówkę na piętro, kucharkę i pokojówkę na parter.

Nie mam zamiaru przyjmować gości i moje potrzeby nie wykraczają poza podstawowe.

- Dama do towarzystwa? - zadał kolejne pytanie, skrupulatnie notując.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Ależ... pan Darcy...! - zakrzyknął z przerażeniem w oczach.

- Pan Darcy nie rozporządza moim losem - odparła panna Bennet z wysuniętym podbródkiem i nieugiętym spojrzeniem, zaciskając usta. - Wystarczająco długo sama byłam posępną i markotną kobietą, panie Wilde, żebym teraz chciała mieć taką przy swoim boku.

- Ale nie może pani podróżować sama - zaprotestował.

- A dlaczego nie? Będę korzystała z usług pokojówek w zajazdach, w których zdecyduję się zatrzymać.

- Będzie pani tematem plotek - powiedział, chwytając się ostatniej deski ratunku.

- Mało mnie obchodzą plotki. Mam już dość bezczynności. Za długo byłam jej ofiarą. Mimo powszechnej opinii na temat kobiet nie jestem bezradna. Jeżeli Bóg uznał za konieczne, abym stała się narzędziem w Jego ręku, będzie mi pomocą we wszystkim, łącznie z zalotami niegodnych osobników i natarczywością szubrawców. Zbity z tropu i bezsilny wobec jej argumentów, pan Wilde dał za wygraną. Postanowił jednakże bez najmniejszej zwłoki napisać w tej sprawie do pana Darcy'ego.

56

- Będzie, jak pani każe - odparł sucho.

- Doskonale - powiedziała, wstając z miejsca. - Proszę zatem powiadomić mnie, jak tylko znajdzie pan dla mnie lokum. Jenkins bez kłopotu przewiezie wszystkie moje rzeczy. Będzie miał w końcu coś do roboty. Od śmierci mojej matki brakuje mu zajęcia.

Z gracją odwróciła się i wyszła.

Pan Wilde powrócił do swojego stanowiska przy oknie i zdołał jeszcze zobaczyć, jak panna Bennet wsiada do bryczki, niewzruszona i nieskazitelna niczym grecki posąg. Mój Boże, co za kobieta! Napędziłaby strachu samemu szatanowi. Jak to się więc stało - zapytał siebie pan Wilde - że jestem w niej zakochany po uszy? Od lat kocham jej obraz stworzony w moich myślach. Teraz w końcu ją poznałem i widzę jasno jak

na dłoni, że to naprawdę wyjątkowa kobieta. Wszystkie te damy odziane w szaty przyzwoitości i stosowności są po prostu nudne. A ona mnie wręcz oczarowała! Ależ da się we znaki swojemu przyszłemu mężowi! Nic dziwnego, że pan Darcy aż się skrzywił na samą wzmiankę o pannie Mary Bennet i jej znikomej fortunie. Nie wystarczy tego przecież ani na porządny posag, ani na to, żeby kobieta szlachetnie urodzona mogła sobie poradzić bez niczyjej pomocy. Z tego, co mówił pan Darcy, jasno wynika, że jego życzeniem jest, aby panna Bennet przeniosła się na dobre do Pemberley, ale najwidoczniej sama zainteresowana ma całkiem inne plany. Co zamierza zrobić z tymi ponad dziewięcioma tysiącami? Wycofując je z funduszu, rezygnowała z przyszłych odsetek, a suma, którą mogła dysponować, nie jest wystarczająca, by zapewnić jej byt na długie lata. Niewątpliwie pannie Bennet potrzebny jest

57

mąż - pan Wilde zapalił się do wejścia w tę właśnie rolę. Ona jest po prostu niezrównana: kobieta o prawdziwie niezależnym umyśle, która mówi to, co myśli. Bryczka odjechała, a niecałą minutę później ów przysadzisty nieznajomy, który jeszcze niedawno stał beczynnie pod ścianą, podążył w ślad za nią na swoim rasowym wierzchowcu. Nie wyglądał na eskortę panny Bennet, ale nie było wątpliwości, że to właśnie ona stanowiła obiekt jego zainteresowania. I w dodatku - pomyślał pan Wilde - nie była tego świadoma.

Należało czym prędzej napisać do pana Darcy'ego. Pan Wilde usiadł przy biurku, ciężko westchnął i zanurzył pióro w kałamarzu. W tym momencie jego twarz rozpromienił szeroki uśmiech - panna Bennet spędzi całą zimę w mieście... Tak, tylko że będzie tu bez przyzwoitki. I co tu począć? Nie będzie przecież przyjmować mężczyzn. Pan Wilde był jednak człowiekiem, który umiał sobie radzić z poważniejszymi problemami. Skrupulatnie policzył wszystkich wspólnych znajomych i stwierdził, że będzie mógł spotkać pannę Bennet na wielu przyjęciach i kolacjach. Tam z pewnością spróbuje pozyskać względy swojej kłopotliwej wybranki.



Całkiem miły młody człowiek, choć nieco zacofany - tak Mary oceniła osobę pana Roberta Wilde'a, siedząc w toczącej się gładko bryczce i rozmyślając nad odbytym właśnie spotkaniem. Jeden z pacholków Fitz'a, to pewne, ale nie z rodzaju ślepo oddanych. Była głodna i jej żołądek nie omieszkiał jej o tym przypomnieć. Porządny podwieczorek

58

- bo przecież nie jadła dziś obiadu - czekał na nią zapewne w Shelby Manor. Jak łatwo poszło! Być władczy i trzymać fason - to wszystko, czego potrzeba. Miała dużo szczęścia, że mogła się tego uczyć od samego mistrza, Fitzwilliama Darcy'ego. Ton głosu nie przyjmujący żadnego sprzeciwu i oto nawet taki pan Wilde mięknie jak wosk.

Musiało to w niej drzemać już od dawna, ale przebudziło się dopiero podczas tej rozmowy w bibliotece. Czego ty właściwie chcesz? - zapytał Fitz z poirytowaniem. I gdy mówiła, że wszelkim poczynaniom w życiu powinien przyświecać wyraźnie określony cel, oraz chęci, by być użyteczną, już wiedziała. Nagle wszystko stało się jasne. Oczy jej mistrza - pisarza Argusa przenikały każdy cuchnący zakątek Anglii, a oczy jego uczniacy Mary Bennet będą to mogły zobaczyć. Co więcej, nie tylko zobaczyć, ale również opisać. Tak, napiszę książkę - przyrzekła sobie Mary - ale nie będzie to trzytomowa powieść o głupiutkich dziewczętach uwieczonych w zamkowych lochach. Napiszę książkę o przeżartej zgnilizną Anglii, o nędzy, dzieciach zmuszanych do pracy, nędznych zarobkach...

Mary patrzyła zamyślona na zmieniający się krajobraz. W jej głowie myśli pędziły jedna za drugą. Każą nam dziergać robótki, robić obrazki z wycinanek, tłuc w klawisze fortepianu albo brzdąkać sentymentalne piosnki na harfie, malować wiejskie pejzaże, czytać przyzwoite książki (w tym wszystkie te trzytomowe powieści) i chodzić do kościoła. A jeśli mamy mniej szczęścia, to pozostaje nam szorowanie, gotowanie, rozpalanie w piecu i nadzieja na resztki z pańskiego stołu, które urozmaicą dietę złożoną

59

z chleba ze smalcem. Bóg był dla mnie łaskawy, nigdy nie musiałam ciężko

pracować, ale na co Mu moja tapicerka na krzesła albo beznadziejne obrazy? My, kobiety, jesteśmy przecież tak samo Jego stworzeniami. Jeśli jednak małżeństwo nie jest nam pisane, to musimy mieć do spełnienia jakąś inną, równie ważną misję. To mężczyźni są tymi, którzy rządzą - to oni posiadają prawdziwą niezależność. Nawet najbardziej żaloszny nieszczęśnik, jakiego można by znaleźć wśród męskiego rodu, nie ma pojęcia, jak niewdzięczne jest życie kobiety. Cóż, mam trzydzieści osiem lat i poczynając od dzisiejszego ranka, skończyłam ze spełnianiem życzeń mężczyzn. Napiszę książkę, która sprawi, że włosy na głowie Fitzwilliana Darcy'ego staną dęba jeszcze bardziej niż od mojego śpiewania. Pokażę temu niemożliwemu do zniesienia jegomościowi, że zależność od jego łaskawości to przekleństwo.

Gdy Mary weszła do salonu, ogień huczał w kominku, a chwilę później pani Jenkins wniosła tacę z herbatą.

- Doskonale! - powiedziała Mary, siadając bez zbędnych skrępowań w fotelu swojej matki. - Bułeczki, ciasto z owocami, jabłecznik. Czegóż więcej trzeba? Nie zwracaj sobie głowy obiadem, porządna herbata mi wystarczy.

- Ale, panienko Mary, obiad już się gotuje!

- W takim razie zjedzcie go sami. Czy przyszła „Kronika Westminsterska”?

- Tak, panienko.

- A tak przy okazji, pani Jenkins, wyprowadzam się na tydzień przed świętami. Będziecie mieli z mężem dość czasu, żeby przygotować wszystko na przybycie państwa Appleby.

60

Nie wiedząc, co powiedzieć, zaskoczona pani Jenkins potruchtała z powrotem do kuchni.

Sześć bułeczek, dwa kawałki jabłeczniaka i dodatkowe dwie porcje ciasta, które zostawiła na później. Mary opróżniła czwartą filiżankę herbaty i zabrała się do czytania „Kroniki”. Omijając strony przeznaczone dla pań - nowinki z dworu i nekrologi - odszukała kolumnę z listami, z której słynęło to wybitnie polityczne czasopismo. Proszę, oto jest! Nowy list Argusa. Pochłaniając gorączkowo każde słowo, Mary odkryła, że tym razem autor krytykował zsyłki Irlandczyków do Nowej

Południowej Walii.

Nie mają co jeść, więc kradną - pisał Argus bez przebierania w słowach - a gdy ich złapią, zostają skazani na siedmioletnie zesłanie. Angielski sędzia doskonale zdaje sobie sprawę, że nigdy nie będzie ich stać na powrót do domu. Nie mają w co się odziać, więc kradną, a gdy zostaną schwytani, czeka ich znów ten sam los. Zesłanie to kara niehumanitarna, dożywotnia banicja z dala od jedwabistych łąk Zielonej Wyspy. Powiadam wam, lordowie i członkowie Izby Gmin, zesłania to zło, z którym należy skończyć. Tak samo jak trzeba położyć kres temu niedorzecznemu prześladowaniu Irlandczyków. Zresztą zło, o którym tu mówię, nie kończy się na Irlandii. Angielskie więzienia świecą pustkami, gdyż także naszych rodzimych przestępców, ludzi bez grosza przy duszy, posyła się jak najdalej stąd. Gin Lane jest tak opustoszałe, że sam Hogarth nie wiedziałby, czy trafił we właściwe miejsce. Powtarzam jeszcze raz, lordowie i członkowie Izby Gmin, porzućcie ten najprostszy i dla was tak tani sposób rozwiązywania problemów, z którymi boryka się nasz kraj! Równie dobrze można naszych więźniów

61

posyłać na cmentarz. Nie ma mężczyzny, kobiety czy dziecka, którzy zasługiwaliby na karę dożywotniego wygnania. Siedem lat? Równie dobrze mogłoby to być siedemdziesiąt! Oni i tak nigdy nie wrócą do domu.

Z błyszczącymi oczyma Mary odłożyła gazetę. Krytyka zsylek nie budziła w niej wprawdzie takich uczuć, jak protesty Argusa przeciwko przytułkom, sierocińcom, fabrykom i kopalniom, ale jego płomienny ton niezależnie od podejmowanego tematu rozpałał w niej silne uczucia. Teraz średnio zamożna część społeczeństwa nie mogła go już po prostu ignorować. Argus połączył siły z innymi bojownikami społecznymi, czytano go i rozprawiano o nim w całym kraju. Był jednym z tych, którzy budzili z uśpienia sumienie społeczeństwa.

Dlaczego i ja nie miałabym dokonać czegoś ważnego? - zapytała samą siebie. - To Argus otworzył mi oczy. W dniu, w którym przeczytałam po raz pierwszy jego list, nawróciłam się. Teraz gdy jestem już wolna od swojego obowiązku, mogę wreszcie rozpocząć walkę z chorobą toczącą Anglię. Słyszałam, jak moje siostrzenice i

siostrzeńcy odzywają się do żebraków - zbłąkany pies mógłby liczyć na lepsze słowo. Jedynie Charlie to rozumie, ale walka nie leży w jego naturze.

Tak, wyruszę w podróż, żeby na własne oczy ujrzeć wszystkie dolegliwości nękające nasz kraj, a potem napiszę książkę i wydam ją za własne pieniądze. Wydawcy płacą kobietom piszącym trzytomowe powieści, ale nie autorom poważnych dzieł. W sumie trzeba będzie wyłożyć około dziewięciu tysięcy funtów. Prawie tyle, ile wynosi cały mój obecny majątek, ale co tam, moja książka ujrzy światło dzienne.

Nieważne, że gdy skończą mi się pieniądze, nie będę miała innego wyjścia, jak tylko zapukać do drzwi Fitz'a i prosić o gościnę, którą mi oferuje. Moja książka jest tego warta!

\* \* \*

Najdroższy Charlie - napisała do swojego siostrzeńca następnego ranka - mam zamiar napisać książkę! Dobrze wiem, że moja proza jest mizerna, ale pamiętam, jak raz czy dwa wspomniałeś o moim talencie do właściwego dobierania słów. Żaden ze mnie Samuel Johnson czy Edward Gibbon, ale po przeczytaniu tak wielu książek odkryłam, że mogę swoje myśli wyrażać z dużą łatwością. Dotychczas myślałam, że żadna z moich myśli nie jest godna, aby uwiecznić ją na papierze. To się jednak zmieniło! Mam teraz temat, przy którym najskromniejsze nawet pióro będzie zasługiwać na laury.

Mój drogi chłopcze, nie będzie to jednak bzdurna powieść w stylu pani Burney lub pani Radcliffe! Zamierzam napisać poważne dzieło o niedolach trapiących Anglię. Taki też, myślę, powinien być tytuł: „Niedole Anglii”. Powiedziałaś mi kiedyś, że cokolwiek, zanim wyda owoc, musi być poprzedzone odpowiednimi badaniami. Dla mnie oznacza to zbadanie takich miejsc, jak sierocińce, fabryki, przytułki, kopalnie i tysiące innych, w których ludzie prowadzą życie naznaczone nędzą i nieszczęściem tylko i wyłącznie dlatego, że nieroztropnie wybrali sobie rodziców. Pamiętasz, jak określiłeś w ten właśnie sposób tych biednych urwisów z ulic Meryton? Tak zgrabny aforyzm i jakże prawdziwy! Gdyby tylko dano nam szansę, czy nie wybralibyśmy sobie za ojców królów lub hrabiów, a nie palaczy pracujących na statkach albo bezrobotnych żyjących z zapomogi?

Czyż nie byłoby wspaniale, gdybym w trakcie moich poszukiwań natrafiła na jakąś powszechnie szanowaną osobistość, która jednak w swoich działaniach nie cofa się przed zbrodnią i wyzyskiem? Gdybym miała to szczęście, nie wahałabym się ani przez chwilę i uczyniłabym taką osobę bohaterem jednego z rozdziałów, nie zapominając również o ujawnieniu jej arystokratycznego pochodzenia.

Gdy już zbiorę wszystkie fakty, uwagi, wnioski, wówczas siądę do pisania. Na początku maja wyruszam na poszukiwania. Nie do Londynu, ale na północ.

Lancashire i Yorkshire - to tam według Argusa wyzysk najbardziej daje się ludziom we znaki. Chcę to wszystko zobaczyć na własne oczy, bo przecież żyłam dotąd w całkowitym odosobnieniu, nie zwracając najmniejszej uwagi chociażby na przydrożne lepianki. To wszystko, co jako dzieci dostrzegamy i uznajemy za normalne, nie wywołuje w nas wstrząsu w późniejszym życiu.

Zanim mój list dotrze do Ciebie do Oksfordu, będę już zapewne mieszkać w Hertford. Wierz mi, nie będę płakać po Shelby Manor. Gdy piszę te słowa, pada pierwszy śnieg, pokrywając świat białą powłoką. Pragnęłabym, aby nasz ludzki los był równie spokojny i piękny jak ten zimowy krajobraz za oknem. Śnieg od zawsze przywodzi mi na myśl sny na jawie - jest tak samo ulotny.

Czy zamierzasz zawitać do Pemberley na Boże Narodzenie, czy może spędzisz święta w towarzystwie opasłych tomów z oksfordzkiej biblioteki? Jak się miewa Twój miły tutor, pan Griffiths? Z tego, co mówiła o nim Twoja mama, wydaje się, że jest on bardziej Twym przyjacielem niż surowym przełożonym. Wiem, jak bardzo upodobałeś sobie Oksford, ale miej też wzgląd na mamę. Byłaby zachwycona, mogąc Cię oglądać na święta w domu.

Napisz do mnie, gdy znajdziesz wolną chwilę, i pamiętaj o środku wzmacniającym, który Ci dałam. Jedna łyżeczka każdego ranka. I jeszcze jedno, mój drogi Charlie - wolałabym, żebyś nie zwracał się już do mnie „ciociu Mary”. Skończyłeś osiemnaście lat i nie powinienes już w ten sposób przypominać mi o moim staropanieństwie. Jestem Twoją przyjaciółką.

Twoja kochająca Mary.

Mary rozprostowała zdrewniałą od pisania rękę. Zwinęła pokrytą drobnym pismem kartkę i dokładnie w jej środkowej części upuściła kilka kropel jasnozielonego wosku, uważając, by świeca nie osmolila papieru. Zielony - taki piękny kolor! Zanim wosk stwardniał, szybkim ruchem odcisnęła pieczęć Bennetów, i oto list był gotowy. Niech Charlie będzie pierwszym, który pozna moje zamierzenia - pomyślała. Nie, Mary - odezwał się w jej głowie cichy głosik - niech pozna je tylko Charlie.

Gdy pani Jenkins weszła do pokoju, Mary podała jej zapieczętowany list.

- Powiedz Jenkinsowi, żeby zawiózł to na pocztę w Hertford.

- Dzisiaj, panienko Mary? Miał się zająć naprawą chlewika.

- Może to zrobić jutro. Tylko patrzeć, jak nas tu zasypie, a list musi dotrzeć do adresata.

Niestety, to nie Jenkins dostarczył jej list na pocztę w Hertford, ale nie uprzedzajmy faktów. Jenkins, myśląc o długiej i męczącej wyprawie, jaka go czeka, zaklął pod nosem

65

i postanowił najpierw zajrzeć do Gospody pod Kocurem i Gęslami. Wszedłszy do środka, zauważył, że nie on jeden wpadł na ten pomysł. W wygodnym kąciку przy kominku siedział potężny osobnik, który grzał przy ogniu stopy ogromne jak polana płonące na palenisku.

- Dzień dobry - powitał nieznajomego, zastanawiając się, kim on może być.

- Dzień dobry - padła odpowiedź, a mężczyzna zsunął stopy na podłogę. - Wiatr z północy przyniesie, jak myślę, sporo śniegu.

- Ech, tak właśnie będzie - twarz Jenkinsa wykrzywił grymas. - Co za dzień na jazdę do Hertford!

Usłyszawszy głosy rozmawiających, za szynkwasem zjawił się oberżysta i widząc, kto przyjechał, bez słowa wlał do szklanicy rum z gorącą wodą. Niewiele wcześniej powiedział nieznajomemu, że jeśli Jenkins będzie miał sprawę do załatwienia poza Shelby Manor, to z pewnością tutaj zajrzy w pierwszej kolejności. Jenkins podniósł szklanekę do ust, oberżysta zaś mrugnął porozumiewawczo do nieznajomego.

Osobliwy z niego jegomość! Po mowie pomyślałbyś, że szlachcic.

- Ukradnę trochę ciepła... można? - zapytał Jenkins, podchodząc do kominka.

- Ależ proszę, proszę - odparł nieznajomy, dopijając swój kufel piwa - ja też do Hertford, tak się składa. W razie czego jestem do usług. Z chęcią oszczędzę panu tej drogi.

- Wiozę list na pocztę, nic więcej - Jenkins pociągnął nosem. - Stare panny i te ich zachcianki. Mam robotę w chlewiku. I do kuchni blisko, i do kominka blisko, a tu jedź, człowieku, w taką pogodę.

66

- No to idź pan i bierz się do tego chlewika - powiedział nieznajomy serdecznym tonem - dla mnie to żaden kłopot doręczyć liścik.

Chwilę później Jenkins siedział wygodnie przy kominku i bez pośpiechu delektował się gorącym rumem, a Ned Skinner powiózł swoją zdobycz nie dalej niż do kolejnej oberży, gdzie natychmiast wynajął salonik.

Dopiero w jego zaciszu odwrócił list i zobaczył pieczęć. Chryste Panie, zielona! Co też pannie Bennet strzeliło do głowy, żeby używać zielonego wosku? Ostrożnie złamał pieczęć, rozwinął list i odkrył pismo tak mikroskopijnych rozmiarów, że musiał podejść do okna, aby odczytać wiadomość. Dając upust napadowi rozdrażnienia, Ned Skinner nie miał pojęcia, że nie był pierwszym mężczyzną, w którym osoba panny Mary Bennet wzbudziła tego rodzaju emocje. Z pliku leżącego na biurku wziął arkusz papieru i zaczął przepisywać list słowo w słowo. To, co Mary zajęło zaledwie jedną stronę, Ned Skinner wykaligrafował na trzech. Po dłuższej chwili kopia była gotowa. Pozbierał okruchy zielonego wosku i zmarszczył się, widząc, że na biurku jest tylko czerwony. Cóż, nie ma rady! W rozgrzanym wosku odcisnął swój własny sygnet w taki sposób, aby nie dało się odszyfrować znaków. To powinno wystarczyć - stwierdził - miejmy nadzieję, że mały Charlie nie jest zbyt spostrzegawczy.

Zatrzymawszy się w Hertford jedynie po to, by wysłać list, Ned pochylił się w siodle i popędził do Pemberley. Byle dalej od tej południowej krainy Liliputów. Nie ma to jak Derbyshire: góry, wrzosowiska, przestrzeń. Tam jest czym oddychać. Zaczęło

porządnie zacinać śniegiem i wszystko

67

wskazywało na to, że będzie już tylko gorzej. Ale Jowisz, jego wierzchowiec, jest o wiele silniejszy, niż mogłoby się wydawać. Nawet z ciężkim Nedom na grzbiecie przebrnie przez choćby i półmetrowe zaspasy.

Nie widząc nic prócz oślepiającej bieli, Ned zmrużył oczy i zaczął rozmyślać.

Interesująca kobieta z tej Mary Bennet. Podobne są z Elizabeth jak dwie krople wody, ale pannie Mary wody z mózgu nie zrobisz. Miała wprawdzie trochę nie po kolei w głowie, ale czy mogło być inaczej, biorąc pod uwagę całe jej dotychczasowe życie?

Naiwna - to było właściwe słowo. Jak małe dziecko wpuszczone do pokoju, gdzie wszystko wykonano z najkruchszego szkła. Jeśli się jej nie weźmie w karby, może narobić kłopotów. Gdyby za cel swojej krucjaty obrała Londyn, nie byłoby problemu.

Ale ruszając na północ, mogła zakłócić spokój Fitz'a. A cały szkopuł w przypadku naiwności połączonej ze sprytem polegał na tym, że mogła się ona dość szybko przemienić w wyrafinowaną przebiegłość. Część tego, co Mary Bennet miała do powiedzenia swojemu zasmarkanemu siostrzeńcowi, było nie tyle powodem do zmartwień, ile oznaką nadciągających kłopotów. Powinien więc nadal mieć ją na oku, i to tak, żeby ona sama niczego nie spostrzegła. Ale to dopiero w maju - pomyślał z ulgą.

Kłopotliwa Mary Bennet szybko jednak wyleciała mu z głowy. Otuliwszy usta i nos grubym szalikiem, Ned oddał się wspomnieniom, które pozwalały nie myśleć o dłużącej się i ciężkiej drodze. Oczyma duszy widział małego płaczącego berbecia, którego unosiło w górę dwoje silnych ramion, a twarzyczka chłopca przytulała się do pachnącej mydłem szyi.

68

Śnieg odciął Oxford od północnej części kraju. Charlie nie byłby w stanie wrócić do domu na święta, nawet gdyby miał na to ochotę. Tej mu zaś brakowało. Choć swoją matkę otaczał prawdziwym uwielbieniem, to ojciec stawał się z wiekiem coraz mniej znośny. Charlie doskonale zdawał sobie sprawę, że był wielkim rozczarowaniem swojego rodzica, ale nic nie mógł na to poradzić. W Oksfordzie czuł się bezpiecznie.



I jak tu pójść w jego ślady? - zastanawiał się, spoglądając na zaspę rosnącą pod oknem. Żaden ze mnie materiał na ministra Korony, zapalonego polityka czy sumiennego ziemianina - nie jestem kimś, z kim trzeba by się liczyć. Moim marzeniem jest wieść życie wykładowcy, autorytetu w skomplikowanych kwestiach dotyczących greckich poetów epickich lub wczesnych łacińskich dramaturgów. Mama to rozumie. Ojciec nie zrozumie tego nigdy. Te ponure rozmyślania zostały gwałtownie przerwane, gdy Owen Griffiths wparował do jego pokoju. Charlie odwrócił się od okna z roziskrzonym wzrokiem.

- Co za nuda! - wykrzyknął. - Utknąłem w samym środku tak trudnego do zrozumienia Wergiliusza, jak tylko można sobie wyobrazić. Powiedz, Owen, że masz dla mnie jakieś lepsze zadanie!

- Co to, to nie, młodzieńcze, musisz przetrwać swojego Wergiliusza - odparł Walińczyk, siadając. - Ale coś ci rzeczywiście przyniosłem. Z miesięcznym opóźnieniem z powodu zasypanych śniegiem dróg.

Pan Griffiths wyjął list i śmiejąc się, podniósł go na taką wysokość, że Charlie nie mógł go dosięgnąć.

69

- A niech cię licho! Nie drażnij się ze mną. Czy to moja wina, że nie noszę butów na koturnach? Dawaj mi go, i to zaraz!

Pan Griffiths był w istocie bardzo wysoki i jak na człowieka, który wybrał karierę uczonego, dobrze zbudowany. Był to skutek - pan Griffiths przyznawał się do tego, nie tracąc bynajmniej kontenansu - dzieciństwa spędzonego na gospodarstwie ojca przy kopaniu dołów i rąbaniu drewna. Włosy miał gęste, czarne i dość długie, oczy ciemne, a rysy twarzy na tyle regularne, że można go było uznać za przystojnego. Osobliwie walijska posepność zasnuwała jego twarz, nadając jej wyraz surowości, która sprawiała, że wyglądał na dużo więcej niż swoje dwadzieścia pięć lat. A przecież do tego, by być posepnym, nie miał powodów, szczególnie od przyjazdu Charliego do Oksfordu. Pani Darcy szukała dla swojego syna tutora, z którym Charlie mógłby zamieszkać w przyzwoitej kwaterze i który byłby dlań przewodnikiem w studiach. Wszystkie koszty zostały, rzecz jasna, opłacone, a

dodatkowo opiekun otrzymywał wynagrodzenie na tyle wysokie, że mógł coś niecoś posłać rodzicom, jeśli byli w potrzebie. Wybrany spośród tak wielu kandydatów! Samo wspomnienie tego cudu wciąż przyprawiało Owena o silny dreszcz. Co więcej, przyjęcie tego stanowiska w żaden sposób nie zaszkodziło jego karierze w akademii. Zamożność i wpływy rodu Darcych robiły wrażenie również na górnych szczeblach uniwersyteckiej hierarchii.

- To zastanawiające - powiedział Charlie, złamawszy pieczęć - pismo cioci Mary, ale воск nie jest zielony.

Wzruszył ramionami.

70

- Cóż, widocznie skończył się zielony, tyle osób mieszka przecież w Shelby Manor. Pochylił się nad listem i czytał go uważnie. Wyraz skupienia na jego twarzy przechodził stopniowo w wyraz przerażenia i rozpacz. Owen spojrzał na niego pytającym i zaniepokojonym wzrokiem.

- Wielki Boże! - krzyknął Charlie, odkładając list.

- Co się stało?

- Napad szaleńcy, jakieś kobiece dziwactwo, nie wiem, jak to nazwać, Owen. Wygląda na to, że Mary... mam ją teraz nazywać po prostu Mary, tak pisze... ona... ona chyba rzeczywiście wzięła sprawy w swoje ręce. Masz, czytaj.

- Hm... - zamyślił się Owen po przeczytaniu listu. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Ona nie ma pojęcia, do czego to doprowadzi. Przecież to pewna śmierć!

- Wątpię w to, Charlie, ale rozumiem, co cię tak poruszyło. To list kobiety, która nigdy nie wychyliła nosa poza domowe pielesze. Czy ma chociaż pieniądze na wykonanie tego, co zamierza?

Charlie zamilkł. Na jego zmarszczonym czole malował się wysiłek.

- Nie mam pewności. Mama mówiła, że Mary ma zabezpieczoną przyszłość, ale z tego, co sobie przypominam, nie uważała tej sumy za wystarczającą, szczególnie biorąc pod uwagę, jak bardzo Mary się poświęciła. Rozumiesz, co to oznacza? Mary pisze, że przenosi się do Hertford, więc w takim razie posiadłość Shelby Manor musiała zostać sprzedana. Nie pojmuję tego! Ojca stać przecież na dziesięć takich

posesji, mógłby więc zapewnić Mary dom na resztę jej życia!

71

Targany niepokojem, załamał rękę.

- Nie wiem nawet, jaka jest jej sytuacja! Dlaczego po prostu nie zapytałem? Nie umiem postawić się ojcu! Jestem tchórzem. Słabeuszem! To jego własne słowa. Co jest we mnie takiego, że nie mogę mu się przeciwstawić?

- Charlie, przestań, niepotrzebnie się zadreczasz. Nie potrafisz stawić mu czoła, bo masz świadomość, że w ten sposób niczego nie osiągniesz, a raczej pogorszysz jeszcze całą sytuację. Z następną pocztą pošlij list do matki. Zapytaj ją o Mary. Ona i tak nie ruszy się z Hertford aż do maja, więc masz sporo czasu.

Charlie rozchmurzył się i skinął głową.

- Tak, masz rację. Biedna Mary! Nie mam pojęcia, skąd się u niej wzięły te zwariowane pomysły. Napisać książkę!

- Po jej liście można sądzić, że te zwariowane pomysły podpowiedział jej Argus - odparł Owen. - Ja sam ogromnie podziwiam tego człowieka, ale trzeba pamiętać, że z pewnością nie należy on do przyjaciół torysów i twojego ojca. Będzie chyba lepiej, jeśli nie wspomnisz mu o tym szczególe. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że kobiety czytają „Kronikę Westminsterką”, a już na pewno nie powiedziałbym tego o twojej ciotce - Owen mrugnął znacząco - którą, jak widzę, bardzo szybko nauczyłeś się nazywać po prostu Mary.

- Bo widzisz, w myślach chyba zawsze właśnie tak się do niej zwracałem. Z niecierpliwością wyczekiwałem tych letnich tygodni, które spędzałem z nią w Shelby Manor. Mama zabierała babcię do Bath, a mnie zostawiała z Mary. Jak świetnie się wtedy bawiliśmy! Spacerować, wycieczki bryczką... Można z nią było rozmawiać o wszystkim i nie było

zabawy, w której by nie wzięła udziału z największą ochotą, poczynając od wdrapywania się na drzewa, a kończąc na strzelaniu z procy do gołębi. Przez cały rok jeśli nie ojciec, to nauczyciele pilnowali mnie jak więźnia i dlatego ten czas spędzany z Mary to najcudowniejsza część mojego dzieciństwa. Geografia jest zdecydowanie jej pasją, ale zna też dobrze historię. Pamiętam, jak zadziwiała mnie również

znajomością łacińskich nazw wszystkich mchów, paproci, kwiatów i drzew.

Równe zęby Charliego błysnęły w szerokim uśmiechu.

- Powiem ci jeszcze... ale niech to zostanie między nami, Owen!... Bywało, że bez zbytej ceremonii podwijiała sukienkę i wchodziła do strumienia w poszukiwaniu kijanek.

- Hm, tę stronę swego... charakteru ujawniała, jak rozumiem, tylko tobie.

- Tak. W towarzystwie innych zamieniała się w przykładną ciotkę, starą pannę, drętwą i do przesady skrupulatną. Mogę cię zapewnić, że jeśli chodzi o jej nogi, są bardzo kształtne.

- To wszystko bardzo ciekawe, Charlie - odparł Owen, wyczuwając moment, gdy powinien powrócić do roli tutora - ale jak widzisz, nie ma co liczyć na zmianę pogody w najbliższym czasie, a Wergiliusz wciąż czeka na przetrwanie. Ani jednej Horacjańskiej ody, dopóki Wergili nie zostanie należycie wchłonięty i przyswojony. Do roboty, a list do mamy napiszesz później.

Zima minęła o wiele przyjemniej, niż Mary oczekiwała. Nie mogła wprawdzie przyjmować u siebie żadnych mężczyzn, ale często zaglądały do niej pani Markham, panna Delphinia Botolph, pani McLeod oraz lady Appleby, po cichu dziwiąc się ponuremu wyglądowi nowego lokum Mary, przede wszystkim jednak nieobecności damy do towarzystwa. Wszelkie pytania napotykały mur milczenia. Panna Bennet stwierdzała, że najzwyczajniej w świecie nie miała takiej potrzeby, i zmieniała temat. Niemniej mogła pojawiać się na proszonych kolacjach i przyjęciach. Kawalerów zawsze było pod dostatkiem, a pan Robert Wilde nieraz, w sposób niekoniecznie subtelny, sugerował, że chciałby dostać miejsce przy stole obok panny Bennet oraz że niczego bardziej nie pragnie, jak tylko móc jej usługiwać przy każdej nadarzającej się okazji.

Podniesione znacząco brwi i porozumiewawcze spojrzenia starczyły za komentarz.

Był to swego rodzaju wyczyn, jeśli trzydziestoosmioletniej kobiecie udało się zauroczyć kawalera tak odpowiedniego pod każdym względem jak pan Wilde, który nie wydawał się zakłopotany faktem, iż jest młodszy od obiektu swych westchnień o sześć, czy nawet siedem lat.

- Przebiegły lis z niego - zawyrokowała panna Botolph, która przy swoich sześćdziesięciu wiosnach nie doświadczała już ukłuć zazdrości. - Podobno panna Bennet ma całkiem okazały dochód. Jeśli uda mu się ją upolować, podniesie to znacznie jego status. W końcu jest szwagierką Darcy'ego z Pemberley.

- Gdyby tylko ubierała się z większą wytwornością - zauważyła lady Appleby, zapalona czytelniczka magazynów mody kobiecej.

- To jeszcze nic - włączyła się do rozmowy pani Markham - ale mogłaby bardziej uważać na to, z kim i o czym rozmawia. Słyszałam, że wdała się w konwersację z pewnym Cyganem.

Panna Bennet siedziała w tym czasie na sofie w towarzystwie pana Wilde'a. Jej zwykła czarna suknia była już tak stara, że nieco zzieleniała, a włosy upięte miała w mocno ściśnięty kok, bez choćby jednego loczka wijącego się wzdłuż twarzy.

- Czego dowiedziała się pani od Cygana? - zapytał pan Wilde.

- Fascynujących rzeczy! Wygląda na to, że oni uważają się za potomków egipskich faraonów i są skazani na tułaczkę, dopóki nie nadejdzie raj lub nie zjawi się prorok. Jemu tak naprawdę chodziło tylko o moje sześć pensów, ale nie dałam się zwieść. Nie chciał jedzenia - w jego oczach był tylko głód złota. Odeszłam, przekonana, że przynajmniej to plemię nie cierpi nędzy ani nie odczuwa niezadowolenia. Powiedział, że cieszy ich życie, jakie prowadzą. Ruszają w drogę wtedy, gdy miejsce, gdzie obozują, staje się zbyt brudne, by dalej tam mieszkać.

W tym względzie nasi rodzimi włóczędzy mogliby się od nich uczyć.

- Mówi pani, że oni cieszą się życiem, jakie prowadzą. Ale pani takiej radości nie odczuwa.

- W maju to się zmieni - odparła Mary, skubiąc makaronik. - Bardzo smaczne. Muszę poprosić panią McLeod o przepis.

- Co za ulga! - krzyknął pan Wilde, zapominając się nieco.

- Ulga? Wybacz pan, ale nie rozumiem.

- To znak, że kiedyś pani podróże dobiegną końca.

I wtedy zarządzi pani, według jakich przepisów powinna gotować pani kucharka.

- Już teraz to robię.

- Tak, ale nie przyjmuje pani gości. A zatem makaroników brak.

- Uznaję swoją winę.

- Ależ panno Bennet, nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby pani cokolwiek zarzucać! - Jego jasnobrązowe oczy pojaśniały jeszcze bardziej i wpatrywały się w nią płomiennie. Zdawał się nie pamiętać o tym, że miejsce, w którym się znajdują, to salon pani McLeod i że bynajmniej nie są sami. - Wręcz przeciwnie, nie pragnę niczego więcej od życia, niż móc je spędzić przy pani boku.

Pan Robert Wilde wziął głęboki oddech i powiedział:

- Panno Bennet, niech pani wyjdzie za mnie!

W zupełnym przerażeniu odsunęła się jak najdalej od niego ruchem tak gwałtownym, że wszystkie oczy zwróciły się w ich kierunku.

- Proszę, niech pan tego nie mówi!

76

- Już powiedziałem - odparł trzeźwo. - Pani odpowiedź?

- Nie, nie i jeszcze raz nie!

- Dobrze, może zatem zmienimy temat - wziął pusty talerz, który trzymała w nieruchomych dłoniach, i uśmiechnął się czarująco. - Rozumie pani, że nie przyjmuję do wiadomości tej odprawy. Moja propozycja pozostaje otwarta.

- Proszę nie robić sobie nadziei, panie Wilde. To moje ostatnie słowo.

Och, co za ambaras! Jak mogła tego nie przewidzieć? Czyż dała mu jakąkolwiek zachętę?

- Wybiera się pani na wesele panny Appleby? - zapytał.

- To by było na tyle - podsumowały usatysfakcjonowane obserwatorki - przynajmniej na razie. Prędzej czy później się zgodzi.

. - Jeśli jednak zbyt długo będzie się droczyć - stwierdziła panna Botolph - może w końcu stracić z oczu myśliwego.

- A wiesz, co ja sobie myślę, Delphinio? - powiedziała pani Markham. - Myślę, że

guzik ją to obchodzi.

- Z czego wnoszę, że jej sytuacja życiowa jest po prostu ustabilizowana - odparła panna Botolph. - Tak było i ze mną po śmierci mamy. Są gorsze rzeczy niż wygodny staropanieński dostatek. Mąż bywa nieraz większym przekleństwem niżli błogosławieństwem - fuknęła na zakończenie.

Tej uwagi wszystkie obecne przy stole mężatki postanowiły nie komentować.

77

\* \* \*

Argus odłożył pióro i obdarzył swoje najnowsze dokonanie nieco cynicznym spojrzeniem. Temat był dość niedorzeczny, ale wszyscy średnio zamożni Anglicy, szczególnie zaś mieszkańcy miast, byli wprost niewiarygodnie sentymentalni. Proza napisana z największym polotem i płomienną pasją nie mogła obudzić w nich litości, ale wystarczyło zastąpić istotę ludzką zwierzęciem i sprawy przybierały zupełnie inny obrót. Ileż łez popłynęło, gdy ten list ukaże się w kolejnym numerze „Kroniki Westminsterkiej”! Konie pracujące w kopalniach - ni mniej, ni więcej. Oślepie od ciągłego przebywania pod ziemią, z grzbietami krwawiącymi od uderzeń bata... Bawiło go napisanie od czasu do czasu tego rodzaju listu, gdyż prawdziwy Argus miał się nijak do wyobrażenia, jakie stwarzał u swoich czytelników. Przedstawiano go sobie jako głodującego w obskurnej mansardzie męczennika, cierpiącego w imię swoich rewolucyjnych poglądów. Damy pokroju panny Mary Bennet widziały go być może jako bojownika walczącego z dręczącymi Anglię niedolami, w rzeczywistości jednak jego epistolarny zapał podsycalo pragnienie uprzykrzenia życia co poniektórym członkom parlamentu. Każdy list Argusa wywoływał ogromne zamieszanie w obu izbach, prowokował nie kończące się przemowy i zmuszał lorda X lub pana Y do ucieczki przed deszczem zgniłych jaj, którymi ich obrzucano, gdy wychodzili z budynków parlamentu. W gruncie rzeczy zdawał sobie sprawę, że dla ludzi żyjących w nędzy niewiele da się zrobić, i to zbliżało jego pogląd do stanowiska większości

78

konserwatywnych torysów. Ukrytą sprężyną jego działań był w istocie drzemiący w

nim złośliwy psotnik.

Zamknawszy za sobą drzwi biblioteki, Argus wszedł lekko kołyszącym się krokiem do przestronnego hallu swojej rezydencji przy Grosvenor Square. Służący podał mu rękawiczki i laskę, po czym narzucił na jego szerokie ramiona pelerynę z futrzanym kołnierzem.

- Powiedz Stubbsowi, żeby dziś na mnie nie czekał - rzucił do służącego i wyszedł, pozostawiając maskę Argusa w swoim gabinecie.

Na zewnątrz przywitała go mroźna marcowa noc, ale na szczęście nie wybierał się daleko. Wystarczyło przejść wzdłuż rzędu budynków po jednej stronie rynku i oto był już na miejscu.

- Witaj, mój drogi Angusie - powiedział Fitzwilliam Darcy, ściskając serdecznie jego dłoń. - Zapraszam do salonu. Mam dla ciebie nową whisky do skosztowania. To zrozumiałe, że tylko Szkot może wydać opinię o szkockiej whisky.

- Z chęcią podejmę się tego zadania, Fitz, ale jestem pewny, że twój dostawca zna się na swoich górskich trunkach o wiele lepiej niż ja.

Zdjąwszy płaszcz i rękawiczki, pan Angus Sinclair podążył za gospodarzem wzdłuż ogromnego korytarza rezydencji Darcych.

- Znów będziesz próbował mnie przekonywać w sprawie Argusa, mam rację? - zapytał Angus.

- A udałoby mi się tym razem?

- Nie. To jest dla mnie największa zaleta bycia Szkotem. Nie mam potrzeby korzystania z twoich wpływów czy

79

to na dworze, czy to w City, nie mówiąc już o parlamencie. Mój mały tygodnik traktuję czysto hobbistycznie. Pieniądze z kopalni i hut w Glasgow w zupełności mi wystarczają, jak zresztą dobrze wiesz. Sprawia mi dużą przyjemność, że jestem ościeniem w łapie tego mocarnego angielskiego lwa o imieniu Torys. Powinieneś wybrać się za północną granicę, Fitz.

- Nie mam nic przeciwko twojemu tygodnikowi, Angusie. Krew psuje mi tylko ten przeklęty Argus - odparł Fitz, wprowadzając gościa do małego salonu.



Chciał jeszcze coś dodać, ale oto pojawiła się jego czarująca żona z olśniewającym uśmiechem na twarzy. Przepadała za panem Sinclairem, a i on nie ukrywał swej sympatii dla niej.

- Angusie!

- Za każdym razem, gdy cię spotykam, Elizabeth, twoja uroda mnie coraz bardziej zachwyca - powiedział, składając pocałunek na jej wyciągniętej ku niemu dłoni.

- A ten nudziarz, mój mąż, nieodmiennie zamęcza cię Argusem?

- Nieodmiennie - odparł, zmieszany lekko jej nietaktowną uwagą o Fitzu.

- Któż to taki, ten cały Argus?

- Nie mam pojęcia. Jego listy przychodzą pocztą. W swoim pierwotnym, mitologicznym wcieleniu Argus był olbrzymim potworem o stu oczach. Stąd zapewne pochodzi pseudonim owego anonima. Oczy Argusa widzą wszystko.

- Jestem pewny, że znasz jego prawdziwą tożsamość - rzekł Fitz.

- Bynajmniej.

80

- Och, Fitz, daj już spokój biednemu Angusowi! - powiedziała Elizabeth żartobliwym tonem.

- Nudziarz ze mnie, czy tak? - zapytał Fitz, a w jego głosie dało się wyczuć lekkie rozdrażnienie.

- Dokładnie tak, mój drogi.

- Rozumiem. Skosztuj tej whisky, Angusie - powiedział Fitz, siląc się na uśmiech i podając gościowi szklanę.

Wygląda na to - pomyślał Angus, przelitykając z trudem napój, którego tak naprawdę nie cierpiał - że Elizabeth znów zamierza naigrawać się z Fitzem, który przecież nie znosi jej łagodnych żartów, i tylko patrzeć, jak przybierze tę swoją lodowato wyniosłą pozę. Czy ona nie widzi, że jej niewinne gierki idą jednak za daleko? Szczególnie że Fitz wcale nie jest tak niewrażliwy, na jakiego wygląda.

- Tylko mi nie mów, Angusie, że ci smakuje! - powiedziała ze śmiechem.

- Ależ oczywiście, że tak. Bardzo łagodna w smaku - skłamał bez mrugnięcia.

Kolacja odbywała się w kameralnym gronie. Nikogo więcej już nie oczekiwano, więc

cała trójka zasiadła przy jednym końcu małego stołu. Posiłek składał się z pięciu dań i przybrał charakter raczej degustacji niż uczy - rzadko który talerz wracał do kuchni całkiem opróżniony.

- Publikuję listy Argusa - zwrócił się Angus do Fitz'a, gdy zabierano pieczeń, a wnoszono galaretkę ze śmietanki i wina - bo irytuje mnie całe to marnotrawstwo. Wskazał szerokim gestem bogato zastawiony stół.

- Byłoby to wbrew zasadom etykiety, gdyby nie ugoszczono mnie niczym samego Gargantue, choć moje potrzeby są znacznie mniejsze. W rezultacie skubnąłem coś niecoś

81

z każdego dania i tyle. Wy, jak widzę, również nie wykazujecie się większym apetytem. Prawda jest taka, że w zupełności wystarczyłyby nam chleb, masło, konfitury, nieco sera i zimowe jabłko. Wasi służący i ich krewni obrastają tłuszczem na resztkach z waszego stołu, tak samo jak kruki na plantach przy rynku.

Elizabeth nie mogła się powstrzymać i parsknęła śmiechem.

- Jestem pewna, drogi Angusie, że bez kłopotu znalazłbyś wspólny język z moją siostrą Mary. Tego rodzaju opinie zawsze wytrącają ludzi z równowagi, a twoja obojętność na to, co mogą sobie pomyśleć inni, jest bardzo w jej stylu.

- Kim jest jej mąż?

- Nikim. Mary jest niezamężna.

- Stara panna, która straciła głowę dla Argusa - powiedział Fitz przez zęby.

Elizabeth rzuciła na męża pełne zdumienia spojrzenie.

- Skąd ci o tym wiadomo? - zapytała. - Pierwsze słyszę.

Postarała się, aby to pytanie zabrzmiało lekko, niemal żartobliwie, ale on nie podniósł na nią wzroku i jego twarz przybrała swój zwyczajny niewzruszony wyraz.

- Wiem o tym od Mary, a od kogóż by innego.

- Czy panna Mary rezyduje w Londynie? - zapytał Angus, a jego przebiegłe niebieskie oczy uważnie obserwowały to nagłe spięcie między małżonkami.

- Nie, w Hertford - odpowiedziała Elizabeth, podnosząc się z miejsca. - Zostawię was teraz z waszym portwajnem i cygarami, ale nie dajcie na siebie długo czekać. W

salonie będzie podana kawa.

- Jeśli chodzi o żonę, Fitz, to jesteś prawdziwym szczęściarzem - powiedział Angus, przyjmując kieliszek z winem. - Jest taka piękna, pełna życia.

Fitz uśmiechnął się.

- Tak, tak, to prawda. Ale przecież tyle wokół dam o równie zachwycającej powierzchowności. Na cóż ty jeszcze czekasz? Czterdziestka na karku i wciąż kawaler. Nie wiem, czy orientujesz się, że uznano cię za najlepszą partię w Londynie.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się z tobą, jeśli idzie o damy. Elizabeth jest absolutnie wyjątkowa - odparł Angus, wypuszczając kłęb dymu. - Czy ta jej siostra choć trochę ją przypomina? Jeśli tak, to może spróbuję szczęścia. Chociaż gdyby w istocie tak było, pewnie nie zostałaby starą panną.

- Powierzono jej opiece ich matkę - na twarzy Fitz'a pojawił się grymas. - Mary Bennet to mało rozgarnięta kobieta, która wciąż tylko cytuje pisma świętych mężów. Choć kilka lat temu znalazła nowe bożyszcze, któremu od tej pory oddaje cześć: Argusa.

Darcy oparł łokcie na stole i złączył dłonie. W ten sposób starał się zrobić na innych wrażenie człowieka swobodnego, lecz niewzruszonego.

- I tu wracamy do tego przykrego tematu. Tak dalej być nie może, Angusie. Żalodne paszkwile tego pismaka nie mogą już dłużej być drukowane.

- Gdyby w istocie były tak żalodne, Fitz, nie spędzałyby ci snu z powiek. Tu nie chodzi o Londyn, mam rację? Londyn to kipiący kocioł, zawsze tak było i zawsze tak będzie. Obawiasz się rewolty na północy. Mogłoby to zagrozić twoim interesom?

83

- Nie wdaję się w sprawy, które nie zasługują na uwagę członka rodziny Darcych! Angus, bez cienia urazy, roześmiał się dobrodusznie.

- Wielkie nieba, ależ z ciebie snob!

- Powiedziałbym raczej, że szlachetne urodzenie zobowiązuje.

- Nazwij to, jak chcesz. - Angus rozparł się wygodnie w swoim fotelu.

Zdawało się, że świece płonące na żyrandolu zaproszyły drobne iskierki ognia w jego

mieniących się złościście włosach. Zmarszczki na wąskich policzkach pogłębiały się przy uśmiechu - jego twarz przybierała wówczas iście szelmowski wyraz. Tego wieczoru ta strona jego natury objawiła się ze zdwojoną mocą i obserwował Fitzwilliama Darcy'ego uważniej niż kiedykolwiek. Na jaw wyszły pewne skrywane tajemnice, których jak dotąd nie przeczuwał. Czy miało to związek z faktem, że Elizabeth zawitała na południe, co zdarzało się niezwykle rzadko? Jego znajomość z nią rozpoczęła się i rozwijała głównie w Pemberley, podczas proszonych przyjęć, które tak lubił Fitz. Pani Darcy, mimo swojej nadzwyczajnej urody, unikała blasków londyńskiej socjety. Okazją dla jej przyjazdu był zapewne bankiet na dworze i Angus dziękował losowi, że ta osobliwa obsesja Fitz'a na punkcie Argusa przyczyniła się do tego kameralnego spotkania.

- Nie trać czasu, Fitz - powiedział, wypijając ostatni łyk portwajnu - Argus będzie mógł wypowiadać własne zdanie, dopóki pozostaję właścicielem „Kroniki Westminsterkiej”. A ciebie jak na razie nie stać, żeby ją wykupić. Musiałbyś się zapożyczyć u samego Krezusa.

84

\* \* \*

- Bardzo przyjemnie spędziłam czas - powiedziała Elizabeth do męża po tym, jak ich jedyny gość wyszedł. Przystanęła na schodach prowadzących na piętro. Fitz podtrzymywał tren jej sukni.

- Tak, ja również. Choć nie bez pewnej irytacji. Do Angusa nie może dotrzeć, że to właśnie ludzie pokroju Argusa doprowadzą nas do upadku. Od czasu gdy amerykańscy koloniści zaczęli bajdurzyć o tych swoich demokratycznych ideałach, a Francuzi zabrali się do skracania o głowę ludzi wyżej postawionych, lud nie przestaje szemrać. Nawet tutaj, w Anglii.

- Naród sklepikarzy, tak powiedział o nas Bonaparte.

- Bonaparte jest skończony. Sir Rupert Lavenham doniósł mi, że jego wspaniała armia utknęła w rosyjskich zaspach. Setki tysięcy francuskich żołnierzy zamarzło na śmierć. A on ich tam zostawił. Możesz w to uwierzyć, Elizabeth? To parweniusz, za grosz nie ma honoru.

- Istotnie, za grosz - odpowiedziała posłusznie. - A tak nawiasem mówiąc, Fitz, kiedy Mary powiedziała ci o swoich uczuciach do Argusa?

- Gdy rozmawiałem z nią w bibliotece tego ranka przed naszym odjazdem. Trochę się... hm... posprzeczałyśmy.

Stanęli przed drzwiami do jej pokoju. Elizabeth położyła dłoń na klamce.

- Dlaczego nie mówisz mi o takich rzeczach?

- To ciebie nie dotyczy.

- Ależ oczywiście, że dotyczy. Mary jest przecież moją siostrą! O co poszło? To dlatego mieszka teraz w Hertford?

85

Dałeś jej odczuć, że nie jest mile widziana w Pemberley, czy tak?

W zetknięciu z jakąkolwiek krytyką Fitz unosił się dumą.

- Wręcz przeciwnie! - odparł rozjuszony. - Zaproszenie, które jej zaoferowałem, zostało odrzucone z całą stanowczością. Nie chciała nawet damy do towarzystwa! Szczyt nieprzyzwoitości! Ale ona tak właśnie teraz żyje. I to w Hertford, pod samym nosem ludzi, którzy znają ją przecież od tylu lat. Umyłem od tego ręce i nie chcę mieć absolutnie nic wspólnego z nią ani też z tym jej szalonym pomysłem, żeby roztrwonić wszystkie pieniądze na jakąś wyprawę, którą wbiła sobie do głowy przez listy tego głupca Argusa!

- Niestety, nie została hojnie obdarowana - odparła Elizabeth z błyskiem w oczach. - Wiem dobrze, że Charles wyłożył połowę tej sumy, a więc Mary kosztowała cię rocznie tyle, ile wydajesz na stajnie dla twoich rasowych wierzchowców! I nie mówię tu o wszystkich twoich koniach, ale o jednym zaprzęgu! Dwieście pięćdziesiąt funtów rocznie! Twój lokaj tyle dostaje, nie wspominając już o stajennym, który przecież zarabia krocie! I ty sam, Fitz, ile ty sam wydajesz! Ale żałujesz pieniędzy mojej biednej siostrze!

- Nie posiadam aż takiego majątku - odpowiedział twardo. - Poza tym Mary to twoja siostra, nie moja.

- Skoro twój majątek nie jest tak ogromny, dlaczego kupujesz te wszystkie świecidełka? Mnie nie nęcą klejnoty, a Mary potrzebuje większego zabezpieczenia

niż to, które od ciebie otrzymała. Sprzedaj te szmaragdy i przekaz jej pieniądze. Po siedemnastu latach należy jej się więcej niż

86

marne osiem tysięcy. Jeśli zdecyduje się na samodzielne życie, nie będzie jej stać na własny powóz i mieszkanie. Oczekujesz może od niej, że zapłaci swojej damie do towarzystwa? Ależ z ciebie skąpiec!

To oskarżenie rozwścieczyło Fitz'a do granic wytrzymałości.

- W żaden sposób nie mogę traktować poważnie tego, co mówisz, Elizabeth - wycodził przez zęby - gdyż nie wiesz, jak wygląda sytuacja. Twoja niemądra siostra wycofała pieniądze z funduszu, a zatem nie będzie miała żadnego dochodu. Gdybym wyposażył ją lepiej, miałyby więcej pieniędzy do przetracenia. Mary jest szalona! Elizabeth z całych sił próbowała się opanować. Musi zachować równowagę za wszelką cenę, w przeciwnym razie mąż zwyczajnie zignoruje jej wybuch.

- Na Boga, Fitz, gdzie twoje współczucie? - krzyknęła. - Mary to najbardziej nieszkodliwa osoba pod słońcem! Jakże to ma znaczenie, jeśli zaczyna... zaczyna zachowywać się w osobliwy sposób? Jeśli nie chce przyzwoitki? To przez ciebie Mary jest właśnie taka, a nie inna. Czy mogłeś przewidzieć, co zrobi, gdy mama umrze? Zakładałeś, że nic się nie zmieni, że Mary będzie zawsze tą samą uległą dziewczyną. I dlatego ją oszukałeś, nie dając jej możliwości, aby dożyła swych dni w takim samym spokoju i dostatku, jaki zapewniłeś naszej matce. Dlaczego wtedy zrobiłeś wyjątek? Bo mama była zbyt niebezpieczna dla twojej kariery. Mogła zjawić się na jakimś politycznym bankiecie i swoją błazenadą, swoimi bezmyślnymi uwagami zrobić z ciebie pośmiewisko. A teraz winy mamy spadają na głowę Bogu ducha winnej Mary! To niewybaczalne!

87

- Teraz widzę, że miałem rację, nie mówiąc ci o niczym. Dobranoc - powiedział i wyprostowany odmaszerował słabo oświetlonym korytarzem.

- Nawet nie zwracaj sobie głowy pisaniem jednego z tych twoich listów, w których się usprawiedliwiasz i litujesz sam nad sobą! - krzyknęła za nim. - Spalę go, nie

czytajac!

W ogromnym wzburzeniu weszła do swoich apartamentów, z głęboką ulgą przypominając sobie, że nie kazała służącej czekać. Jak on śmiał! Och, jakże on śmiał!

Nigdy wcześniej się tak nie kłócili. Było to poniżej jego godności, natomiast ona pragnęła spokoju za wszelką cenę. Tego wieczoru po raz pierwszy od lat padły między nimi tak gorzkie słowa. Może to dobrze, że się kłócimy - myślała, cała rozdygotana - być może w rezultacie wyjdzie nam to na dobre. Mimo wściekłości, do której go doprowadziła, ani na moment nie przestał być dżentelmenem. Nie podniósł głosu, chociaż ona krzyczała. Nie podniósł na nią ręki, mimo że ona wygrażała mu pięściami. W jego kamiennym spokoju nie pojawił się ani jeden, nawet najmniejszy wyłom, choć w niej było tyle złości. Czy to małżeństwo spełniało jego wyobrażenia o związku mężczyzny i kobiety? A ona sama? Kto by przypuszczał, że jej życie zamieni się w taki koszmar?

We wspomnieniach wracała często do okresu narzeczeństwa. Jak on wówczas na nią patrzył! Jego zimne oczy płonęły uczuciem, jego dłoń korzystała z każdej okazji, żeby dotknąć jej dłoni, jego miękkie pocałunki na jej ustach i to przekonanie, które wtedy się w niej zrodziło, przekonanie, że ona znaczy dla niego więcej niż całe Pemberley. Ich

88

życie już zawsze miało być otoczone tą mgielką doskonałej błogości! Tak przynajmniej myślała.

W noc poślubną to marzenie prysło jak bańka mydlana. Upokorzenie, które musiała znieść tylko dlatego, że zgodnie z Bożym prawem tak właśnie miała wyglądać prokreacja. Czy Jane czuła się tak samo? Nie wiedziała, nie śmiała zapytać. Sekrety sypialni były zbyt osobiste, aby się z nich zwierzać nawet ukochanej siostrze. Z zapartym tchem oczekiwała godzin pełnych słodczy, czułych pocałunków i pieszczot, a w zamian przeżyła akt przepojony zwierzęcą agresją. Zęby, paznokcie, natarczywe dłonie, stęknienia i mdlący zapach potu. To było tak poniżające, pozbawione miłości, obrzydliwe!

Następnego dnia przeprosił ją, tłumacząc, że czekał na ten moment tak długo i nie mógł się opanować. Tak bardzo pragnął w końcu ją posiąść. Mężczyzna ma swoje potrzeby - powiedział - z czasem to zrozumiesz. Nigdy nie zrozumiała. Przez kolejnych dziewięć lat ich wspólne noce wyglądały tak samo jak pierwsza. Gdy jednak urodziła się czwarta dziewczynka z rzędu, zaprzestał nocnych wizyt. Biedny Charlie musiał wziąć na siebie trudną rolę jedyne go męskiego potomka, a dziewczynki - kochane, słodkie istotki - bały się swego własnego ojca nie mniej niż Neda Skinnera.

Próbując odpiąć naszyjnik ze szmaragdów, Elizabeth szarpnęła go gwałtownie. Och, te głupie błyskotki cenione bardziej niż siostra. W końcu udało jej się od nich uwolnić. Och, uwolnić się, uwolnić! Czyżby Mary zdawała sobie sprawę, że małżeństwo wyklucza nawet cień niezależności? To, że nie miała nawet prawa do wyrażenia swej opinii, nagle stało się dla Elizabeth nie do zniesienia.

89

A może - myślała, wślizgując się do swego ogromnego łóżka - nigdy dość nie kochałam Fitz. Albo za mało we mnie tego, co ma Lydia, a co może pozwoliłoby mi mieć do niego inny stosunek. Bo przecież dojrzałam już na tyle, by wiedzieć, że nie wszystkie kobiety reagują tak samo. Niektóre, jak Lydia, z radością przyjmują brutalną, zwierzęcą żądzę. Inne, jak ja, czują tylko obrzydzenie. Dlaczego nie ma złotego środka? Noszę w sobie tyle miłości, którą chciałabym ofiarować, ale nie takiej miłości pragnie Fitz. Gdy tylko zostałam jego żoną, zamieniłam się w jego własność. Główną ozdobę Pemberley. Czyżby miał kochankę? Kim ona jest? W Londynie nikt nic o tym nie wie, w przeciwnym razie lady Jersey i Caroline Lamb szybko rozniosłyby plotkę. Zapewne pochodzi z niższych warstw i wdzięczna jest za okruchy, które on jej rzuca. Och, Fitz, Fitz!

Łzy przestały płynąć dopiero, gdy zasnęła.

Pan Angus Sinclair wracał do domu z myślą o spędzeniu najbliższej godziny w bibliotece, ale bynajmniej nie na pisaniu kolejnego zjadliwego listu pod pseudonimem. Angus - Argus. Jedna literka, a zmieniała tak wiele. Ze stosu papierów



leżących na biurku wyciągnął gruby plik i zagłębił się w niego po raz kolejny. Były to sprawozdania kilku jego agentów dotyczące działalności osób, które ochrzcił mianem „nababów północy” - właściciele fabryk, odlewni, warsztatów, zakładów przemysłowych i kopalni w Yorkshire i Lancashire.

Wyróżniał się wśród nich pan Charles Bingley z Bingley Hall w hrabstwie Cheshire, bliski przyjaciel Fitzwilliama Darcy'ego.

90

Jednak im więcej Angus o nich obu myślał, tym mniej rozumiała stawała się dla niego ta przyjaźń.

Co ten niemożliwy snob miał wspólnego z potentatem handlowym i przemysłowym? Prywatne dochodzenie Angusa ujawniło, że poznali się w Cambridge i od tego czasu byli sobie bardzo bliscy. Czyżby młodzieńcze, niepoprawne zauroczenie z jednej strony i pewna łaskawość z drugiej? Epizod sokratejskiego zauroczenia? Nie, na pewno nie! Bingley i Darcy byli po prostu dobrymi przyjaciółmi. To, co ich łączy poza tym, jest mniej oczywiste... Dziadek Bingleya był dokerem w Liverpoolu. To jego ojciec zbudował imperium kominów zasnuwających niebo nad Manchesterem czarnym, gęstym dymem. Handel i przemysł potrafią przeobrazić potomka dokera z Liverpoolu w szlachcica. Co w tym złego, że nie ma się przodków szlachetnie urodzonych? Tymczasem dziadek Darcy'ego z pogardą odrzucił tytuł hrabiego, ponieważ, jeśli wierzyć plotkom, nie mógł zostać hrabią Darcy. Nowi Szlachcice kontra Stara Arystokracja: ci nigdy nie zawrą przymierza. Wyjątek - Bingley i Darcy. Coś ich łączy - przewijało się przez głowę Angusa - i jestem pewny, że ma to związek z działalnością handlową i przemysłową.

Tak, Angusie - zwrócił się do siebie pan Sinclair - to jedyna logiczna odpowiedź.

Znamienity Fitzwilliam Darcy jest cichym współnikiem Charlesa Bingleya.

Pięćdziesiąt tysięcy akrów pagórków, wrzosowisk i lasów w hrabstwie Derby musi dawać Fitzowi dochód wysokości dziesięciu tysięcy rocznie, a przecież ma jeszcze sporo żyznej ziemi w innych hrabstwach. Dziesięć tysięcy? Nie, musi zarabiać

91

przynajmniej dwa razy tyle na samej ziemi. A co z działalnością przemysłową? Ile to

będzie tysięcy? - zamruczał. - Ech, mój panie, jesteś zmęczony i nie myślisz jasno! Powieki opadły pod ciężarem obezwładniającego snu. Przebudził się po chwili. Swoją drzemkę skwitował cichym śmiechem. Śniła mu się koścista kobieta o pociągłej twarzy, w stroju guwernantki, maszerująca tam i z powrotem przed budynkami parlamentu i dzierżąca w dłoniach tablicę z napisem: BIJCIE SIĘ W PIERSI, WYZYSKIWACZE BIEDNYCH! Argusowi by się to spodobało! Ale przecież nigdy żadna kobieta nie maszerowała przed gmachem parlamentu. W dniu, w którym coś takiego nastąpi - pomyślał ze złośliwym uśmiechem - nie zostanie tam kamień na kamieniu.

Koścista kobieta o wąskiej twarzy, w stroju guwernantki? - zastanawiał się, odkładając plik papierów na swoje miejsce. Jeśli jest siostrą Elizabeth, to nie może tak wyglądać! Ale kto widział kiedy urodziwą starą pannę? On sam takiej na pewno nie spotkał. Miała na imię Mary, ale jak tu poznać jej nazwisko? Niemal jak na zawołanie zjawilo się wspomnienie. Fitz powiedział: Mary Bennett - jedno „t” czy dwa? Dwa. Z jednym to nazwisko wyglądałoby dziwacznie. Panna Mary Bennett... Mieszkająca w Hertford, niedaleko od Londynu. Ile mogła mieć lat?

Myśl o Elizabeth prześladowała go już od dziesięciu lat, więc gdy dowiedział się o jej niezamężnej siostrze, wiedział, że musi zobaczyć się z ową panną Mary Bennett, która straciła głowę dla Argusa! Biedna Elizabeth! Fatalny, nieszczęsny los. Ale która kobieta znalazłaby szczęście u boku Fitz? To jeden z najbardziej lodowatych ludzi, jakich

Angus kiedykolwiek spotkał. Czym był ten chłód? Fitz nie był pozbawiony uczuć, to pewne. Miał uczucia, nieraz bardzo silne. Szkopuł w tym, że ukrył je pod warstwą lodu. A Elizabeth, gdy stawała z nim na ślubnym kobiercu, sądziła zapewne, że będzie w stanie ten lód roztopić. Czytałem kiedyś - rozmyślał Angus - o pokrytym śniegiem i lodem wulkanie, który jednak we wnętrzu był kipiącą otchłanią wypełnioną przez rozżarzoną do czerwoności lawę. To jest właśnie Fitz. Boże, niech mi nie będzie dane doczekać dnia, kiedy wybuchnie! To będzie katastrofa.

Zmierzając do sypialni, Angus powiadomił jednego z lokajów o swoim zamiarze opuszczenia Londynu następnego ranka na okres dwóch tygodni i polecił natychmiast

przekazać tę informację Stubbsowi.

Za każdym razem gdy Angus Sinclair wyruszał na poszukiwanie materiałów interesujących dla Argusa, zaczynał od miejscowych kancelarii. Ta strategia powinna się sprawdzić również teraz, gdy chciał się dowiedzieć, jaką to osobą jest niezamężna siostra Elizabeth. Taki Ned Skinner wolał może szynki i stajnie, ale Angus wiedział, że siedziby prawników były jak ule: skupiska wszystkich ważnych i mniej ważnych wiadomości z całej okolicy.

Angus zajechał na dziedziniec Zajazdu pod Niebieskim Odyńcem, zostawił tam swoją bryczkę, bagaż i lokaja, a od właściciela dowiedział się, że wszyscy najszacowniejsi mieszkańcy Hertford korzystają z usług kancelarii Patchett, Shaw, Carlton i Wilde oraz że powinien pytać o pana Roberta Wilde'a.

93

Pan Wilde zrobił na nim zaskakująco dobre wrażenie, gdyż zamiast zacofanego skryby, którego się spodziewał, zobaczył młodego człowieka o świetnej prezencji. Postanowił rozmawiać z nim zupełnie otwarcie. Jego nazwisko zostało, rzecz jasna, rozpoznane. Pan Wilde wiedział, że Angus Sinclair to nadzwyczaj bogaty człowiek zza północnej granicy, a także właściciel „Kroniki Westminsterskiej”.

- Jestem bliskim przyjacielem Fitzwilliama Darcy'ego - powiedział Angus z pewną siebie nonszalancją - i dowiedziałem się, że jego szwagierka rezyduje w Hertford.

Niejaka panna Mary Bennett... jedno „t” czy dwa?

- Jedno - odpowiedział pan Wilde, z wyraźną sympatią spoglądając na swego gościa, który, jak na Szkota, miał w sobie sporo uroku osobistego.

- Hm... W każdym razie nie przybywam tutaj w imieniu pana Darcy'ego. Tak się akurat składa, że podróżuję do wschodniej Anglii, a jako że do Hertford było mi po drodze, postanowiłem odwiedzić pannę Bennet, przynosząc najnowsze wieści o jej siostrze, pani Darcy. Niestety, wyjeżdżałem w takim pośpiechu, że nie pomyślałem o tym, aby zdobyć adres tej damy. Czy mógłby mi pan go podać?

- Oczywiście - odparł pan Wilde, spoglądając na pana Sinclaira z nieskrywaną zazdrością. Ten człowiek robił imponujące wrażenie: płowe, przyprószone siwizną włosy, przyjemna twarz i modnie skrojony strój, który nie pozostawiał żadnych

wątpliwości co do finansów i społecznego statusu jego właściciela.

- Jednakże - dodał pan Wilde, z jakiegoś powodu niezmiernie zadowolony - obawiam się, że nie będzie pan mógł złożyć jej wizyty. Nie przyjmuje mężczyzn.

94

- Czyżby? To mizantropka czy może jest chora?

- Ma w sobie coś z mizantropki, to prawda, ale nie to jest powodem. Panna Bennet nie posiada damy do towarzystwa.

- Zdumiewające! I to osoba związana z panem Darcym!

- Gdyby dostąpił pan zaszczytu poznania jej, pojąłby pan, w czym rzecz. Panna Bennet jest osobą wyznającą radykalnie niezależne poglądy - pan Wilde wydał z siebie głębokie westchnienie. - Prawda jest taka, że ma fiksację na punkcie niezależności.

- Wnioskuje, że pan ją zna dobrze?

Sympatyczne oblicze Angusa sprawiało, że ludzie, którzy mieli okazję go spotykać, zaczynali - sami nie wiedząc kiedy - zwierzać mu się z rzeczy, które w istocie niewiele powinny go obchodzić. Pan Wilde nie był tutaj wyjątkiem.

- Znam ją dobrze? Wątpię, czy jest na świecie mężczyzna, który mógłby tak powiedzieć. W każdym razie miałem zaszczyt starania się o jej rękę już jakiś czas temu.

- A zatem powinienem złożyć serdeczne gratulacje? - zapytał Angus, nieomal podskakując z wrażenia. Jeśli panie Bennet udało się rzucić na kolana tego ustatkowanego i cieszącego się powodzeniem młodego człowieka, to nie mogła mieć pociągłej twarzy i kościstego ciała.

- Ależ bynajmniej, bynajmniej! - odparł pan Wilde, śmiejąc się ponuro. - Odmówiła. W jej sercu są uczucia tylko dla jednej osoby, którą, jak się zdaje, musi pan znać, będąc właścicielem „Kroniki Westminsterskiej”. Jest zafascynowana Argusem.

- Hm, nie wydaje się pan przesadnie zmartwiony.

95

- Bo nie jestem. Sądzę, że to przejściowe. Z czasem zapomni o Argusie.

- Jestem bardzo dobrym znajomym pani Darcy, a także jednej z jej sióstr, lady

Menadew, której nieziemską urodą jest wprost powalająca - dodał Angus, obserwując reakcję swojego rozmówcy.

Pan Wilde przyjął tę opinię bez skrzywienia.

- Moim zdaniem panna Mary Bennet góruje nad nimi obiema. Postawą przypomina panią Darcy, ale jest wyższa od niej i ma zgrabniejszą figurę - tu pan Wilde zmarszczył brwi. - Posiada jednakże i inne cechy, które już trudniej jest podziwiać. Zawsze mówi to, co myśli, i bynajmniej nie przebiera w słowach. Szczególnie jeśli tematem są warunki, w jakich żyją biedni.

Angus westchnął i skierował się do wyjścia.

- Cóż, drogi panie, serdeczne dzięki za udzielone informacje. Przykro mi niezmiernie, że nie będę mógł przekazać pozdrowień od pani Darcy. Ale muszę ruszać w drogę. Norwich wzywa.

- Jeśli ma pan możliwość spędzenia nocy w Hertford - zatrzymał go pan Wilde, nie mogąc się oprzeć pokusie, aby popisać się swoją niedoszłą ukochaną - może pan spotkać pannę Bennet na koncercie, który odbędzie się dziś wieczorem w sali posiedzeń. Zabiera ją tam lady Appleby. Jeśli zechce pan być moim gościem, z chęcią pana przedstawię, gdyż wiem, jak wielką sympatią panna Bennet darzy swoje siostry. Ustalono, że Angus wstąpi do pana Wilde'a o szóstej. Zjadłszy porządny obiad w Oberży pod Niebieskim Odyńcem i odbywszy mało ciekawy spacer w poszukiwaniu

96

atrakcji miasteczka, Angus stawiał się u prawnika punktualnie o umówionej godzinie. Sala posiedzeń znajdowała się dokładnie po drugiej stronie ulicy.

Nie minęło pół godziny i zjawiała się panna Mary Bennet w towarzystwie lady Appleby. Weszły na salę w momencie, gdy włoska sopranistka przygotowywała się do odśpiewania kilku arii z dzieł operowych Herr Mozarta. Ubiór panny Bennet był wyjątkowo niedbały. Nawet guwernantki lepiej się ubierały. Jednak nie sposób odmówić czystości jej rysom, wspaniałości bujnym włosom oraz powabu sylwetce. Oczarowany Angus zdołał dostrzec, że jej oczy miały odcień fioleto.

Po koncercie podano kolację. W prywatnej ocenie Angusa talenty La Stupendy oraz signore Pomposa zasługiwały raczej na miano przeciętnych. Pan Wilde ujął go pod

rękę i poprowadził na spotkanie z panną Bennet.

Słyszając, że pan Angus Sinclair jest wydawcą listów Argusa, Mary rozpromieniła się uradowana.

- Och, proszę pana! - zawołała, nie zwracając uwagi na pana Wilde'a. - Nie potrafię znaleźć odpowiednich słów, które wyraziłyby podziw i wdzięczność dla wydawcy kogoś takiego jak Argus! Gdyby pan tylko wiedział, jak porusza mnie każdy z jego listów!

W jej pięknych oczach zamigotały iskry. Panna Bennet zarzuciła pana Sinclaira pytaniami, których niezamężne damy nie powinny zadawać przy pierwszym spotkaniu:

- Jaki on jest? Jak wygląda? Czy ma głęboki głos? Czy jest żonaty?

- A jak go pani sobie wyobraża, panno Bennet? - zapytał.

97

To pytanie przyprawiło ją o lekki zawrót głowy. Przybyła na koncert, nie spodziewając się niczego poza muzyką i kolacją. A tu proszę - wydawca Argusa! Już aparycja właściciela „Kroniki Westminsterkiej” była dla niej zaskoczeniem, mimo że jego nigdy nie próbowała sobie wyobrażać, a co dopiero opisać słowami boskiego Argusa?

- Przypuszczam, że jest to człowiek pełen zapału i poświęcenia - odparła w końcu.

- Przystojny? - zapytał z przewrotnym uśmiechem. Mary przyjęła postawę lodowatej wrogości.

- Widzę, panie Sinclair, że urządza pan sobie ze mnie kpiny. Ze względu na moje staropanieństwo jestem dla pana obiektem godnym politowania, czyż nie tak?

- Ależ nie, bynajmniej! - krzyknął przerażony tak nagłym zwrotem. - Kierowała mną jedynie chęć przedłużenia naszej rozmowy. Pozwoli pani, że odpowiem na jej wcześniej zadane pytanie i na tym zakończymy.

- Proszę więc o odpowiedź!

- Nie mam pojęcia, jak wygląda Argus ani jaką jest osobą. Jego listy przychodzą pocztą.

- Czy wie pan cokolwiek o miejscu jego zamieszkania?

- Nie. Na kopercie nigdy nie ma adresu zwrotnego.

- Rozumiem. Dziękuję panu bardzo - powiedziała i odwróciwszy się, rozpoczęła rozmowę z panem Wilde'em.

W podłym nastroju Angus wrócił do swoich pokojów Pod Niebieskim Odyńcem, złażał Stubbsa, po czym usiadł i zamyślił się nad tym, jak tu najskuteczniej rozwinąć właśnie rozpoczętą znajomość z panną Bennet. Osóbka wprost zachwycająca! Pytanie tylko, gdzie ona się ubiera? Jej kształtna, biała niczym śnieg szyja owinięta tym zgrzebnym szalem!

98

Jej prześliczne włosy skryte pod tym niemodnym czepkiem! Gdyby Angus kiedykolwiek oddawał się marzeniom o tej jedynej, z którą pragnąłby spędzić życie (a takie rzeczy bynajmniej go dotychczas nie zajmowały), uroda i godność kandydatki byłyby warunkami koniecznymi, ale ważna byłaby również pewna, niezależna od sytuacji, doza swobody. Innymi słowy, umiejętność prowadzenia uprzejmej rozmowy i stworzenia przynajmniej pozorów zainteresowania, nawet jeśli sama okazja i przedmiot konwersacji skłaniałyby raczej do wymownego ziewnięcia. Mężczyźni obracający się w wyższych sferach potrzebowali takich właśnie żon. Tymczasem jego Mary - skąd w nim ta zaborczość po tak krótkim i na domiar złego katastrofalnym spotkaniu? - zachowywała się w towarzystwie niemal jak słoń w składzie porcelany. Piękna, bez wątpienia, ale nic poza tym. Nawet taka panna Delphinia Botolph, jak nic grubo po sześćdziesiątce, potrafiła się wdzięcznie (choć nieco sztucznie) uśmiechnąć, gdy przedstawiano jej tak świetną partię jak pan Angus Sinclair. A Mary Bennet po prostu odwróciła się na pięcie, i to tylko dlatego, że nie zaspokoił jej nieokiełznanej ciekawości dotyczącej Argusa, wytworu jego własnej wyobraźni.

Trzeba obmyślić strategię - do rzeczy zatem. Po pierwsze, jak zaaranżować nie tylko kolejne spotkanie, ale również wiele następnych? Po drugie, w jaki sposób wykorzystać zalety, które niezaprzeczalnie posiadał, aby zrobić na niej wrażenie? Po trzecie, jak sprawić, by jej serce zaczęło bić tylko dla niego? Ku swemu szczeremu przerażeniu Angus uświadomił sobie, że zdobycie jej miłości, gdy tylko zostanie

ureczywistnione, usunie w cień nawet jej rażąca

99

nieumiejętność zachowania się w towarzystwie. Kiedy już ją usidli, przemianuje jej brak manier na ekscentryczność, tę największą zaletę, jaką może poszczycić się naród angielski. W tym kraju odmieńcy są lubiani, w Szkocji już nie. Widać jestem skazany na spędzenie reszty mojego życia pośród Anglosasów - pomyślał Sinclair.

Minęło już dziesięć lat, od kiedy opuścił swoje rodzinne West Lothian i przybył do Londynu. Jego rodzina od dwóch pokoleń miała spore udziały w szkockich kopalniach węgla i hutach żelaza, ale dla Szkota o poglądach tak purytańskich i zdroworozsądkowych jakie wyznawał jego ojciec, zamożność nie była usprawiedliwieniem nieróbstwa. Po ukończeniu studiów na uniwersytecie w Edynburgu Angus musiał po prostu zacząć na siebie zarabiać. Wybrał dziennikarstwo. Uwielbiał pisać, a ponadto przepadał za wtykaniem nosa w nie swoje sprawy. W przeciągu roku stał się mistrzem insynuacji i pomówień. Dla Angusa to była najlepsza szkoła życia. Pojawiał się wszędzie tam, gdzie coś się działo, czy były to seria morderstw w fabryce, szwindel w kręgach rządowych lub miejskich, czy też rabunki, zamieszki i tym podobne. Na wszystkich ścieżkach życia, także pośród biedoty, bezrobotnych i tych, którzy nie mieli nawet szans na jakiegokolwiek zatrudnienie - wszędzie tam czujne oczy Argusa na wiele się napatrzyły. Czasami zapuszczał się na południe od granicy szkockiej, do spelunek Anglosasów z północy, i tam nauczył się, że wszystkie drogi rozsiane gęsto po całej wyspie prowadzą do jednego miejsca - Londynu.

Gdy jedenaście lat temu zmarł jego ojciec, Angus postanowił skorzystać z nadarzającej się okazji. Młodszemu

100

bratu Alastairowi pozostawił prowadzenie rodzinnego interesu, a sam, wyposażony w ogromny spadek należny starszemu synowi, wyjechał, mając świadomość, że dochody przedsiębiorstwa Sinclairów zagwarantują mu więcej niż dostatnie życie. Kupił dom przy Grosvenor Square i zaczął pracować nad zjednywaniem sobie możliwych. Choć nie robił tajemnicy z pochodzenia swojego bogactwa, odkrył, że nie



miało to większego znaczenia. Żyłka dziennikarska była w nim tak silna, że chciał poświęcić się tej profesji. Gdy dowiedział się, że nie ma czasopisma, które zajmowałyby się wyłącznie działalnością parlamentu, wykorzystał tę okazję i założył „Kronikę Westminsterską”. Opieszały parlament zbierał się tylko wtedy, gdy było to naprawdę konieczne, a zatem wydawanie dziennika zmuszałoby do sztucznego produkowania treści i wyszukiwania tematów na siłę. Tygodnik był w tej sytuacji zupełnie wystarczający. Szpiedzy Angusa przeniknęli do każdego ministerstwa, poza tym całego mnóstwa tematów dostarczały armia i marynarka. Musiał, rzecz jasna, zatrudnić kilku pismaków, ale miał pieczę nad każdym słowem, które ukazywało się na łamach jego gazety. Ale mimo tak wielu obowiązków wciąż miał do dyspozycji całkiem sporo wolnego czasu. Wtedy to właśnie, dokładnie rok temu, wymyślił Argusa.

Zdarzyło mu się kilka przelotnych romansów, ale jego serce pozostało niezdobytą fortecą. Z córkami zamożnych rodziców pozwalał sobie jedynie na flirt, a jego wrodzona przebiegłość i umiejętność brylowania w towarzystwie ratowały go od pułapek, jakie zastawiały na niego wysoko urodzone damy, zauroczone jego osobą tudzież jego pieniędzmi. Najprostszym sposobem na poradzenie sobie z naturalnymi potrzebami

101

było znaleźć sobie kochankę. Angus wykazywał sporo ostrożności, wybierając do tej roli raczej śpiewaczki operowe niż zameżne damy z wyższych sfer. Kobiety nie zyskały w jego oczach uznania ani szacunku. Uważał je za stworzenia drapieżne, płytkie, kiepsko wykształcone i - po kilku miesiącach - nieznośnie nudne.

Elizabeth Darcy była wyjątkiem. Czarująca, ale tylko na odległość. Przede wszystkim nie potrafiła patrzeć na świat inaczej niż jej mąż. Chociaż jej atrakcyjna powierzchowność kryła ciepłą, matczyną naturę, Angus sądził, że tego rodzaju kobieta znudziłaby mu się już po kilku miesiącach małżeństwa.

Kobieta, która jako pierwsza mogłaby zdobyć jego serce, okazała się ślepo zauroczona tym fikcyjnym tworem jego własnego pióra. Cóż za irytująca ironia losu! Angus nie należał do głupców i w mgnieniu oka zrozumiał, że ujawnienie tożsamości

Argusa spotka się ze strony panny Bennet ze wzgardą. Stanie się dla niej wówczas jedynie hipokrytą. Co więcej, nawet ze względu na to nowe i bolesne uczucie, jakie się w nim nagle obudziło, Angus nie miałby ochoty zmieniać swojego życia.

Ale wszystko po kolei, nie uprzedzajmy wypadków. Punkt pierwszy - trzeba się lepiej zapoznać z moją Mary, wkraść się w jej łaski, zdobyć zaufanie i sympatię. Ech, Angusie Angusie, ależ z ciebie perfidny hipokryta!

Następnego ranka Mary otrzymała krótki liścik, w którym pan Angus Sinclair prosił o zaszczyt odbycia przechadzki w jej towarzystwie. Taka propozycja nie uchybiała w niczym zasadom przyzwoitości, stwierdził Angus. Nie było przecież nic niestosownego w spacerze we dwoje po ulicach Hertford.

102

Mary przeczytała list i doszła do tego samego wniosku. Była zdecydowana udać się na spacer, gdyż zima już dawno zaczęła się jej nieprzyjemnie dłużyć, pomimo wszelkich usilnych starań, jakich dokładali pan Robert Wilde i panie z towarzystwa, chcąc umilić jej czas. Jak można żyć w ten sposób? - mówiła sobie Mary. - Przecież to nic innego jak bezsensowna wegetacja. Koncerty, przyjęcia, bale, bankiety, wesela, chrzciny, przechadzki, pogrzeby, przejażdżki, pikniki, zakupy, muzykowanie i lektura - wszystko to miało jedynie na celu wypełnić pustkę codziennej egzystencji. Jedna krótka zima pokazała jej, że zmiana, której tak pragnęła, była dla niej po prostu konieczna.

Po otrzymaniu zaproszenia od pana Sinclaira stawiała się o umówionej porze na głównej ulicy Hertford, zdecydowana dowiedzieć się czegoś więcej jeśli już nie o Argusie, to o nim samym. Przecież to on publikował te listy! Poza tym był wyjątkowo przystojny i niezwykle poważany, więc jego zaproszenia na przechadzkę - na którą i tak by się udała - z pewnością nie należało lekceważyć. Miał gładkie i lśniące włosy i pociągało ją coś nieuchwytnego w jego rysach. Z zadowoleniem spostrzegła również, że był od niej dużo wyższy. Jeśli doszukiwać się jakichkolwiek fizycznych niedostatków u pana Wilde'a, należał do nich właśnie jego niski wzrost, który sprawiał, że nie mógł on spojrzeć na Mary z góry. A tak się akurat składało, że panna Bennet bardzo lubiła, kiedy mężczyzna patrzył na nią z góry, choć do takich

odruchów kobiecej uległości trudno jej było się przyznać nawet przed samą sobą.

103

- W jakim kierunku chciałaby się pani udać? - zapytał Angus, oferując jej swoje ramię.

- Czy ja wyglądam na niedołążną? - fuknęła, odrzucając jego ramię, i rażno ruszyła do przodu. - Pójdziemy w tę stronę. To najkrótsza droga poza miasto.

- Nie lubi pani miejskich okolic? - zapytał, starając się dotrzymać jej kroku.

- Nie, wolę wieś. Piękno przyrody nie jest tam zakłócone pozbawionym smaku i bezładnym nagromadzeniem ludzkich siedlisk.

- Tak, to prawda.

Krótką przechadzka oznaczała dla niej, jak się okazało, prawie dwukilometrowy spacer. Wkrótce mieli przed sobą już tylko ciągnące się szczerze pola. Mary zwolniła kroku i rozglądała się wokół, nie kryjąc radości.

- Mniemam, że pan Wilde nie omieszkał opowiedzieć panu o moich planach? - zapytała.

- Planach?

- Planach przyjrzenia się z bliska niedolom gnębiącym Anglię. Wyruszam z początkiem maja. To naprawdę zdumiewające, że pan Wilde nie wspomniał o tym ani słowem!

- Dość niecodzienna aspiracja. Chciałbym usłyszeć coś więcej.

Mary rozpoczęła opowieść, a on przez cały czas słuchał uważnie, nie zdradzając nawet cienia dezaprobaty. Nie umknęło jej uwadze i mile ją polechtało, że zdawał się brać jej słowa zupełnie poważnie.

- Gdzie chce pani zacząć? - zapytał.

- Manchester.

104

- Dlaczego nie Birmingham albo Liverpool?

- W Birmingham będzie bardzo podobnie jak w Manchesterze, a Liverpool to port morski. Szukanie towarzystwa żeglarzy nie byłoby w mojej sytuacji rzeczą najrozsądniejszą.

- Co do żeglarzy ma pani całkowitą rację - odparł z powagą - jednak dziwi mnie, że wybrała pani właśnie Manchester.

- I mnie samą czasem to dziwi - przyznała otwarcie. - To chyba dlatego, że ciekawi mnie, jakie to „interesy” prowadzi tam mój szwagier, Charles Bingley, który, z tego co słyszałam, posiada również ogromną plantację trzciny cukrowej na Jamajce. Moja siostra Jane jest bardzo oddana swojemu mężowi.

Mary nagle przerwała, marszcząc czoło.

Stanęli przy ogrodzonym sadzie, w którym jabłonie zaczynały już kwitnąć. Po tak mroźnej zimie jak tego roku wiosna przyszła wcześniej. Robiło się ciepło i przyroda budziła się do życia. Ukwiecone drzewa otaczał kamienny mur, niski i całkiem suchy. Angus wyciągnął chustkę i rozłożył ją z zapraszającym gestem.

Mary usiadła, zaskoczona własną uległością. Angus stanął dwa kroki od niej i wpatrywał się w jej twarz ze wzmożoną uwagą.

- Wiem, o czym nie chce mi pani powiedzieć, panno Bennet. Niepokoi się pani o Jane. Jeżeli jej mąż okaże się wyzyskiwaczem, który nie cofa się przed zapędzaniem do pracy kobiet i dzieci, pani siostra przeżyje szok mogący zabić jej miłość.

- Och! - zawołała ze zdziwieniem. - Skąd taka myśl?

105

- Widzi pani, ja również czytam listy Argusa. Przeskoczył mur dzielący ich od ogrodu. Urwał gałązkę z najbliższego drzewa i wręczył jej z uśmiechem.

- Rozkwitła już w pełni - powiedział.

- Dziękuję - odpowiedziała, przyjmując kwiaty - ale w ten sposób pozbawił pan to biedne drzewo kilku owoców.

Ani się obejrzał, jak wstała i ruszyła żwawo w kierunku Hertford.

- Robi się późno, drogi panie. Moja służąca zacznie się niepokoić, jeśli nie wrócę o zwykłej porze.

Nie zamierzał się sprzeciwiać. Dogonił ją i nie przerywał milczenia, jakie zapanowało. Dostałem lekcję - myślał. Nie waż się do niej zalecać, Angus! Ona nie ma nic przeciwko przyjaźni, ale nawet najbardziej nieśmiały gest sugerujący zaloty i

proszę, ucieka. Cóż, jeśli pragnie przyjaciela, przyjacielem zostanie.

Była to pierwsza z wielu wspólnych przechadzek, które wprawiły wszystkie kumoszki Mary w stan podniecającego oczekiwania, panu Wilde'owi zaś całkiem popsuły humor. Tak dać się nabrać! Lokaj Angusa rozpuszczał plotki, które - rzecz jasna - rozchodziły się w tempie błyskawicznym. Pan Sinclair był w drodze do wschodniej Anglii i nawet przez myśl by mu nie przeszło, żeby dłużej zabawić w tej miejscinie. A tu proszę bardzo, tydzień minął, a on nie tylko, że zapomniał o swoich planach, ale w dodatku nadskakiwał Mary Bennet! Lady Appleby szykowała w Shelby Manor wystawną kolację, na którą pan Wilde nie został zaproszony, pani Markham zaś podczas muzycznego wieczorku

106

w jej salonie rozwodziła się nad talentem, jaki panna Bennet przejawiała w grze na fortepianie. Ku swemu ogromnemu zdziwieniu Angus odkrył, że Mary istotnie grała zachwycająco, z doskonałym wyczuciem i głębokim wyrazem.

Sama Mary, mimo że bardzo się starała, nie była w stanie zupełnie obojętnie słuchać pochwał swego zalotnika. Ze zdziwieniem spostrzegła, że z jego ust nie pada ani jedno słowo, które można by określić mianem romantycznego, że jego dłoń nie szuka skrycie najłżejszego, przypadkowego dotyku jej dłoni i że nie ma w jego wejrzeniu nic, co przypominałoby przeciągłe spojrzenia pana Wilde'a. Zachowywał się raczej jak brat, którego nigdy nie miała, jak Charlie, tyle że o kilkanaście lat starszy.

Dlatego stwierdziła, że być może nie powinna traktować go zbyt chłodno. Gdyby tylko wiedziała, jak całe Hertford zapatruje się na tę sprawę, pan Sinclair byłby już zapewne w drodze do swojej wschodniej Anglii.

On sam, obawiając się jej reakcji, był bardzo ostrożny. W ciągu dziewięciu dni, które minęły od jego przyjazdu, zdążył poznać każdy najdrobniejszy szczegół jej planów i zrozumiał, dlaczego Fitz tak z niej szydził. Mary Bennet prezentowała dokładnie ten typ kobiety, którym Fitz najbardziej pogardzał - z jednej strony brak jej było wrodzonego zmysłu poprawności, a z drugiej - miała zbyt silną wolę, by pozwolić w sobie ten zmysł wyrobić. Nie wypływało to jednak z żadnej skazy moralnej. Mary po prostu nie uważała, aby jako posunięta w latach stara panna musiała stosować się do

wszystkich zasad poprawności. Zasady te obowiązywały zwłaszcza młode damy, które musiały

107

bronić swej cnoty, ale przecież trzydziestoosmioletnia stara panna nie mogła być narażona na męskie awanse czy napastowanie. Pod tym względem Mary tkwiła, rzecz jasna, w poważnym błędzie. Mężczyźni ulegali czarowi jej wyrazistych oczu, soczystych ust i wspaniałej cery i w jednej chwili zapominali o jej wieku czy byle jakim stroju.

Niewątpliwie środki pozostające do jej dyspozycji nie pozwalały na prowadzenie życia na odpowiednim dla niej poziomie. Angus podejrzewał, że małżeństwo, u którego wynajmowała pokój, oszukiwało ją, podobnie zresztą jak kucharka. Jej dochód nie pozwalał na zakup wierzchowca ani powozu. Na tyle, na ile Angus zdołał poznać Mary, rozumiał powody, które kazały jej wzbraniać się przed zatrudnieniem damy do towarzystwa. Wszystkie te panie były takie same - śmiertelnie nudne, słabo wykształcone, a ich obecność zawsze niepomiarnie ciążyła. A podwójnie męczyłaby Mary Bennet, której żywiołowość zdołała przezwyciężyć społeczne nakazy dotyczące właściwego sposobu ubierania i prowadzenia się.

Wycofanie dziewięciu i pół tysiąca funtów z funduszu było czystym szaleństwem - dlaczego to zrobiła? Ciekawskiemu Angusowi wyjaśniła, że może potrzebować tej sumy podczas swego dziennikarskiego dochodzenia. Nonsens!

- Zakładam, że będzie pani podróżować powozem pocztowym? - zapytał.

Spojrzała na niego z niekłamanym zdziwieniem.

- Powozem pocztowym? Raczy pan żartować! Trzy lub cztery gwinee na dzień za śmierdzącą bryczkę z jednym koniem? Nie wspominając o półkoronie dla pocztyliona? Będę podróżować dylizanssem.

108

- Tak, tak - powiedział, wciąż lekko skonsternowany - ale na przykład powóz pocztowy kursujący z Londynu do Manchesteru? Podejrzewam, że przez Hertford nie przejeżdża, ale na pewno zatrzymuje się w saint Albans. Byłaby pani na miejscu na drugi dzień.

- Tak, po nocy, którą spędziłabym między przesyłkami w rozkołysanym powozie. Pojadę dyliżansem na północ, do Grantham, zatrzymując się każdego wieczoru w zajezdzie.

- Taki sposób ma swoje zalety, to pewne - przytaknął Angus. - Na stacjach pocztowych pokoje są wygodne, a jedzenie całkiem znośne.

- Stacjach pocztowych? - zachnęła się Mary. - Zapewniam pana, że na takie luksusy mnie nie stać. Będę szukać tańszych kwater.

Rozważał przez moment możliwość sprzeciwu, ale w końcu zrezygnował i zauważył tylko:

- Grantham jest daleko na wschodzie.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale leży na Wielkim Szlaku Północnym, więc jest kilka dyliżansów do wyboru - odparła. - Z Grantham udam się na zachód, do Nottingham, stamtąd do Derby i z Derby do Manchesteru.

Jak naprawdę wygląda jej sytuacja? - zamyślił się. Dziewięć i pół tysiąca nie wystarczy jej na stare lata, bez dwóch zdań, a od Fitz'a już więcej nie dostanie. Może duma nie pozwalała jej przyznać się przed nim, że dobrze o tym wie? Ale dlaczego wycofała pieniądze z funduszu?

Nagle przyszło mu do głowy, że zrobiła to, bo chciała mieć pewność. W momencie gdy cała suma została złożona w banku na jej nazwisko, nie było już cienia wątpliwości. Trzymała pieniądze niemalże w dłoni. Dla osoby pokroju

109

Mary Bennet inwestycja kojarzyła się niezbyt przyjemnie, z ulotnością. Po chwili jednak dostrzegł również i mroczną stronę całej sytuacji - Mary bała się, że jeśli nie wycofa pieniędzy, Fitz może je odebrać. Podczas wielu wspólnych przechadzek mówiła o nim bez szacunku i choćby krztyny cieplejszego uczucia. Nie bała się jego samego, ale władzy, jaką posiadał.

Angus nie obawiał się ani Fitz'a, ani jego władzy, ale zaczął martwić się o Mary. Jej obojętny stosunek do ubioru sprawiał, że nie wyglądała na kobietę ze swojej sfery. Pasażerowie dyliżansów, z którymi będzie podróżowała, wezmą ją za jedną z najniższej usytuowanych guwernantek albo nawet za służącą. Och, Mary, Mary! Ty i ta twoja

nieszczęsna książka! Gdybym wiedział, że tak to się skończy, Argus nie napisałby ani pół zdania!

W istocie pan Sinclair nie mógł wiedzieć, że Mary nie tylko zamierza książkę napisać, ale też ją opublikować, i na to przeznaczyła owe dziewięć tysięcy.

Dziesiątego dnia swojego pobytu w Hertford Angus stwierdził, że dłużej tak być nie może. Lepiej martwić się jej losem w Londynie, z dala od jej widoku. Mimo to nie mógł się zdobyć na pożegnanie. Obawiał się, że nie będzie w stanie wytrwać w swym postanowieniu i wyzna jej swoją miłość, która, jak dobrze wiedział, pozostawała nieodwzajemniona. Wymyślając sobie od tchórzy i gburów, pogonił służącego i tuż po śniadaniu opuścił Hertford bez słowa.

Wiść o jego wyjeździe w mgnieniu oka pokonała drogę od właściciela Zajazdu pod Niebieskim Odyńcem do młodszego kancelisty pana Wilde'a i służącego panny Botolph, a stamtąd w równie krótkim czasie dotarła do pana Wilde'a i panny Botolph, którzy stanęli u drzwi panny Bennet, jeszcze

110

zanim wikary od Świętego Marka zdążył zadzwonić na Anioł Pański.

Mary wysłuchiwała wiadomości z obojętną miną, choć w głębi serca odczuwała ten rodzaj smutku, który towarzyszył jej, ilekroć kończyły się odwiedziny Charliego. Nie omieszkała jednak zapewnić ich oboje, że już od jakiegoś czasu spodziewała się wyjazdu pana Sinclaira. Panna Botolph z ciężkim westchnieniem napomknęła coś o zawiedzionych nadziejach, lecz została zignorowana. Angus był po prostu dobrym przyjacielem, za którym Mary nieraz pewnie zatęskni.

- Może jeszcze wróci - stwierdziła pani McLeod pod koniec kwietnia.

- Jeśli ma taki zamiar, Sophie, niech się lepiej pospieszy

- powiedziała panna Botolph. - Mary wkrótce wyruszy w podróż, chociaż mogłaby nie trzymać tego w takiej tajemnicy. I co też ten cały pan Darcy sobie wyobraża, że pozwala jej tłuc się po Anglii dylizanssem?

- To ta jego rodowa duma - odparła pani Markham.

- Dam sobie głowę uciąć, że nie ma pojęcia o celu jej podróży. Swoje rzeczy posłała już przecież do Pemberley.



- Czy Mary jest przygnębiona z powodu pana Sinclaira? - zapytała lady Appleby, która zawsze dowiadywała się o wszystkim ostatnia. Shelby Manor leżało w końcu na uboczu.

- Przygnębiona? - zawołała pani McLeod. - Wygląda mi raczej na bardzo z siebie zadowoloną.

- Robert Wilde ma wolne pole - powiedziała panna Botolph.

- I cóż z tego? Przecież i on jest dla niej nie dość dobry

- westchnęła pani Markham.

111

Jadę do Pemberley - oświadczył Charlie w drugim tygodniu maja - i bardzo chciałbym, żebyś zabrał się ze mną, Owen.

Pan Griffiths spojrział na swego podopiecznego z wyraźnym zdumieniem.

- Zakończyłeś semestr, wiem o tym, ale Pemberley? Twój ojciec tam będzie.

- Tak, do diaska. Ale nie mogę tu siedzieć.

- Dlaczego?

- Z powodu Mary.

- Ano tak. Rozpoczęła swoją odyseję.

- Tak, co do tego nie ma wątpliwości.

- Ale co to zmieni, że pojawisz się w Pemberley?

- Będę bliżej miejsc, które zamierza odwiedzić. Poza tym mój ojciec, jak go znam, będzie śledził każdy jej ruch. Mary może potrzebować wpływowego przyjaciela.

- Twoja matka istotnie wspominała, że jej plany są zdecydowanie nie po jego myśli, ale nie spodziewasz się chyba uzyskać od niego jakichkolwiek informacji?

- Bynajmniej - wyraz twarzy Charliego mówił więcej, niż mogłyby powiedzieć słowa. - Nikogo nie zdziwi, jeśli przyjadę do domu wcześniej, bo przecież nie było mnie na święta. Ojciec nie zwróci na mnie najmniejszej uwagi, a mama nie będzie się posiadać ze szczęścia. Jeśli pojedziesz ze

112

mną, będziemy mogli popytać trochę po gościach wiodących do Manchesteru. To zaledwie dzień drogi od Pemberley. Pod pretekstem wyprawy na wrzosowiska i

zwiedzania atrakcji Cumberlandu będziemy mogli nawet na kilka dni opuścić domostwo. Powodów, które mogą usprawiedliwić naszą nieobecność, jest całe mnóstwo.

Charlie był bardzo wzburzony, jednak Owen czuł, że byłoby lepiej dla młodzieńca, gdyby się nie mieszał w sprawy ojca. Przeszkadzać panu Darcy'emu, który będzie chciał nauczyć swoją szwagierkę rozumu - to mogło jedynie pogorszyć sytuację. Rok słuchania zwierzeń Charliego - który stawał się strasznym gadułą, gdy tylko podnosił wzrok znad książki - dostarczył Owenowi szczegółowych informacji o sytuacji w Pemberley. Od kiedy przyszedł ów pamiętny list od panny Mary Bennet, Charlie i jego matka pisywali do siebie bardzo regularnie i bardzo dużo. Pan Darcy był niepomniecznie rozdrażniony; pan Darcy postanowił, że nie będzie towarzyszył Charlesowi Bingleyowi w jego podróży do Indii Zachodnich; pan Darcy wygłosił w parlamencie druzgocące przemówienie wymierzone w tych półgłówków dobroczyńców; pan Darcy dostał ataku migreny i przez tydzień nie wstawał z łóżka; pan Darcy nagle i bez żadnego widocznego powodu zamienił przedobiednią sherry na whisky; pan Darcy uderzył małą Cathy za jej niewinne psikusy, i tak dalej, i tak dalej. Te sprawozdania zupełnie wytręcały Charliego z równowagi i sprawiły w końcu, że i on położył się do łóżka z ciężką migreną, i to akurat w dniu, kiedy miał wyznaczony egzamin ustny. Widać zamiast żelaznego charakteru odziedziczył po ojcu jedynie podatność na migrenę.

113

- Nie powiem, żebym uważał to za mądre posunięcie
- Owen ograniczył się do tej zwięzłej uwagi, nie chcąc narazić się Charliemu.
- Zgadzam się w zupełności, rzeczywiście nie jest to mądre. Ale mimo to muszę jechać. To absolutnie konieczne. Proszę cię, Owen, jedź ze mną!

Cóż było robić? Takim prośbom się nie odmawia. Owen pogodził się z myślą, że tego lata nie wyruszy na pieszą wędrówkę po Snowdonii, i skinął głową na znak zgody.

- Dobrze zatem. Ale pamiętaj, że jeśli sprawy zajdą za daleko, nie mam zamiaru czekać, aż mnie też się dostanie. Powierzenie mi opieki nad tobą było darem niebios, Charlie, i nie chcę, aby ktokolwiek z twojej rodziny żywił do mnie urazę.

Twarz Charliego rozpromienił szeroki uśmiech.

- No to załatwione! Pokryję koszty naszych wypraw poza Pemberley. Zgoda?

- Zgoda, i to z chęcią. Moi rodzice liczą na to, że każdy zaoszczędzony przeze mnie funt powędruje do domu. Gwyneth potrzebny jest spory posag.

- O niech mnie! Trafiła jej się dobra partia?

- Bardzo dobra.

- To naprawdę niedorzeczne, że dziewczyna musi mieć duży posag w sytuacji, gdy jej narzeczony ma taką fortunę

- powiedział Charlie z szelmowskim uśmiechem.

- Mogę tylko przyznać ci rację, że to niedorzeczne, ale tak to już jest. Z trzema dziewczętami pod dachem ojciec sporo ma zmartwień. A Morfydd kończy szkołę już w przyszłym roku.

114

\* \* \*

Dawniej zdrowy rozsądek, którym natura szcudrze obdarzyła Elizabeth, nie pozwoliłby jej na zwierzanie się własnemu synowi. Jego wrażliwość nie czyniła go osobą odpowiednią do wynurzeń. Ale Elizabeth znalazła się w tak trudnym położeniu, że po prostu musiała z kimś porozmawiać. Jane czuła się bardzo kiepsko i była całkiem przygaszona. Charles pojechał na cały rok na Jamajkę i zostawił ją samą. Jego posiadłości na tej bajecznej wyspie były dość rozległe, a pracę na nich wykonywali niewolnicy. Dowiedziawszy się, że mąż jest właścicielem kilkuset niewolników, zaskoczona Jane kazała mu obiecać, że uwolni ich, jak tylko będzie to możliwe. Niech pracują dla niego jako ludzie wolni - to przynajmniej honorowe rozwiązanie. Charles musiał jej łagodnie wytłumaczyć, że dając im wolność, musiałby tym samym pożegnać się z pracownikami. Jane nie miała pojęcia o warunkach, jakie panowały na plantacjach trzciny cukrowej w Indiach Zachodnich, i pewnie by nie uwierzyła, gdyby Charles jej o nich opowiedział. Chłosta, kajdany i ograniczanie żywności były środkami zaradczymi, które nie mieściły się jej w głowie, i załamałaby się na samą myśl, że jej ukochany Charles ma z takim procederem cokolwiek wspólnego. Dlatego też utrzymywanie Jane w stanie błogiej

nieświadomości co do niektórych spraw było już od lat główną zasadą Charlesa Bingleya.

Elizabeth, która trafiła na męża nieco bardziej szczerego, nie żywiła pod tym względem żadnych złudzeń. Wiedziała też, że porywanie czarnoskórych z zachodniego wybrzeża kontynentu afrykańskiego nie było już tak łatwe jak niegdyś, przez co mały transporty nowych niewolników,

115

a ceny rosły. Jej zdaniem właściciele plantacji powinni pogodzić się z tym, co i tak było nieuniknione, i wyzwolić swych więźniów. Takie rozwiązanie - twierdził Fitz - nie wchodziło w grę, gdyż tylko czarni byli w stanie pracować w warunkach tropikalnych. Biali umierali bardzo szybko. Ten argument miał dla Elizabeth posmak sofistycznego wybiegu, ale nie chcąc prowokować kłótni, powstrzymywała się od komentarza.

Niewolnicy pracujący na plantacjach zaczęli jednak stawiać opór, a gdzieś doszło nawet do rebelii. Z tego powodu Charles Bingley nie mógł dłużej czekać ze swoją wyprawą na drugi brzeg Atlantyku. Gdy Elizabeth dowiedziała się, że Fitz zaproponował Charlesowi swoje towarzystwo, z początku była zaskoczona, ale wkrótce zrozumiała, co kierowało jej mężem. Fitz wprawdzie podróżował bardzo dużo, ale w swych wozach nigdy nie zapuszczał się na zachód. Odwiedził Indie i Chiny w charakterze dyplomaty, jednak przecież przyszły premier powinien posiadać nie tylko teoretyczną, ale i praktyczną wiedzę o tym, co dzieje się na obu półkulach. Fitz nie należał do osób unikających wypełniania swoich obowiązków, postanowił zatem skorzystać z idealnej okazji, by zaznajomić się z sytuacją w Indiach Zachodnich osobiście.

Gdy więc Fitz oznajmił jej, iż Charles wyrusza na Jamajkę sam, nie kryła zdziwienia. - Możesz podziękować swojej siostrze Mary - powiedział.

Elizabeth nie miała pojęcia, w jaki sposób plany Mary wyszły na jaw. Najpierw był list od Charliego w lutym. W każdym niemal zdaniu mogła wyczuć niepokój, jaki

116

targa jej synem, i w rezultacie ona również zaczęła się martwić. Następnie otrzymała

krótki list od pana Roberta Wilde'a, który błagał ją, żeby odwiedła pannę Bennet od podróżowania dylizansem, gdyż w ten sposób narażała ona na szwank nie tylko swoje bezpieczeństwo, ale również swoją cnotę. A potem jeszcze Angus przysłał kilka słów o podobnej treści. Epistoły od lady Appleby i panny Botolph zawierały dużo mniej konkretnych wiadomości. Obie panie wyrażały troskę nie tyle o planowaną podróż panny Bennet, ile raczej o jej ekscentryczne wybryki, przez które rozumiały odmowę, z jaką spotkały się zaloty nader interesujących pretendentów do jej ręki. Jako że obie panie uznały za niestosowne podanie konkretnych nazwisk, Elizabeth nie dowiedziała się, że Angus Sinclair znajdował się na początku listy. Do tego wszystkiego Fitz zaprosił do Pemberley gości, którzy tradycyjnie mogli zostać, jak długo mieli ochotę. W przypadku hrabiego i hrabiny Derbyshire, londyńskiego biskupa i przewodniczącego Izby Gmin wraz z żoną było to zazwyczaj nie dłużej niż tydzień. Georgiana i generał Hugh Fitzwilliam również nie zostawali dłużej, ale panna Caroline Bingley, pani Louisa Hurst i jej córka, Letitia vel Posy, zabawią w Pemberley całe lato - to bardziej niż pewne. Nie wiedziała tylko, na jak długo przyjedzie Angus Sinclair. A teraz jeszcze skreślony naprędce list od Charliego - przyjeżdża do domu, i to w towarzystwie pana Griffithsa! Nie chodziło bynajmniej o brak miejsca - sto pokoi Pemberley pomieści i dziesięć razy więcej gości. Kłopotem będzie raczej zapewnienie odpowiedniej liczby służących - będzie potrzebna chyba cała armia! - choć

117

trzeba przyznać, że na to Fitz nigdy nie żałował grosza. Poza tym pani domu nie miała teraz głowy do wynajdywania rozrywek dla zapowiedzianych gości. Jej myśli całkowicie zajmowała sprawa Mary.

Fitz nie miał w zwyczaju spędzać wiosny i wczesnego lata w rodzinnej posiadłości. Przyjęcia wydawał przeważnie w sierpniu, gdy angielski klimat gwarantował prawdziwie męczące upały. Jak dotąd czas między kwietniem a lipcem schodził mu na podróżach do Europy bądź na Daleki Wschód, a dla Elizabeth maj oznaczał beztroskie chwile wypełnione wyprawami na łono przyrody, zabawą z córeczkami oraz wizytami u Jane. Ale tym razem musiała siedzieć w domu i oczekiwać na

pojawienie się tej jadowitej żmii, Caroline Bingley, wcielenia wszelkiej doskonałości, Georgiany Fitzwilliam, oraz zrzędlivej żony przewodniczącego. Gorzej już naprawdę być nie mogło! Kiedyż znajdzie czas na dłuższą rozmowę z Charliem? Tak bardzo go brakowało w Boże Narodzenie!

Charlie pojawił się w przeddzień przybycia pozostałych zapowiadanych gości.

- Owen nie widział nigdy tej części Anglii - wyjaśnił z niewinnym uśmiechem - dlatego mamy zamiar wybrać się na kilka dłuższych wypraw. Szczyty hrabstwa Derby z pewnością nie rozczarują człowieka zrodzonego wśród walijskich wyżyn.

- Ulokowałam pana Griffithsa w pokoju obok twojego, a nie z pozostałymi gośćmi we wschodnim skrzydle. To chyba wam odpowiada? - powiedziała, patrząc na niego ze smutkiem. Jak bardzo się zmienił w ciągu tego jednego roku!

118

• - Doskonale! Czy hrabia Derbyshire przyjeżdża?

- Oczywiście.

- No to mamy z głowy Apartament Tudorski, drugie miejsce, gdzie pozwoliłbym umieścić Owena.

- Bzdury opowiadasz, Charlie! - powiedziała ze śmiechem.

- Posiłki w godzinach londyńskich?

- Obiad dokładnie o ósmej. Charlie, wiesz, jak bardzo twój ojciec jest wrażliwy, jeśli idzie o punktualność. Proszę cię, nie spóźnij się.

Na policzkach Charliego pojawiły się dwa dołeczki.

- Mamo, jeśli nie zdążymy, to wyludzę od Parmentera coś na ząb i zjemy z Owenem w starym pokoju dzieciennym.

Elizabeth nie wytrzymała i przytuliła go mocno, mimo że uważał się już za zbyt dorosłego na takie czułości.

- Charlie, kochany, tak dobrze cię widzieć! I pana również, panie Griffiths - dodała, uśmiechając się do młodego Walijszyka. - Gdyby mój syn przyjechał sam, miałabym więcej powodów do zmartwień. Pana obecność to gwarancja, że Charlie będzie się zachowywał jak należy.

- Ech, mamo, co ty tam możesz wiedzieć - powiedział Charlie z uśmiechem.

\* \* \*

- Przypuszczam, że mój syn zjawił się w Pemberley, bo chce być bliżej ciotki Mary - powiedział pan Darcy do pana Skinnera.

- Przyjechał w towarzystwie swojego tutora, więc nie zrobi żadnego głupstwa.

Griffiths to rozsądny człowiek.

119

- To prawda. Gdzie jest teraz Mary? - zapytał Fitz, podając Nedowi kieliszek wina.

Siedzieli w dużej bibliotece, cieszącej się sławą najświetniejszej w całej Anglii. Było to ogromne pomieszczenie, ze sklepieniem palmowym zawieszonym wysoko w górze i wystrojem w kolorze ciemnej czerwieni, z mahoniowymi i pozłocanymi zdobieniami. Wzdłuż ścian ciągnęły się wysokie półki z książkami, a na drugi poziom prowadziły piękne, misternie rzeźbione kręte schody. Ruchome drabinki z mahoniowymi stopniami pozwalały na dotarcie do każdego z tomów. We wnętrzu panował półmrok, pomimo dwóch dużych okien zwieńczonych gotyckim ostrołukiem. Żyrandole zawieszane były pod balkonem tworzącym drugi poziom i na obwodzie sklepienia, sprawiając, że środkowa część sali była najslabiej oświetlona. Filary wspierające balkon miały wachlarzowe kapitele, a za nimi, skąpane w świetle, stały pulpity, stoły i krzesła. Ogromne biurko Fitz'a ustawione było w zagłębieniu jednego z okien. Całości dopełniały kilka obitych szkarłatną skórą kanap, perskie dywany i dwa skórzane fotele po obu stronach marmurowego kominka, ozdobionego jasnoróżową płaskorzeźbą przedstawiającą grupę nereid.

Siedzieli w fotelach, Fitz wyprostowany, jak miał w zwyczaju, Ned z nogą przełożoną przez ramię fotela. W ich zachowaniu nie było żadnego skrepowania - można by pomyśleć, że dwaj starzy przyjaciele odpoczywają wspólnie po dniu spędzonym na polowaniu. Ale wbrew pozorom nie byli to przyjaciele pozostający na równej stopie, a działania, które mieli do omówienia, nie miały nic wspólnego z polowaniem. A przynajmniej nie z polowaniem na zwierzyne.

120

- Obecnie panna Bennet znajduje się w Grantham i oczekuje na dylizans do Nottingham, który, niestety, nie kursuje codziennie.

- Grantham? Dlaczego nie skierowała się na zachód od Gór Pennińskich i stamtąd prosto do Derby? Jej celem jest przecież Manchester.

- Musiałaby wprawdzie udać się do Londynu, a wygląda na to, że brak jej cierpliwości. Wybrała trasę prowadzącą przez góry do Nottingham i stamtąd do Derby.

Fitz zaśmiał się pod nosem.

- To już szczyt wszystkiego! Istotnie brak jej cierpliwości. Przyjmując na powrót poważny wyraz twarzy, Fitz spojrzał na Neda.

- Będiesz w stanie mieć ją na oku? - w jego głosie pobrzmiwała nutka niepewności.

- Z tym nie będzie kłopotu. Pomyślałem, że skoro spodziewasz się gości, to lepiej będzie, jeśli przyjadę dziś, gdy rozkład jazdy zmusił ją do dłuższego postoju w Grantham. Jutro ruszę jej śladem.

- Czy ktokolwiek zwrócił na nią uwagę?

- Raczej nikt. Trzeba przyznać, że jest cichą, niepozorną osobą. Nie odzywa się bez potrzeby, nie robi z siebie przedstawienia. Gdyby nie jej uroda, powiedziałbym, że w zasadzie nie trzeba jej pilnować. Ale Mary przyciąga uwagę różnych osobników: woźniców, pocztylionów, parobków, stajennych, oberżystów, służących i co biedniejszych pasażerów, podróżujących na dachu. Ci, którzy siedzą z nią w środku, nie stanowią zagrożenia. To przeważnie stetryczale dziadki albo grzeczni żonkosie.

- Ktoś się jej naprzykrzał?

121

- Jak do tej pory nie. Chyba nie jest świadoma, że rozpala męskie żądze.

- To mnie akurat nie dziwi. Pomijając te jej drażniące dziwactwa, jest osobą nadzwyczaj skromną.

- Odnoszę wrażenie, Fitz, że martwisz się na zapas - powiedział Ned, zachowując najzupełniej obojętny ton głosu. - W jaki sposób ta kobieta mogłaby ci zagrozić? Myślisz, że oszczerstwa, jakimi mogłaby obrzucić Darcych, zwrócą czyjąkolwiek uwagę, pomijając już Argusa i jego listy? Jesteś człowiekiem znanym i szanowanym. Ona jest nikim.

Fitz wyciągnął swoje długie nogi, ze skwaszoną miną wpatrując się w rubinowe wino.



- Widzisz, Ned, przez długi czas nie wychylałeś nosa poza Pemberley i nie możesz wiedzieć, jaka jest naprawdę ta rodzina. W tym cały szkopuł. To nie względy praktyczne, ale rozważa dyktuje mi śledzenie poczynań Mary Bennet. Moja reputacja to wszystko, co mam. Chociaż ród Darcych związany był z każdym monarchą, jaki kiedykolwiek zasiadał na angielskim tronie, po tysiącletnim okresie oczekiwania nadszedł wreszcie czas, kiedy jest w mojej mocy rozślawić imię Darcych bez ryzyka jego nikczemnego splugawienia. Mogę tego dokonać, jeśli zostanę wyłonioną w wyborach głową angielskiego parlamentu. Anglia nigdy jeszcze nie upadła tak nisko jak za panowania Hanowerczyków - tych niemieckich książąt z dłuższymi nazwiskami niż rodowodem! - ale w miarę jak monarcha tracił na znaczeniu, parlament je zyskiwał. W dzisiejszych czasach, Ned, pierwszy minister to rzeczywisty primus inter pares. Jeszcze sto lat temu był to nic nie znaczący tytuł, wędrujący od jednego lorda do drugiego niczym puchar wina. Dziś to Izba Gmin ma decydujący głos również w tej sprawie. Kaprys parlamentarzystów zastąpił dziedziczną oligarchię. Jako premier zajmę się Europą po zejściu ze sceny Bonapartego. Rosyjska kampania zakończyła jego spektakularną karierę, a cała Europa to teraz jeden wielki bałagan. Trzeba tu posprzątać, Ned, a ja tego dokonam i zostanę największym mężem stanu wszech czasów. Absolutnie nic nie może stanąć na mojej drodze.

Ned wpatrywał się w niego ze ściągniętymi brwiami. Pomimo zażyłości, jaka ich łączyła przez te wszystkie lata, tej strony osoby Fitz'a nie znał tak dobrze, jak by tego pragnął.

- Co ta kobieta ma z tym wspólnego? - zapytał.

- Wszystko. Jest takie przysłowie: Honor nie kapota, nie zmyjesz zeń błota.

Przysięgam ci, nic nie splami Darcych z Pemberley! Rodzina mojej żony przez dwadzieścia lat przyprawiała mnie o ból głowy. Najpierw matka, która była takim utrapieniem, że damy w rodzaju Caroline Bingley rozpuszczały plotki na jej temat po całym West Endzie. Plotki równie dowcipne co upokarzające. Gdy więc pan Bennet wyświadczył mi tę przysługę i umarł, umieściłem szacowną panią Bennet w bezpiecznym odosobnieniu. Ale długo nie czekałem i Hydrze wyrosła kolejna głowa

- Lydia. Udało mi się zamknąć przed nią drzwi każdego przyzwoitego domu i zakwaterować ją na stałe w Newcastle. Po tym jak George Wickham został wysłany za granicę, dbałeś o to, by nie zapuszczała się zbyt blisko Pemberley. Tej głowy nie zdołałem jeszcze całkiem odrąbać, ale wisi już na włosku. I teraz, gdy moje plany bliskie są urzeczywistnienia, oto wyrasta kolejna, i to jedna z najgorszych - siostrzyczka Mary. Przekłeta filantropka!

123

Fitz pochylił się, a jego twarz zapłonęła gniewem.

- Wyobraź sobie, że ta miłosierna samarytanka, z anielskim obliczem jakby żywcem wyciętym z płótna Botticellego, napisze swoją wstrętną książkę, w której być może zarzuci Darcy'emu z Pemberley popełnienie nie wiadomo jakich zbrodni. Co na to społeczeństwo i parlament?

- Nie zdawałem sobie sprawy - powiedział Skinner - że odziedziczyłeś po ojcu tę zaciętość i nieustępliwość w dążeniu do celu.

- Mówię ci, Ned, chcę zostać premierem tego kraju!

- Niech panna Bennet napisze tę swoją książkę. I tak nikt jej nie przeczyta.

- Skąd ta pewność? Piękne kobiety zwracają uwagę, Ned! Co jeśli Angus Sinclair zwietrzy skandal, jaki jej książka może wywołać? On pociąga za wiele sznurków, ma wielu przyjaciół, także wśród mężów stanu. Poza tym to on zaczął to całe zamieszanie, rozsławiając Argusa.

- Fitz, przesadzasz! Co wspólnego ma jej książka z rodziną Darcych? Ona chce przecież pisać o niedolach biedaków. Mówię ci, to burza w szklance wody, nic więcej.

- Nie mogę ryzykować - Fitz dolał sobie i Nedowi wina - a doświadczenie nauczyło mnie, że rodzina Bennetów to seria nie kończących się problemów. Nie chcę być czarnowidzem, ale ilekroć krewni mojej żony pojawiają się na horyzoncie, wpadam w panikę. Mają to już we krwi, że przynoszą mi pecha.

- Gdyby chodziło o mężczyzn, byłoby dużo łatwiej sobie z nimi poradzić, to pewne - twarz Neda spowił cień, czyniąc ją jeszcze mroczniejszą. - Mężczyznę można uciszyć w ten czy inny sposób. Z kobietami już nie tak łatwo.

- Nigdy nie żądałem od ciebie, żebyś posunął się do morderstwa.
- Wiem o tym, Fitz, i jestem wdzięczny. Gdyby jednak okazało się to konieczne, jestem na twoje rozkazy.

Fitz cofnął się ze zgrozą.

- Nie, Ned, nie! Czasem trzeba stłuc jakiegoś upartego głupca do nieprzytomności, to jestem w stanie zrozumieć, ale zabić? Nigdy! Zabraniam.

- Oczywiście, rozumiem. Nie martw się tym - uśmiechnął się Ned. - Pomyśl raczej o czekającym na ciebie fotelu premiera i o tym, jak bardzo będę z ciebie dumny.

\* \* \*

Angus Sinclair zjawił się pierwszy. Przeznaczony dla niego apartament ozdabiały tkaniny w szkocką kratę, co było pomysłem Fitz'a, na który wpadł on dziewięć lat wcześniej, gdy Angus odwiedził Pemberley po raz pierwszy. Dzięki temu Angus wiedział, że jest zawsze mile widziany i może zostać tak długo, jak tylko sobie życzy. Stubbs, jego służący, był równie zadowolony ze swego przytulnego kącika obok garderoby. Z doświadczenia wiedział, że tak przyjemna i dogodnie ulokowana kwatery dla służącego należała do rzadkości. Zazwyczaj umieszczano go bowiem w pokoju oddzielonym od apartamentów Angusa długimi korytarzami i niewyobrażalną liczbą schodów. Już na samą myśl można było dostać zadyszki, a poza tym każdy ceniący się lokaj wolał unikać towarzystwa całej hordy podrzędnych służących. W każdym razie Pemberley stanowiło pod tym względem znamienny wyjątek. Tutaj starsi lokaje i garderobiani mieli nawet osobną jadalnię - kolejne udogodnienie,

125

które dawało Stubbsowi powód do zadowolenia.

W nadzwyczaj dobrym humorze Stubbs zabrał się do rozpakowywania bagaży, Angus zaś skierował swe kroki prosto do biblioteki, która zachwycała go tak samo za każdym razem, gdy tu powracał. Mój Boże, nawet członek Towarzystwa Królewskiego zaniemówiłby, patrząc na te skarby. To znaczy gdyby mógł na nie popatrzeć, bo przecież Fitz nie obracał się w kręgach uczonych i myślicieli. Angus z zafascynowaniem przechadzał się wzdłuż półek wypełnionych tysiącami książek.

W jednej z wnęk natrafił na dokumenty związane z rodem Darcych. Była to spora kolekcja kiepsko oprawionych lub luźno zebranych papierów, zawierających spisy przyznanych i nabytych ziem, informacje o dzierżawcach i posiadłościach, zapisy słów wypowiedzianych przez królów, kodycyle oraz pokaźną liczbę własnoręcznych podpisów złożonych przez Darcych rojalistów, Darcych jorkistów, Darcych katolików, Darcych jakobitów, Darcych Anglo sasów, Darcych z Normandii i Darcych z Danii.

Nagle Angus spostrzegł, że nie jest w bibliotece sam. Młody człowiek z kasztanowymi kręconymi włosami i rysami, które wiernie odbijały urodę Elizabeth, podszedł do Angusa. Z jego postawy, wyrażającej jednocześnie męską determinację i chłopięcą ciekawość, Angus w mgnieniu oka wyczytał charakter młodzieńca. Nikt inny, tylko Charlie, wielkie rozczarowanie Fitzwilliama Darcy'ego.

- Znalazł pan zakurzone rodzinne szkielety? - zapytał, uśmiechając się szeroko.

- Tak, ale to nie one są tu największym problemem. W tym miejscu panuje kompletny bałagan. Trzeba to

126

wszystko posegregować i skatalogować, a dokumenty rodzinne przenieść do osobnego pomieszczenia.

Charlie westchnął smutno i skinął ze zrozumieniem.

- Wciąż to powtarzam ojcu, ale jego zdaniem to nie problem. Ojciec to wielki człowiek, ale książki nie są jego pasją. Może kiedyś uda mi się go w końcu przekonać.

Angus przesunął dłonią po papierach rodzinnych.

- Wygląda na to, że ród Darcych podążał od zawsze jedyną słuszną drogą. Stanęli po stronie Yorków, nie Lancasterów.

- O tak. Ale to nie wszystko. Dla Darcych Owen Tudor był zwykłym karierowiczem, a jego syn Henry ni mniej, ni więcej, tylko uzurpatorem. A jaką nienawiścią pałali do elektora George'a!

- To zaskakujące, że rodzina Darcych nie jest wyznania katolickiego.

- Tron znaczył zawsze więcej niż religia.

- Ale proszę o wybaczenie! - zawołał Angus, przypominając sobie o dobrych manierach. - Nazywam się Angus Sinclair.
- Charlie Darcy, spadkobierca tej odstraszałającej sterty. Kocham tu tylko tę bibliotekę, choć z największą ochotą zrobiłbym w niej porządek.
- Z chęcią pomógłbym. Chociaż najbardziej potrzeba tu odrobiny słońca.
- Problem raczej nie do rozwiązania, panie Sinclair.
- Angus. Odłóżmy ceremonie na inne okazje.
- Dobrze zatem, Angusie. To dziwne, ale zupełnie inaczej wyobrażałem sobie właściciela „Kroniki Westminsterkiej”.

127

- A jak, jeśli można spytać? - w oczach Angusa zamigotał figlarny ogień.
  - Hm, pomyślmy... wydatny brzusek, dwudniowy zarost, krawat poplamiony zupą, no i może jeszcze gorset.
  - Nie, nie, mój drogi, w żaden sposób nie da się pogodzić plam z gorsetem. Pierwsze sugerują, że osobnika, o którym mówimy, nic nie obchodzi wygląd zewnętrzny, podczas gdy drugi szczegół wskazywałby raczej na niewyobrażalną wręcz próżność.
  - W każdym razie, Angusie, rzeczywistość ma się nijak do mojego wyobrażenia. A już na pewno nie potrzebujesz gorsetu! Jakim sposobem zachowujesz tak świetną figurę, mieszkając w Londynie?
  - Szermierka zamiast boksu i spacer zamiast bryczki. Usiedli na stojących naprzeciwko siebie kanapach i kontynuowali rozmowę, która miała być zaczątkiem długiej i owocnej przyjaźni.
- Chciałbym - myślał Charlie z tęsknym smutkiem - żeby to Angus był moim ojcem. Jego charakter usposabia go idealnie do tej roli. Jest wyrozumiały, pewny siebie, dowcipny, inteligentny, nie skrepowany uprzedzeniami. Angus zaakceptowałby mnie takiego, jaki jestem, i umiałby mnie docenić. I na pewno nie uznałby mnie za zniewieściałego wymoczką tylko dlatego, że moja twarz jest taka, a nie inna. Tymczasem Angus patrzył na Charliego i nie widział wcale cherlawego i mimozowatego chłopca, o którym tyle słyszał od Fitz'a. Chociaż odwiedzał Pemberley już po raz dziewiąty, nigdy nie miał okazji poznania Charliego, nie

mówiąc już o dziewczynkach. Zdaniem Fitz'a odpowiednim miejscem dla dzieci, nieważne, czy miały one siedem,

128

czy siedemnaście lat, była sala szkolna. Gdy teraz patrzył na przyszłego spadkobiercę Pemberley, Angusowi zrobiło się go żal. Charlie nie był żadnym atletą, to pewne, ale jego bystry umysł i serdeczność uczuć uderzały już od pierwszej chwili.

Zniewieściał? Co za bzdura. Jeśli wyznaczał sobie cel, był w stanie góry przenieść, żeby go osiągnąć, ale nie zmierzał do niego po trupach. Gdyby był moim synem - pomyślał Angus - rozpierałaby mnie prawdziwa ojcowska duma. Fitz'a nie kocha nikt, ale Charlie zaskarbi sobie wiele serc.

Charlie nie potrzebował dużo czasu, aby wyznać Angusowi rzeczywisty cel swego przyjazdu do przesyconego duszną atmosferą domu rodzinnego.

- Muszę ratować moją ciotkę - powiedział.
- Masz na myśli pannę Mary Bennet? Charlie zaniemówił.
- Jak... skąd o tym wiesz?
- Tak się składa, że miałem okazję nieco ją poznać.
- Naprawdę?
- Tak. W kwietniu spędziłem kilka dni w Hertford.
- Ale czy wiesz, że w końcu... hm... postanowiła wcielić swój plan w życie?
- Tak, wiem o tym. Zwierzyła mi się ze swoich planów.
- Kim, do licha, jest ten przeklęty Argus?
- Nie wiem. Jego listy przychodzą pocztą.

W tym miejscu ich rozmowę przerwało wejście Owena. Przez dłuższą chwilę stał w niemym osłupieniu, którego w takim stopniu nie doświadczył nawet w słynnej bibliotece oksfordzkiej akademii. Gdy tylko udało się go odciągnąć od półek z książkami, włączył się do rozmowy o Mary.

129

- Czy masz obowiązek odbywania tych napsuszonych spacerków z hrabią Derbyshire i biskupem? - Charlie zapytał Angusa.
- Od czasu do czasu powinienem się pokazać, ale na pewno nie każdego dnia. Choć

bardziej urzekają mnie tutejsze wspaniałe przepaście i niebezpieczne ścieżki, nie wspominając o jaskiniach. Uwielbiam jaskinie.

- Świetnie! W takim razie zakładam, że wolisz przemoknąć do suchej nitki wśród cudów przyrody, niż umrzeć z nudów w zaduchu tych murów, nie wspominając o towarzystwie. Mam dla ciebie propozycję, Angusie. Wyrusz wraz ze mną i Owenem na poszukiwanie Mary.

- Doskonały pomysł! Możecie na mnie liczyć. Charlie przypomniał sobie, że Angus wolał piesze wycieczki od konnych, i zapytał lekko zaniepokojony:

- Hm... ale czy nie będzie ci przeszkadzać, że pojedziemy konno?

- Bynajmniej. Szczególnie, gdy pomyślę o rasowych wierzchowcach twojego ojca.

- Wybornie! Rano ruszamy z Owenem do Buxton. Zajazd pod Pługiem i Gwiazdami w Macclesfield słynie z dobrego jadła, a poza tym jest to stacja pocztowa, więc tym bardziej powinniśmy tam zajrzeć. Więc jak, jesteśmy umówieni?

- Obawiam się, że nie - odpowiedział Angus z żalem w głosie. - Jutro muszę być obecny przy powitaniu hrabiego Derbyshire i przewodniczącego Izby Gmin.

Wszystko zostało dokładnie zaplanowane - myślała Mary z zadowoleniem.

Przewoźnicy od Pickforda zabrali jej rzeczy do Pemberley, gdzie pod okiem Elizabeth będą bezpieczne. Mary wzięła ze sobą tylko to, co najpotrzebniejsze.

Ponieważ pewne odcinki drogi będzie musiała pokonać pieszo, niezbędnym był jej lekki i wygodny bagaż podręczny. Pudełka, czy też małe kuferki nie wchodziły w grę, podobnie jak duże walizki, które posiadały wprawdzie wygodne uchwyty, ale były zdecydowanie za ciężkie. W końcu wybrała dwie torby podróżne wykonane z wytrzymałego materiału i z metalowymi kółeczkami na spodzie, dzięki którym nie było ryzyka, że tkanina przemoknie. Poza tym zabrała z sobą również sznurowaną torebkę, do której włożyła dwadzieścia gwinei, flakonik z solami trzeźwiącymi, ulubione listy Argusa, sakiewkę na drobne i chusteczkę.

Do toreb trafiły dwie suknie, od których odpruła falbanki, a ponadto staniki, halki, koszule nocne, pantalony, czarny beret, dwie pary grubych wełnianych rajtuzów, podwiązki, chusteczki, szmatki, których używała podczas miesiączki, para czarnych rękawiczek oraz przybory do cerowania. Wybrała ubrania, które zajmowały jak

najmniej miejsca. Po namyśle obok koszul nocnych włożyła pantofle

131

- w miejscach, gdzie się zatrzyma na noc, może być przecież zimno albo brudno. Z książek zabrała dzieła Williama Szekspira i Modlitewnik powszechny. List kredytowy miała zawsze przy sobie, w małej kieszonce doszytej do sukni.

Miała na sobie czarną suknię, na którą zamiast peleryny

- dość niewygodnej i mało praktycznej - założyła uszyty przez siebie płaszcz, z wyglądu przypominający męską opończę. Beret też zrobiła sama - trudno byłoby znaleźć brzydsze nakrycie głowy nawet w oknach wystawowych w Hertford.

Przednia jego część tworzyła okazałych rozmiarów daszek, poza tym beret był wystarczająco duży, aby pomieścić upięte włosy wraz z czepkiem. Grube wstążki gwarantowały, że nie zerwie go najsilniejszy nawet wiatr. W kwestii obuwia Mary nie miała wielkiego wyboru, posiadała bowiem tylko jedną parę sznurowanych, zupełnie niegustownych trzewików.

Czekając Pod Niebieskim Odyńcem na dyliżans, Mary uświadomiła sobie, że jej podręczna torebka jest nadzwyczaj ciężka. Kto by pomyślał, że dziewiętnaście gwinei może aż tyle ważyć? Wczoraj wzięła z banku dwadzieścia, ale musiała kupić bilet do Grantham z przesiadką w Biggleswade, Huntingdon i Stamford. W Grantham będzie musiała kupić kolejny, ponieważ tam właśnie zamierzała odbić od Wielkiego Szlaku Północnego.

Ogromny dyliżans wtoczył się przez bramę zajazdu w samo południe. Cztery zaprzężone konie parskwały i dyszały ciężko, a najtańsze miejsca z tyłu i na dachu powozu były już zajęte. Gdy zmieniano konie, Mary podała woźnicy swój bilet do Biggleswade. W odpowiedzi usłyszała siarczyste przekleństwo - nie było jej na liście pasażerów.

132

- Nie zawiozę cię dalej niż do Stevenage - burknął wściekle. - W Doncaster są wyścigi konne.

Co to miało wspólnego z dyliżansami jadącymi do Grantham? Mary nie miała zielonego pojęcia, tak samo jak zupełnie nie rozumiała, dlaczego mężczyźni udają się



w tak długą drogę tylko po to, żeby zobaczyć wyścigi. W końcu pogodziła się z losem. Pamiętała jak przez mgłę, że jej starsze siostry podróżowały kilkakrotnie dyliżansami lub powozami pocztowymi, ale jej samej nie było to nigdy dane. Nie przypominała sobie, żeby przy takich okazjach towarzyszyła im służąca, choć czasami wujek Gardiner posyłał z nimi dla ochrony swego lokaja. Nie widziała zatem nic niewłaściwego w tym, że podróżowała sama. Przecież była tylko niepozorną, prawie czterdziestoletnią starą panną, a nie wspaniałą pięknoscią, jak wówczas Elizabeth albo Jane.

Gdy wsiadła do dyliżansu, zobaczyła, że woźnica zdołał już upchać po cztery osoby na obu siedzeniach, a dwaj podstarzali panowie, między którymi próbowała się usadowić, nie mieli zamiaru zachować się po rycersku. Rzucili jej piorunujące spojrzenia i nie ruszyli się ani o pół cala. Widać nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Bez żadnych ceremonii Mary usiadła pomiędzy nimi. Siedząc tak, ściśnięta i wyprostowana, spoglądała na twarze pasażerów naprzeciwko. Dostało jej się miejsce tyłem do kierunku jazdy, przez co chwyciły ją lekkie mdłości. Szukała rozpaczliwie czegoś, na czym mogłaby skupić wzrok i opanować nieznośny zawrót głowy. Co za udręka - siedzieć w takiej ciasnocie z siedmioma całkiem obcymi osobami! Szczególnie że żadna z nich nie wyglądała na przyjaźnie nastawioną ani nie

133

wykazywała chęci do pogawędki. Chyba tu umrę - pomyślała - do Stevenage taki kawał drogi! Po chwili jednak wzięła głębszy oddech i spojrzała z odwagą w przyszłość. Świat stoi przede mną otworem. Nareszcie jestem wolna!

Mimo że okna były uchylone, tylko porządny powiew silnego wiatru mógłby coś poradzić na duszący odór panujący w pojeździe. Gdy wyobrażała sobie podróż dyliżansem, widziała przemykający za oknem piękny krajobraz, który mogłaby pochłaniać chciwymi oczyma. Rzeczywistość zaś w ogóle nie przystawała do jej snów na jawie. Pękate korpusy sąsiadów, ogromna walizka na kolanach matrony przy prawym oknie i podobnych rozmiarów paczka trzymana przez młodzieńca przy lewym sprawiały, że nie widziała nic. Jeśli już ktoś się odezwał, to tylko po to, by

zażądać zamknięcia okna.

Po trzech godzinach jazdy dylizans stanął w Stevenage. Mała miejscina w porównaniu z Hertford! Z obolałymi kolanami i ciężką głową Mary została wysadzona z tej klatki na kółkach przed najlepszym w mieście zajazdem, gdzie zapytała o jakąś skromniejszą oberżę w okolicy. Okazało się, że jest, tyle że oddalona o pół mili. Z torbami na ramionach Mary ruszyła w drogę i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że powinna wpieryw zapytać o godzinę odjazdu jutrzejszego dylizansu. Słońce było jeszcze wysoko. Lepiej zawrócić i dowiedzieć się od razu.

Wynajęła mały pokój Pod Świniakiem i Fajarką. Położyła swoje torby na podłodze i rozejrzała się wokół. Przez pół drogi dręczył ją ten krępujący kłopot, aż teraz w końcu... och, dzięki Bogu! Pod łóżkiem znalazła urnał. Nie ma potrzeby korzystać z wychodka.

134

Taki początek chyba nie wróży zbyt dobrze - pomyślała, grzebiąc widelcem w tłustym gulaszu, który podano jej do odosobnionego kącika w sali jadalnej. Nie było baru kawowego i brakowało tacek. Musiała przybierać najbardziej odpychający wyraz twarzy, żeby nie zwracać uwagi kilku podchmielonych gości. Nie była właściwie głodna, więc zjadła niewiele i wróciła do swojego pokoju. W miarę jak mijały kolejne bezsenne godziny, do Mary docierało, że chyba dopiero błądy świt wygoni z gospody ostatnich bywalców. Była przecież sobota! Ale wybrałam sobie dzień na ruszenie w podróż.

Dylizans, do którego wsiadła o siódmej rano, zawiózł ją do Biggleswade. Kobiecie siedzącej naprzeciwko przez całą drogę nie zamykały się usta, co może Mary mogłaby jako tako znieść, gdyby to nie ona sama była adresatką niemiłosiernie długiej serii pytań. Jedyнным sposobem na zatrzymanie tego nie kończącego się słowotoku było udać napad drgawek połączonych z głośnymi nieartykułowanymi odgłosami. To przyniosło oczekiwany rezultat - natrętna dama nie odezwała się słowem do samego końca.

Mary znajdowała się daleko na wschód od celu swej podróży, ale wiedziała, że zanim odbije na zachód, musi najpierw dotrzeć do stacji w Grantham. Przez pierwsze dwa

dni siedziała tyłem, ściśnięta między współpasażerami, ale tym razem miała więcej szczęścia. Dostało jej się miejsce przy oknie przodem do kierunku jazdy i mogła w końcu napatrzeć się na krajobraz za oknem. Widok był cudowny: płaskie zielone pola, zagajniki, lasy obdarzające podróżnych swym błogim cieniem, ilekroć powóz wtaczał się na wyboistą leśną drogę. Pogoda była piękna i z każdym dniem

135

robiło się coraz cieplej. Gdy tylko przejeżdżali przez jakąś wioskę, za dyliżansem z krzykiem biegły dzieci, którym najwidoczniej nigdy nie nudził się widok tego monstrualnego pojazdu ciągniętego przez zasapane konie. Upchani ciasno podróżni, worki z listami, paczki, ładunki i bagaże sprawiały, że koła dyliżansu aż skrzypiały pod ogromnym ciężarem.

Stan dróg był zatrważający, ale przecież nikt z podróżujących nie spodziewał się niczego lepszego. Woźnica robił, co mógł, aby uniknąć choć większych wybojów, ale kolein ominąć się już nie dało. Dwa razy minęli powóz tkwiący w przydrożnym rowie, a raz jakiś szalenięc w dwukółce zaprzężonej w cztery siwki o mało nie zepchnął ich do rowu. Koła otarły się o siebie, aż posypały się iskry, a z ust woźnicy przekleństwa. Kolejne utrapienie stanowiły wlokące się wozy, furmanki i bryczki z okolicznych miejscowości, których woźnice nie zdawali sobie sprawy, że jeśli nie usuną się z drogi w porę, ich pojazdy zostaną zamienione w stertę drewna na opał. Kogoś, kogo stać było na podróżowanie dyliżansem, nie można było nazwać biednym, choć czasami pozory myliły. Obok Mary siedziało młode dziewczątko, przyszła guwernantka dwojga dzieci z okolic Peterborough. Mary z trudem opanowała dreszcz, gdy spojrzała na tę słodką twarzyczkę. Oczyma wyobraźni ujrzała wyraźnie - jak gdyby była wróżką zaglądającą w głąb swojej kryształowej kuli - dwoje małych huncwotów, których nikt i nic nie jest w stanie poskromić. Ile guwernantek musiało już próbować, skoro rodzice zdecydowali się zatrudnić to dziecko? Kobieta w średnim wieku siedząca naprzeciwko była kucharką. Jechała do nowego domu, gdzie miała przejąć obowiązki

136

swojej poprzedniczki, ale bynajmniej nie był to awans - raczej degradacja. Jej

bezdane słowa zdradzały słabość do butelki i skłonność do niezbyt wyrafinowanych oszustw. To niesamowite! - myślała Mary. - W końcu poznaję, jacy są ludzie. I wiem już teraz, że moja służba w Hertford na pewno oszukiwała, całkiem słusznie uważając mnie za niezbyt rozgarniętą. Może nie spotkałam jeszcze na swej drodze żadnych ubogich, ale oto pobieram cenną edukację. Biedacy podróżowali pieszo i wielu z nich widać było na trakcie do Huntingdon. Kilku niosło zawiniątka z chlebem i serem, inni pokrzepiali się ginem albo rumem, ale większość z nich nie miała pieniędzy ani na jedzenie, ani na napitek. Palce wystawały z dziurawych butów, dzieci szły bosy, a ich brudne ubrania były całe w strzępach. Nie zważając na nic, kobiety karmiły piersią, mężczyźni załatwiali się tam, gdzie nasza ich potrzeba, a dzieci kucaly i wypróżniały się bez większych ceremonii. Wstydlivość i skromność to luksusy, na które nie każdego stać - powiadał Argus. Teraz Mary widziała to na własne oczy.

- Jak udaje im się przetrwać? - zapytała współpasażera, który wyglądał na rozsądnego człowieka, a przed momentem rzucił kilka monet grupie szczególnie obdartych biedaków.

- Robią, co tylko mogą - odpowiedział, dziwiąc się w duchu temu pytaniu. - Nie jest to dla nich dobry czas, z powodu przestoju w pracy na roli. Za późno na zasiew, a za wcześnie na zbiory. Ruszają więc w drogę na południe, do Londynu, lub na północ, do Sheffield albo Doncaster. Liczą na pracę w jakimś zakładzie albo fabryce. Żaden z nich nie dostaje zapomogi.

137

- A nawet jeśli znajdą pracę, nie zarobią tyle, żeby wystarczyło i na jedzenie, i na dach nad głową - powiedziała Mary.

- Taki jest świat, droga pani. Rzucam im parę groszy, ale nie mam tyle, żeby obdzielić ich wszystkich.

Taki jest świat, ale wcale nie musi taki być - stwierdziła w duchu. Nie musi! Gdzieś są te pieniądze, aby wszystkich obdzielić.

Podróż dłużyła się w nieskończoność. O siódmej rano wyjazd z Biggleswade, o siódmej wieczór przyjazd do Huntingdon. Zadowolony z siebie woźnica uśmiechnął

się od ucha do ucha - to był naprawdę dobry czas. Od zmęczenia podróżą Mary zaczęło się lekko kręcić w głowie, więc gdy się dowiedziała, że najbliższy tani zajazd jest w Great Stukley, spory kawałek drogi od Huntingdon, postanowiła nigdzie się już nie ruszać i spędzić tę noc na stacji pocztowej. O szóstej rano i tak musiała wstać na dyliżans do Stamford. Och, to będzie męczący odcinek.

Porządny posiłek złożony z pieczeni wołowej, smażonych ziemniaków, fasolki szparagowej, groszku i ciepłych bułeczek z masłem napełnił ją nowymi siłami, a mocny, choć niezbyt długi sen w czystej, świeżej pościeli wyraźnie ją pokrzepił. Za to wszystko zapłaciła jednak aż pół korony. Mogła jedynie liczyć, że w Stamford uda jej się znaleźć coś tańszego.

Dyliżans zjechał na miejsce dopiero o dziewiątej wieczorem. Nad miasteczkiem zapadał przepojony wiosennymi zapachami zmierzch.

138

Drogę ze Stamford do Grantham przesiedziała pomiędzy dwoma samolubnymi starcami i naprzeciwko dwójki dzieci, które upchnięto na jednym siedzeniu. Grantham było ważnym węzłem komunikacyjnym, o czym świadczyła chociażby ogromna stacja. Miasto leżało przy Wielkim Szlaku Północnym, który biegł stąd do Yorku, a następnie do Edynburga. Jednak, ku irytacji Mary, okazało się, że na trasach ze wschodu na zachód powozy kursowały znacznie rzadziej niż z południa na północ. Dyliżans do Nottingham odjeżdżał dopiero za dwa dni. Mary miała poważny dylemat: zakwaterować się w przyzwoitej oberży i spędzić w tym ruchliwym miasteczku jeden beczynny dzień, czy zagospodarować ten czas bardziej owocnie. W końcu wybrała elegancki zajazd tuż przy stacji, wynajęła pokój oddalony od gwarnego dziedzińca i zamówiła ciepły posiłek. Tym sposobem stała się biedniejsza o całe dwie korony, ale mimo to nie czuła się szczególnie winna. Po podróży w towarzystwie dwóch okropnych nicponi i tej głupiej gęsi, ich matki, miała prawo trochę sobie dogodzić.

i kto by pomyślał, że tak wielu podstarzałych panów, dźwigających już dość pokaźne brzuszki, udawało się w długie podróże dyliżansem?

Jej nocnego spoczynku nie zakłóciły żadne sny, toteż rano Mary podniosła się z łóżka

w lepszym nastroju i bez bólu głowy. Zadzwoiła po służbę i poprosiła o gorącą wodę, kawę i bułeczki. Po tym pokrzepiającym śniadaniu udała się zwawym krokiem na przechadzkę po Grantham i na zwiedzanie jego atrakcji, które jednak nie okazały się ani zbyt liczne, ani nadto interesujące. Zafascynował ją natomiast nieprzerwany strumień dylizansów pocztowych,

139

dwukółek, powozów oraz bogatych faetonów i karet. Każdy pojazd pokonujący trasę z południa na północ lub w odwrotnym kierunku zatrzymywał się w Grantham z powodu świetnych koni, z których słynęły tutejsze zajazdy pocztowe.

Po smacznym obiedzie poszła na spacer nad rzekę Witham i stojąc na jej brzegu, zrozumiała, dlaczego była nie w humorze. O ileż przyjemniej byłoby mieć towarzysza podróży! I gdybyż to mógł być pan Angus Sinclair. Przygoda w istocie najlepiej smakuje, gdy ją z kimś dzielić, czy chodzi o udręki jazdy dylizansem, czy o przyjemności płynące z oglądania krajobrazu. Gdyby Angus był obok, można by wybuchem śmiechu skwitować pytania wścibskiej matrony i psoty dwóch niemożliwych urwisów, a na kłótnię o otwarte okna spojrzeć z odpowiedniego dystansu.

Stęskniłam się za Angusem - przyznała w duchu - i po tych pięciu dniach spędzonych w drodze już nie jestem tą samą Mary, co przedtem. Lubię, jak w jego pięknych niebieskich oczach pojawiają się radosne, figlarne iskierki, cenię jego troskliwość podczas wspólnych przechadzek, łagodną naturę i cięty język. W dodatku nie zepsuł niczego miłosnymi wyznaniemiami - och, tego bym nie zniosła! Gdyby to uczynił, musiałabym dać mu odprawę. Jest dla mnie prawdziwym przyjacielem, nie tak jak wszystkie moje kumoszki, które umieją rozmawiać tylko o dobrych partiach i modnych fataląszkach.

Kaczki podpłynęły blisko brzegu, licząc na kilka okruszków chleba. Mary westchnęła i wróciła do swojej kwatery w zajezdzie. Resztę dnia, po posiłku złożonym z pieroga z wołowiną i cynadrami oraz deseru w postaci ciasta rabarbarowego

140

z grubą warstwą bitej śmietany, spędziła na lekturze Henryka VI. Minęło zaledwie

sześć dni, a ona tak bardzo schudła. Jakim cudem, skoro większą część czasu spędzała, siedząc? Kolejna cenna ciekawostka dla adepta wiedzy o człowieku: czasem siedzący tryb życia może być bardziej wyczerpujący niż mieszanie zaprawy od rana do wieczora.

Komu w drogę, temu czas - powiedziała sobie Mary, budząc się następnego ranka. Teraz już na zachód. Wsiadła do dyliżansu w świetnym nastroju, wypoczęta i zadowolona, że pojawiła się na tyle wcześnie, by zająć miejsce przy oknie. Ostatecznie to jednak woźnica decydował, komu ten powszechnie pożądaný luksus miał przypaść w udziale. Tym razem Mary nie miała szczęścia. Grupa pięciu mężczyzn kupiła od woźnicy najlepsze miejsca i z głośnym śmiechem wparowała do środka. Jako jedynej kobiecie, Mary trafiło się naturalnie najgorsze miejsce: w środku i tyłem do kierunku jazdy. Zuchwałe spojrzenia, sprośne żarty pod jej adresem, a także całkiem nieprzyzwoite poufałości były najwidoczniej ich sposobem na przełamanie lodów. Gdy jednak zrozumieli, że nie miała zamiaru wdawać się z nimi w rozmowę, a tym bardziej flirtować, uznali, że za bardzo zadziera nosa, i postanowili uprzykrzyć jej podróż. To było najgorsze, co ją do tej pory spotkało, i gdy woźnica zatrzymał się, żeby zmienić konie, była na tyle nierozważna, żeby poskarżyć się mu na współpasażerów.

- Nie podoba się, to proszę wysiadać - usłyszała w odpowiedzi.

Wszyscy podróżujący na dachu i z tyłu pojazdu wybuchnęli gromkim śmiechem. Mary, roztrzęsiona, wsiadła z powrotem do powozu, walcząc z silną pokusą, żeby porządnie

141

przyłożyć osobnikowi po swojej prawej stronie, który bezceremonialnie głaskał ją po nodze. Ale niejasne przeczucie podpowiedziało jej, że gdyby to zrobiła, mógł ją czekać jeszcze gorszy los.

Nottingham powitała jak wybawienie. Wysiadając w pośpiechu, jej gburowaci towarzysze podróży zepchnęli ją na bok, a ten, który pozwolił sobie na zbytnią poufałość, zaczekał, aż tamci wysiądą, po czym złożył jej szyderczy ukłon na pożegnanie. Z podniesioną głową wysiadła z dyliżansu i wdepnęła prosto w kałużę.

W tym momencie jej niedawny adorator podstawił jej nogę i Mary wylądowała twarzą w błocie. Próbując w ostatniej chwili chwycić się powozu, podarła rękawiczki, a torebka wypadła jej z dłoni, lądując o kilka kroków dalej. Wysypały się wszystkie pieniądze, łącznie z dziewiętnastoma złotymi gwineami. Mary patrzyła przerażona na rozsypane na ziemi monety, które ugrzęzły w gęstej warstwie błocka. Cóż to za zapadła dziura - pomyślała z bezsilną złością - jedno wielkie bagno!

- Niech pani pozwoli - ktoś zwrócił się do niej. Podniosła wzrok i zobaczyła, że pomoc zaoferował jej potężnie zbudowany mężczyzna, który ubiegł innych i był przy niej jako pierwszy, odpędzając coraz większy tłum gapiów gniewnym spojrzeniem. Pomógł jej wstać, po czym szybko pozbiierał wszystkie monety i podniósł torebkę wraz z tym, co z niej wypadło. Zwrócił jej własność z uśmiechem, który nie pasował do jego mało sympatycznej twarzy.

- Dziękuję panu - powiedziała Mary, wciąż jeszcze nie mogąc uspokoić oddechu. Ale jego już nie było. Torby rzucone przez woźnicę wylądowały w mętym, cuchnącym bajorku. Mary podniosła

142

je z wysiłkiem i opuściła dziedziniec, przyrzekając sobie, że jej noga nigdy więcej w Nottingham nie postanie.

Lustro wiszące w pokoju, który wynajęła w oberży przy jednej z bocznych uliczek, ukazało Mary obraz absolutnej nędzy i rozpacz. Jej płaszcz i suknia były całe mokre od cuchnącej końskiej uryny i pokryte nieczystościami. Gdy zdołała wreszcie wyłowić swój list kredytowy, stwierdziła z przerażeniem, że trzyma w dłoni bezużyteczny świstek mokrego papieru, na którym widniały jedynie zupełnie nieczytelne plamy atramentu. Jak to się mogło stać? Przecież miała na sobie płaszcz! Ta ochrona najwidoczniej nie wystarczyła. Była cała mokra i czuła dotkliwy ból w ubrudzonych dłoniach.

Nie mogąc powstrzymać drżenia, usiadła na brzegu niezgrabnego łóżka i ukryła twarz w dłoniach. Jak oni mieli czelność tak ją potraktować? Co się działo z tym



krajem, jeśli coś takiego mogło przytrafić się szlachetnie urodzonej kobiecie w jej wieku?

Woda w dzbanie była zimna, ale Mary wiedziała, że w tanich zajazdach innej nie dostanie. Suknia będzie się nadawać do chodzenia dopiero po porządnym praniu - pomyślała, rozkładając ją na krzesło, żeby przeschnęła. Rano owinie suknię i płaszcz w papier, który może uda jej się wyprosić u oberżysty, i włoży je do przegródki w większej torbie. Wodę z dzbanka przeznaczyła na doprowadzenie się jako tako do porządku, choć podejrzewała, że jedynie długa, gorąca kąpiel mogła coś poradzić na przykry zapach.

Poczuła się trochę lepiej, gdy zeszła do gospody i zjadła kruchy udziec barani oraz pudding ugotowany na parze. Miejmy nadzieję, że to była pierwsza i ostatnia przygoda tego rodzaju.

143

Mogę sobie wynajmować pokoje za pół korony w najlepszych zajazdach, ale i tak nie mam innego środka lokomocji jak tylko publiczny dyliżans. Wynajęty powóz, najtańszy z możliwych i zaprzężony w jednego konia, to przynajmniej trzy gwinee na dzień, nie licząc napiwków. Po co mam zaczynać moją książkę, jeśli nie będzie mnie stać na to, żeby ją wydać? W każdym razie pierwsza rzecz jaką zrobię w Derby, to gorąca kąpiel.

Na dziedzińcu zajazdu stały dwa dyliżanse, gdy o szóstej rano Mary wyszła na zewnątrz, po tym jak przez całą noc nie zmrużyła oka. Tępy ból pulsował z tyłu głowy i sprawiał, że dzwoniło jej w uszach, a oczy łzawiły. Musi być tutaj w powietrzu coś takiego, co czyni z mieszkańców Nottingham okropnych gburów, niechętnych do niesienia pomocy innym - pomyślała, widząc, że nikt z obecnych na dziedzińcu ludzi nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Nie zastanawiając się, chwyciła za rękaw przelatującego obok parobka.

- Który jedzie do Derby? - zapytała.

Wskazał jej jeden z dyliżansów, wyrwał się i pobiegł dalej. Wzdychając ciężko, podała woźnicy swoje torby.

- Ile płacę za bilet? - zapytała.

- Na pierwszym przystanku. Teraz nie mam czasu, już jestem spóźniony.

Modląc się, aby ten dzień okazał się lepszy niż wczorajszy, Mary wsiadła i usadowiła się przy oknie przodem do kierunku jazdy. Wyglądało na to, że była jak na razie jedyną pasażerką, co, jak przypuszczała, nie potrwa pewnie

144

zbyt długo. A jednak! Nikt więcej nie wsiadł i pojazd ruszył. Dzięki Ci, Boże! A może - pomyślała, śmiejąc się z własnych myśli - nikt nie wsiadł, bo mój zapach jest tak odstręczający. Niegdyś mało co wywoływało uśmiech na jej twarzy. A teraz? Może po prostu wołała śmiać się z okrutnego losu, niż na niego narzekać.

Luksus podróżowania bez żadnego towarzystwa wprowadził ją w wyśmienity nastrój.

Wyciągnęła nogi na siedzeniu, oparła głowę o wystającą poduszkę i natychmiast zasnęła.

Obudziła się, gdy dylizans stanął. Zdjęła nogi z siedzenia i wystawiła głowę przez okno.

- Mansfield! - wrzasnął woźnica.

Mansfield? Wiedza geograficzna, jaką posiadała, nie obejmowała rzecz jasna każdego angielskiego miasta, ale Mary była pewna, że Mansfield nie leżało na trasie między Nottingham a Derby. Wygramoliła się z powozu i zapytała woźnicę, który właśnie schodził z kozła:

- Powiedział pan Mansfield? Czy dobrze słyszałam?

- Zgadza się.

- O Boże! To nie jest dylizans z Nottingham do Derby? Woźnica spojrzał na nią jak na wariatkę.

- Jedziemy do Sheffield, paniusiu. Do Derby to był ten drugi!

- Ale przecież parobek wskazał mi właśnie ten!

- Parobcy różne rzeczy wskazują. To jest dylizans do Sheffield, paniusiu, no bo co by robił w Mansfield?

- Ale ja nie chcę jechać do Sheffield!

- No to najlepiej będzie, jak tu wysiądziesz. Należy się sześć pensów.

- Czy odjeżdża stąd dylizans do Nottingham?

- Dzisiaj już nie. Ale jak zagłędiesz do tej karczmy, to a nuż znajdzie się ktoś, kto jedzie w tamtą stronę - zmarszczył czoło i chrząknął; najwyraźniej intensywnie myślał. - No albo do Chesterfield. Tam dużo ludzi jeździ. A stamtąd to już można i do Manchesteru, tylko że widzę po tobie, paniusiu, że tobie się tam nie spodoba.

- W Manchesterze mi się spodoba! Tam właśnie jadę!

- A, no to widzisz - woźnica wyciągnął zgrubiałe palce. - Sześć pensów, jeśli łaska. Przejazdka była, to i zapłata być musi. A że nie ten dyliżans co trza, trudno się mówi.

Widząc, że logika jego wyводу jest nie do podważenia, Mary otworzyła swoją torebkę, po czym momentalnie zatkała sobie nos. Gwinee! Zapomniała ich umyć! Mary weszła do małej, przyzwoicie wyglądającej gospody, pogodzona z tym, że będzie musiał ją podwieźć jakiś miejscowy chłop, który posadzi ją pewnie na swoim wozie wespół ze świniami.

W gospodzie pachniało mydłem, a podłoga jeszcze całkiem nie obeschła. Żona oberżysty, dzierząc w dłoni szczotkę, podskoczyła jak oparzona.

- Wynocha, ale to już! - krzyknęła, czerwieniąc się ze złości, i zamachnęła się szczotką.

- Z ochotą opuszczę to miejsce, łaskawa pani - powiedziała Mary lodowato - proszę mi jednak wpierw powiedzieć, gdzie będę mogła zapewnić sobie przewóz w kierunku Chesterfield.

Słowa Mary nie zrobiły na oberżystce żadnego wrażenia.

- Jest tylko jedno miejsce dla takich jak ty - warknęła pogardliwie - Leśne Licho. Tam wszyscy cuchną tak samo jak ty.

- W jaki sposób można tam dotrzeć?

Nie czekając, aż Mary skończy, oberżystka chwyciła ją mocno za łokieć i wypchnęła z gospody.

- Zabieraj ręce, ty grubiańska babo! - zawołała Mary, uwalniając się z uchwytu. - Za grosz w tobie litości? Miałam wypadek, to wszystko! Ale ty zamiast okazać mi choć

odrobinę uprzejmości, wyrzucasz mnie za drzwi.

- Tą drogą o milę stąd - powiedziała oberżystka, po czym zatrzasnęła i zaryglowała drzwi.

- Łatwo zauważyć, że Eau de Cheval nie należy do ulubionych perfum większości osób - powiedziała Mary sama do siebie, podniosła swoje torby i ruszyła „tą drogą”. Minęła kilka chałup, ale wkrótce domostwa się skończyły i droga prowadziła przez las. Ze zmarszczonym czołem spojrzała w niebo, szukając słońca, jednak przez grube, ciemne chmury nie przebijał ani jeden promień. Jeśli owo Leśne Licho nie znajdowało się gdzieś w pobliżu, nie uda jej się uciec przed ulewą. Przyspieszyła kroku. Czy rzeczywiście podążała na zachód? A może ta droga prowadziła w głąb ponurych i nieprzenikniętych gąszczy lasu Sherwood? Cóż za brednie, Mary! Las Sherwood już od dawna istnieje tylko w wyobraźni. Rosnące w nim niegdyś wielkie drzewa ścięto, aby zrobić miejsce dla wiejskich posiadłości nowobogackich szlachciców albo wybudować okręty liniowe Jego Wysokości. Z wielkiego lasu zostały tylko nędzne resztki, kilka mil na wschód od Mansfield.

Jakkolwiek by było, las rozciągał się po obu stronach drogi. Pod stopami szeleściły zeschnięte liście, a ogromne paprocie coraz gęściej porastały pobocza leśnej drogi. Było ciemno prawie jak o zmierzchu.

147

Mary usłyszała za sobą odgłos końskich kopyt i odwróciła się, mając nadzieję, że to jakiś chłop ze swoją furmanką i świniami. Był to jednak samotny jeździec na rączym gniadoszu. I co teraz? Czy zapytać o drogę? Gdy jednak ujrzała twarz nieznajomego, odetchnęła z ulgą. To przecież on pomógł jej wtedy pod zajazdem w Nottingham i pozbił jej gwinee.

- Och, jak się cieszę, że pana spotykam! - zawołała. Jeździec zwinnie zeskoczył z wysokiego wierzchowca,

owinął sobie lejce wokół lewego ramienia i podszedł bliżej.

- Ja to mam szczęście - powiedział z uśmiechem - w przeciwieństwie do ciebie.

- Słucham?

- Zatłoczony zajazd nie był dogodnym miejscem na rabunek, ale tutaj? Prawie jak

zabrać dziecku grzechotkę!

Pod wpływem impulsu Mary upuściła na ziemię swoje sakwy i przycisnęła do piersi torebkę z pieniędzmi.

- Puśćmy w niepamięć to, co pan właśnie powiedział, i niech mi pan wskaże drogę do Leśnego Licha - rzekła z podniesionym czołem. W jej oczach nie było strachu. Serce zaczęło bić mocniej, to prawda, i oddech przyspieszył, ale jej ciało gotowało się do walki, nie do ucieczki.

- Tego nie mogę zrobić - jego długie czarne włosy rozwiały nagły podmuch wiatru niosącego z sobą zapach deszczu. - Poza tym Leśne Licho to moja speluna. Nikt ci tam nie pomoże, co najwyżej zafundują ci wycieczkę do burdelu. Pierwszej młodości to ty nie jesteś, moja pańciu, ale na urodzie ci nie zbywa. Żona starego Beatty'ego wykopała cię za drzwi, co? Jest metodystką. Szerzy się ta zaraza w tej okolicy jak dzuma. No ale powiedz, skąd u ciebie tyle

148

pieniędzy? Jak wtedy się potknęłaś pod zajazdem, pomyślałem, że z ciebie to taka smutna parodia guwernantki. Ale potem policzyłem twoje gwinee i dało mi to trochę do myślenia. Nie mam pojęcia, co z ciebie za jedna, ale wiem tyle, że te pieniądze są tak samo moje, jak twoje. Ukradłaś je!

- Nie ukradłam! Odsuń się, mój panie!

Jej słowa nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Z przechyloną głową zlustrował ją badawczym spojrzeniem.

- Pytanie brzmi: czy zabieram po prostu twoje gwinee, czy też będę musiał przy okazji skrócić ci kark? Tak sobie myślę, że gdybyś była porządnie wyszorowana i lepiej ubrana, to może i wziąłbym cię za szlachciankę. Jeśli tak jest, to większy pożytek będzie z ciebie, jak będziesz martwa. W przeciwnym razie mogłabyś kiedyś zeznawać przeciwko kapitanowi Thunderowi, gdyby dał się schwytać, co?

Rozwaga podpowiadała jej, żeby się nie odzywać, a tym bardziej nie zdradzać swego pochodzenia, ale Mary odparła odważnie:

- Więc tak się nazywasz? Możesz być pewny, kapitanie Thunder, że z ochotą będę zeznawać na twoim procesie! Zasługujesz na szubienicę, jeśli nie na coś gorszego!

To zbiło go z tropu. Zazwyczaj kobiety, które spotykał w podobnych okolicznościach, darły się wniebogłosy, a nie wdawały się z nim w dyskusję. Chuderlawa, brudna, sama jak palec, a nie wygląda, żeby się bała.

- Dawaj pieniądze.

Z całej siły zacisnęła małe piąstki wokół swojej torebki.

- Nie! To moje pieniądze! Potrzebuję ich! Zaskoczyła go tym twardym oporem, z jakim mu się

przeciwstawiła, trzymając kurczowo swoją torebkę, tak że

149

nie był w stanie odgiąć palców. Wyrwała się z jego uścisku. Popędziła z krzykiem wzdłuż drogi, ale szybko ją dogonił i szarpnął za ramiona.

- Pieniądze! - ryknął, chwytając ją jedną żelazną dłonią za gardło, a drugą wykręcając jej rękę, aż w końcu, tracąc czucie, upuściła torebkę, którą on natychmiast pochwycił.

Mary wpadła w szal. Z całej siły kopnęła go w łydkę, zamierzyła się kolaniem na krocze, a paznokcie wbiła w jego twarz, drapiąc aż do krwi. Jak ten plugawiec ma czelność ją okradać!

Ale on nie puszczał jej gardła. Usłyszała głośnie ryknięcie, pociemniało jej przed oczami i jego twarz zaczęła się rozmywać. Poczula silne uderzenie w głowę i straciła przytomność.

\* \* \*

Gdy się ocknęła, jęknęła cicho i poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Leżała zwinięta u stóp wielkiego drzewa, schowana pod skarpą utworzoną przez jego olbrzymie korzenie. Przez liście sączyło się mdłe światło i padał deszcz. Ubranie miała przemoknięte.

Minęła godzina, zanim znalazła w sobie dość siły, żeby usiąść i ocenić obrażenia.

Bolące gardło, nadgarstki, ogromny guz nad prawym okiem i świdrujący ból głowy.

Dopiero po dłuższej chwili wstała i zaczęła się rozglądać za swoimi sakwami i

torebką, ale na próżno. Kapitan Thunder musiał zabrać je z drogi i porzucić w

głębokich zaroślach z dala od tego miejsca. Liśćmi nie poruszał nawet najmniejszy

powiew wiatru, a mimo to szczekała zębami

i wstrząsały nią dreszcze. Była przemarznięta i obolała, a wszędzie wokół widziała tylko mur grubych drzew. Tego lasu z pewnością nie zasadziła ręka ludzka, o czym świadczą jego co najmniej tysiącletni mieszkańcy. Może był to właśnie Sherwood. Jeśli tak, to musiała przebyć wiele mil. Nie, to niemożliwe - odezwał się zdrowy rozsądek - to nie może być las Sherwood! Znajdowała się po prostu w jakimś równie prastarym lesie. Nie był on pewnie zbyt rozległy, ale ona znajdowała się w samym środku gęstwiny?

Jeśli chciała przeżyć, musiała znaleźć jakieś schronienie przed nadchodzącą nocą. Uszła kilka kroków i zauważyła buk ze zgniłym od środka pniem. To wystarczyło, żeby ochronić ją przed deszczem. Mary precyzyjnie się przez wąski otwór i poczuła, że jej siły są na wyczerpaniu. Wówczas ponownie straciła przytomność.

Cios w głowę miał poważniejsze skutki, niż myślała, i przyprawiał ją o częste omdlenia przez kilka kolejnych dni. Gdy się obudziła, panowała noc. Uniosła się nieco i usiadła na suchej ziemi. Przynajmniej nie padało. Po chwili zapadła w niespokojny sen. Gdy znów otworzyła oczy, był dzień. Wstała i przeszła kilka kroków. Bolało ją całe ciało i była rozpalona. Przeziębiam się i nie mam pojęcia, gdzie jestem. Co robić, co robić? Gdyby chociaż ustało to okropne pulsowanie w głowie!

Mówił prawdę, to pewne. Kapitan Thunder - jakiś tutejszy rozbójnik, a Leśne Licho to jego kryjówka. Zostawił ją w tej głuszy na pewną śmierć z głodu i wyczerpania, tak by wina za to, co się z nią stanie, nie spadła na niego. Cóż, kapitanie Thunder - pomyślała - nie mam zamiaru

wyświadczyć ci przysługi, posłusznie kładąc się na ziemi i dając za wygraną! Znajdę wyjście z tego lasu.

Jak daleko od drogi mogła się teraz znajdować? Las był zbyt gęsty, żeby przedzierać się konno, więc kapitan Thunder musiał ją nieść. Czy mogła liczyć na to, że ożywił go duch rycerskości i niósł ją w sposób nie uchybiający damie? Wykluczone.

Rozbójnik przerzucił ją sobie zapewne przez ramię, a w ten sposób mógł bez

większego wysiłku pokonać grubo ponad milę.

Szła przed siebie w miarę żwawym krokiem, ale w kościach rwało ją coraz bardziej, a głowę rozdzierał okropny ból. Gdy spoglądała w górę, zielone sklepienie utworzone przez gęste korony drzew zaczynało złowieszczo wirować, a nogi robiły się jak z waty. Nie umrę! - wołała, próbując zagłuszyć łomoczące serce. - Nie umrę, nie mogę umrzeć!

Nagle ujrzała, jak w oddali przez grubą ścianę drzew przebija słońce. Droga! Puściła się biegiem, ale była zbyt wyczerpana. Potknęła się o wystający korzeń i upadła na twarz. Oczy zaszyły jej mgłą. To niesprawiedliwe! - zdążyła jeszcze pomyśleć, zanim straciła przytomność.

Gdy się ocknęła, leżała zgięta wpół i przytroczona do końskiego grzbietu.

Spróbowała się poruszyć, wymamrotała coś niezrozumiałego i pojęła, że została schwytana, a nie uratowana. Wybawcy trzymali damy w ramionach, zdobywcy przytracali je do siodła. W życiu bym nie pomyślała, że w Anglii aż roi się od bandziorów - próbowała powiedzieć. Ten, który siedział za nią, podniósł jej głowę i wlał jej do gardła jakiś ognisty trunek. Krztusząc się i plując, zaczęła wymachiwać ramionami, aby dosięgnąć swego

152

prześladowcy, ale już po chwili napój zaczął działać i poczuła, jak wszystko wiruje w jej biednej potłuczonej głowie. Osunęła się na powrót w mroczny świat nieświadomości.

Och, jak ciepłutko! Jak miękko, jak wygodnie! Mary otworzyła oczy i zobaczyła, że leży w łóżku przykryta pierzyną, z rozgrzaną cegłą podłożoną pod stopy. Ręce i nogi nie były już ociążałe i nie wyczuwała zapachu końskich odchodów. Ktoś porządnie ją wykapał, nawet jej włosy były umyte. Flanelowa koszula nocna nie należała do niej, podobnie jak wełniane skarpetki. Cierpienie w jej członkach wyraźnie zelżało, a ból głowy zniknął. O tym, co przeszła, przypomniały jej sińce na gardle, twarzy i nadgarstkach. Obręcze na tych ostatnich zmieniły barwę z sinej czerni na odrażającą żółć. Musiało minąć sporo czasu. Co to za miejsce?

Wysunęła stopy spod kołdry i usiadła na brzegu łóżka, próbując przeniknąć panujący



w pomieszczeniu półmrok. Otaczały ją kamienne ściany, których nie mógł zbudować człowiek. Szczelinę w jednej z nich zakrywała zasłona, a na kamiennym siedzeniu zauważyła deszczułkę z wyciętym otworem, co razem tworzyło coś w rodzaju wygodki. Nieco dalej znajdowały się dwa stoły - na jednym znalazła prosty posiłek, a na drugim książki. Ale szczególną magię tego miejsca tworzyło jego oświetlenie. Zamiast świec, które Mary uważała jak dotąd za jedyne sztuczne źródło światła, mrok pokoju rozpraszały lampy z płomykiem tłącym się wewnątrz długiej szklanej rurki. Widziała już takie rurki zakładane na świece, gdy potrzebna była ochrona przed wiatrem, ale to było coś zupełnie innego. Płonący miarowo

153

ognik wydobywał się z metalowego, podłużnego otworu, pod którym było naczynie wypełnione płynem z pływającym w nim grubym knotem. Jedna taka lampa - zauważyła z zaciekawieniem - dawała tyle samo światła, co dziesięć świeczek. Na podłodze rozłożony był dywanik, a zasłonę tworzył kawałek ciężkiego, ciemnozielonego aksamitu.

Odezwały się głód i pragnienie. Na stole stał dzban cienkusza oraz cynowy kubek. Mary wprawdzie nie przepadała za piwem, ale tym razem, po wszystkich jej udrękach, smakowało niczym nektar. Oderwała pajdę chrupiącego chleba, znalazła masło, konfitury i ser, a także kilka plasterków doskonałej szynki. Tak, teraz znacznie lepiej!

Gdy zaspokoila głód, jej umysł zaczął lepiej pracować. Gdzie się znajdowała? Kamienne ściany wskazywały, że nie był to ani zajazd, ani zwykły dom. Mary podeszła do zasłony i rozsunała ją.

Kraty. Żelazne kraty!

Wpadła w panikę i gorączkowo próbowała dojrzeć, co znajduje się na zewnątrz celi, ale ogromny parawan zasłaniał jej widok. Jedyнным odgłosem, jaki tu docierał, było wysokie, ostre, przenikliwe i nieustające wycie. Nie było słyhać ani ludzi, ani zwierząt, czy choćby nawet szumu poruszanych wiatrem drzew. Skowyt docierał do niej stłumiony, jak gdyby przechodził wpierw przez grubą warstwę ciszy. Czy nie tak właśnie jest w grobie?

Wtedy to Mary zrozumiała, że jej więzienie znajduje się pod ziemią. Pochowano ją żywcem.

Hrabia Derbyshire wraz z żoną oraz biskup Londynu ruszali w podróż powrotną następnego ranka, więc Elizabeth dołożyła szczególnych starań, przygotowując pożegnalną kolację. Jej kucharz był Francuzem, ale nie z Paryża, tylko z Prowansji, można było zatem oczekiwać, że jego dania mile połączą wybredne podniebienia gości, którzy przywykli do zasiadania przy najlepszych stołach. Na okolicznych szczytach wciąż leżała gruba warstwa śniegu i Ned Skinner udał się na zachód, na walijskie wybrzeże, po krewetki, kraby, homary i ryby, korzystając z możliwości ujrzenia po drodze wspaniałych turni Snowdonii, tej krainy śniegu i lodu. Ryby, które nie powodowały dolegliwości żołądkowych, były ostatnim krzykiem kulinarnej mody i nie zabrakło ich również na stole w Pemberley.

Elizabeth włożyła liliową szyfonową suknię, ponieważ żałoba kończyła się dopiero w listopadzie. Czerń nie obowiązywała podczas drugiego półrocza żałoby, biel była bez wyrazu, a szary wprowadzał przygnębiający nastrój. Mężczyźni nie mają takich dylematów - pomyślała. W ich przypadku wystarczyła czarna opaska na ramieniu, a poza tym mogą włożyć, co tylko chcą. Fitz wolałby ją zobaczyć całą w perłach, najpiękniejszych w całej Anglii, ale ona czuła się lepiej, gdy miała na sobie zwykłą ametystową kolbę i bransolety także z ametystów.

155

Na szczycie schodów spotkała Angusa Sinclaira i Caroline Bingley.

- Moja droga Elizabeth, jesteś żywym uosobieniem swoich ogrodów - powiedział Angus, całując jej dłoń.

- Czyli całkiem pozbawiona dobrego smaku? - zapytała panna Bingley, niezwykle zadowolona ze swoich bursztynowych błyskotek i wspaniałych żółtych szafirów. Ta uwaga wyraźnie poruszyła Elizabeth. Angus głośno westchnął i roześmiał się, mówiąc:

- Ech, Caroline, Caroline, jesteś niesprawiedliwa. Fitz chciał stworzyć ogród dorównujący Wersalowi, a przecież i tam znaleźć można niegustownie zestawione klomby. Staję zdecydowanie po stronie Elizabeth. Kwieciste polanki Pemberley to

miejsca prawie jak z marzeń i nawet sam Oberon z Tytanią nie mieliby powodów do narzekań.

Stanęli u stóp wielkich schodów i skierowali się do Komnaty Rubensowskiej, bogato zdobionej szkarłatami, złoceniami i rokokowymi meblami.

- W tym miejscu - powiedział Angus, wyciągając ramię - ostrze twojej krytyki, Caroline, musi zostać stępione. W innych rezydencjach znajdziesz całe mnóstwo portretów rodzinnych, w większości na bardzo niskim poziomie artystycznym, ale w Pemberley to zupełnie co innego. To jest prawdziwa sztuka.

- Nagie grubaski są jak dla mnie dość odpychające - powiedziała panna Bingley ze wzgardą, po czym odeszła w kierunku Louisy Hurst i Posy.

- Ta kobieta jest kwaśna jak ocet - szepnął Angus do Elizabeth.

Liliowy kolor stroju podkreślał fioletową barwę jej oczu. Patrzyła na niego z wdzięcznością.

156

- Zawiedzione nadzieje, Angusie. Fitz był wszystkim, czego Caroline pragnęła!

- Tak. Chyba nie ma nikogo, kto by o tym nie wiedział. Do komnaty wszedł pan Darcy wraz z hrabiostwem.

Wkrótce zebrało się całe wesołe towarzystwo. Elizabeth zauważyła, że mąż wygląda na szczególnie zadowolonego, podobnie zresztą jak przewodniczący parlamentu, jego wielki przyjaciel. Pokroili swój polityczny tort i Fitz zostanie pierwszym ministrem, jak tylko koronowane głowy Europy dojdą do ładu z abdykacją Bonapartego. To jasne jak słońce. Angus też to odgadł i nie ma z tego powodu zbyt wesołej miny - on przecież nie jest torysem. Popiera partię wigów, bardziej postępową i liberalną. Ale co tak naprawdę znaczą te polityczne podziały? Torysi bronią interesów właścicieli ziemskich, a wigowie stają po stronie przemysłowców. Nędzarze nie mają w parlamencie swoich przedstawicieli.

Parmenter oznajmił, że obiad podano, i wszyscy przenieśli się do małej jadalni. Pokój zdobiły liczne złocenia, jasnozłote brokaty i portrety rodzinne, również na odpowiednim poziomie artystycznym - były to w końcu dzieła takich mistrzów jak

van Dyck, Gainsborough, Reynolds i Holbein.

Charlie i Owen zdążyli w ostatniej chwili, dzięki czemu uniknęli karcącego spojrzenia Fitz'a, który cieszył się w duchu, patrząc na swego syna. Od pogrzebu pani Bennet, kiedy to widział go ostatni raz, Charlie zmężniał i wydoroślał. To oczywiste, że nigdy nie ucieleśni wszystkich ojcowskich marzeń, ale przynajmniej nie wyglądał już jak słabeusz. Elizabeth posadziła go po prawej ręce biskupa, Owena zaś

157

po lewej. Mogą sobie podyskutować o łacińskich i greckich autorach, jeśli mają na to ochotę.

Najwyraźniej jednak nie mieli. Posyłając pogardliwe spojrzenie Caroline Bingley - o której wiedział, że oczernia go na prawo i lewo - Charlie postanowił zabawić wszystkich gości opowieściami o przygodach, jakie spotkały jego samego i Owena podczas wyprawy w górzyste okolice Pemberley. Temat był jak najbardziej na miejscu, a pełne humoru opowiadki musiały przypaść do gustu tak zróżnicowanemu towarzystwu. Charlie, rzecz jasna, nie wspomniał ani słowem o Mary, ale Elizabeth obawiała się, że nie natrafili na jej ślad. Jeśli Manchester stanowił cel jej podróży, to jeszcze nie dotarła w jego okolice.

Właśnie zabrano ze stołu pozostałości pieczonego homara z okrasą z klarowanego masła, gdy zza drzwi dobiegły dziwne odgłosy. Ktoś krzychał przeraźliwie, Parmenter coś głośno odpowiadał, a kilka pomieszanych męskich głosów musiało należeć do pozostałych lokajów.

Nagle podwójne drzwi otworzyły się z łoskotem i wszystkie głowy zwróciły się w jedną stronę.

- Lydia! - powiedziała Elizabeth, łapiąc z trudem oddech i wstając z miejsca.

Jej siostra wyglądała jak ostatnie nieszczęście. Po drodze musiał złapać ją ulewny deszcz, bo jej licha suknia była cała przemoczona i przywierała bezwstydnie do ściśniętego gorsetem ciała. Beret i rękawiczki - jeśli w ogóle je zabrała - musiała zgubić po drodze, a obyczaj noszenia żałoby najwyraźniej mało ją obchodził. Jej suknia miała kolor jaskrawoczerwony - tylko ładacznice tak się ubierały - i była głęboko wycięta. Włosy były w zupełnym nieładzie

i sterczały na wszystkie strony, jej twarz zaś wyglądała jak dziwaczny portret namalowany rozmazanymi farbami. W dłoni trzymała kawałek papieru.

- Ty kanalio, Darcy! - wrzasnęła. - Ty cholerny potworze bez serca!

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, była tak głęboka i przerażająca, że wszystkie siedzące przy stole damy zapomniały zemdleć. Jak to było w zwyczaju, Elizabeth zajmowała miejsce przy drzwiach, Fitz zaś siedział u szczytu stołu, kilka krzeseł od niej. Gdy Lydia weszła, spał się, ale nie wstał, a gdy padły z jej ust niecenzuralne obelgi, na jego twarzy pojawił się jedynie grymas absolutnej pogardy.

- Wiesz, co to jest? - zawołała Lydia, wymachując kartką papieru. - To list z Ameryki, w którym piszą, że mój mąż nie żyje, zabili go na wojnie! Ty okrutny, bezlitosny bydlaku! To ty posłałeś tam George'a, Fitzwilliamie Darcy, ty i nikt inny! On, ja, cała rodzina twojej żony to ujma na twoim honorze i nas wszystkich z chęcią zobaczyłbyś jak najszybciej w grobie!

Lydia wydała z siebie przeraźliwy jęk.

- George, mój kochany George! Kochałam go, Darcy, kochałam! Dwadzieścia jeden lat małżeństwa, ale jego nigdy nie było! A co z oczu, to i z serca! Musiałam sobie radzić, jak umiałam, żyjąc z kapitańskiego żołądu, bo przecież ty nigdy mi nie pomogłeś! Jestem siostrą twojej żony! - krzyczała Lydia. - O, mój George, mój biedny George! Nie żyje, jego kości leżą w jakimś grobie, którego nigdy nawet nie zobaczę! Ty wstrętny głupcze, Darcy! Ty łotrze!

Charlie chciał wstać, ale Elizabeth go powstrzymała.

- Nie, niech powie, co ma do powiedzenia. I tak już powiedziała o wiele za dużo. Jeśli spróbujesz ją teraz uciszyć, to awantura gotowa.

- Taka byłam szczęśliwa, kiedy wrócił cały i zdrowy z wojny na Półwyspie, mój George! Ale to ci nie wystarczyło, co, Darcy? Miał tam zginąć, w Hiszpanii, a nie zginął, więc tym razem posłałeś go do Ameryki. Widziałam go ledwo tydzień i już musiał jechać na kolejną cholerną wojnę. A teraz nie żyje! Możesz zacząć świętować! Ale nie będzie to długie święto! Wiem o tobie całkiem sporo, Darcy, i póki co,

jeszcze żyję!

Nagle zachwiała się i upadła. Elizabeth i Charlie podbiegli do niej, pomogli jej wstać i wyprowadzili ją za drzwi.

- Wielkie nieba, co za przedstawienie - wycodziła Caroline Bingley. - Powiesz mi, Fitz, gdzie twoja szwagierka nauczyła się takiego języka?

To przypomniało hrabinie, żonie przewodniczącego i Posy słowa, których użyła Lydia, i wszystkie trzy jednocześnie zemdłały.

- Sądzę - stwierdził Fitz flegmatycznie, gdy panie wyprowadzono z jadalni - że w tym zmniejszonym gronie pozostaniemy już do końca tej dość pamiętnej kolacji.

- Nie-za-po-mnianej - zamruczała złośliwie panna Bingley.

Angus postanowił zignorować całe zajście.

- Jeśli o mnie chodzi, to na pewno nie mam zamiaru rezygnować z karpia - powiedział wesoło.

Charlie wrócił bardzo zmartwiony, co nie uszło uwagi Owena.

160

- Mama prosiła, żeby przekazać ci jej przeprosiny - powiedział do ojca. - Ona sama położy teraz ciocię Lydię do łóżka.

- Dziękuję, Charlie. Zostajesz dokończyć kolację?

- Tak, ojczu.

W głębi serca Charliemu ogromnie żal było ojca. Postępowanie Lydii było niewybaczalne. I że też ta wredna kreatura Caroline Bingley musiała to wszystko widzieć na własne oczy! Wkrótce cały Londyn nie będzie mówił o niczym innym. Biskup przedstawiał właśnie Owenowi analizę etymologiczną wyrażenń wulgarnych i z radością powitał przyłączenie się Charliego do rozmowy.

- Czy znasz poezję Katullusa, chłopczu? - zapytał.

- Czy znam! Jakże mógłbym jej nie znać! - odpowiedział Charlie z promiennym uśmiechem na twarzy.

Wróciwszy z ładunkiem ryb i skorupiaków, Ned Skinner skierował swe kroki do małej biblioteki Fitz.

- Jakim cudem Parmenter i jego ludzie pozwolili jej zawędrować aż do jadalni? -

zapytał Ned.

- Byli zaskoczeni i wpadli w popłoch. Nie chcieli brutalnie potraktować siostry swojej pani, którą kochają szczerą miłością - odparł Fitz ze skrupulatną bezstronnością. - Poza tym nie sądzę, aby spodziewali się, że Lydia zrobi taką scenę. Dopiero przed moimi gośćmi popisała się całym bogactwem swego słownictwa. Ladacznicą. I w dodatku była pijana.

- Czy to prawda, że George Wickham nie żyje?

161

- Tak stoi w liście podpisanym przez jego dowódcę.

- Szkoda w takim razie, że nie pojechała z nim do Ameryki. Znalazłaby sobie tam jakiegoś kmiotka, który nie żałowałby jej jedzenia i pieniędzy, i już by pewnie nie wróciła. Że też ona jeszcze nie złapała syfilisu.

- Mnie dziwi raczej to, że nie ma dzieci - powiedział Fitz.

- Cóż, pilnuje się, a jak już zajdzie, to wie, gdzie pójść, żeby się pozbyć. Nigdy nie ma pewności, kto jest ojcem.

- Obrzydliwe - powiedział Fitz z grymasem na twarzy. - A do Ameryki nie pojechała dlatego, że miała wtedy romans z Wickhama pułkownikiem, a ten chciał się jej pozbyć za wszelką cenę.

- Ech, gdziekolwiek się pokaże, to same z nią kłopoty.

- Zbyt łagodnie to ująłeś, Ned. - Fitz ze złością kilka razy uderzył pięściami w uda. - Jaką miała widownię! I to dziś, gdy stanowisko premiera mam prawie w kieszeni! Hrabia Derbyshire obiecał przekonać Izbę Lordów, a Izba Gmin sprzyja mi już od roku. Przeklęte babsko!

- Panna Bingley zapewne postara się, żeby wszyscy usłyszeli relację z dzisiejszej kolacji.

- Tak, posunie się do ostatnich granic, byle dopiec Elizabeth. I mnie.

- A Sinclair? Wypierze twoje brudy na łamach swojej „Kroniki Westminsterskiej”? Sprzyja przecież wigom.

- To mój dobry przyjaciel. Ufam, że nie będzie roztrząsał moich prywatnych spraw na forum publicznym.

- Czego ty się właściwie obawiasz?
- A jeśli to się powtórzy? W Londynie?
- Nie odważyłaby się!

162

- Myślę, że jest zdolna do wszystkiego. Od ciągłego wlewania w siebie trunków zgłupiała już do reszty, a ja jestem według niej odpowiedzialny za całe zło. Dopóki wygląda jak siedem nieszczęść, dopóty ludzie będą ją traktować jak wariatkę, ale co jeśli weźmie porządną kąpiel i ubierze się przyzwoicie? Jako siostra mojej żony mogłaby znaleźć posłuch u pewnych wpływowych osób, które mi nie sprzyjają.
- Co miałyby do powiedzenia, Fitz? Że uknułeś wysłanie jej męża na wojnę do Ameryki? Kto w to wierzy?

Fitz położył dłoń na ramieniu Neda.

- Ech, Ned, co ja bym bez ciebie zrobił? Twój zdrowy rozsądek jak zawsze rozwiewa moje obawy. Masz rację. Uznam ją po prostu za niespełna rozumu.
- Załatw jej jakąś porządną rezydencję. Codzienna dostawa butelek z winem, kilku mężczyzn pod ręką, żeby mogła sobie użyć, i zobaczysz, że przestanie cię nękać. Choć na wszelki wypadek postarałbym się o, powiedzmy, dozorcę. Kogoś, kto byłby w stanie trzymać ją w ryzach, wyperswadować jej wyprawę do Londynu i inne tego rodzaju wybryki. Lydia potrzebuje do szczęścia bardzo niewiele: odrobinę luksusu, fatalaszków, mężczyzn i dużo wina.
- Tylko gdzie? Sprzedałem Shelby Manor, choć to i tak byłoby zbyt blisko Londynu. Gdzieś w pobliżu? - zapytał Fitz.
- Znam takie jedno miejsce, niedaleko Leek. Do niedawna mieszkał tam jakiś szaleniec, więc nadaje się idealnie. A Spottiswoode znajdzie dozorcę.
- Mogę zatem pozostawić to tobie?

- Oczywiście.

163

Ogień wygasał. Fitz dołożył kilka polan.

- Pozostaje mi jeszcze przekonać moją żonę, żeby nie trzymała tu Lydii zbyt długo. Możesz działać szybko?



- Myślę, że potrzebuję około pięciu dni, biorąc pod uwagę, że Spottiswoode pomoże.

- Powiadam ci, Ned, jesteś moim dobrym duchem. Gdy tu przyszedłeś dzisiaj, miałem na ustach słowa Henryka II o Tomaszu Becketcie: Czy nikt nie uwolni mnie od tego wścibskiego klechy? Z tym wyjątkiem, że w moim wypadku nie chodzi o klechę, ale o to wstrętne babsko.

- Nigdy nie jest aż tak źle, jak by się mogło wydawać, Fitz.

- A co z tamtą?

- To już inna historia - zachmurzył się Ned. - Na początku szło jak po maśle.

Pojechała z Hertford do Stevenage, a stamtąd do Biggleswade, Huntingdon, Stamford i Grantham. Tam postanowiła odbić na zachód, do Nottingham. I tam ją właśnie zgubiłem.

- Zgubiłeś?

- Nie ma powodu do zmartwień, Fitz, nie zajdzie daleko niezauważona. Jej uroda przyciąga spojrzenia. Myślę, że chciała jechać do Derby, ale z jakiegoś powodu nie było jej w tym dylizansie. Tego samego ranka odjeżdżał jeszcze jeden, przez Mansfield do Sheffield. Możliwe, że zmieniła zdanie i zamiast do Manchesteru jedzie do Sheffield.

- Nie, to niemożliwe. Sheffield było od zawsze miastem przemysłowym, specjalizującym się w srebrach stołowych i tym podobnych wyrobach. Nic więcej tam się nie dzieje.

Ned uśmiechnął się.

164

- W takim razie, znając ją, wsiadła nie do tego co trzeba. Możemy zatem liczyć, że wkrótce pojawi się w Derby lub Chesterfield.

- Będziesz miał dość czasu, żeby się tym zająć?

- Nie ma obawy. Z Leek do Derby jest niedaleko.

Minęło sporo czasu, zanim udało się uspokoić Lydię i przekonać ją, że tym, czego najbardziej w tej chwili potrzebuje, jest sen. Elizabeth i pani Hoskins wyswobodziły ją z nieprzyzwoitego stroju i wsadziły do balii z brązu ustawionej przy kominku.

Szkandele grzały łóżko, a pani Hoskins wpadła na wspianiały pomysł, choć nie przypadł on do gustu Elizabeth, napojenia Lydii butelką wina. To jednak zadziało - zalana łzami po stracie swego ukochanego George'a, Lydia w końcu usnęła.

Neda już na szczęście nie było, gdy Elizabeth otworzyła drzwi małej biblioteki. Fitz siedział przy biurku pochylony nad plikiem papierów. Podniósł głowę i spojrzał pytająco na żonę.

- Zasnęła - powiedziała Elizabeth, siadając.

- To niewybaczalne wtargnięcie do naszego domu. Ta ladaczniczka zasługuje na porządną, publiczną chłostę.

- Nie chcę się kłócić, Fitz, więc darujmy sobie te połajanki. Być może nigdy właściwie nie oceniliśmy, jak bardzo Lydia była oddana swemu okropnemu mężowi. I to, że my tak o nim myślimy, w żaden sposób nie wpływa na obraz, który ona nosi w swoim sercu. Ona... ona go kocha. W ciągu całych dwudziestu jeden lat hulaszczego życia i nietrafionych decyzji nie odstępowała od niego ani na krok.

165

To on wciągnął ją w nałóg picia, to on sprzedawał jej ciało tym, którzy mogli coś dla niego zrobić, to on bił ją do nieprzytomności, gdy przestawał nad sobą panować.

Mimo to Lydia nigdy nie przestała go kochać.

- Tak, w istocie była wierna jak pies - powiedział cierpko.

- Nie, Fitz, nie obrażaj jej! Uważam jej oddanie za godne podziwu.

- Chcesz przez to powiedzieć, moja droga Elizabeth, że przez te wszystkie lata postępowałem z tobą nie tak jak trzeba? Może powinienem zrobić z ciebie pijaczkę, pozwolić panu Pittowi na korzystanie z twoich wdzięków i tłuc cię do nieprzytomności, żeby sobie ulżyć? Wówczas, jak rozumiem, darzyłabyś większą miłością mnie samego, a nie to wszystko, co posiadam?

- Nie bądź śmieszny! Dlaczego mi to robisz, Fitz? Dlaczego z taką pogardą odnosisz się do mojego współczucia?

- Dla zabicia czasu - odparł cynicznie. - Nie licz na to, że ona pozostanie tu dłużej niż to konieczne.

- Ależ ona musi tutaj zostać!

- Moja droga, jesteś wprawdzie moją żoną, ale to nie znaczy, że możesz sprowadzać mi na głowę gości, których pobyt pod moim dachem będzie równoznaczny z towarzyskim i, co więcej, politycznym samobójstwem. Zleciłem Nedowi, żeby znalazł dla niej dom, coś w rodzaju Shelby Manor, na tyle oddalony od nas, by twoja siostra nie stanowiła zagrożenia - powiedział chłodno.

- Och, Fitz! Czy musisz być zawsze taki bezwzględny?

- Tak, każdy przywódca musi taki być.

166

- Obiecuj mi tylko, że jeśli Charlie przyjdzie do ciebie w tej samej sprawie, nie potraktujesz go tak samo - jej oczy zaszyły łzami. - On ma dobre intencje.

- W takim razie lepiej będzie, jeśli go od tego odwiedzisz, moja droga. Szczególnie, że zaczynam widzieć w historyjkach, jakie Caroline Bingley opowiada o jego... hm... gustach, wytwór jej bujnej wyobraźni.

- Nie mogę ścierpieć tej kobiety! - powiedziała Elizabeth przez zęby. - To wredna obłudnica! Nikt nigdy nie miał wątpliwości, jeśli chodzi o miłosne gusta Charliego, nawet ty, dopóki ona nie zaczęła rozpowiadać tych oszczerstw. A w szczególności tobie sączyła do ucha tę kłamliwą truciznę! Nie widzisz, że celowo obmawia naszego syna, żeby zemścić się za jej niespełnione nadzieje? To nie dotyczy tylko nas. Każdy, kto jej się narazi, może być pewny, że będzie kolejną ofiarą!

Fitz wyglądał na rozbawionego.

- Mówisz o biednej Caroline, jak gdyby była Medeą i Meduzą w jednej osobie. Znam ją o wiele dłużej niż ty i mogę cię zapewnić, że się mylisz. Caroline zawsze mówi to, co myśli, lub to, co usłyszała od innych. Kłamstwo nie leży w jej naturze. Od czasu do czasu, ale przecież niezbyt często, zapraszam ją do nas, ponieważ nie chcę urazić Charlesa, imiennika naszego syna. Choć nie jestem w stanie wzbudzić w sobie zbliżonego do twego, bezpodstawnego zresztą, oburzenia wobec jej osoby, zaczynam się skłaniać ku opinii, że aparycja i zmanierowanie Charliego nie odsłaniają jego prawdziwej natury. Przyciąga do siebie wprawdzie mężczyzn, których skrzywione potrzeby są ewidentne, ale Ned mówi, że stanowczo odrzuca ich podchody.

167

- Ned mówi! Jak możesz w tym człowieku pokładać większą ufność niż w twojej własnej żonie?

Elizabeth z irytacją wycedziła pożegnalne „dobranoc” i wyszła.

Charlie czekał na nią w jej pokoju, w skandaliczny sposób flirtując ze służącą Hoskins, która wprost za nim przepadała.

- Mamo - powiedział, podchodząc do niej, podczas gdy służąca dyskretnie usunęła się z widoku - czy rozmawiałaś z ojcem?

- Tak, ale ty do niego nie idź. Podjął już decyzję.

- Jaką decyzję?

- Co do Lydii. Zostanie umieszczona w odosobnieniu. Ku jej zaskoczeniu Charlie nie oponował.

- Ojciec ma rację - powiedział. - Nikt jeszcze nigdy nie zdołał odciągnąć pijaka od butelki, a ciocia Lydia jest pijaczką. Gdyby miała zostać tutaj, wkrótce miałabyś dość. Biedna! Co takiego zrobił George Wickham, żeby zasłużyć na taką miłość?

- Tego się nigdy nie dowiemy, Charlie. Sekrety małżeńskie są znane jedynie samym małżonkom.

- Czy tak samo jest z tobą i ojcem?

- Gdzie twoje maniery, Charlie?

- Przepraszam.

- Jak mniemam, nie natrafiliście z Owenem na ślad Mary?

- Niestety nie. Dzisiaj pojechaliśmy do Chesterfield, mając nadzieję, że pojawi się w tej okolicy. W Derby też nikt jej nie widział. Jutro ruszymy gościńcem prowadzącym do Sheffield.

168

- Jutro musicie być tutaj, żeby pożegnać hrabiego Derbyshire i biskupa.

Przewodniczący i jego żona wyruszają pojutrze. Dopiero w poniedziałek będziecie mogli wznowić poszukiwania.

- Gdy Fitz poślubił Elizabeth, wiedziałam, że porządnie się zabawię ich kosztem -

powiedziała Caroline Bingley do Louisy Hurst. - Ale kto by przypuszczał, że z roku na rok zabawa będzie coraz lepsza?

Przechadzały się spokojnym krokiem przed monumentalną fasadą pałacu Pemberley, kierując wzrok w stronę pięknego jeziora. Lekki wietrzyk zmarszczył tafłę wody, przemieniając lustrzane odbicie Pemberley w obraz bajkowego zamczyska. Nie sam krajobraz pochłaniał jednak uwagę obu dam, które nie zapomniały nigdy o równie zachwycającym widoku, jaki one same przedstawiały dla każdego przypadkowego par oczu.

Niepozorna sylwetka pani Hurst spowita była w przepiękną batystową suknię o jasnozielonej barwie, ozdobioną szmaragdowymi gałązkami z konturami w kolorze czekolady. Jej słomiany szmaragdowy kapelusz - ostatni krzyk mody - przytrzymały czekoladowej barwy wstążki, odcień szmaragdu miały również krótkie rękawiczki z delikatnej skórki, a brązowe skórzane półbuty dopasowane były do czekoladowych akcentów całego stroju. Na jej szyi błyszczał śliczny naszyjnik z oszlifowanych malachitowych paciorków. Jako wyższa i smuklejsza, panna Bingley preferowała bardziej imponujące kreacje. Na taftową sukienkę w czarne i wiśniowe paski narzuciła przezroczystą jasno różową organdyę.

169

Jej słomkowy kapelusz w kolorze wiśni miał czarne wstążki, krótkie skórzane rękawiczki były w odcieniu wiśniowym, a na stopy włożyła czarne skórzane półbuty. Jej szyję ozdobił przepiękny naszyjnik z różowych pereł. Piękno Pemberley mogło prawdziwie zabłysnąć, dopiero gdy one tam były - to nie ulegało wątpliwości.

- Istotnie, kto by przypuszczał? - powiedziała posłusznie pani Hurst, która była dla swej młodszej siostry niczym echo, z natury swojej pozbawione własnego zdania.

Jedna Caroline to było aż za dużo dla całej rodziny.

- Och, i pomyśleć, że widziałyśmy to wszystko na własne oczy, całą tę scenę! Co za rozkosz! A prawie odmówiłam Fitzowi, gdy przysłał zaproszenie! I to słownictwo!

Jak będę w stanie o tym wszystkim opowiedzieć bez uciekania się do cytatów?

Powiedz, Louiso, czy istnieją jakiegokolwiek dystygowane odpowiedniki?

- Nic nie przychodzi mi do głowy. Słowo „łajdak” jest, jak sądzę, dość oddalone od

intencji, jakie kierowały wdową Wickham.

- Będę musiała się nad tym dobrze zastanowić, bo na pewno nie zamknie mi ust wzgląd na towarzyskie tabu.

- Jestem pewna, że znajdziesz sposób.

- Nie mogę przecież pozostawić ludzi w przeświadczeniu, że słowa, jakich użyła Lydia, były mniej dosadne i haniebne niż w rzeczywistości.

- Jak myślisz, kto będzie najbardziej wstrząśnięty? - zapytała pani Hurst.

- Pani Drummond Burrell i księżniczka Esterhazy. Jestem zaproszona na obiad do ambasady w przyszłym tygodniu.

170

- W takim razie nie musisz się martwić: pani Drummond Burrell z pewnością cię wyreczy, jeśli idzie o złamanie towarzyskiego tabu.

W ich kierunku zmierzał wysoki, postawny mężczyzna. Panie przystały, nie chcąc, aby zbędny ruch zepsuł wrażenie, jakie przecież musiały wywierać.

- A, to pan, panie Sinclair! - zawołała panna Bingley, żałując, że nie może, jak Louisa, wyciągnąć swej dłoni do pocałowania. Cóż to za nedorzecznosc, aby zabraniać złożenia pocałunku na dłoni niezamężnej kobiety.

- Pani Hurst, panno Bingley. Jakże świeżo panie wyglądają! Niczym dwa sorbety u Guntera: jeden różowy, drugi zielony.

- Ależ drogi panie, cóż to za żarty! - powiedziała panna Bingley z łobuzerskim uśmiechem. - Ja bynajmniej nie zamierzam stopnieć.

- A ja obawiam się, że brak mi zarówno tego uroku, jak i ogłady, przy których lody mogłyby puścić, panno Bingley.

Louisa bezbłędnie odczytała ukrytą aluzję w słowach siostry:

- Czy relacja z wczorajszego skandalu pojawi się w pańskiej gazecie?

Czyżby lekka nuta pogardy zabarwiła na moment błękit tych pięknych oczu?

- Nie, pani Hurst, byłoby to wbrew mej naturze. O osobistych utrapieniach i kłopotach moich przyjaciół milczę jak grób. Zresztą - dodał nie bez ironii - wierzę, że i paniom nie przyszłoby do głowy tego rozgłaszać.

- Bynajmniej - powiedziała Caroline.

- Bynajmniej - powiedziała Louisa.

171

- Jaka szkoda, że nie wszyscy będą równie dyskretni

- powiedział na odchodnym.

- Wielka szkoda - odparła Louisa. - Oczywiście, hrabia Derbyshire i jego żona...

- Zgadzam się w zupełności - wtrąciła się Caroline.

- Przewodniczący Izby Gmin...

I oczywiście wasze dwa jadowite języki - pomyślał Angus, kłaniając się na pożegnanie.

Zmierzał do stajni, gdzie miał czekać na niego Fitz, ale po drodze zatrzymał go Charlie, w dość ponurym nastroju, odkąd dowiedział się, że musi zostać w domu.

- Będziesz mógł wybrać się na dłuższą przejażdżkę w poniedziałek? - zapytał Angusa. - Owen i ja chcemy pojechać do Nottingham. Dobrze będzie wziąć ubranie na zmianę, na wypadek gdybyśmy musieli tam zostać jeszcze na drugi dzień.

Angus przyrzekł dotrzymać im towarzystwa i poszedł dalej.

Zniknięcie Mary trapiło go bardziej, niż dawał to po sobie poznać. Jej osoba była zadziwiająco mieszanką wybuchową - z jednej strony bezbronna niewinność, a z drugiej

- cynizm, który nosiła jak jakiś używany kostium. Była niczym armata na okręcie liniowym pierwszej klasy, która mogła wypalić w każdym możliwym kierunku.

Gdyby trzymała się swojego planu, powinna być teraz w hrabstwie Derby, więc co się mogło stać? Miłość - stwierdził Angus

- to diabeł we własnej osobie. Ja tu siedzę jak na szpilkach, a ona pewnie wynajęła sobie przytulny pokój w jakiejś oberży o pięćdziesiąt mil na południe i produkuje kolejne strony zapisków na temat niedoli rolników i niegodziwego

172

ogradzania gruntów gromadzkich. Nie, to nieprawda! Mary jest osobą, która trzyma się swojego planu z żelazną konsekwencją. Och, moja ukochana, gdzie jesteś?

- Panie Sinclair?

Odwrócił się i zobaczywszy idącego ku niemu Edwarda Skinnera, zmarszczył brwi.

Ciekawa postać. Fitz dopuszczał go do wielu spraw, o czym wprawdzie Angus od dawna wiedział, ale obecna wizyta w Pemberley ukazała mu to w sposób jeszcze bardziej dosadny. Skinnera można było nawet nazwać na swój sposób przystojnym, jeśli ktoś preferował typ śniadego, masywnego mężczyzny. W jego oczach dostrzegało się podobną obojętność jak u Fitz'a, jednak jego wiek nie pozwalał przypuszczać, że mógłby być nieślubnym synem Darcy'ego. Ma około czterdziestu lat

- pomyślał Angus.

- Tak, panie Skinner?

- Mam wiadomość od pana Darcy'ego. Nie będzie mógł panu dziś towarzyszyć.

- Ach, to szkoda! - Angus stał przez chwilę bez ruchu.

- Cóż, trudno. Mam ochotę trochę pojeździć konno i odgonić od siebie ponure myśli, więc wybiorę się sam. Czy mógłby pan przekazać pani Darcy, że wrócę na obiad?

- Oczywiście.

Próżna nadzieja, że w tak krótkim czasie uda mu się cokolwiek zdziałać. Było już południe, gdy Angus wyruszył w kierunku Chesterfield, ale do celu nie dotarł. Jego koń zgubił podkowę i pan Sinclair musiał szukać kowala. Od słońca nabawił się jedynie bólu głowy.

- Wiem, że martwisz się o panią Wickham - powiedział do Elizabeth przed obiadem - ale przyznam, że

173

bardziej niepokoi mnie Mary. Nie spotkałem nigdy osoby równie drobiazgowej jak ona. Tymczasem zniknęła bez śladu, mimo że mówiła mi dokładnie o miejscach, gdzie ma zamiar się zatrzymać.

- Chyba poświęcasz temu za dużo uwagi, Angusie - powiedziała Elizabeth, która była pochłonięta okropną sytuacją Lydii. - Daj Mary jeszcze dwa, trzy dni i zobaczysz, że wyjdzie ze swojej kryjówki, nie zdając sobie nawet sprawy z zamieszania, jakie spowodowała. Zawsze tak z nią było. Jej drobiazgowość dotyczyła kwestii dość banalnych, a nacisk, jaki kładła na wykonywanie wszystkiego zgodnie z planem, niewiele miał w sobie rozwagi. Życie zawsze ją zaskakiwało, choćby nie wiem jak



starala się zapobiec niespodziankom.

- Ależ ty jej w ogóle nie znasz! - powiedział, nie mogąc wyjść z zadziwienia.

Na twarzy Elizabeth pojawiły się rumieńce poirytowania.

- To moja siostra, drogi panie, i znam ją bardzo dobrze, a na pewno lepiej niż ty.

Angus uniósł brwi, wyrażając jedynie gestem, że miał w tej kwestii raczej odmienną opinię. Od dalszej kłótni ocalił ich Parmenter, który powiadomił, że podano obiad.

\* \* \*

W poniedziałkowy poranek Angus, Charlie i Owen ruszyli w drogę do Nottingham, pragnąc ustalić, czy ktokolwiek widział tam Mary. Jeśli ktoś podróżował z Hertford do Manchesteru, było logiczne, biorąc pod uwagę trasy dyliżansów, że musi się tam zatrzymać. Stajenny Huckstep

174

miał wprawdzie zdziwioną minę, gdy zobaczył, że zamiast mniejszych, rączych koni wybrali silne, wytrzymałe wierzchowce, ale wiedział, że czasem lepiej nie zadawać zbyt wielu pytań.

Z Pemberley do Nottingham było około pięćdziesięciu mil. Oszczędzając konie, mogli stanąć u celu za cztery, może pięć godzin.

- Uprzedziłem mamę - powiedział Charlie - że możemy nie wrócić na noc. Depczemy nikczemnemu szeryfowi z Nottingham po piętach i zdecydujemy się zapewne spędzić popołudnie na przepytywaniu miejscowych.

- Czego oni uczą w tym waszym Oksfordzie? - Angus zapytał Owena.

- Mitów, legend i innych podobnych historyjek. W Edynburgu nie było tak samo?

- Wręcz przeciwnie: konkretnie i przyziemnie. Czy Nottingham może się pochwalić jakimś przyzwoitym zajazdem?

- Pod Czarnym Kocurem - odpowiedział Charlie, który świetnie znał okolice na północ od Birmingham.

Konie pędziły niezmordowanie i dzięki temu dotarli do celu już w południe. Zjedli obiad Pod Czarnym Kocurem i udali się pieszo do zajazdu dyliżansów.

Nareszcie! Są wieści!

- Tak, panowie, przypominam sobie ową damę - powiedział pan Hooper, zarządca

przedsiębiorstwa przewozowego w Nottingham. - Przyjechała z Grantham w ostatni czwartek i nie była to, zdaje się, przyjemna podróż. Jechało z nią pięciu takich gburów. Nie ma co, na pewno dali jej się we znaki! Byłem wtedy czymś zajęty, ale żebyście sobie

175

panowie nie myśleli, to jest porządna firma, więc jak przyjechał ten dyliżans, to ja od razu widzę, że się razem z nim przywlekło sporo kłopotów. Pasażerowie na dachu pijani i prawie już sobie do gardeł skaczą. Cokolwiek by mówić, wylałem Jima Picketta, woźnicę, bo nie umiał wszystkiego ogarnąć jak trzeba. Żeby tak rzucać torby, należące bądź co bądź do damy, w sam środek śmierdzącego bajora. No sami panowie przyznają. Ale teraz woźnicy, który nie pije, to ze świecą szukać. A Jim do kielicha zaglądał. W każdym razie ode mnie już na rum nie dostanie!

Cała trójka słuchała z rosnącym przerażeniem, ale kiedy Charlie chciał przerwać słowotok zarządcy, Angus szturchnął go dyskretnie.

- Owa dama, jak się zdaje, nie chciała mieć nic do czynienia z tymi pięcioma nicponiami - kontynuował pan Hooper, który najwyraźniej nie potrzebował brać oddechu. - No to oni jej odpłacili z nawiązką, ech, odpłacili. Jak wysiadała, to jeden z tych gałganów podstawił jej nogę i siup! wylądowała twarzą w błocie, biedaczka! Długo się nie podnosiła. Płaszcz i kiecka całe w końskich szczynach. Podobno jakiś człowiek pomógł jej wstać, otrzepał. No ale na takie błocko to otrzepanie niewiele pomoże. Torebka jej z ręki wypadła, ale ten człowiek ją podniósł i monety wszystkie zwrócił. Widziałem tylko, jak się później zabrała i poszła. Galimatias, nie ma co! Twarz Charliego aż spurpurowiała ze złości. Przełknął ślinę i chwycił Owena za ramię.

- Dranie - powiedział prawie ze łzami. - Ja... ja nie wierzę własnym uszom! Pięciu mężczyzn napastujących bezbronną kobietę w publicznym dyliżansie? Niech no tylko

176

mój ojciec o tym usłyszy! Zapłacą za to wszyscy, wszyscy bez wyjątku!

Wyraz panicznego strachu, jaki pojawił się na twarzy pana Hoopera, nie wróżył dobrze, jeśli chodziło o zdobycie dalszych informacji. Angus po raz drugi szturchnął

Charliego.

- Czy wtedy widział ją pan po raz ostatni? - zapytał.

- Nie. Przyszła na drugi dzień o siódmej rano. Byłem zajęty, jak zawsze. Kupa roboty jest, a w Londynie nic ich to nie obchodzi i jeszcze chcą, żeby wszystko chodziło jak w zegarku. No ale nie chodzi! - pan Hooper wyraźnie się zdenerwował, lecz po chwili wrócił do przerwanej opowieści. - Dwa dyliżanse miały odjazd. Jeden do Derby, drugi do Sheffield. Wsiadła do tego drugiego i tyle ją widziałem. Wyglądała na zmęczoną, to pewne. Bez płaszcza, nowa suknia, niezbyt szykowna, a Len mi potem powiedział, że cuchnęło od niej jak od konia. No ale przecież miała trochę złota w tej swojej torebce. Da sobie radę.

- Sheffield! - Charlie jęknął przeciągle. - Och, Mary, dlaczego Sheffield?

- Musiała mieć jakiś powód - powiedział Owen, próbując spojrzeć na całą sytuację od jaśniejszej strony. - Może jakaś fabryka, o której się dowiedziała?

- Zatem jutro jedziemy do Sheffield - westchnął Angus i dał zarządcy gwineę. - Dziękujemy. Bardzo nam pan pomógł.

Z błyskiem w oku pan Hooper ścisnął w dłoni złotą monetę. Gdy już ochłonął nieco, zobaczył, że trzej panowie zdążyli się oddalić.

- Hola, dobrodzieje! - zawołał. - Nie chcecie wiedzieć, co było dalej?

177

Zatrzymali się. Najwidoczniej złoto miało również moc odświeżania pamięci.

- Dalej? - zapytał Angus.

- Tak, dalej. Woźnica opowiedział mi wczoraj. Dama, o którą pytacie, wysiadła w Mansfield. Myślała, że to był dyliżans do Derby, a nie do Sheffield. Woźnica musiał jej policzyć za drogę z Nottingham do Mansfield - sześć pensów - i pojechał dalej już bez niej. Widział jeszcze, jak weszła do Oberży pod Braciszkiem Tuckiem, żeby się wywiedzieć o przewóz do Chesterfield.

Bogatszy o drugą gwineę, pan Hooper nic więcej już sobie nie przypominał. Pamięć wróciła mu dopiero po jakimś czasie. Perspektywa zarobienia kolejnej gwinei była tak kusząca, że udał się pospiesznie do Zajazdu pod Czarnym Kocurem, ale było już za późno! Trzej nieznajomi zdążyli odjechać.

- Iii tam, to nic takiego znowu ważnego - powiedział do siebie. Wydawało mu się po prostu dość osobliwe, że w ciągu trzech dni aż dwa razy ktoś pytał o tę samą damę. Taki przysadzisty, śniady i gburowaty typ w ostatnią sobotę. Ale on nie rozdawał gwinei - szyling to było wszystko! Też mi hojność! Marny szyling, i to dla zarządcy stacji!

O szóstej wieczorem wjechali na dziedziniec Oberży pod Braciszkiem Tuckiem i postanowili, że na dziś wystarczy. Gdy weszli do środka, oberżysta krzątał się po gospodzie wyczekująco.

- Trzy najlepsze sypialnie, gospodarzu - powiedział Angus, którego bolały wszystkie kości. Londyński, wybitnie

178

siedzący tryb życia nie mógł sprzyjać takim gonitwom, jakie zafundował mu Charlie Darcy. Pośladki piekły go niemiłosiernie, ale na szczęście był jeszcze w stanie usiąść.

- Na piwo za późno. Gospodarzu, najlepszego wina!

- Zapytajże go wreszcie! - domagał się Charlie.

- Wszystko w swoim czasie. Najpierw przepłuczemy gardła.

- Boże, padam z nóg - powiedział Owen.

- Ech, ale z was słabeusze - Charlie dał za wygraną, patrząc na swoich towarzyszy.

Jak się okazało, piwnice Oberży pod Braciszkiem Tuckiem mogły się pochwalić zapasem wybornego bordo. Po opróżnieniu dwóch butelek, pani Beatty podała, jak to sama określiła, „tęgi posiłek”.

Po kolacji Angus w końcu zdecydował się zapytać o Mary.

- Poszukujemy pewnej damy - powiedział do oberżysty. - W zeszły piątek wysiadła w Mansfield z dyliżansu jadącego do Sheffield, w którym znalazła się przez pomyłkę.

Celem jej podróży było w rzeczywistości Derby. Gdy się zorientowała, że jest w niewłaściwym dyliżansie, wysiadła z zamiarem znalezienia transportu do

Chesterfield. Widziałeś ją może, gospodarzu?

- Nie, panie, nie widziałem.

- Byłem przekonany, że dyliżans kursujący do Sheffield staje przy twojej oberży.

- Ano staje. Ale mnie wtedy w domu nie było. W odwiedzinach pojechałem do syna, do

Clipstone, i wróciłem już dawno po tym, jak dyliżans przejechał. On długo tu nie stoi, panie, zatrzymuje się na chwilę i zaraz rusza dalej.

179

- Nie zmienia tu koni?

- Nie, panie. Konie zmieniają w Pleasley, dwie mile stąd. Mój drugi syn prowadzi tam Zajazd pod Królem Janem. U niego zmieniają konie dyliżanse jadące na północ, a u mnie te, co jadą na południe.

- A czy twój syn mieszkający w Clipstone też ma zajazd? - zapytał Owen.

- O tak, panie. Pod Wesółkami.

- Czy mógł ją widzieć ktoś inny? - zapytał szorstko Charlie.

- Spytam żony, panie.

- Uczyń tak, z łaski swojej.

- A czy ktoś z twojej rodziny prowadzi może Zajazd pod Robin Hoodem? - zapytał Owen, gdy czekali na panią Beatty.

- To ci dopiero! No, zgadł pan! Robin Hood w Edwinstowe należy do mojego syna Willa, a Lwie Serce w Ollerton do jego brata Johna. Ale to już jest tawerna, nie zajazd.

Do pokoju weszła pani Beatty.

- Matyldo, czy w piątek z dyliżansu do Sheffield wysiadła jakowaś dama?

- Dama?! - gospodyni nastroszyła się. - No, damą tobym jej na pewno nie nazwała.

- Co się z nią stało? - zapytał Angus z ciężkim sercem.

- Posłałam ją do wszystkich diabłów, ot co! Przerażliwie cuchnęła! Zabrudziła moją świeżo wyszorowaną podłogę!

- Gdzie się udała? - zapytał Angus, tłumiąc w sobie gniew.

- Wiem tylko, że chciała się dostać do Chesterfield, ale najpierw szukała pokoju. To ją posłałam do Leśnego Licha.

180

- Wielkie nieba, Matyldo! - zawołał pan Beatty przerażony. - Przecie to dama była! Nasi goście jej szukają.

- To może ją znajdą Pod Leśnym Lichem. Albo w Chesterfield - powiedziała pani

Beatty, nie okazując skruchy.

- Jak dla mnie to ona na żadną damę nie wyglądała, raczej na flejtuchowatą flądę. I to na dodatek zbyt urodziwą, żeby to jej mogło wyjść na dobre.

- Rano odwiedzimy Leśne Licho - powiedział Angus.

- Śniadanie zjemy o świcie.

- No, ja bym nie radził - powiedział pan Beatty.

- Co to znaczy?

- Jechać tam. To zbójcka speluna. Zbieranina opryszków i bandziorów z obu stron Gór Pennińskich. I jeszcze ten rozbójnik, kapitan Thunder - w tym miejscu pan Beatty postanowił zrobić żonie porządny wykład. - Dlatego też, Matyldo, powiem ci, co myślę... Jesteś gburowatą i zgryźliwą kobietą! Kto to widział, żeby posłać damę do Leśnego Licha? Ale Bóg cię pokarze za brak miłosierdzia, popamiętasz moje słowa! Ech, ty i ci twoi metodyści! Nie pozwalasz naszym córuchnom nawet spojrzeć na mężczyzn, którzy nie należą do zgromadzenia, a przecież ci, co należą, to jedna wielka banda ponuraków! Przebrała się miarka, moja droga! Koniec! Moje córki poślubią tylko takich chłopców, co lubią dobrze wypić i tańcować do bladego świtu! Ot co!

Mając świadomość, że rozwaga stanowi nieodłączny element męstwa, Angus ziewnął i odstawił Charliego oraz Owena do łóżek, zanim ta wojna domowa rozszalała się na dobre.

- Nic ci to nie da, że się będziesz zamartwiał, Charlie

- powiedział na dobranoc oburzonemu młodzieńcowi. - Ruszamy jutro wczesnym rankiem. Wyśpij się.

181

- Dobrze, że zabrałem pistolety - powiedział Charlie z błyskiem w oku. - Jeśli Leśne Licho jest w połowie tak niebezpieczne, jak mówi oberżysta, to mogą nam się przydać.

- Podzielałbym twój entuzjazm, gdybym wiedział, że potrafisz strzelać.

- Trafiam do ptasiego gniazda z dwudziestu kroków. Tak się składa, że ojciec zlecił Mantonowi wykonanie tej pary pistoletów specjalnie dla mnie.

Cała siła i determinacja zniknęły z twarzy Angusa, gdy tylko znalazł się sam w swoim pokoju. We wnętrzu dłoni odkrył głębokie ślady po paznokciach - aż tak mocno zaciskał pięści? Och, Mary, Mary! Wyrzucona za drzwi jak ulicznica przez tę tępą bigotkę panią Beatty! Podejrzewał, i nie bez podstaw, że Mary nie dałaby się zastraszyć nawet pięciu opryszkom, ale mimo wszystko martwił się.

Stanu jego ducha nie poprawiło pukanie do drzwi kilka minut później. Był to zapewne pan Beatty.

- Tak? - zapytał z rozdrażnieniem Angus, odziany już w koszulę nocną.

- Pan wybaczy, panie Sinclair, ale chyba pan tu przewodzi, a nie chciałem z tym czekać do rana.

- O co chodzi? - zapytał Angus, czując ścisnięcie serca.

- Moja żona powiedziała mi, że kapitan Thunder kręcił się w pobliżu karczmy w ostatni piątek, kiedy nadjechał ten dyliżans, co to do Sheffield miał kurs. Trzeba jej to uczciwie przyznać, najadła się kobieta strachu i dlatego chciała jak najszybciej zaryglować drzwi. Ale czemu na parobków nie zawołała, to pojęcia nie mam - pan Beatty podrapał się w głowę, przez co jego peruka znalazła się w dość dziwnej pozycji.

182

- Jak już dyliżans ruszył w drogę do Pleasley, wyjrzała na zewnątrz i widziała, jak wasza dama szła w kierunku Leśnego Licha. W tę samą stronę podążał też kapitan Thunder, choć spory kawałek za nią.

- Rozumiem - powiedział Angus cichym głosem. - Co możesz mi pan powiedzieć na temat owego kapitana Thundera?

- Nic dobrego, to pewne. Ludzie się go boją i nie bez powodu. Mówi się, że to morderca, choć ja nie słyszałem, żeby kogoś zabił. Kiedyś przestrzelił ramię takiemu starowince, co mu się postawił, ale dziadek przeżył.

- No to co z niego za morderca, panie Beatty?

- Morderca kobiet, taka plotka krąży. Leśne Licho to nie tylko karczma, ale i zamtuż, a kapitan Thunder ma pierwszeństwo skorzystania z usług nowych nabytków. No i jeśli kobita taka jest, że się złości, to on ją wtedy zabija. Tak ludzie gadają.

- Dziękuję - powiedział Angus i zamknął drzwi. Tej nocy nie zmrużył oka.

Gdy Angus zszedł rano na śniadanie, wciąż jeszcze nie wiedział, ile z tego, co mu powiedział pan Beatty, powinien powtórzyć Charliemu i Owenowi. Dopiero gdy ujrzał ich świeże, wypoczęte twarze, postanowił, że nie muszą nic wiedzieć.

Niemniej - pomyślał - trzeba się upewnić, że ta para pistoletów od Mantona jest gotowa do użytku.

- Nie chcę was zarażać czarnowidztwem - powiedział, gdy wchodzili do stajni zajazdu - ale chciałem cię zapytać, Charlie, czy naładowałeś swoje pistolety?

183

Uśmiechając się łobuzersko, Charlie podniósł sakwę przy swoim siodle i Angus zobaczył elegancki, długi na dziesięć cali pistolet ze srebrną rączką.

- W drugim olstrze też mam jeden. Są naładowane i gotowe do użycia. Wystarczy zamknąć panewkę, odciągnąć kurek i pociągnąć za spust. Nie ma ani iskry, ani błysku z panewki: Manton nie robi byle jakich pistoletów.

- Dobrze - powiedział Angus, uśmiechając się przepraszająco. - Pozory w twoim przypadku bardzo mylą, Charlie.

- Cóż, mam serce ryzykanta.

- Ruszajmy czym prędzej.

Gdy jednak Angus zaczął popędzać swojego deresza, Owen powstrzymał go.

- Od Leśnego Licha dzieli nas niecała mila, więc może lepiej jechać powoli i rozglądać się za śladami, jakie Mary mogła pozostawić?

Było to trafne spostrzeżenie i Angus ściągnął cugle swojemu wierzchowcowi.

Rozdzielili się tak, aby objąć spojrzeniem całą drogę - Angus w środku, Owen po prawej, a Charlie po lewej.

Ujechali może jakieś pół mili, gdy Owen głośno krzyknął:

- Hola! Znalazłem coś!

Zeskoczył z siodła i wszedł do rowu. W gęstych zaroślach leżała uszyta z materiału torba. Angus otworzył ją bez wahania i znalazł kobiecą bieliznę oraz Modlitewnik powszechny, podpisany na pierwszej stronie imieniem i nazwiskiem. Ubrania wydzielały odór końskich nieczystości. Pan Hooper mówił przecież, że woźnica



rzucił jej torby do śmierzącego bajora - przypomniał sobie Angus. Och, nieszczęsna Mary!

184

Wyruszyła walczyć z niegodziwością świata, nie spodziewając się, że i ona sama może paść jej ofiarą.

- Na jedno pytanie znamy już odpowiedź - powiedział i rzucił torbę z powrotem do rowu. - Nie ma potrzeby brać tego ze sobą. Kupimy jej lepszą w najbliższym składzie.

- Mój Boże, ten zbój na pewno ją napadł! - powiedział Charlie, walcząc ze łzami. - Wypatroszę drania!

- Będziesz musiał coś zostawić i dla mnie - powiedział Owen.

\* \* \*

Drugiej sakwy nie znaleźli, ale na zakręcie prowadzącym do Leśnego Licha zauważyli czarną torebkę.

- Pusta - stwierdził Angus - ale mimo to weźmiemy ją ze sobą jako dowód. Uch, ten odór! Zobaczcie, wyhaftowała swoje imię na podszewce.

Godzina była wczesna, a że nie było bandziora, który nie gniłby w łóżku przynajmniej do południa, Leśne Licho stwarzało wszelkie pozory niewinności.

Budynek karczmy stał w pozbawionym drzew zagłębieniu terenu, otoczony stajniami i licznymi, na wpół rozpadającymi się szopami. Sama karczma była spora, kryta strzechą, ze ścianami z drewnianych bali. Leśne Licho musiało tu stać od co najmniej dwustu lat. Przed wejściem dreptały kury i kaczki.

Nikt nie zauważył ich przybycia - widocznie nie obsługiwano tu rannych ptaszków.

- Wejdę sam - powiedział Angus, zsiadając z konia.

- Nie, Angusie, ja wejdę - powiedział Charlie tonem, który nie dopuszczał sprzeciwu.

- W cywilizowanych

185

miejskach gotów jestem uznać twoje pierwszeństwo, ale to jest mój kraj i wiem, jak się zabrać do rzeczy.

Upewnił się, że pistolet jest dobrze załadowany, zamknął panewkę, wsadził broń do

kieszeni spodni i ostrożnie odciągnął kurek.

- Angusie, weź drugi pistolet i miej oczy i uszy szeroko otwarte.

Lekkomyślność Charliego wprawiła Angusa w nieme przerażenie. Jak można było wsadzić naładowany, odbezpieczony pistolet do kieszeni spodni, a potem jeszcze szczelnie zasłonić go płaszczem? Jedno małe potknięcie i Charlie będzie mógł śpiewać arie sopranowe Mozarta. Chyba naprawdę umie się obchodzić z bronią palną, skoro nosi ją w tak brawurowy sposób. Angus upewnił się, że lufa jego pistoletu ma położenie horyzontalne, i nie próbował go nawet odbezpieczyć.

Wchodząc do środka, Charlie musiał się pochylić.

- Hejże! - zawołał. - Jest tu kto?

Ktoś się poruszył, a po chwili dało się słyszeć wyraźne stukanie drewniaków.

Charlie ujrzał osobnika o dość wstrętnej fizjonomii, który na jego widok stanął jak wryty, przyglądając się w osłupieniu jego bogatemu strojowi i pięknej twarzy.

- Czego chcesz, chłoptysiu? Zgubiłeś się, he? - wykrzywił usta w uśmiechu, który ukazał rząd poczerńiałych od rumu zębów.

- Nie, nie zgubiłem się. Ja i moi dwaj towarzysze szukamy pewnej damy. Nazywa się Mary Bennet i mamy powody przypuszczać, że niejaki kapitan Thunder napadł ją na drodze pomiędzy Zajazdem pod Braciszkiem Tuckiem a tą karczmą.

186

- Żadne damy tu nie rezydują.

- A jest może kapitan Thunder?

- Nigdy o takim nie słyszałem.

- Co innego mówią tutejsi mieszkańcy. Bądź tak łaskawy i przyprowadź mi tego człowieka, gospodarzu, jeżeli tak cię tu zwa.

- Tak mnie zwa, ale żadnego kapitana Thundera w życiu na oczy nie widziałem. A kto pyta, jeśli można wiedzieć?

Jego dłoń wykonała ruch w kierunku siekiery. Charlie błyskawicznie wyciągnął pistolet i wycelował w gospodarza.

- Daruj sobie takie sztuczki, z łaski swojej! Jestem synem Fitzwilliama Darcy'ego z Pemberley, a dama, której szukam, to moja ciotka.

Słowa „Darcy” oraz „Pemberley” zadziałały niczym czarodziejskie zaklęcie. Ręka gospodarza opadła bezwładnie, jak gdyby chwycił ją nagły paraliż.

- Ależ panie - wystękał - to musi być jakaś pomyłka! To jest bardzo przyzwoita karczma, tu się żadni zbóje nie pokazują! Przysięgam na grób mojej matki, szanowny paniczu Darcy, że w życiu nawet nie słyszałem o pańskiej ciotce!

- Skłonny byłbym ci uwierzyć, gdybyś się przyznał, że znasz kapitana Thundera.

- Tylko ze słyszenia, paniczu Darcy, tylko ze słyszenia. Tyle o nim wiem, co się słyszy w okolicy. Prześladowuje nas wszystkich! Ale klnę się na honor, że żadnej damy tu nie przywoził! Ani w ogóle żadnej kobiety, panie szanowny!

- Gdzie znajdę kapitana Thundera?

187

- Powiadają, że ma dom gdzieś w lesie, ale nie wiem gdzie, słowo honoru!

Przysięgam!

- Następnym razem, jak go spotkasz, przekaz mu wiadomość od Darcy'ego z Pemberley. To już koniec jego rozbojów. Mój ojciec będzie go ścigał od Land's End do John o'Groats, jeśli będzie trzeba, i dopadnie go. Kapitan Thunder będzie wisiał i jego ciało zgnije na szubienicy.

Charlie obrócił się na pięcie i wyszedł, nie wypuszczając pistoletu z dłoni. Na jego widok Angus odetchnął z ulgą. Wyglądało na to, że ten gagatek rzeczywiście wiedział, jak się obchodzić ze zbójami z Nottinghamshire. Niebezpieczeństwo zagrażające Mary sprawiło, że rodził się w nim mężczyzna, jakim z pewnością był jego ojciec. W Charliem dało się odczuć tę żelazną wolę Fitz'a, ale bez obojętnego chłodu. Jak Fitz mógł być tak ślepy, żeby nie dostrzegać tego, co drzemało w jego własnym synu?

- Mamy pecha - powiedział Charlie krótko, dosiadając konia. - Nie sądzę, żeby Mary kiedykolwiek przekroczyła próg tej spelunki. Łajdak, który jest tu gospodarzem, zna kapitana Thundera bardzo dobrze, ale nie wie o wszystkich jego sprawkach.

- W takim razie jedziemy do Chesterfield?

- Tak. Nie będę sobie zawracał głowy oficjelami. Wolę raczej postraszyć moim ojcem ospałych konstabli z Nottingham, Leek, Derby i Chesterfield. Jeśli nic innego z tego

nie wyniknie, to przynajmniej skończy się kariera kapitana Thundera.

- Jest coś, o czym nie wiesz - oznajmił Angus. - Żona pana Beatty'ego widziała, jak kapitan kręcił się w pobliżu zajazdu, a potem pojechał w ślad za Mary drogą prowadzącą

188

do Leśnego Licha. Musiał skądś się dowiedzieć, że Mary ma pieniądze, ale to nie było w końcu takie trudne, bo przecież cały zajazd w Nottingham widział jej gwineę. Kapitan był tam osobiście albo ktoś mu o tym powiedział. A ten las to idealne miejsce na rozbój.

- Pani Beatty zasługuje na wszystkie biblijne kary - powiedział Owen ze złością.

- Tu się zgodzę - rzekł Angus uspokajającym tonem

- ale to i tak nie pomoże nam odnaleźć Mary. Namówię Fitzę, żeby posłał do Leśnego Licha konstabla z nakazem aresztowania wszystkich, których tam znajdą. Ale zgadzam się z tobą, Charlie, to mało prawdopodobne, że Mary tu była. Kapitan nie chciał się dzielić zdobyczą ani też przyznać się komukolwiek do tego, co zrobił.

Owen patrzył na nich z rosnącym przestraszaniem.

- Ale... ale... czy to znaczy, że ona nie żyje? - wymamrotał.

Pytanie zawisło w powietrzu bez żadnej odpowiedzi. W końcu Angus westchnął:

- Módlmy się, żeby tak nie było, Owen. Mary nie poddała się bez walki, tego jestem pewien, i nie mam tu na myśli walki wręcz. Na pewno próbowała przekonać tego łajdaka, że jest kimś nazbyt ważnym, by można ją było bezkarnie zabić.

Po policzkach Charliego spływały łzy.

- Jak się zabierzemy do przeszukiwania lasu, Charlie?

- zapytał Angus, chcąc zająć czymś umysł młodzieńca. Charlie otarł łzy.

- Zanim cokolwiek zrobimy, musimy wrócić do Pemberley - powiedział. - Ojciec będzie wiedział, co na to poradzić.

189

\* \* \*

Podczas gdy Charlie, Angus i Owen czekali beczynnie, aż hrabia Derbyshire i przewodniczący Izby Gmin zechcą się pożegnać i odjechać, Ned Skinner po krótkiej

wizycie w Sheffield przybył do Nottingham. Jego metoda działania była zgoła odmienna. Zarówno Charlie, jak i Angus wypytywali jedynie ludzi wyżej postawionych, Ned zaś wiedział, gdzie można znaleźć o wiele cenniejsze informacje. Gdy więc dotarł do zajazdu pocztowego w Nottingham, pomówił krótko z panem Hooperem, po czym odszukał parobka, który z wrodzonej złośliwości skierował Mary do niewłaściwego dyliżansu.

- Przyjdzie taki dzień - powiedział Ned, patrząc na niego z góry - kiedy dostaniesz to, na co zasługujesz, ty bezmyślny głupcze. Owej biednej damie należało okazać współczucie. Gdyby mi się nie śpieszyło, sprawiłbym ci porządne lanie.

Chcąc ocalić skórę, parobek wyjawiał coś, o czym nie mówił nikomu, nawet panu Hooperowi.

- Wiem, kim był ten człowiek, który jej pomógł, gdy się potknęła i wpadła do bajora końskich szczyń - powiedział.

- No więc? - Ned pochylił się nad nim groźnie.

- To rozbójnik. Nazywają go kapitan Thunder, ale jego prawdziwe nazwisko to Martin Purling. Mieszka w swojej leśnej kryjówce.

- Wskaż mi drogę! No, gadaj, ty żaloszny gamoniu!

Żaloszny gamoń wymamrotał jakieś niezrozumiałe słowa, które dopiero po kilkakrotnym powtórzeniu zaczęły nabierać sensu.

190

I co teraz? - zastanawiał się Ned w drodze powrotnej do Zajazdu pod Czarnym Kocurem. Rabuś, a oddał jej gwinee? Dlaczego? To proste - nie mógł jej obrabować w Nottingham. Następnego ranka pomyliła dyliżans, ale dała głowę, że on podążył za nią krok w krok, nieważne, w który dyliżans wsiadła. Dziewiętnaście gwinei - powiedział parobek. Ech, panno Mary Bennet, ale jesteś głupiutka! Kapitan Thunder gotów byłby cię zabić za czwartą część tej sumy!

Tego dnia słońce było już zbyt nisko, by kontynuować pościg, ale nazajutrz o świcie Ned siedział już w siodle swojego ukochanego czarnego Jowisza i pędził cwałem.

Wiedząc, w jakiej okolicy znajduje się siedziba Martina Purlinga, Ned nie zmierzał wprost do Mansfield ani do Zajazdu pod Braciszkiem Tuckiem, choć jego trasa

przebiegała niedaleko. Zorana bruzdami kolein leśna droga nagle się urywała, zatarasowana ogromnymi krzakami jeżyn, ale Ned i o tym został ostrzeżony. Włożył rękawiczki i zsiadł z konia. Odciągnięcie na bok kolczastych gałęzi nie było niczym trudnym dla mężczyzny o jego posturze. Przejechawszy na drugą stronę, zaciągnął krzaki na dawne miejsce - nikt nie musi jak na razie wiedzieć o jego obecności. Dotarcie do kryjówki kapitana Thundera zajęło mu cztery godziny. Co za kryjówka! Na zacisznej polance stał mały domek, niczym chatka z baśni dla dzieci. Dach ze strzechy, ściany bielone wapnem, przepiękny ogródeczek pełen kwitnących roślin - w żaden sposób nie przystawało to do popularnego obrazu zbójeckiej kryjówki. Nawet gdyby ktoś zabłąkał się tu przez przypadek, przez myśl by mu nie przeszło, że to dom rozbójnika. Z tyłu znajdowały się

191

stajnia, prosta szopa na opał oraz wychodek. Łopoczące na sznurku koszule, prześcieradła, pantalone i bryczesy z moleskinu sugerowały obecność zaradnej żony. Gdy Jowisz zatrzymał się przy płocie z palików, w drzwiach domu ukazała się kobieta. Cóż za piękność! Czarne włosy, blada cera, żywe, niebieskie oczy z czarnymi jak węgiel rzęsami i brwiami. Ned poczuł, jak serce ściska się w nim na widok tych długich nóg, wąskiej talii i krągłych piersi. Tak rzadko spotykana uroda.

- Zjechał pan z właściwej drogi - powiedziała z londyńskim akcentem, patrząc z podziwem na Jowisza.

- Jeśli to dom Martina Purlinga, to jestem z pewnością na właściwej drodze.

- Nie ma go w domu - odparła zaskoczona.

- Czy mówił może, kiedy wróci?

- Dopiero na podwieczorek.

Ned zeskoczył z siodła, przywiązał lejce do słupa, poluźnił popręg i podszedł kamienną ścieżką do drzwi.

- Nie mogę cię wpuścić, panie. Jemu by się to nie spodobało - powiedziała dziewczyna.

- Nie dziwię mu się.

Zanim zdołała pojąć, co się dzieje, Ned chwycił ją lewą ręką za oba nadgarstki,

prawą przycisnął jej do ust i wepchnął ją do środka.

W kuchni szybko znalazł sznurek i długi, wąski kawałek materiału, którym zakneblował jej usta. Piękne oczy wpatrywały się w niego z przerażeniem. Nawet jej przez myśl nie przeszło, że ktokolwiek mógłby siłą wtargnąć do domu kapitana Thundera. Ned poprowadził ją do izby, posadził na krześle i przyciągnął drugie dla siebie.

192

- A teraz posłuchaj - powiedział spokojnym i opanowanym głosem - rozknebluję ci usta, ale niech ci się przypadkiem nie zachce krzyczeć, bo inaczej użyję tego.

W jego dłoni błysnęło ostrze noża. Dziewczyna kilka razy energicznie skinęła głową i Ned uwolnił ją od knebla.

- Kim jesteś? - zapytał.

- Żoną Martina.

- Prawną żoną czy konkubina?

- To znaczy?

- Był ślub?

- Nie, panie.

- Masz jakąś rodzinę w tej okolicy?

- Nie, panie. Jestem z Tilbury.

- Skąd się tu wzięłaś?

- Martin mnie kupił. Inaczej byłabym już na północnym wybrzeżu Afryki.

- Chcieli cię sprzedać do niewoli, co?

- Tak, panie.

- Jak długo tu jesteś?

- Będzie rok.

- Ruszasz się stąd? Do miasta? Do wioski?

- Nie, panie. Martin jeździ do Sheffield.

- A więc nikt nie wie, że tu jesteś?

- Nikt, panie.

- Czy jesteś wdzięczna Martinowi za to, że ocalił cię od losu niewolnicy?

- O tak, panie.

Ned był usatysfakcjonowany i na powrót zakneblował jej usta, po czym poszedł poszukać czegoś mniej okrutnego niż sznurek. Biedaczka. Jej uroda musiała zwracać uwagę

193

w nadmorskiej mieścinie, jaką było Tilbury. Pławiący się w rumie, ale bynajmniej nie opływający w bogactwa rodzice sprzedali ją zapewne, biorąc za nią sumę, która pozwoliła im nie martwić się o zapas trunków przez kilka dobrych miesięcy. Gdyby trafiła na okręt arabskich piratów, skończyłaby w haremie jakiegoś Turka, co byłoby nieporównanie gorsze.

Skrepował ją tak porządnie, że nie mogła się ruszyć. Razem czekali na powrót Martina.

Ten pojawił się po trzeciej, wesoło pogwizdując.

- Nellie! Nellie, skarbie! - zawołał. - Czyj jest ten czarny wałach? Mam nadzieję, że jego właściciel rozstanie się z nim bez żalu, bo setnie mi się podoba. Dam sobie rękę uciąć, że nawet rosłego chłopca poniesie bez trudu ze sto mil, i to bez popasu.

- Czarny wałach należy do mnie - Ned pojawił się w drzwiach z pistoletem wycelowanym prosto w serce kapitana Thundera.

- Coś za jeden? - zdążył zapytać Purling, zanim Ned lewą ręką, uzbrojoną w mały worek z piaskiem, uderzył go w kark. Zdołał go jedynie ogłuszyć, ale to wystarczyło, by związać mu ręce i nogi. Gdy skończył, podniósł kapitana jak piórko i zaniósł do salonu, gdzie rzucił go na krzesło stojące obok Nellie. Gdy Thunder doszedł do siebie, zaczął się szamotać, ale więzy nie pozwalały mu na żaden gwałtowniejszy ruch.

- Coś za jeden? - zapytał Purling ponownie. - Jak zobaczyłem konia, pomyślałem, że wykonujemy ten sam rycerski fach, ale teraz widzę, że tak nie jest.

- Nie jest.

194

- To podłe, że potraktowałaś Nellie z takim okrucieństwem.

- Wszystko wskazuje na to, panie Purling, że dwa dni temu potraktowałaś ze znacznie



większym okrucieństwem pewną damę, której twoja dziwka do pięt nie dorasta.

W tym momencie kapitan Thunder pojał, w czym rzecz, i powoli skinął głową.

- Przecucia mnie więc nie myliły. Pochodzi ze znamienitej rodziny.

- Cieszę się, że mówiąc o niej, używasz czasu teraźniejszego.

W ciemnych oczach kapitana pojawił się przestach, gdy przypominał sobie, jak z nią postąpił.

- Oczywiście, że używam czasu teraźniejszego! Ja nie morduję kobiet, mój panie!

- W Nottingham mówią co innego.

- Bujdy! Gościńce i trakty Derbyshire, Cheshire i Nottinghamshire należą do mnie już od niemal piętnastu lat. Dość czasu, by kapitan Thunder obrósł legendą.

Bujdy, powiadam panu, same bujdy! Kimże pan właściwie jesteś?

- Nazywam się Edward Skinner, przysłał mnie pan Darcy z Pemberley. Dama, którą okradłeś z dziewiętnastu gwinei, to jego szwagierka.

Kapitan wypuścił powietrze przez zęby, krew napłynęła mu do twarzy, a jego związane stopy poruszyły się niespokojnie.

- To co ona, do licha, robiła w publicznym dylizansie? Jak tu człowiek może oddzielić owce od kozłów, kiedy ludzie, co powinni się karetami wozić, wsiadają do dylizansów? Dobrze jej tak, głupiej krowie!

195

- Wredny z ciebie człowiek, kapitanie Thunder. Dziwi mnie, że przez te piętnaście lat nikt cię nie schwytał, choć ta kryjówka na pewno tego nie ułatwia. Co zrobiłeś z panną Bennet?

- Zostawiłem ją w lesie. Znajdzie drogę.

- Dziś mamy niedzielę. Zostawiłeś ją w lesie w piątek wczesnym popołudniem, czy nie tak? Od tej pory nigdzie jej nie widziano, co musi oznaczać, że drogi nie znalazła. Taki był zresztą twój plan. Dam sobie głowę uciąć, że zostawiłeś ją w samym środku lasu na pewną śmierć. Zrobiłeś jej krzywdę?

- Ja, ja miałbym zrobić jej krzywdę? - kapitan roześmiał się gorzko. - Popatrz, co ona mi zrobiła! Ta kobieta to istna diablica! Rzuciła się na mnie jak terier na szczura. Chwyciłem ją za szyję, ale to nie pomogło, więc musiałem ją zdzielić przez łeb.

- Gdzie ją porzuciłeś?

- Pięć mil na wschód stąd, po północnej stronie drogi do Mansfield. W mojej lewej kieszeni znajdziesz wszystkie dziewiętnaście gwinei. Zabierz je. Przyniosły mi tylko pecha.

- Zatrzymaj je.

Ned nabił pistolet, nie tracąc czasu na zamknięcie panewki, odbezpieczył, podszedł do dziewczyny i strzelił jej w głowę. Wszystko to stało się tak szybko, że kapitan dopiero po chwili wydał z siebie cienki, żalony jęk. Ned położył zużytą broń na stole, wyciągnął drugi pistolet z kieszeni płaszcza, nasypał trochę prochu na panewkę, odwiódł kurek i strzelił kapitanowi Thunderowi, znanemu również jako Martin Purling, prosto w serce.

196

- Nigdy nie zostawiam świadków - powiedział Ned, chowając pistolety do kieszeni.

- Przykro mi - powiedział do Nellie na odchodnym - ale trwało to krócej niż śmierć na szubienicy. Mam nadzieję, że trafisz w jakieś piękniejsze miejsce, ale ty, panie Purling, masz wykupiony bilet prosto do piekła.

Jowisz czekał gotowy do jazdy. Ned wskoczył na siodło i odjechał, nie zapominając o zatarasowaniu drogi krzakami jeżyn. Jeśli ktoś odwiedzi pana Purlinga w interesach, zajrzy do środka i ucieknie gdzie pieprz rośnie. Nikt z pewnością nie zgłosi śmierci obojga.

Godzinę później znalazł Mary. Potknęła się o korzeń i leżała kilka kroków od drogi. Widział tylko jej białą twarz i rudozłote włosy - reszta postaci ginęła w cieniu. Z łatwością podniósł ją i dokładnie przyjrzał się obrażeniom. Nie były groźne, ale mimo wszystko dość poważne. Ogromny guz nad prawym okiem zmartwił go najbardziej, szczególnie że wciąż nie odzyskała świadomości. Co tu zrobić? Mógłby ją po prostu zabrać do najbliższego doktora, ale Fitz nie cierpiał plotek. W końcu postanowił zawieźć ją prosto do Pemberley - jej stan nie powinien się chyba przez to pogorszyć. Wsadził ją na grzbiet Jowisza i ruszył w drogę.

Jedyną rzecz, której nie mógł przewidzieć, to skutki zjedzenia zepsutego mięsa podanego mu tego ranka w Zajeździe pod Czarnym Kocurem. Jak każdy rosły i silny

mężczyzna, Ned mógł pracować niestrudzenie przez wiele godzin, a nawet dni, ale koniecznym warunkiem był brak

197

jakichkolwiek dolegliwości. Tymczasem ledwo wyruszyli w drogę, Ned poczuł, że nie wszystko jest tak, jak być powinno.

Jowiszowi nie podobał się ten dodatkowy ciężar, ale przecież dla Neda gotów był na wiele poświęceń. Tuż po zapadnięciu zmroku Mary odzyskała przytomność i zaczęła się szamotać. Nie mając innego wyjścia, Ned wlał jej do gardła trochę koniaku. Gdy tylko ciało Mary zwisło bezwładnie, Jowisz zarżał cicho i wyrównał krok.

Nie minęło pół godziny, gdy żołądek Neda zbuntował się na dobre. Skinner zatrzymał Jowisza, przerzucił mu lejce przez łeb i położył Mary na miękkim skrawku ziemi zarośniętym przez zioła. Walcząc z zapięciem spodni, popędził do małego zagajnika, gdzie dopadły go ostre skurcze i biegunka. Jak długo to wszystko trwało? Wyjął zegarek na łańcuszku - zaledwie dziesięć minut.

Jowisz tymczasem zapadł w miłą drzemkę, Mary Bennet zaś zniknęła. Skinner patrzył z niedowierzaniem na przygniecioną trawę w miejscu, gdzie dopiero przed chwilą ją zostawił. Tylko nie to! Niech to szlag! Gdzież ona polazła? Za potrzebą, tak jak on? Nie mogła przecież ująć daleko w ciągu dziesięciu minut, szczególnie w jej stanie.

Ale nie było jej nigdzie: ani w gaiku, ani na dróżce, ani w ogóle w pobliżu. Ned stanął w miejscu i zaczął rozważać całą sytuację na spokojnie, bez zbędnej paniki. Po chwili dosiadł Jowisza i zaczął przeszukiwać okolicę.

Dwie godziny później przyłożył głowę do grzywy Jowisza w geście rozpaczliwej rezygnacji. Nigdzie jej nie było. Teraz będzie musiał powiedzieć Fitzowi, że udało mu się uratować Mary tylko po to, by stracić ją chwilę później.

198

Ktoś musiał ją porwać. Nie było innej możliwości, bo przecież o własnych siłach daleko by nie zaszła.

\* \* \*

- To nie twoja wina, Ned - powiedział Fitz, gdy Skinner zjawił się u niego w

poniedziałek przed śniadaniem.

- Winić mogę tylko siebie, nikogo innego. Powierzyłem ci zarówno Lydię, jak i Mary. To nie było w porządku.

- To nie ty ją zgubiłeś.

- Nie, ale przecież nie mogłeś przewidzieć, że dopadnie cię ból brzucha. I co miałoby jej zagrażać na odludnej dróżce daleko za Chesterfield? Wiem, Ned, że mogę ci zaufać w tych szczególnie delikatnych sprawach i przez to obarczam się nadmiernie. Na drodze stanęły nam twoje dolegliwości, ale kto mógł przewidzieć, że tak to się skończy? Nie obwiniaj się. To ja przepraszam.

Skinner wahał się przez moment, po czym zdecydował, że powinien powiedzieć Fitzowi o tym, co spotkało kapitana Thundera i Nellie. Oczywiście w grę wchodziła tylko wersja oficjalna, a zatem taka, która nie będzie w sprzeczności z zasadami wyznawanymi przez Fitzę.

- Kapitan Thunder i jego dziewczyna nie żyją. Gdy znalazłem ich dom, wywiązała się dość ostra awantura, ale najwyraźniej byłem do niej lepiej przygotowany, nie mówiąc już o tym, że kapitan okazał się kiepskim strzelcem - Ned uśmiechnął się kwaśno. - Biedna dziewczyna rzuciła się, chcąc ocalić ukochanego, i dostała kulę prosto w głowę. Udało mi się ponownie nabić pistolet i nacisnąć spust, podczas gdy kapitan wciąż męczył się ze swoim różkiem na proch. Kula trafiła w serce - Skinner przerwał, spoglądając na Fitzę.

199

- Nie sądzę, żeby ktokolwiek zapuszczał się w tamte okolice. Droga, która tam prowadzi, jest zatarasowana ogromnymi krzakami jeżyn. Za twoim przyzwoleniem wolałbym nie ujawniać tego, co się stało. Szczególnie że przez kilka kolejnych dni będę miał na głowie Lydię. Nie moglibyśmy zwyczajnie pozwolić tym parszywcom zgnić?

Opowieść Neda nie była mową obronną. Przemyślawszy całą sprawę, Fitz stwierdził, że w zasadzie nie ma Nedowi nic do zarzucenia. Była to ewidentnie kwestia życia lub śmierci, a jedynym człowiekiem, który wykazywał równą Nedowi zręczność w posługiwaniu się pistoletami, był Charlie. Nawet gdyby udało się schwytać żywcem

kapitana Thundera i jego kochankę, oddanie tej dwójki w ręce sprawiedliwości wywołałoby niepotrzebne plotki. Mary była w to zaplątana w zbyt dużym stopniu, a teraz na dodatek znowu zniknęła i trzeba było jej szukać.

Fitz wzruszył ramionami.

- Chyba masz rację, Ned. Niech zgniją. - Nalał Nedowi świeżej kawy. - Dzisiaj odpocznij. Podlecz żołądek, a przede wszystkim porządnie się wyśpij. Charlie, Angus i Owen Griffiths wyruszyli dziś rano na poszukiwanie Mary. Nie wiedzą nic o twojej misji, ale być może zdobędą jakieś ciekawe informacje. Sądzę, że nie wrócą wcześniej niż jutro wieczorem, więc masz sporo czasu, żeby wydobrzeć. Mógłbym natychmiast posłać kogoś po nich, ale wolałbym tego nie robić. Może akurat czegoś się dowiedzą.

- Jak sobie życzysz, Fitz.

Darcy wstał, podszedł do Neda i uścisnął go serdecznie.

- Dziękuję ci za świetną robotę, Ned. Uratowałeś Mary życie i dzięki tobie możemy przypuszczać, że nadal żyje.

200

- Na kiedy planujesz przeniesienie pani Wickham do Hemmings?

- W czwartek, jak sądzą. Matthew Spottiswoode otrzymał list od właścicielki agencji w Yorku. Ma ponoć kogoś odpowiedniego, ale najpierw musi dokładnie sprawdzić referencje tej kobiety. Teraz idź do domu i wyśpij się.

Ned wstał i wyszedł podniesiony na duchu, mimo że tym razem zawiódł. Wiedział, że ta ciężka próba nie zmieniła niczego w uczuciach, jakie Fitz miał dla niego w swoim sercu.

Elizabeth cały swój czas poświęcała teraz Lydii, która była w bardzo kiepskim stanie i nie widziała powodu, dla którego miałyby opuścić Pemberley.

- Lydio, w głębi serca dobrze wiesz dlaczego - powiedziała Elizabeth, w duchu dzielając uczucia swojej siostry. - Pemberley to siedziba Fitz'a, gdzie niemal każdy pragnie zostać zaproszony, miejsce niezwykle ważne z punktu widzenia jego kariery politycznej. Wyrządziłaś mu niewyobrażalną szkodę, wpadając wtedy do jadalni i rzucając mu w twarz te wszystkie plugawości, nie mówiąc już o oskarżeniu go o

morderstwo. Wśród obecnych były bardzo ważne osoby ze świata polityki, a do tego Caroline Bingley. Twoje zachowanie stanie się dla niej idealnym pretekstem, żeby publicznie poniżyć Fitz'a. Jak możesz go winić za to, że cię tu nie chce?

- Jak widać, mogę - odparła nadęsa Lydia, po czym spojrzała na siebie w lustrze. - Ależ ty nosisz okropne ubrania, Lizzie! Chcę pieniędzy, za które kupię sobie nowe, 201

modne stroje. I na pewno nie mam zamiaru chodzić w czerni!

- Możesz mieć i pieniądze, i ubrania, ale nie tutaj. Fitz znalazł dla ciebie przyjemne miejsce. Dom nazywa się Hemmings i znajduje się w pobliżu Leek. Będziesz tam mogła prowadzić spokojne, wygodne życie, tak jak mama w Shelby Manor. Stroje kupisz w Stoke on Trent albo w Stafford. Fitz otworzył ci rachunki w kilku sklepach w obu tych miastach. Twoja dama do towarzystwa, panna Mirabelle Maplethorpe, ma listę adresów.

- Dama do towarzystwa? - Lydia wyprostowała się. - Co masz na myśli, Lizzie? Nie potrzebuję damy do towarzystwa!

- Obawiam się, że potrzebujesz, moja droga.

Och, co za ambaras! Fitz był gotowy wyjaśnić wszystko Lydii osobiście, ale to musiałyby skończyć się porządną awanturą. Dlatego Elizabeth wyprosiła, aby ona sama mogła poinformować Lydię o jej nowej sytuacji. Spróbowała jeszcze raz:

- Moja droga, dobrze wiesz, że twoje zdrowie pozostawia wiele do życzenia. Dlatego też potrzebujesz mieć kogoś przy sobie, przynajmniej dopóki nie wydobrzejesz. Zatrudniłszy pewną szacowną damę, która się tobą zaopiekuje, po części jako pielęgniarzka, po części jako dama do towarzystwa.

Lydię trzymano z dala od wina i innych trunków od tego wieczoru, gdy służąca dała jej butelkę portwajnu, czyli już sześć dni. Była teraz cała roztrzęsiona, a pragnienie czyniło ją zdolną niemal do wszystkiego.

- Do obiadu chcę dwie butelki bordo i ostrzegam cię, Lizzie, jeśli ich nie dostanę, to urządzę taką scenę, że o ostatniej

202

wszyscy bardzo szybko zapomną. A więc Fitz boi się Caroline Bingley, co? Stracha

to ja mu dopiero napędzę!

- Ani kropli wina - powiedziała Elizabeth głosem nie dopuszczającym sprzeciwu. - Kobiety szlachetnie urodzone nie upijają się, a ty jesteś szlachetnie urodzona.

- Ale ja piję! Piję jak szewc. I nie ja jedna! Jak myślisz, dlaczego Caroline Bingley i Louisa Hurst są zawsze takie drętwe i ułożone? Bo piją! Piją, tylko trzymają to w tajemnicy!

- Cóż ty możesz o nich wiedzieć?

- Swój swego zawsze pozna. Więc Fitz naprawdę boi się Caroline? Jak ja z nią pogadam, to przestanie się jej bać!

- Lydio, opanuj się!

- To daj mi wino do obiadu. I jeśli myślisz, że potulnie udam się do Leek czy gdziekolwiek indziej razem z tą damulką, którą mi znaleźliście, to się grubo mylisz!

- Jedziesz jutro, Lydio. Fitz nalega.

- Może nalegać, aż wyciągnie kopyta. Nigdzie nie jadę. Elizabeth upadła na kolana i spróbowała chwycić zimne dłonie siostry.

- Lydio, proszę, błagam cię! Zgódź się pojechać do Hemmings! Ten straszny człowiek, Ned Skinner, ma cię tam zawieźć, a jego nic nie powstrzyma. Spróbuj mu się postawić, a potraktuje cię tak samo jak wtedy, gdy umarła mama. Proszę cię, Lydio, zrób to dla mnie! Jak już tam zamieszkas, nikt nie będzie się wtrącał do twoich spraw. Z tego co wiem, wina też ci nie zabraknie, choć nie będziesz mogła przyjmować mężczyzn.

- Ależ się z ciebie zrobiła cichutka myszka, Lizzie! Czy wszystkie te klejnoty, Pemberley i pieniądze, które

203

dostajesz, zabiły w tobie ducha? Fitz strzela palcami, a ty lecisz w te pędy. Kiedyś to ty umiałaś postawić na swoim, ale teraz? Twój mąż cię kupił, Lizzie. Cóż, wolę już być żoną żołnierza niż gospodynią Pemberley! Och, George, George! - Po twarzy Lydii polały się łzy. - W wieku zaledwie trzydziestu pięciu lat zostałam wdową! Skazaną na czarną krepe i kapelusze z woalką! Nie chcę! Odmawiam! Ale jak znajdę

drugiego męża, jeśli będę siedzieć w zamknięciu, tak jak sobie tego życzy Fitzwilliam Darcy? Naprawdę chcesz się mnie pozbyć? W takim razie wyślij mnie do Bath!

- Tak, żebyś się stała główną atrakcją tego miejsca? Co to, to nie - powiedziała Elizabeth, odnajdując w sobie pokłady żelaznej woli. „Twój mąż cię kupił!” Czy tak właśnie myślały o niej przyjaciółki z Longbourn z dawnych lat? Że w głowie jej się przewracało od tych wszystkich bogactw, którymi Fitz ją obsypywał? - Pojedziesz do Leek i zamieszkas w Hemmings razem z panną Maplethorpe. Możesz się tam upijać do nieprzytomności, jeśli taka twoja wola! Radzę ci, zgódź się. W przeciwnym razie wylądujesz w jakimś odciętym od świata zakątku Kornwalii bez grosza przy duszy.

Lydia zamknęła oczy i oświadczyła stanowczym tonem:

- Chcę to usłyszeć od Fitz.

- Lydia chce koniecznie usłyszeć o swoim losie od ciebie - powiedziała Elizabeth, wszedłszy do małej biblioteki męża.

- Jak rozumiem, nie przypadł jej ten los do gustu?

204

- To za mało powiedziane. Rzuca szalone groźby i chce pojechać do Bath, żeby tam zamieszkać. Czy nie można jej na to pozwolić, Fitz? Bardzo szybko stałaby się pośmiewiskiem dla wszystkich i nikt nie zwracałby na nią uwagi.

- Pośmiewisko, które jest przy okazji moją szwagierką? Nie, Elizabeth, Lydia nie może pojechać do Bath, to już postanowione. Jedzie do Hemmings.

- Obawiam się, że długo tam nie wytrzyma.

- Co masz na myśli?

- Będzie szukała mężczyzn. To jest ta strona natury Lydii, której nie umiem zrozumieć. Nie wytrzyma bez kochanka. Alkohol stanowi tylko część problemu. Ona chorobliwie potrzebuje... igraszek.

- Dość niesalonowy opis, jak na ciebie, droga żono, ale za to bardzo trafny. Ja wolę jednak nazwać rzecz po imieniu: twoja siostra to ladacznica.

- Nie wierzę, że można zwyczajnie przejść nad tym do porządku dziennego.



- Dorośnij wreszcie, Elizabeth! Twoja rodzina od zawsze miała problemy z ogładą. Lydia zawsze była uparta i nie cofnie się przed niczym, byle tylko osiągnąć swój cel. Znałem George'a Wickhama dość dobrze i zapewniam cię, że to nie on wpadł wtedy na pomysł, żeby uciec. To Lydia zwariowała na jego punkcie i uznała, że ucieczka jest jedynym sposobem, aby go przy sobie zatrzymać. George zgodził się na małżeństwo tylko dlatego, że obiecałem pospłacać jego długi. I płaciłem je już od tamtej pory, bo miał taką, a nie inną żonę.

- Fitz, ja to wszystko doskonale rozumiem - powiedziała Elizabeth spokojnie - ale to już stare dzieje. Nie

205

zmienia to faktu, że nie będziesz w stanie zatrzymać Lydii w Hemmings.

- Panna Maplethorpe ma świetne referencje. Do tej pory pracowała głównie z osobami cierpiącymi na dolegliwości umysłowe, a ja za taką właśnie uważam Lydię. Na czoło Elizabeth wystąpiły krople zimnego potu.

- Nie mogę pozwolić na uwięzienie mojej siostry.

- To nie będzie konieczne. Panna Maplethorpe nie ma zamiaru ograniczać liczby pochłanianych przez Lydię butelek wina, co odniesie, jak sądzę, pożądaný skutek: Lydia będzie zbyt pijana, by móc słuchać swoich popędów. Minął rok od zamordowania premiera na sali Izby Gmin. Od tamtego czasu w całym kraju się kotłuje. Dzieli mnie zaledwie krok od tego, by zostać prawdziwym następcą Percevala, i nie zamierzam wypuścić z rąk takiej szansy przez ulicznicę w rodzaju twojej siostry! - Zimny ogień, którym płonęły przez chwilę jego oczy, zgasł. - Radzę ci teraz, abyś udała się do Lydii i przedstawiła jej fakty w sposób bardziej dosadny, niż to uczyniłaś wcześniej.

- Och, Fitz, dlaczego tak bardzo pragniesz zostać premierem? Czy nie mógłbyś poświęcić życia publicznego dla twojej rodziny? Dla mnie?

Spojrzał na nią, mocno zaskoczony.

- Rodzina i małżeństwo są ważne, ale to tylko część życia, dlatego nie mogą zaspokoić aspiracji człowieka ambitnego. Chcę zostać pierwszym ministrem i zapewnić mojemu krajowi władzę i szacunek, jakich w całej swojej historii nie zdołał

osiągnąć. Nasza reputacja została mocno nadwątlona, gdy przegraliśmy wojnę w Ameryce, i jest mało prawdopodobne, byśmy mieli więcej szczęścia w konflikcie, 206

który obecnie tam wybuchł. Nasze zwycięstwo nad Bonapartem ma jednak decydujące znaczenie. Angielskie okręty są niezwyciężone na wszystkich morzach, ale trzeba jeszcze dużo zrobić, żeby nawet Francuzi drżeli na samą myśl o spotkaniu naszej armii.

Siedząc tak, z wypiętą dumnie pierśią, wyglądał na nieustraszonego.

- Zamierzam zrobić z Brytanii prawdziwie Wielką Brytanię!

- Brawo, brawo! - zawołała z szyderstwem Elizabeth, klaszcząc w dłonie. - Jakże się cieszę, że twoja rodzina i twoja żona są dla ciebie ważne. Ostatnio coraz bardziej się przekonuję, że jesteś równie zadufany w sobie jak wtedy, gdy po raz pierwszy przybyłeś do Hertfordshire!

- To prawda, nie miałem wówczas podstaw, żeby być z siebie zadowolonym - powiedział chłodno - ale to się zmieniło. Dobrze wiedziałem, że popełniam megalomanię, żeniąc się z tobą. Cóż, szaleństwo młodości! Gdybym mógł cofnąć czas - wycodził dobitnie - w życiu bym cię nie poślubił. Wziąłbym za żonę Annę de Bourgh i zostałbym dziedzicem Rosings. Nie mam żalu do Hugh Fitzwilliamy, ale zgodnie z prawem mnie się ten majątek należał.

Elizabeth pobladła i lekko się zachwiała.

- Dziękuję ci za to szczere wyjaśnienie - powiedziała chłodno. - Czy jest może twoim życzeniem, abym zniknęła z Pemberley i z twojego życia? Byłabym całkiem szczęśliwa, mogąc zamieszkać w jednej z twoich mniejszych posiadłości.

- Nie gadaj głupstw! - syknął. - Próbuję po prostu poradzić sobie jakoś z tymi kłopotami, których twoja rodzina

207

nie przestaje nam przysparzać. Lydia wyjedzie jutro do Hemmings, i to bez szemrania. Nie będzie to trudne, moja droga. Ned podetknie jej pod nos butelkę jakiegoś trunku, a ona pójdzie za nim potulnie jak baranek.

Elizabeth opuściła bibliotekę, pozostawiając swojego męża z jego marzeniami o

wielkości. Nie nauczysz starego psa nowych sztuczek - pomyślała. Och, ależ mnie zwiodłeś, Fitz! Naprawdę byłam przekonana, że wyleczyłam cię z dumy i zarozumiałstwa. A kiedy te stare wady znów się zaczęły ujawniać, winiłam siebie, bo przecież syn, którego ci dałam, nie spełniał twoich oczekiwań. Teraz widzę, jak bardzo się myliłam. Przez te dwadzieścia lat nie zmieniłeś się ani trochę, a ja, jeśli wierzyć Lydii, stałam się małą, zastraszoną myszką. Kupioną myszką.

Minęło kilka dni, ale Mary straciła poczucie czasu. Guz na jej czole był powodem częstych omdleń i dłuższych stanów nieprzytomności. Dołączyły się do tego zwykłe wyczerpanie i brak dziennego światła.

Po opuszczeniu części okratowania za aksamitną zasłoną tworzył się otwór wraz z półką, na której znajdowała świeże jedzenie, cienkusz, dzbanek z wodą do mycia oraz puszkę z oleistą substancją. Wkrótce odkryła, że służyła ona do uzupełniania zbiorniczków w lampach. Następnym krokiem było nauczyć się napełniać lampy: zdjąć szklaną rurkę, odkręcić metalowy środek, przytrzymując knot, i wlać olej do szklanego zbiorniczka.

Dwa razy znalazła na półce czyste koszule nocne i skarpetki, a raz długą brązową szatę, ale nigdy żadnego wierzchniego okrycia. Było jej jednak dość ciepło.

Gdyby tylko wymyśliła jakiś sposób na mierzenie upływającego czasu! Oprócz pieniędzy kapitan Thunder zabrał jej także zegarek na łańcuszku. Do jej więzienia docierał jedynie ów dziwny, stłumiony skowyt, przypominający odgłos wiatru, świszczącego w szczelinach okna.

Gdy zaczęła przeglądać pozostawione na stole książki, zauważyła kilka stalowych piór i ołówków. Były tam również kałamarze z czarnym i czerwonym atramentem,

209  
a także naczynie z piaskiem do osuszania stronic oraz kilkaset kartek papieru, wytłaczanych i z zagiętymi brzegami. Obok grube tomy opatrzone jedynie nazwiskami autorów: doktor Johnson, Oliver Goldsmith, Sheridan, Trollope, Richardson, Marlowe, Spenser, Donne, Milton, a także dzieła z dziedziny chemii, matematyki, astronomii i anatomii. Nic popularnego, nic religijnego. Nic, co mogłaby poczytać z jej bolącą głową. Najlepiej było poświęcać cały czas na ozdrowieńczy

sen.

Wreszcie któregoś dnia obudziła się z jasnym umysłem. Po sińcach prawie nie było śladu, a guz zniknął z czoła. Przekąsiła coś, napiła się cienkusa i skorzystała ze swej osobliwej wygodki, po czym wzięła ołówek i zrobiła siedem kresek na jednej ze ścian, tuż obok czegoś, co wyglądało na żelazne zawiasy. Jak dotąd nie znalazła na półce czystego prześcieradła, mogła więc przypuszczać, że nie spędziła tu więcej niż siedmiu dni.

Mary zdjęła szklany kominiek z małej lampy i przeszła się z nią po pokoju, sprawdzając, czy przypadkowy podmuch powietrza nie zakołysze płomykiem, ale nic takiego się nie stało. Płomień nie poruszył się nawet nad otworem w sedesie - płonął równo. Co było tam w dole? Gdy wetknęła lampę do środka, odkryła coś dziwnego: nie było tam wąskiego kanału, ale szeroki, okrągły tunel przypominający studnię. Światło lampy nie sięgało dna, ale pochylając się nisko nad drewnianym siedzeniem, usłyszała odgłos płynącej warko wody. To dlatego z wygodki nie cuchnęło!

Wszystko zabierał strumień.

Rzeka? Przypomniała sobie, co kochany Charlie mówił kiedyś o grotach i podziemnych rzekach wyżyny Peak District,

210

i nagle zrozumiała, gdzie się znajduje. Jej więzieniem była jaskinia w hrabstwie Derby, w niewielkiej odległości od Pemberley. Ale dlaczego ją tu trzymano? Intuicja podpowiadała jej, że w tym miejscu nie musi się martwić o cnotę. Kapitan Thunder zabrał jej wszystko, co posiadała, więc nie chodziło także o pieniądze. Chyba że ktoś porwał ją dla okupu? Bzdura! - odezwał się jej zdrowy rozsądek. Przecież nie nazywała się Darcy. Poza tym jej aparycja byłaby dla porywacza wystarczającym dowodem na to, że jest nikim, a na pewno nikim więcej niż ubogą guwernantką. Kto mógł wiedzieć o więziach łączących ją z rodem Darcych z Pemberley? Nikt. A zatem porwanie dla okupu można było wykluczyć.

A jednak ów nieznany porywacz miał jakiś cel, w przeciwnym razie nie utrzymywałby jej przy życiu. Ani gwałt, ani okup, a więc o co chodzi?

Nagle poczuła, że nie jest sama. Podniosła wzrok i zobaczyła go. Siedział wygodnie na prostym drewnianym krześle po drugiej stronie krat. Jak długo ją obserwował? Odłożyła lampę, stanęła przed nim i zaczęła mu się uważnie przyglądać.

Mały, niepozorny staruszek! Był tak niziutki i pomarszczony, że przypominał karła. Cienkie nogi skrzyżował w kolanach, stopy miał obute w brązowe sandały. Ubrany był w brązową szatę z kapturem, przewiazaną w pasie grubym sznurem kremowego koloru, a na jego piersi wisiał krzyż. Gdyby jego habit był w innym odcieniu brązu - myślała Mary, wpatrując się w niego z uwagą - mógłby

211

to być franciszkanin. Na pomarszczonej głowie nie rósł już ani jeden włos, nawet za uszami, a oczy, które wyraźnie odzwajemniały jej zainteresowanie, miały barwę niebieską, ale o tak jasnym odcieniu, że tęczęwki ledwo co odróżniały się od białek. Długi nos przypominał ptasi dziób, a wąskie, surowo zarysowane usta sprawiały, że mężczyzna podobny był do jerzyka. Nie lubię go - pomyślała Mary.

- Odznaczasz się sporą inteligencją, panienko Mary - powiedział.

- Zna pan moje imię - powiedziała.

- Było wyhaftowane na twoim ubraniu. Mary Bennet.

- Panna Mary Bennet.

- Siostra Mary - poprawił ją.

Spod stołu z książkami wzięła krzesło i postawiła je naprzeciwko niego.

- Dlaczego uważa mnie pan za inteligentną?

- Wykoncypowałaś, jak napelnić lampy.

- Musiałam sobie poradzić.

- Boisz się ciemności?

- Oczywiście. To naturalna reakcja.

- Czy wiesz, że ocaliłem ci życie.

- Jak to?

- Gdy cię znalazłem, byłaś jedną nogą w grobie, siostrze Mary. Śmiertelny guz na twoim czole wysysał z ciebie soki życiowe. Ten olbrzym, który cię wioził, był zbyt głupi, żeby to zauważyć, gdy więc poszedł za potrzebą, wykradłem cię wspólnie z

moimi dziećmi. Tak się składa, że stworzyłem lek na tę właśnie dolegliwość, ale nie miałem go na kim wypróbować. Byłaś już jedną nogą na tamtym świecie, ale zdążyliśmy cię przywieźć do domu w ostatnim momencie i podczas gdy moje dzieci wykapały cię i ugościły, ja wydestylowałem mój specyfik. Jesteś odpowiedzią na liczne modlitwy.

- Jest pan zakonnikiem? - zapytała, patrząc na niego z coraz większym zaciekawieniem.

- Ja? Sługą Rzymu? - krzyknął z oburzeniem w głosie. - O nie, bynajmniej! Jestem ojciec Dominus, opiekun Dzieci Jezusowych.

- A, już rozumiem - jej twarz rozchmurzyła się - jesteś przywódcą jednej z owych sekt chrześcijańskich, które tak bardzo nękają północną Anglię. Gazetka Kościoła Anglii ciągle pomstuje na wam podobnych, ale nie natrafiłam nigdzie na wzmiankę o Dzieciach Jezusowych.

- I nie natrafisz - powiedział posepnie - jesteśmy uciekinierami.

- Przed czym uciekacie, ojcze?

- Przed prześladowaniem. Moje dzieci należały do ludzi, którzy je wykorzystywali i maltretowali.

- Och, tak! Właściciele zakładów i fabryk - odparła, kiwając głową. - Zapewniam, ojcze, że z mojej strony nie grozi wam żadne niebezpieczeństwo. Podobnie jak ty jestem wrogiem takich ludzi. Uwolnij mnie i pozwól mi razem z tobą nieść wolność wszystkim takim dzieciom. Ile z nich już uwolniłeś?

- To nie jest twoja sprawa - jego oczy prześlizgnęły się po jej ramionach i patrzyły na ściany celi. - Ocaliłem ci życie, a zatem należy ono do mnie. Będziesz dla mnie pracować.

- Pracować dla ciebie? Co takiego miałabym robić? Wyciągnął przed siebie starcze dłonie ze spuchniętymi stawami.

213

- Nie jestem w stanie pisać - powiedział.

- Co to ma do rzeczy?

- Będiesz moim skrybą.
- Mam pisać? Ale co?
- Moją książkę - uśmiechnął się.
- Z chęcią zrobię to dla ciebie, ojcze, ale z własnej nieprzymuszonej woli, nie dlatego zaś, że jestem twoim więźniem - powiedziała, mając złe przeczucia. - Uwolnij mnie, a z pewnością dojdziemy do porozumienia.
- Nie wydaje mi się - odparł ojciec Dominus.
- Ależ to czyste szaleństwo! - krzyknęła, nie panując nad sobą. - Będiesz mnie więził tylko po to, żebym była twoim skrybą? Cóż to za książka, że posuwasz się do takich kroków? Streszczenie Biblii?

Na jego twarzy pojawił się wyraz wymuszonej cierpliwości. Przestał ją traktować jak inteligentną osobę i przemawiał do niej teraz jak do głupca:

- Nie tracę nadziei co do ciebie, sestro Mary, bo bliska jesteś prawdy. Nie, nie będzie to streszczenie Biblii, ale nowa Biblia! Nauka Dzieci Jezusowych! Wszystko jest tu, w mojej głowie, ale dłonie odmawiają mi posłuszeństwa. Zastąpisz zatem moje dłonie.

Zeskoczył z krzesła, wydał okrzyk dzikiej radości i zniknął za parawanem.

Mary była bliska łez. Ale nie, nie może pozwolić sobie na płacz! Należało teraz przeanalizować tę dziwną rozmowę i spróbować znaleźć jakiś punkt, na którym będzie się można oprzeć przy okazji kolejnych spotkań. W ostatnim czasie na terenie północnej Anglii rodziło się mnóstwo dość osobliwych sekt religijnych i najwyraźniej ojciec Dominus

214

i jego Dzieci Jezusowe stanowiły jedną z nich. Nic z tego, co mówił, nie wskazywało, by wypracował systematyczną teologię, ale musiała taka istnieć, skoro zamierzał spisać swoje poglądy. Jego imię kojarzyło się z katolicyzmem, ale przecież zaprzeczył temu bardzo ostro. Może papizm wywarł na niego wpływ w dzieciństwie? Nazwa „Dzieci Jezusowe” miała w sobie coś purytańskiego. Ale czy rzeczywiście były jakieś dzieci? Żadnego nie widziała ani nie słyszała. Jakie lekarstwa przygotowywał? Uczone słowa, którymi opisał jej guz, wskazywałyby na rozległą

wiedzę medyczną. Ale to, że określił ich jako uciekinierów, było przecież nielogiczne. Jeśli nawet wykradał dzieci od właścicieli zakładów i fabryk, to ci ostatni zamiast uganiać się za zbiegami, woleli poszukać nowych ofiar, gdyż to było dużo łatwiejsze. Źródła były nieograniczone - pisał Argus. Ich rodzice z chęcią oddawali je do pracy w zamian za niewielką sumę.

- Witaj! - usłyszała głos małej dziewczynki.

Mary podniosła wzrok i zobaczyła przyodzianą w brązową szatę z kapturem małą postać, wpatrującą się w nią przez kraty celi.

- Witaj - odpowiedziała Mary z uśmiechem. Uśmiech został odwzajemniony.

- Mam coś dla ciebie, siostrzo Mary. Ojciec Dominus powiedział, że się ucieszysz.

- Ucieszę się jeszcze bardziej, jeśli zdradzisz mi twoje imię.

- Jestem siostra Teresa, najstarsza ze wszystkich dziewczynek.

- A wiesz, ile masz lat, Tereso?

215

- Trzydzieści.

- A co takiego masz dla mnie?

Dziewczynka nie wyglądała na swoje lata, ale nie sprawiała też wrażenia niedożywionej lub zastraszonej. Dwie małe dłonie ujęły niewielki trójnog, który powędrował na półkę. Następny w kolejności był czajnik z parą wydobywającą się z dzióbka. Wreszcie na półce znalazły się mały porcelanowy imbryczek, filiżanka, spodek i malutki kubek z mlekiem.

- Jeśli zdejmiesz kominiek z lampy i podstawisz pod trójnog, woda się zagotuje i będziesz mogła zaparzyć herbatę - powiedziała siostra Teresa, podając jej puszkę z listkami herbaty. - Ojciec Dominus mówi, że herbata ci nie zaszkodzi, ale kawy nie dostaniesz.

- Wspaniale, Tereso! - zawołała Mary. - Herbata, jak cudownie! Podziękuj, proszę, ode mnie ojcu Dominusowi.

- Przyniosę ci później czyste prześcieradło - powiedziała Teresa na odchodnym - i zabiorę czajnik. Fusy możesz wyrzucić do wygodki, a imbryczek i stojaczek zatrzymaj.



- Zaczekaj! - zawołała Mary, ale dziewczynki już nie było. Porozmawiam z nią, jak wróci - obiecała sobie, po czym zaparzyła filiżankę herbaty, której tak bardzo potrzebowała.

Czyżby to była tylko przynęta? - zapytała samą siebie, sącząc gorący napój.

Teresa wróciła jakiś czas potem.

- Ile dzieci ma ojciec Dominus? - zapytała Mary, z przesadną dokładnością wycierając czajnik, by zyskać na czasie.

216

Duże oczy dziecka spoglądały na nią z ufnością.

- On mówi, że pięćdziesięcioro, siostró Mary. Trzydziestu chłopców i dwadzieścia dziewczynek.

Cień przebiegł przez twarz dziewczynki, ale rozprostowała ramiona i wzięła głęboki oddech, jak gdyby podjęła właśnie jakąś trudną decyzję.

- Tak, pięćdziesięcioro.

- Pamiętasz tego złego człowieka, u którego musiałś pracować?

Siostra Teresa zmarszczyła czoło w zakłopotaniu.

- Nie, ale ojciec mówi, że to normalne. Brat Ignacy i ja byliśmy pierwsi. Jesteśmy tu już od długiego czasu.

- Podoba ci się życie z ojcem?

- O tak - odpowiedziała automatycznie; to pytanie nie wzbudziło w niej żadnych emocji. - Czy mogę już zabrać czajnik?

Mary podała go dziewczynce. Spiesz się powoli - powiedziała do siebie. Miała przeczucie, że będzie jeszcze dość czasu, żeby wypytać dziewczynkę o życie w sekcie.

Teresa nie była uwięziona tak jak Mary - to trzeba było przyznać. Nie wyglądało też na to, by chciała stąd uciec. Raczej wydawało się, że nie znała nigdy innego życia, co dało Mary sporo do myślenia. Właściciele zakładów i fabryk nie przymuszali do pracy małych dzieci, bo sprawiały one za dużo kłopotu. Czasami brali ośmiolatki, ale - jak pisał Argus - najczęściej dzieci rozpoczynały niewolniczą pracę w wieku dziewięciu lub dziesięciu lat. W zamian dostawały marne jedło i obskurne

schronienie. Dlatego właśnie Teresa powinna pamiętać czas, jaki spędziła w fabryce. Dlaczego nie pamiętała?

217

Silna potrzeba ruchu sprawiła, że Mary zaczęła przechadzać się po celi - cztery duże kroki wystarczyły, żeby pokonać przestrzeń od jednej ściany do drugiej. Po każdym takim spacerze była już na tyle zmęczona, że od razu zasypiała. Obudziwszy się, jadła posiłek, po czym dla zabicia czasu siadała nad Johnem Donnę'em.

Ta zupełna beczynność nie trwała wszakże długo - wkrótce zjawił się ponownie ojciec Dominus.

- Czy jesteś gotowa do rozpoczęcia pracy? - zapytał, siadając na krześle.

- Tak, ale pod warunkiem, że dostanę odpowiedzi na moje pytania.

- W takim razie proszę, pytaj.

- Powiedz mi, ojcze, coś więcej o tym, jak mnie wykradłeś. Gdzie dokładnie to było? Z kim wtedy byłam?

- Nie wiem, kim był ten, który miał cię w swej władzy - odpowiedział ochoczo ojciec Dominus - ale był człowiekiem na tyle okazałych rozmiarów, że niewydolność narządów w jego przypadku nie była niczym zadziwiającym.

Ojciec Dominus zachichotał pod nosem.

- Chwyciły go bóle żołądkowe i musiał cię na chwilę zostawić, żeby sobie ulżyć. Tak się akurat złożyło, że zbierałem w tej okolicy lecznicze zioła. Byłem razem z bratem Hieronimem i mieliśmy ze sobą nasz wózek. Woda z pobliskiego źródła jest naprawdę wyjątkowa i zamierzałem napełnić tam nasze bukłaki. Dostałaś drgawek, choć na pierwszy rzut oka można było ocenić, że nie jesteś epilepticzką. Brat Hieronim wsadził cię na wózek i po chwili już nas tam nie było. To wszystko.

218

- Jesteś medykiem, ojcze?

- Nie, jestem aptekarzem. Najlepszym w swoim fachu

- obwieścił tubalnym głosem. - Nie potrafię wprawdzie uleczyć epilepsji, ale jestem w stanie powstrzymać ataki, a to więcej, niż ktokolwiek mógłby dokonać. Niektóre z moich dzieci są epileptykami. Inne znów były dręczone przez pasożyty. Ale to już

przeszłość! Potrafię wyleczyć prawie każdą chorobę, a jeśli nie, to umiem utrzymać ją pod kontrolą.

- Na co była chora Teresa?

- Siostra Teresa, jeśli łaska! Jako niemowlę dostawała gin zamiast mleka, a jako małe dziecko była niedożywiona. To wpłynęło na jej pamięć - powiedział bez zająknięcia.

- A teraz? Czy moglibyśmy zacząć?

- Zacząć, ale co dokładnie?

- Spisywać historię mojego życia. Historię Dzieci Jezusowych. Owoce moich aptekarskich trudów i znojów.

- Umieram z ciekawości.

- To nie ma żadnego znaczenia, siostró Mary. Twoim zadaniem jest zapisanie tego, co podyktuję, za pomocą ołówka na tym tanim papierze - powiedział, wyjmując zza pazuchy gruby plik.

- Ołówki się stępią - powiedziała.

- A więc prosisz o nóż, którym mogłabyś je ostrzyć? Czy nie tak? Ale mam lepszy pomysł, siostró Mary. Każdego dnia w zamian za pięć stępionych ołówków dostaniesz ode mnie pięć naostrzonych.

- Przydałaby mi się półka na książki - odparowała.

- Stół nie jest zbyt duży, a chciałabym go przesunąć bliżej krat, gdy będziesz dyktował, ojcze. Książki nie powinny

219

leżeć na podłodze, bo mogą zawilgotnieć albo pokryć się pleśnią.

- Jak sobie życzysz - powiedział obojętnie, patrząc, jak Mary kładzie książki na ziemię i przesuwa stół.

- A zatem twoja nowa Biblia, ojcze, to także historia twojego życia?

- Oczywiście. Jeśli Stary Testament jest historią czynów, jakich Bóg dokonał wśród ludzi, a Nowy Testament opowieścią o czynach Jezusa, to Biblia Dzieci Jezusowych będzie opowiadać o czynach młodszego syna Boga, to znaczy mnie, pośród ludzi i ich dzieci - wyjaśnił ojciec Dominus. A zatem pisz, co następuje: „Bóg jest ciemnością, albowiem Bóg istniał, zanim przyszło światło, a czyż Lucyfer nie jest

tym, który przynosi światło? Upada on na nowo każdego dnia w osobie Słońca, toczy walkę z Bogiem w otchłaniach ciemności i wschodzi każdego ranka, aby rozpocząć kolejną daremną podróż prowadzącą w nicość. Myśli, że walka jest wyrównana, ale Bóg wie lepiej. Albowiem długo po tym, jak światło wyczerpie swą moc, ciemność będzie trwać, a ciemność to Bóg.

To objawienie stało się moim udziałem w trzydziestym piątym roku życia mego, gdy zrzędzeniem boskim natrafiłem na Pierwotną Grotę, Omfalos, Środek Ziemi, Łono Wszechświata, miejsce, które po dziś dzień nazywam Siedzibą Boga, Jego mieszkaniem. Gdzie bowiem na tym świecie pełnym światła znaleźć można Boga? Dopiero gdy odnalazłem Jego Siedzibę, zrozumiałem. Tam, w mroku tak głębokim i nieprzeniknionym, że moje oczy oślepiły, w ciszy tak głębokiej i nieprzeniknionej, że moje uszy ogłuchły, tam właśnie zstąpiłem do wnętrza Boga. Zjednoczyłem

220

się z Nim i doświadczyłem pierwszego z wielu objawień, w których odkrywał przede mną Swoją ciemność".

Ojciec Dominus przerwał. Mary podniosła głowę i utkwiała wzrok w pokrytej bliznami twarzy i bladych oczach ze źrenicami małymi niczym główka szpilki.

Dlaczego on ma takie źrenice? Może to nie jego zgrabiałe dłonie, ale kiepski wzrok nie pozwalał mu napisać własnoręcznie swojego traktatu.

Niech ci nie przyjdzie do głowy z niego szydzić, Mary! Nie pozwalaj sobie na kpiny ani na nic, co mógłby uznać za podważenie swojej teologii.

- Nie czuję się godna - powiedziała - aby spisywać płody tak wielkiego umysłu, ojcze.

- Pojęłaś zatem? - zapytał, nachylając ucho.

- Tak, pojęłam.

- Dobrze, idźmy więc dalej.

W miarę jak rosła liczba zapisanych stron, jej kolana zaczęły się trząść, potem dłoń chwycił skurcz. Wreszcie, gdy ojciec Dominus przerwał na chwilę, żeby wziąć oddech, Mary odłożyła ołówek.

- Ojcze, na dziś już wystarczy - powiedziała. - Złapał mnie skurcz, a biorąc pod

uwagę, że będzie to trzeba jeszcze przepisać na czysto, muszę cię prosić, żebyśmy już skończyli.

Zdawało się, że ojciec Dominus powraca z odległych rejonów. Zamrugał, otrząsnął się, a na jego wąskich ustach pojawił się uśmiech.

- Och, to było zachwycające! - powiedział. - O ileż to prostsze niż wyciskanie znaczeń ze słów zapisanych na papierze.

221

- Jak nazywa się ta teologia? - zapytała.

- Kosmogeneza - odparł.

- To słowo ma greckie korzenie, nie łacińskie.

- Grecy potrafili myśleć. Ci, którzy przyszli po nich, mogli ich już tylko naśladować.

- Będę czekała z niecierpliwością na nasze kolejne spotkanie, ale naprawdę nie ma potrzeby mnie tu zamykać

- spróbowała jeszcze raz. - Potrzebuję ruchu, a spacer po celi to zdecydowanie za mało.

- Ciesz się, że pozwoliłem ci na zaparzenie herbaty

- powiedział, wstając z miejsca.

- Złym jesteś panem, ojcze. Nie lepszym niż ci, od których wykradałeś dzieci. Dajesz mi jadło i schronienie, ale trzymasz mnie w niewoli.

Jej słowa padły w próżnię - ojciec Dominus już wyszedł.

Usiadła na łóżku i zamyśliła się nad tymi wszystkimi niestworzonymi rzeczami, które jej dyktował. Dla Mary, gorliwej anglikanki, ojciec Dominus był odstępca od wiary.

Sposób, w jaki mówił o Bogu, nie uchodził żadnemu chrześcijaninowi. Jeśli ona, która przecież nigdy nie wahała się wypowiadać swoich opinii otwarcie, tym razem

trzymała język na wodzy, to tylko dlatego, że pod koniec tej długiej sesji była już całkowicie przekonana o jego zupełnym szaleństwie. Tylko czekać, jak siebie samego

uzna za Boga albo za Jezusa. W tym, co mówił, nie było żadnej logiki, lecz jedynie chęć podbudowania poczucia własnej wartości i spełnienia osobistych ambicji.

Musi mieć już blisko siedemdziesiąt lat - pomyślała. Pytanie, czy zawsze miał nie po kolei w głowie, czy też obłąd

spadł na niego wraz z wiekiem? Ale przecież nic innego nie wskazywało na kłopoty przychodzące wraz ze starością. Miał świetną pamięć i jego umysł zdawał się pracować doskonale. Problem musiał leżeć głębiej. Jego osobowość nie została ukształtowana przez normy etyczne i społeczne właściwe angielskiemu społeczeństwu. Czy rzeczywiście opiekował się pięćdziesięciorgiem dzieci? Dlaczego Teresa zmieniła się na twarzy, gdy wypowiadała tę liczbę? Jak dokładnie ojciec Dominus wypytał małą dziewczynkę o to, co chciała wiedzieć siostra Mary? Mary czuła się w pewnym sensie odpowiedzialna za Teresę: nie mogła jej w żaden sposób narażać na niebezpieczeństwo. A czy ten dziwny wyraz jej twarzy nie wiązał się przypadkiem z okrutną karą, której mała Teresa się obawiała?

Od tej chwili Mary pytała Teresę tylko o mniej drażliwe kwestie. Ojciec Dominus nie robił żadnej tajemnicy ze swoich jaskiń, Mary postanowiła więc dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Teresa twierdziła, że jaskinie ciągnęły się milami oraz że łączyły je tunele. Jej oczy wyrażały podziw zmieszany z przestrawieniem, gdy mówiła, że ojciec Dominus zna tu każdy zakamarek, każdą najmniejszą grootę i kryjówkę. Cały system jaskiń dzielił się na część południową i północną. Mary i dzieci przebywały w jaskiniach południowych, a prace wykonywano w jaskiniach północnych, gdzie znajdowała się także owa tajemnicza Świątynia Boga. Trudno było dojść, na czym dokładnie ta praca polegała, ale w końcu Mary zdołała poskładać w jedną całość różne informacje, które wyciągnęła od Teresy i brata Ignacego,

jej nowego znajomego. Chłopak pojawił się któregoś razu, przynosząc ze sobą kozik, śrubokręt, kilka śrubek, żelazne podpórki oraz trzy deseczki.

Wtedy to Mary doświadczyła na własnej skórze, do czego służą owe żelazne zawiasy w jednej ze ścian. Drugi zakapturzony chłopak, wysoki i szczupły, pomógł bratu Ignacemu wnieść materiały i narzędzia do celi, ale najpierw postawił Mary pod ścianą i zakuł jej stopy w zawiasy, które okazały się kajdanami. Następnie wziął do ręki liniał i za jego pomocą zaznaczył miejsca, gdzie należało wkręcić śruby, po czym zostawił brata Ignacego, żeby ten wykonał właściwą robotę. Ignacy był niższy od

tamtego, którego nazywał bratem Hieronimem, ale miał bardziej kręłą sylwetkę i widać było, że zbliża się już do okresu dojrzewania. Gdy Mary zapytała go o wiek, odpowiedział, że ma czternaście lat.

- Teresa i ja jesteśmy tu najstarsi - dodał, wkręcając śrubę w kruchą skałę.

- Dlaczego to brat Hieronim zmierzył odległości i zaznaczył miejsca na śruby? - zapytała Mary.

- Nie umiem czytać ani pisać - odparł Ignacy z uśmiechem. - Tylko Hieronim to potrafi.

Mary powstrzymała okrzyk zdziwienia.

- Nikt z was nie umie czytać ani pisać?

- Oprócz Hieronima. Ojciec przywiózł go z Sheffield.

- Dlaczego ojciec was nie nauczył?

- Chyba nie mamy na to czasu.

- A co takiego robicie, że nie macie czasu?

- To zależy - Ignacy umieścił deskę na dwóch przytwierdzonych do ściany podpórkach, sprawdził jej stabilność

224

i kiwnął głową z zadowoleniem. - No, w porządku. Hieronim się nie przyczepi.

- To zależy? - powtórzyła Mary.

- Ano różne rzeczy. Ucieramy proszek, parzymy zioła, filtrujemy, destylujemy, zagęszczamy i oznaczamy kolorami. Niebieski to wątroba, lawendowy - nerki, żółty

- pęcherz, ciemnozielony - kamienie żółciowe, czerwony

- serce, różowy - płuca, a brązowy to żołądek.

Już otwierał usta, żeby ciągnąć dalej, ale Mary przerwała mu pośpiesznie.

- Robicie medykamenty? - zapytała.

- Co?

- Co to znaczy, że filtrujecie? Albo destylujecie? Chłopak wzruszył ramionami.

- Tego to ja nie wiem. Tyle że to właśnie robimy i tak to się nazywa.

Przecież mówił, że jest aptekarzem - wymamrotała Mary pod nosem. - Robicie lekarstwa i eliksiry dla ojca Dominusa, czy tak?

- Tak, właśnie - odparł Ignacy, układając książki na półkach. - Proszę, siostró Mary! Zmieści się jeszcze drugie tyle.

- Dziękuję ci, bracie Ignacy.

Skinął głową, pozbierał narzędzia i już miał wychodzić.

- Ale zaraz! Przecież jestem przykuta.

- A to już Hieronim musi przyjść. On ma klucze.

Mary wydawało się, że czeka na brata Hieronima całą wieczność. W końcu przyszedł i uklęknął, żeby rozkuć kajdany.

Ten chłopak - myślała, patrząc na głowę z wygoloną tonsurą - jest zupełnie inny niż brat Ignacy. Jego oczy,

225

niemal dorównujące jasnością oczom ojca Dominusa, były inteligentne, ale ziały osobliwym chłodem. Sprawianie bólu innym najwyraźniej dawało mu sporo przyjemności - gdy rozkuwał kajdany, celowo otarł jej kostkę aż do krwi.

- Na twoim miejscu uważałabym, bracie Hieronimie - powiedziała łagodnie. - Twemu panu będzie bardzo nie na rękę, jeśli zachoruję od jakiegoś zakażenia.

- To twoja wina, nie moja - odparł, słysząc jej groźbę.

- W takim razie pilnuj się, żeby przypadkiem nie zawiniła jeszcze raz!

- Nienawidzę go! - wycedziła przez zęby Teresa, gdy Hieronim już poszedł. - On jest okrutny.

- Ulubieniec ojca Dominusa, mam rację?

- Tak, obaj bardzo się lubią - odpowiedziała i zamilkła.

- A jaką pracę dziewczynki wykonują dla ojca Dominusa?

- Wlewamy płyny do butelek, wkładamy pigułki do pudełek, napęlamy puszki maścią, nalepiamy karteczki i sprawdzamy, czy butelki są dobrze zatkałe - powiedziała, jak gdyby recytowała z pamięci.

- I do tego potrzeba aż dwudziestu dziewczynek?

- Tak, siostró Mary.

- Te leki ojca Dominusa muszą być bardzo sławne.

- O tak, bardzo! Szczególnie eliksir na żółć i maść dla koni, na które mamy specjalną



umowę.

- Specjalną umowę?

- Tak, ze składem aptekarskim w Manchesterze. Stamtąd właśnie idą do wszystkich sklepów w Anglii.

- Czy lekarstwa ojca Dominusa mają swoją nazwę?

226

- Jaką nazwę?

- Taką, jaka jest na każdym lekarstwie. Nie wiem, na przykład „Ojciec Dominus”?

Oczy Teresy rozblysnęły.

- Aha, już rozumiem! „Dzieci Jezusowe”. Wszystkie lekarstwa się tak nazywają: „Dzieci Jezusowe”.

- Nigdy o takich nie słyszałam.

- Ale inni musieli słyszeć, skoro mamy tyle do roboty.

\* \* \*

Gdy ojciec Dominus pojawił się następnym razem, Mary wręczyła mu czterdzieści stron tekstu przepisane na czysto niezwykle starannym pismem. Przysunął plik kartek pod same oczy i w miarę jak czytał, jego twarz rozjaśniała się coraz bardziej, przyjmując wyraz podziwu i zachwytu, których - jak mniemała - nie mógł udawać.

- Ależ to jest po prostu przepiękne! - zawołał, spoglądając na nią znad kartek. - Twoje pismo jest idealnie równe i nie potrzebowałaś nawet linijki, żeby zrobić marginesy. A więc coś jednak widzi - pomyślała - choć na pewno nie jest w stanie rozpoznać poszczególnych słów. Celowo nie ułożyła stron po kolei.

- Od czego dziś zaczniemy? Ciemność, światło, czy może stworzenie przez Boga jaskiń?

- Nie, nie, dzisiaj nie! Muszę to dokładnie przeczytać. Do zobaczenia jutro, siostrze Mary.

- Zaczekaj! Nie chcę siedzieć bezczynnie. Daj mi coś do roboty!

Nie minęło dużo czasu, gdy zjawił się brat Ignacy ze zwojem cienkiej liny i dwoma latarniami. Ignacy przyłożył dłoń do ust, zatrąbił przeciągle i zza pleców wyciągnął jej własne buty.

- W końcu zażyję trochę ruchu na świeżym powietrzu! - zawołała Mary, zrywając się z krzesła.

- No, powiedzmy - odparł Ignacy. - Ojciec Dominus pozwolił, żebyś poszła ze mną nad rzekę. Ale buty muszę zabrać z powrotem, jak tylko wrócimy. Aha, i nawet nie myśl o tym, żeby mi uciec - powiedział, otwierając kratę celi i rozwijając linę. - I tak nie ma dokąd, a bez latarni to miejsce staje się Wnętrzem Boga. Jednym końcem liny obwiążę ciebie, a drugim siebie. Tu masz latarnię, ja wezmę drugą. Oleju starczy nam na całą wyprawę i krótki odpoczynek przy rzece.

- Nie będę uciekać, obiecuję - powiedziała Mary podekscytowana.

Miała nadzieję, że ujrzy w końcu, co znajduje się za parawanem, ale ku jej wielkiemu rozczarowaniu okazało się, że Ignacy prowadzi ją do wnętrza tunelu, którego wylot mogła dojrzeć ze swojej celi. Światło latarń padało początkowo na suche ściany skalne i walające się pod stopami kamienie, ale po dziesięciu minutach schodzenia w dół pojawiła się pierwsza kałuża, a potem robiło się już coraz wilgotniej. Minęło może pół godziny, gdy dotarli na brzeg rwącej rzeki, która zdawała się wypełniać większą część ogromnej jaskini. Nikłe światło latarń nie pozwalało na ogarnięcie jej rzeczywistych rozmiarów. A więc to o tym Charlie nieraz jej opowiadał! Długie, lśniące sople zwisały ze stropu i zdawało się, jakby ich połyskujące powierzchnie były inkrustowane masą perłową lub szlachetnymi kamieniami. Całą jaskinię otulała jakby półprzeźroczysta, iskrząca się tkanina.

228

Z przejrzystych sadzawek wyrastały długie kryształowe wąsy.

- Jak tu pięknie! - Mary wzięła głęboki oddech i patrzyła urzeczona. Teraz dopiero zaczynam rozumieć, skąd wzięła się u ojca Dominusa ta dziwaczna wizja Boga. To miejsce bez światła mogło łatwo przyprawić o szaleństwo. Oby nigdy nie zdarzyło mi się tu zgubić.

- Ładnie, nie powiem - odezwał się Ignacy - ale musimy już wracać.

Droga pod górę była bardziej męcząca, ale Mary cieszyła się z tej odrobiny fizycznego wysiłku, który pozwolił jej rozruszać mięśnie.

- Jak długo już jesteś u ojca Dominusa? - zapytała.

- Bo ja to wiem. Nie pamiętam nawet, żebym był kiedyś gdzie indziej.
- Teresa mówiła mi, że ojciec przywiózł Hieronima z Sheffield. Ty również jesteś stamtąd?
- Nie wiem. Hieronim to szczególny przypadek, tak mówi ojciec. Umie czytać i pisać.
- Miałeś złego pana?
- Kogo?
- Złego pana. Takiego, który dawał ci w skórę, żeby cię zmusić do pracy.
- Ojciec Dominus nas nie bije - brzmiała pełna zakłopotania odpowiedź.
- Co dostajecie do jedzenia?
- Świeży chleb, który sami pieczemy. Masło, konfitury, ser. W niedzielę na obiad jest smażone mięso, gulasz i zupa.
- Kto gotuje?
- Teresa. Camille jej pomaga i inne dziewczęta też.

229

- Więc nie głodujecie?
- Co to znaczy „głodujecie”?
- Dostajecie za mało jedzenia?
- Nie.
- Macie krowy?
- Nie. Hieronim jeździ po mleko i śmietanę.
- W który dzień chodzicie na nabożeństwo?
- Nabożeństwo?
- Spotkać się z Bogiem, podziękować Mu za jego dobroć.
- Dziękujemy ojcu Dominusowi.

To ciekawe! A zatem bóg ojca Dominusa był jego prywatnym bogiem. Dzieci nic o nim nie wiedziały. Cóż, były to w końcu Dzieci Jezusowe, przy następnej okazji trzeba więc będzie przepytać Ignacego z jego wiedzy na temat Jezusa.

Gdy jednak ojciec Dominus zjawił się następnego dnia, Mary wiedziała, że wycieczki się skończyły. Twórca kosmogenezy nie był zadowolony ze swego skryby.

- Poukładałaś strony w niewłaściwej kolejności! - powiedział oskarżycielskim tonem, zanim jeszcze zdążył usiąść.

- O mój Boże, naprawdę? - zapytała Mary, nie dając nic po sobie poznać. -  
Przepraszam, ojcze. Obawiam się, że to skutek pośpiechu. Sprawdzałam jeszcze raz dokładnie każdą stronę, chcąc mieć pewność, że nie wkradł się żaden błąd, i zaskoczyło mnie twoje pojawienie się. Musiałam zapomnieć ułożyć kartki we właściwej kolejności. Wybacz mi, ojcze!

230

- Masz szczęście, że ponumerowałaś strony - powiedział chłodno. - Szkoda, że nie potrafisz kaligrafować, jak w prawdziwych książkach.

- Jedynymi osobami, które to potrafiły, ojcze, byli średniowieczni mnisi. Mogłabym się nauczyć tej sztuki, ale czy dasz mi na to wystarczającą ilość czasu?

- Nie, nie, nie! Dziś pracujemy. Zaczynj w ten sposób: „Światło jest złem stworzonym przez Lucyfera na jego własny obraz. Bóg nie ma oczu, ale Lucyfer wziął dwie iskry z własnego ciała i uczynił z nich oczy, aby mógł widzieć swoje piękno. Tym jest właśnie zło światła. To jego piękno, jego czar i zdolność do olśniewania, do wprawiania umysłu w oszołomienie i ośpienie. Dzięki temu Lucyfer może działać”.  
Przerwał i spojrzał na nią.

- Twoje włosy są dziełem Lucyfera. Ostrzegam cię, siostró Mary! Dostrzegłem w tobie diabła już wtedy, gdy cię znalazłem nieprzytomną na tym pustkowiu. Teraz służysz mi jako skryba, ale ja znam twoje prawdziwe pochodzenie! Nigdy o tym nie zapominaj!

Po tej tyradzie wrócił do swojej zawikłanej rozprawy o Lucyferze, nasyconej nienawiścią do światła. Mary pojęła, że utrata wzroku podczas objawienia, jakiego ojciec Dominus doświadczył w jaskiniach w trzydziestym piątym roku życia, zaowocowała odrzuceniem przez niego świata tylko dlatego, że widział ten świat dość kiepsko. Niemalże wszystkie odcienie szarości zniknęły z filozofii wyznawanej przez ojca Dominusa. Pozostała jedynie czerń Boga i biel Szatana, którego nazywał Lucyferem. Ojciec Dominus - który miał poza tym wszystkim umysł

231

bardzo niezwykle - doszedł w swoich przekonaniach do fanatyzmu.

Jakim był człowiekiem w wieku trzydziestu pięciu lat? Krzepkim, serdecznym, genialnym? Wystarczy pomyśleć o jego lampach, panaceach i eliksirach, jego niespożytej energii i entuzjazmie. Musiał być naprawdę niezwykle człowiekiem, to pewne. A teraz? Szaleniec, którego martwe serce żywi się uwielbieniem okazywanym mu przez kilkoro dzieci. I cóż to za uwielbienie? Nie chciał mieć wśród swych czcicieli osób o rozwiniętych umysłach, nie nauczył więc ich czytać, pisać czy rachować. Włożył im do głów jedynie kilka frazesów z aptekarskiego żargonu, nie wyjaśniając nawet ich znaczenia, a siebie samego postawił na piedestale. Jeśli coś szło nie po jego myśli, Hieronim wprowadzał dyscyplinę i stosował kary, to jego zatem dzieci bały się

i jego nienawidziły. I żadnemu z nich nie przyszłoby do głowy, że okrutny chłopak jest tylko narzędziem w ręku ojca Dominusa.

Hieronim... To on był tu tym innym, obcym. Pochodził z Sheffield i jak Mary podejrzewała, Dominus przywiózł go tutaj, gdy chłopak był dużo starszy niż pozostałe dzieci.

I jeszcze te jaskinie! Od Teresy dowiedziała się, że jej cela znajduje się całkiem blisko kuchni, w której dziewczynka wspólnie z pomocnicami piekła chleb, gotowała zupę i przyrządzała pieczone mięsiwo, ciasta i puddingi. Żadne z dzieci nie chorowało. Jeśli tylko wykonywały pracę w laboratorium lub w pakowni, mogły swobodnie wędrować z południowych do północnych jaskiń, a nawet wychodzić na zewnątrz, gdy miały na to ochotę.

232

- Brat Hieronim jest zbyt zajęty, żeby zwracać na to uwagę - powiedział Ignacy - więc łazimy, gdzie chcemy.

- To dlaczego nikt was nigdy nie widział? - zapytała Mary.

- Panuje wtedy ciemność boża - odparł Ignacy.

- Czyli noc?

- Ciemność, tak.

- Ale czy nie lubisz dnia?

- Dzień jest okropny! - chłopca przeszył dreszcz. - Kaleczy nasze oczy, siostró Mary, jak rozżarzony pogrzebacz.

- Tak, oczywiście, nie pomyślałam o tym - powiedziała Mary powoli - głuptas ze mnie! Mnie też by pewnie bolały oczy, gdybym wyszła teraz na zewnątrz. A jak już wychodzicie, gdy panuje ciemność boża, to dokąd idziecie? Co robicie?

- Biegamy, bawimy się w berka. Albo skaczemy na skakance.

- I nikt was nie widzi?

- A niby kto miałby nas widzieć? - odparł, stwierdzając w duchu, że Mary jest jednak niemądra. - Przy wejściu do północnych jaskiń są wrzosowiska, a z południowych nie wychodzimy.

Jego twarz nabrała wyrazu konspiracyjnego. Nachylił się i powiedział szeptem:

- Nie zostaniemy długo w południowych jaskiniach. Przenosimy wszystko do północnych. Ojciec mówi, że za dużo wścibskich kręci się na południu i jest coraz więcej nowych domów.

233

- Ale w jaki sposób zaspokajacie wasze potrzeby, Ignacy? Jak docierają tu jedzenie, węgiel, substancje do laboratorium, puszki, pudełka i butelki?

- Dokładnie to ja nie wiem. Tym zajmuje się brat Hieronim, nie ojciec. Mamy jaskinię na osły. Czasami brat Hieronim zabiera wszystkie osły i znika. A jak wraca, to wszystko przywozi ze sobą.

- A ojciec Dominus jest tutaj przez cały czas?

- O nie, często wychodzi. Przyjmuje zamówienia i odbiera zapłatę. Gdy Lucyfer stoi na niebie, ojciec idzie na piechotę, ale jeśli jest ciemno, brat Hieronim zawozi go w wózku zaprzężonym w osła.

- A co to jest zapłata, Ignacy?

Ignacy podrapał się w tonsurę, gdzie skóra była lekko zaczerwieniona.

- A tego to ja już nie wiem, siostró Mary.

\* \* \*

Angus, Charlie i Owen wrócili do Pemberley we wtorek po zmroku. Zanim jednak napełnili żołądki, udali się prosto do małej biblioteki, gdzie, tak jak się spodziewali,

zastali Fitzę.

Wciąż gryzł się ostatnią rozmową z Elizabeth, o której wiedział, że jest kobietą bardzo delikatną, wrażliwą, a jednak... Miała w sobie coś, co działało na niego jak płachta na byka. Wystarczyła chwila rozmowy, a on wyrzucał z siebie słowa, których żadna żona nie mogłaby słuchać ze spokojem. W końcu to nie jej wina, że ma rodzinę, która jest jedną wielką chodzącą katastrofą. W miarę upływu czasu coraz bardziej zadziwiał go, w jaki sposób panu i pani Bennet

234

udało się powołać do życia pięć córek, które tak bardzo się od siebie różniły. Jane i Elizabeth - prawdziwe damy; Mary - po prostu szara myszka; a Kitty i Lydia - dwie zwyczajne ladacznice. Obecność w tym gronie osób o tak odmiennym charakterze jak Jane i Elizabeth zakrawała na cud. Skąd wzięło się u nich to wyrafinowanie, to poczucie taktu? Na pewno nie od ojca, a tym bardziej od matki. Panią Phillips, ciotkę mieszkającą w Meryton, też można było wykluczyć. Rodzina Gardinerów przyjeżdżała z wizytą tylko raz do roku, więc i tu nie mógł mieć miejsca jakiś istotny wpływ. Tylko baśniowa wręcz zamiana mogła wyjaśnić tę tajemnicę. Jakaś Cyganka włożyła do kołyski Jane i Elizabeth, a zabrała dwa wrzeszczące dziewczyska. Poślubiając jedną z nich, poślubił tym samym całą rodzinę. Chciał porwać Elizabeth do Derbyshire i oddzielić ją na zawsze od tej rodziny. Ale ona zapatrywała się inaczej na całą tę sprawę. Ona - to niepojęte, lecz prawdziwe - chciała utrzymywać z nimi kontakty!

Z ogromnym wysiłkiem oderwał myśli od żony i skupił się na tym, co mówił do niego Charlie, któremu Angus pozwolił zdać relację z wyprawy. Młodemu człowiekowi nie można było nic zarzucić - opowiadał, trzymając się logiki wydarzeń i nie dając się ponieść emocjom.

- Nie sądzę, aby Mary zawitała do Leśnego Licha, choć bez wątplenia spotkała na swojej drodze kapitana Thundera. Oto dowód - pokazał ojcu torebkę ciotki. - Pusta. Znaleźliśmy ją na drodze. Oprócz tego w którymś z przydrożnych rowów natknęliśmy się na jedną z jej sakw podróжных. Łajdak, który podawał się za gospodarza Leśnego Licha, twierdził, że kapitan Thunder ma dom w lesie, ale

nikt nie zna jego dokładnego położenia. W końcu zdecydowaliśmy, że najlepiej będzie poprosić cię o radę i pomoc, zanim podejmiemy jakiegokolwiek działania.

- Dziękuję, Charlie - powiedział Fitz, nadzwyczaj zadowolony ze swego syna. To jasne, że Angus miał dobry wpływ na Charliego. Obaj byli w świetnej komitywie, widać było na pierwszy rzut oka. Nie uszło też uwagi Fitz'a, że Angus pozwolił, aby Charlie sam wszedł do Leśnego Licha.

Wstał i nalał chambertina.

- Mówią, że to ulubione wino Bonapartego - powiedział, podając kieliszki. - Dobrze się spisaliście, cała wasza trójka. Zdając sobie sprawę, że zanim zdążycie wyruszyć, ślad może zniknąć, powierzyłem tę sprawę również Nedowi Skinnerowi. Pod wieloma względami jest on bardziej kompetentny niż wy, jeśli chodzi o tego rodzaju problemy, ale tym razem nie dowiedział się dużo więcej. Możecie być z siebie dumni.

Charlie puścił ten komplement mimo uszu i chcąc jak najszybciej usłyszeć, czego dowiedział się Ned, zapytał:

- Znalazł kapitana Thundera?

- Tak. Wasze przypuszczenia były trafne. Kapitan Thunder istotnie napadł na Mary i obrabował ją, ale nie zabrał jej do Leśnego Licha. Porzucił ją w środku leśnej gęstwiny na pewną śmierć z głodu i wyczerpania. Ale twoja ciotka, Charlie, jest ulepiona z twardszej gliny niż inne kobiety. Nie wiem jak, ale w końcu udało jej się znaleźć wyjście z leśnej pułapki. Ned natknął się na nią kilka kroków od traktu.

- Brawo! - krzyknął Charlie z rozpromienioną twarzą. - A więc jest bezpieczna? Cała i zdrowa?

- Na to pytanie ani ja, ani Ned nie znamy odpowiedzi - odparł Fitz, marszcząc czoło. Cała trójka spojrzała pytająco na Fitz'a.

- Mary była nieprzytomna i nie budziła się. Została ciężko pobita i miała paskudnego guza na czole. Od kapitana Thundera Ned dowiedział się, że stawiała ostry opór. Ta wiadomość wywołała gniewne pomruki i przekleństwa, ale Fitz ciągnął dalej:



- Ned wsadził Mary na grzbiet Jowisza i ruszył w kierunku Pemberley. Gdy jednak zbliżał się do wzgórz, chwyciły go nagle bóle brzucha i musiał sobie natychmiast ulżyć. Odezwało się w końcu to paskudne jądło, którym go uraczono z rana w Zajeździe pod Czarnym Kocurem. Ułożył Mary przy dróżce i poszedł załatwić swoją potrzebę do pobliskiego zagajnika. Gdy powrócił, Mary już nie było.

- Nie było? - zapytał Angus, blednąc.

- Tak, zniknęła. Ned sprawdził czas na swoim zegarku. Zabawił jedynie dziesięć minut i ani sekundy dłużej.

- Dziesięć minut? - zapytał Charlie. - Jakim cudem zniknęła w ciągu dziesięciu minut?

- No właśnie. Ned przeczesał teren tak, jak tylko on potrafi, i zapewniam was, że ból brzucha mu w tym nie przeszkodził. Nie było jednak po niej ani śladu. Wyglądało to tak, jakby ktoś ją porwał za pomocą czarów.

- Kapitan Thunder! - krzyknął Charlie, uderzając pięścią po udzie.

- Nie, Charlie. Ktokolwiek to był, to na pewno nie kapitan Thunder. Do tego czasu jego trup zdążył już ostygnąć. Ned zabił go w walce, jaka się wywiązała w domu tego zbója.

237

- Jak udało mu się znaleźć jego dom, skoro nikt nie znał jego dokładnego położenia?

- zapytał Owen.

- Informacje uzyskał w zajeździe w Nottingham od pewnego hultaja, który pewnie zwabia przyszłe ofiary, a potem dostaje część łupów.

- Czy to możliwe, aby Mary odzyskała przytomność i po prostu odeszła? - zapytał Angus, który nie mógł patrzeć na udramę Charliego i ledwo znosił swoją własną. Och, Mary! Ty i twoja szalona kruczata!

- Ned mówi, że nie, i ja mu wierzę. Obrażenia na nadgarstkach i na szyi nie były poważne, ale guz na czole powodował, że co chwila traciła przytomność. Nawet gdyby się ocknęła i ruszyła w drogę, musiałaby iść bardzo powoli. Ned dokładnie przeszukał okolicę w promieniu pięciu mil. Nie pozostaje nic innego, jak tylko stwierdzić, że ktoś ją stamtąd porwał.

- Dlaczego? - zapytał Angus.

- Nie wiem.

- Kto? - zapytał Owen. - Kto zrobiłby coś takiego?

- Najpierw pomyślałem, że ktoś zrobił to ze szlachealnych pobudek, uznając Neda za jakiegoś łotra. Chesterfield leży najbliżej, więc kazałem tam dokładnie popytać, czy przypadkiem nie znaleziono ostatnio w okolicach miasta kobiety i nie powiadomiono o tym szeryfa lub burmistrza. Nic takiego się jednak nie zdarzyło. Miejscowi medycy także nic nie wiedzieli. Zatem nie był to rycerz, który postanowił wybawić damę z opresji, ale prawdopodobnie jakiś łotr o niecznych zamiarach. Gdyby się tak zdarzyło, że ów ktoś wie o jej koneksjach z rodziną Darcych, można by podejrzewać porwanie dla okupu. Ale jak dotąd nikt się nie zgłosił z żądaniami. I sądzę, że się nie zgłosi. Nikt nie wiedział, kim jest Mary. Jej stan był naprawdę okropny. Była brudna i mocno posiniaczona.

- A wszystko to z powodu ciężkostrawnego śniadania w Zajeździe pod Czarnym Kocurem? - zawołał Charlie. - Zdaję sobie sprawę, że tamtejsza kuchnia do najlepszych nie należy, ale żeby znaleźć Mary jedynie po to, by ją w następnej chwili stracić! Co teraz zrobimy, ojczy?

- Nagłośnimy całą sprawę, oczywiście w takim stopniu, w jakim to konieczne. Roześlemy wiadomość, że panna Mary Bennet zaginęła, informując jednocześnie o miejscu, gdzie ją ostatnio widziano, oraz o jej prawdopodobnym stanie. Nie omieszkamy też wspomnieć, że jest szwagierką Fitzwilliama Darcy'ego, i wyznaczymy nagrodę w wysokości stu funtów za udzielenie informacji mogących pomóc w jej odnalezieniu. Mary jest z twarzy bardzo podobna do Elizabeth, poproszę więc Susie, żeby naszkicowała portret mojej żony. Dołączymy go do ogłoszenia, które znajdzie się w każdym ratuszu i w każdej gazecie, jaka się ukazuje w tej okolicy.

- A ja umieszczę w „Kronice Westminsterskiej” artykuł opisujący niebezpieczeństwa, jakie może napotkać szlachećnie urodzona kobieta podróżująca dyliżansem - powiedział Angus. - Moja gazeta dociera do wielu zakątków Anglii.

- Dziękuję - odrzekł Fitz. Po chwili zwrócił się do syna:

- Jeśli chcesz, dam ci kilku ludzi z Pemberley i możesz wrócić w miejsce, gdzie Mary została porwana. Ned udzieli ci potrzebnych wskazówek - jego twarz zachmurzyła się.

239

- Szkopuł w tym, że jest to mało znana i rzadko uczęszczana droga. Właściwie to skrót prowadzący z Chesterfield do Pemberley. - Tu podniósł palec w ostrzegawczym geście.

- I chyba nie muszę mówić, że ani słowa o losie, jaki spotkał kapitana Thundera.

- Zgoda, ojcze.

- Wybierz ludzi, którzy znają dobrze południowe wzgórza.

- Tak zrobię.

- Dobrze, a teraz idźcie się posilić. Jak oceniacie mojego chambertina?

- Łagodny i owocowy - odparł Angus bez namysłu, po czym dodał z powagą: - Bonaparte ma dobry gust, co zresztą u Francuza nie powinno dziwić.

- Jaki tam z niego Francuz! - odparł Fitz z szyderczym uśmiechem. - To zwykły korsykański pastuch.

\* \* \*

Myśl o parobku z zajazdu w Nottingham nie dawała Nedowi spokoju. Trzeba było coś z tym zrobić. Ned Skinner zaklął pod nosem, zastanawiając się, jak mógł nie przewidzieć pewnych spraw. Dlaczego nie wypytał o nazwisko parobka i miejsce jego pochodzenia? Bo nie miał pojęcia, że okaże się to takie ważne - odpowiedział sobie z gniewnym wyrzutem, przygotowując do drogi Jowisza i lekki powóz, który miał zabrać Lydię Wickham do Hemmings. Teraz było oczywiste, że parobek był szpiegiem kapitana Thundera i miał udział w łupie w zamian za cenne informacje o pasażerach dylizansu. Nie wszyscy oni byli przecież na skraju ubóstwa. Niektórych pewnie stać byłoby na prywatny

240

powóz, ale sądzą, że w ten sposób przyciągnęliby właśnie uwagę rozbójników. Nie mieli jednak pojęcia o istnieniu sieci informatorów. Złoto dla prowincjonalnych banków również podróżowało dylizansami, a zawartość wielu przewożonych paczek

mogła się okazać niezwykle cenna.

Dzienniki z ogłoszeniem wkrótce się ukażą i nie można było pozwolić, aby ów parobek przeczytał lub choćby usłyszał o nagrodzie. Gdyby tak się stało, Ned Skinner mógłby mieć kłopoty. Bo przecież ze swoją olbrzymią posturą nie był osobą, którą się łatwo zapomina. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje Fitz, to uwięzienie Neda, nieważne pod jakim zarzutem.

Czwartek nie był dobrym dniem dla Neda Skinnera, musiał bowiem przetransportować panią Lydię Wickham do jej nowego domu. Na przynętę wystarczyła butelka koniaku i Lydia potulnie wsiadła do powozu. Zanim dotarli do Leek, butelka była pusta, a Lydia porządnie wstawiona. Hemmings, mały dworek z dziesięcioakrowym parkiem, znajdowało się dziesięć mil za miastem. Posiadłość bardzo przypominała Shelby Manor, ale z jednym wyjątkiem: w oknach na parterze były żelazne kraty, które sokole oko Neda dostrzegło mimo zapadających ciemności. No, oczywiście! Przecież ostatnim rezydentem tego miejsca był jakiś niebezpieczny obłąkaniec, ale Ned sam słyszał, jak Fitz polecił Matthew Spottiswoode'owi usunąć kraty. A jednak... Zamyślił się, próbując znaleźć najlepszy sposób na wykorzystanie tego nieoczekiwanego elementu zewnętrznego wystroju. Kraty nie mogły pozostać na swoim miejscu, co do tego nie ma dwóch zdań. Pani Darcy i pani Bingley będą tu wszak przyjeżdżać z wizytą, ale... tak, to mogło się udać!

241

Pannę Mirabelle Maplethorpe, która otworzyła drzwi, Skinner znał dość dobrze i nie miał wątpliwości, że Lydię powierzono właściwej osobie. Trzeba było się trochę postarać, żeby panna Maplethorpe mogła otrzymać posadę damy do towarzystwa, ale Ned wiedział, jak się do takiej rzeczy zabrać.

- Witaj, Ned.

- Mam twoją podopieczną, Mirry.

- Wszystko gotowe. Wejdźcie - powiedziała panna Maplethorpe, wysoka i dobrze zbudowana kobieta w wieku może czterdziestu lat, pozbawiona urody, co było wystarczającym powodem jej staropanieństwa. Gdyby urodziła się kilka wieków wcześniej, splonąłaby zapewne na stosie jako czarownica. Biedna Mirry! Rzadko

kiedy twarz była tak doskonałym odzwierciedleniem wykonywanej profesji.

- Sama nie da rady. Jedynym sposobem na przywiezienie jej tutaj bez użycia kilku metrów sznura było poczęstowanie jej butelką koniaku.

- Rozumiem - w jej lodowatych oczach błysnęła iskierka ironii. - Jesteś duży, Ned, możesz ją wnieść.

- To prawda, ale nie chcę wracać do domu, wdychając przez całą drogę odór wymiotów, a niestety Lydii może się to zdarzyć.

- W takim razie zaczekaj chwilę.

Zostawiła go przy wejściu, a sama zniknęła gdzieś w głębi domu. Wkrótce pojawiła się w towarzystwie dwóch rosłych mężczyzn.

- No, ruszajcie się, chłopaki - powiedziała, prowadząc ich do powozu. - Pani Wickham, jesteśmy na miejscu. Proszę wysiadać!

242

Lydia ledwo trzymała się na nogach. Miała kłopoty z utrzymaniem równowagi i jak tylko wysiadła z powozu, gruchnęła na ziemię i zaczęła histerycznie chichotać.

Zgodnie z proroctwem Neda koniak razem z przegryzką bryznął obfitym strumieniem na trawę. Obaj mężczyźni odskoczyli w popłochu.

- No, chłopcy, pod ramię ją z obu stron, a żywo!

Chichocząca i wierzgająca Lydia została na poły zaciągnięta, a na poły zaniesiona do swojego nowego domu. Panna Maplethorpe miała pochmurną minę.

- No to powodzenia, Mirry - powiedział Ned. - Powóz ma wrócić jutro. To polecenie pana Darcy'ego.

Wskoczył na Jowisza.

- Rozchmurz się, staruszk - powiedział do konia. - Do Leek tylko dziesięć mil, a potem znajdziemy sobie nocleg.

O świcie następnego dnia Ned siedział już w siodle. Ruszył wszakże nie na północ, w kierunku Pemberley, ale na przełaj, unikając gościńców i traktów. Wiedział jednak dokładnie, dokąd jedzie. Cel jego podróży leżał w odległości trzydziestu pięciu mil od Leek, w połowie drogi między Derby i Nottingham.

Swojego informatora odnalazł w dość podejrzanym lokalu w Sheffield. Od czasu do

czasu Ned Skinner korzystał z jego usług.

- No i jak, Tom? - zapytał Ned, zatrzymując konia.

- Wszystko jak trzeba, panie Skinner. Chłopak nazywa się Ezekiel Carmody, mówią na niego Zeke. Sześć dni w tygodniu pracuje na stacji dylizansów, sypia w stodole nieopodal. Niedziele spędza w domu. Jego ojciec ma duże

243

gospodarstwo niedaleko Nether Hedge. Hoduje konie pociągowe.

- Jak nazywa się gospodarstwo?

- Carmody.

- Dzięki, Tom - powiedział Skinner, podając mu pięć gwinei. - A teraz zmykaj do domu.

\* \* \*

Ned dowiedział się dużo więcej, niż oczekiwał. Jeśli parobek miał na imię Ezekiel, było bardziej niż pewne, że to metodysta. Od obowiązku spędzenia niedzieli w domu nie mógł się więc uchylić. Ale wątpię - pomyślał Ned - czy jego rodzinka wie, że pobożny synalek Zeke zadaje się z rozbójnikiem. Choć z drugiej strony, czy można go za to winić? Skoro ma ojca metodystę, wszystkie zarobione pieniądze musi oddawać na dom i składkę w kościele. Tym sposobem biedny Zeke nie ma nawet tych kilku groszy, żeby od czasu do czasu wypić piwo w oberży albo zabawić się z taną dziewczką.

Nie spiesząc się, Ned dotarł do Carmody około południa. Zsiadł z konia i dokładnie zbadał okolicę, sprawdzając, czy istnieje inna droga prowadząca do gospodarstwa.

Nie było żadnej, a zatem Zeke będzie musiał wracać właśnie tędy. Jak tutaj dotrze?

Tego Ned nie mógł wiedzieć. Możliwe, że podwiezie go ktoś jadący z Nottingham w tym kierunku. Ale Ned był przekonany, że ostatnią część drogi Zeke pokona pieszo.

W sobotę, podczas gdy Jowisz drzemał w stajni przy żłobie pełnym owsa, Ned w zaciszu małego pokoju w zajeździe pracował nad arcyciekawym przyrządem: był to drąg z przymocowaną doń podkrową.

244

W sobotę wieczorem, około dziesiątej, dosiadł Jowisza i wyruszył do Carmody. Od

celu dzieliło go pięćdziesiąt mil. Noc była bezksiężycowa, ale gwiazdy oświetlały drogę i koń stąpał pewnie.

Dotarł na miejsce niedługo przed świtem i zaszył się w cieniu drzew obok głównej bramy prowadzącej do gospodarstwa. Odczepił od siodła swój drąg z podkową i razem z innymi rzeczami położył tak, żeby były pod ręką. Gdy porwano mu Mary Bennet sprzed samego nosa, jego ambicja została podrażniona. Postanowił działać w taki sposób, aby żaden wścibski konstabl nie był w stanie nic wywęszyć.

Ezekiel Carmody wiedział, gdzie mieszka kapitan Thunder, i miał długi język.

Nedowi żal było chłopaka, bo rozumiał, co skłaniało go do zadawania się ze zbrojami, ale i tak musiał zrobić swoje. Fitz mógł się znaleźć w niebezpieczeństwie i tylko to się liczyło.

Wesołe pogwizdywanie dochodzące z drugiego końca dróżki obudziło jego czujność. Gdy tylko parobek zbliżył się na wystarczającą odległość, Ned zamachnął się swoim drągiem i zdzielił chłopaka przez głowę. Ten bez najcichszego nawet jęku upadł jak długi. Ned szybko zawlókł ciało pod drzewa, gdzie miał już przygotowany kawałek płótna. Ułożył trupa w odpowiedni sposób, po czym przyłożył do rany drąg z podkową. Kilka uderzeń kamieniem skradzionym z pola Carmody'ego i na głowie ofiary pojawił się odcisk. Jeden wystarczy - stwierdził Ned, patrząc na tę ohydną miazgę. Każdy pomyśli, że chłopaka po prostu kopnął koń. Owinął ciało w płótno i zaniósł je na znajdujące się nieopodal pole, gdzie pasły się konie.

245

Nikt nie pojawił się na progu domostwa, nawet pies nie zaszczekał. Oddychając całkiem spokojnie, Ned zwinął ostrożnie płótno, na którym widniały niewielkie ślady krwi, i rozmontował narzędzie zbrodni. Nie wychodził z cienia, dopóki nie dotarł do drogi, przy której zostawił Jowisza. W oddali dało się słyszeć odgłos kościelnych dzwonów, ale żadna para oczu nie spostrzegła Neda Skinnera, który jechał teraz w pełnym galopie w stronę drogi do Chesterfield.

Wiadomość o porwaniu Mary spadła na Elizabeth jak grom z jasnego nieba. Fitz poinformował ją o tym w Komnacie Rubensowskiej tuż przed powrotem Charliego, Angusa i Owena. Choć wiedział o zniknięciu Mary już od jakiegoś czasu, nie

powiadomił o tym żony w cztery oczy, ale w obecności Caroline Bingley, Louisy Hurst i jej córki, Letitii vel Posy, najnudniejszej i najposepniejszej dziewczyny, jaką Elizabeth kiedykolwiek znała. Nie miała więc innego wyjścia, jak tylko zachować swój gniew na bardziej odpowiedni moment. W każdym razie nie dała po sobie poznać, że nic o tym nie wiedziała. Dumna Elizabeth! Ty też jesteś dumna.

- Muszę udać się do Bingley Hall jutro z samego rana i powiadomić o wszystkim Jane - powiedziała.

- Och, pozwól sobie towarzyszyć! - zawołała Caroline. - Dwadzieścia pięć mil w jedną i w drugą stronę: będziesz przecież potrzebowała współczucia i wsparcia w nieszczęściu.

- Dziękuję ci, moja droga - odparła uszczypliwie - ale wolałabym raczej szukać współczucia u samego diabła niż u ciebie. On przynajmniej nie jest hipokrytą.

246

Wszystkim zapało dech, jak gdyby nagle w pokoju zabrakło powietrza. Elizabeth siedziała nieporuszona, z szyderyczym uśmiechem na twarzy. Cóż za wspaniała chwila! Kupiona myszka przeobraziła się ni stąd, ni zowąd w groźną szcurzycę. To uczucie było niepowtarzalne! Fitz spojrział na nią ze zdumieniem, po czym przeniósł wzrok na wspaniały akt pędzla Rubensa wiszący nad kominkiem.

- Zechcą mi państwo wybaczyć, czuję się bardzo zmęczona - powiedziała Caroline, posyłając Elizabeth zjadliwe spojrzenie, które zostało w pełni odwzajemnione.

- Ja też już pójdę, moja droga - powiedziała Louisa.

- Tak, zabierajcie się natychmiast! - powiedziała Elizabeth z zawziętością.

- Jedyna rzecz, z jakiej mogę się cieszyć, Elizabeth - powiedział Fitz w drodze do sypialni - to nieobecność Charliego, Angusa i pana Griffithsa. Dobrze, że przynajmniej oni nie słyszeli, jak obrażasz pannę Bingley w sposób tak wulgarny i nieokrzesany.

- Mam w nosie Caroline Bingley! - Elizabeth weszła do środka, zamierzając zatrzaskać Fitzowi drzwi przed samym nosem.

On jednak pchnął je gwałtownie i wszedł za nią z twarzą siną od gniewu.

- Nie pozwolę, abyś do moich gości odzywała się tonem tak... pogardliwym!



- Do tej kobiety będę się odzywać tak, jak mi się spodoba! To kłamczucha i podła intrygantka, co biorąc pod uwagę całą niegodziwość jej charakteru, jest właściwie komplementem! - powiedziała Elizabeth ze złośliwym syknięciem. - Och, Fitz, znosiłam Caroline Bingley

247

przez dwadzieścia lat i mam już tego dość! Gdy następnym razem zaprosisz ją do Pemberley albo gdziekolwiek, gdzie ja również będę, racz mnie o tym uprzedzić, żebym mogła się stamtąd czym prędzej wynieść!

- Tego już za wiele, moja pani! Jesteś moją żoną i przysięgałaś mi przed Bogiem posłuszeństwo! Nakazuję ci, żebyś odnosiła się do Caroline uprzejmie! Rozumiesz? Nakazuję ci!

- Ależ z ciebie świętoszkowaty hipokryta. Jeśli chodzi o Caroline Bingley - powiedziała Elizabeth - to przynajmniej nie można się pomylić. Nie stwarza pozorów. Zieje swoim jadem wszędzie dokoła. Natomiast ty, Fitzwilliamie Darcy, ty jesteś najbardziej dwulicowym człowiekiem, jakiego znam. Jak śmiesz informować mnie o zaginięciu Mary w obecności tych dwóch harpii? Czy ty nie masz żadnych uczuć? Żadnego współczucia? W czym ci to przeszkadzało, żeby powiedzieć mi o wszystkim bez świadków? Och, Fitz, jesteś okrutny! Tak niewiarygodnie okrutny!

- Zdaję sobie sprawę, co masz do powiedzenia na mój temat. Wiedz, że nie robi to na mnie większego wrażenia. Jeśli zaś nie powiadomiłem cię o zniknięciu Mary na osobności, możesz podziękować sobie samej. Nie znoszę tych wszystkich kobiecych szlochań, waporów i Bóg wie czego jeszcze. Nasze małżeństwo nie stoi na twardym gruncie, moja droga, ale chwieje się jak na ruchomych piaskach.

I to wszystko jest twoim własnym dziełem. Nie jesteś mi posłuszna, choć ślubowałaś posłuszeństwo. Ostatnio twoje zachowanie staje się coraz bardziej skandaliczne. Nie jestem już nawet pewien, czy potrafisz się zdobyć na więcej przyzwoitości niż twoja siostra Lydia.

248

- A ty, jak widzę, nie znajdujesz nic złego w powiadomieniu mnie, że wolałbyś, abym nigdy nie została twoją żoną? - zapytała z płonącymi oczyma.

Uniósł brwi.

- Mówiłem prawdę.

- W takim razie powinniśmy zakończyć tę farsę, która już dawno przestała przypominać normalne małżeństwo.

- Dopóki śmierć nas nie rozłączy, moja pani, i dobrze o tym wiesz - podszedł do drzwi. - Nie sprzeciwiaj mi się już więcej, Elizabeth. Spróbuję udobruchać Caroline. Powiem jej, że dziś po prostu nie byłaś sobą. Przejściowa utrata zmysłów spowodowana troską o los siostry.

Drzwi zamknęły się za nim z głośnym trzaskiem. Nie czując sił w nogach, Elizabeth chwyciła się najbliższego krzesła i usiadła, pochylając głowę. Cały świat jej zawirował. Och, Fitz, Fitz! Gdzie popełniliśmy błąd? Kto jest twoją kochanką? Kto? Kto?!

Rano Elizabeth wyruszyła w drogę do swojej siostry Jane, która ostatnio po raz kolejny poroniła. Na szczęście. Charles napisał, że nie wróci wcześniej niż za rok, może więc Jane zdąży wydobrzeć, zanim wszystko zacznie się od nowa. Jak to Mary ujęła? Powinien go sobie zawiązać na supełek. Fitz chyba by oszalał, gdyby usłyszał takie słowa z ust starej panny!

Bingley Hall znajdował się na terenie posiadłości o powierzchni pięciu tysięcy akrów, nieopodal wioski Wildboarclough, na południe od Macclesfield. Był to bardzo dobry zakup dla kogoś, kto miał ambicję, aby z nuworysza stać

249

się arystokratą. Charles zapłacił niską cenę głównie dzięki Fitzwilliamowi Darcy'emu, który ręczył nie tyle za jego zamożność (ta była oczywista), ile za szacowność. Ziemia została oddana w ręce dzierżawców, a Charles był świetnym zarządcą, ale najważniejszy atut posiadłości stanowiła rezydencja - ogromny biały gmach z dwoma skrzydłami i przepiękną fasadą palladiańską z siedemnastego wieku. Chłopcy gdzieś się wynieśli, rozumiejąc, jak bardzo ich matka potrzebuje teraz ciszy i spokoju. Została tylko Priscilla, jedyna dziewczynka, która przyszła na świat po Williamie, Percivalu, Robercie, Jamesie i Marcusie. Niewielka była więc nadzieja, że Prissy - jak wszyscy ją nazywali - nabierze prawdziwie kobiecych manier. W

dokazywaniu dorównywała swoim braciom, psocąc, gdziekolwiek się pojawiła, i zostawiając gosposi cały stos ubrań do zacerowania.

- Zawsze jest z nią więcej kłopotów, gdy Charlesa nie ma w domu. On jeden wie, jak sobie z nią radzić - powiedziała Jane na zakończenie litanii narzekań, którą raczyła swoją siostrę za każdym razem. Elizabeth przyjechała akurat na śniadanie i od pierwszych chwil zastanawiała się, w jaki sposób przekazać jej wieści o Mary.

- Ależ ty w ogóle nic nie jesz, Lizzie - Jane skarciła siostrę. - Słowo daję, jesteś tak szczupła jak w dzień twojego ślubu. Nie masz wymówki, musisz coś zjeść.

- Napiję się tylko kawy. Zdażyłam coś przekąsić w Pemberley.

- Ale kiedy to było. Co to za sprawa z Lydią? - zapytała Jane, nalewając kawy.

- Z Lydią? - Elizabeth przez chwilę nie mogła zrozumieć, o co chodzi. Och, tyle się wydarzyło w ciągu tych

250

ostatnich kilku dni. Jakże mogła zapomnieć o Lydii? Opowiedziała więc najpierw tę historię, podczas gdy Jane słuchała z rosnącym przerażeniem.

- To straszne! Ale czy możesz mi przytoczyć słowa, w jakich zwróciła się do Fitz?

- Wierz mi, nie mogę. Niech ci wystarczy, że były to najgorsze słowa, jakie istnieją w naszym języku. A w dodatku była pijana! Nie da się z nią inaczej rozmawiać, jak tylko kusząc ją perspektywą kolejnej butelki wina.

- W takim razie trzeba ją zamknąć w odosobnieniu - westchnęła Jane.

- Tak też zdecydował Fitz, a decyzje Fitz'a mają moc prawa. Choć potępiam jego despotyczność, przyznaję, że w tym przypadku nie było innego wyjścia. Trzeba ją odizolować, tak samo jak kiedyś mamę. Mieszka teraz w Hemmings, dziesięć mil od Leek. Odwiedzę ją, jak tylko będę mogła.

- Pojedźmy razem. Co dzisiaj mamy? Środę? Co powiesz na piątek?

- Obawiam się, że to niemożliwe - powiedziała Elizabeth ze smutkiem w głosie. - Przynoszę wieści nie tylko o Lydii. Tak naprawdę zjawiłam się u ciebie z innego powodu.

- Ależ mów! O co chodzi?

- Mary zniknęła. Możliwe, że została porwana.

Jane zaczęła przeraźliwie szlochać i dopiero po półgodzinie Elizabeth uspokoiła siostrę na tyle, że mogła jej opowiedzieć wszystko ze szczegółami.

- Przyjechałam od razu, bo nie chciałam, żebyś dowiedziała się o tym z gazety - zakończyła. - Fitz wpadł nawet

251

na pomysł, żeby zamieścić w ogłoszeniu mój naszkicowany portret, bo jestem podobna do Mary. Wyznaczono stufuntową nagrodę, co powinno zachęcić ludzi do poszukiwań.

- Ależ Lizzie, to okropne! Biedna Mary! Te wszystkie lata, gdy musiała opiekować się mamą, a teraz jeszcze to! Skąd pomysł, żeby podróżować dyliżansem?

- Tego nie wiemy. Nawet Angus Sinclair nie ma pojęcia. Gdyby nie on i chaotyczny list, który Mary napisała do Charliego w zeszłym roku, wiedzielibyśmy jeszcze mniej. Podobno wybrała się w podróż, żeby zobaczyć na własne oczy, jak wygląda życie biedaków, a potem opisać to wszystko w książce. Stąd może ta podróż dyliżansem.

- To by się zgadzało - powiedziała Jane, kiwając głową. - Mary, mimo swej dobroci i pobożności, nigdy nie miała za grosz rozsądku. Gdy ją spotkałam na pogrzebie mamy, pomyślałam, że bardzo się zmieniła, i to na lepsze, ale może to było tylko mylne wrażenie. Wyładniała, to prawda, ale rozsądku jej chyba nie przybyło.

- Wydaje mi się, droga siostrzo, że ta zmiana, o której mówisz, sięgnęła dużo, dużo głębiej, niż nam się wydaje. Wyobraź sobie, że Ned Skinner podziwiał jej odwagę, a to nie jest człowiek, któremu można łatwo zaimponować. Gdy na nią napadnięto, walczyła jak lwica, a potem zdołała jeszcze odnaleźć drogę w gęstym lesie. Została porwana na pustej drodze, z dala od siedzib ludzkich. Dlatego Fitz stwierdził, że to nie mógł być żaden rozbójnik. A ja zaczynam podejrzewać, że porwał ją jakiś szaleniec.

- Masz na myśli uciekiniera z zakładu dla obłąkanych? Ale przecież najbliższy znajduje się w Manchesterze.

252

- Tak. Fitz dowiaduje się, czy były ostatnio jakieś ucieczki z zakładów w

Manchesterze i Birmingham.

Omówiły całą sprawę z każdej możliwej strony, aż wreszcie wyczerpany był nie tylko temat, ale również Jane.

- Wyznam ci, że cieszę się z nieobecności Charlesa przez najbliższy rok. Będiesz miała czas, żeby dojść do siebie - powiedziała Elizabeth.

- Charles ma kochankę na Jamajce - powiedziała Jane spokojnym głosem. - Urodziła mu nawet kilkoro dzieci.

- Jane! To niemożliwe!

- Ale tak właśnie jest.

- Kto ci o tym powiedział?

- Caroline. Była bardzo zła, bo ta dziewczyna to Mulatka, co oczywiście kłóci się z poczuciem stosowności, któremu hołduje Caroline. Oznacza to, że dzieci też są kolorowe. Biedactwa.

- Miałam rację, że postawiłam na swoim, jeśli chodzi o tę małpę! - krzyknęła Elizabeth. - Jane, Jane, błagam cię, nie dręcz się! Charles cię kocha, jestem tego absolutnie pewna!

- Tak, Lizzie, wiem, że Charles mnie kocha. Nie zwątpiłam w jego miłość ani na chwilę. Mężczyźni są pod pewnymi względami, jak by to rzec, dość dziwaczni. I to wszystko. Interesy wymagają, aby Charles spędzał jakiś czas w Indiach Zachodnich. Wolę, żeby miał za kochankę jakąś przyzwoitą kobietę, a nie żeby zmieniał je jak rękawiczki. Skoro nie chcę mu towarzyszyć, to jakie mam prawo, żeby się skarżyć? Mam tylko nadzieję, że troszczy się o nią i jej dzieci jak należy.

Elizabeth patrzyła na siostrę, nie kryjąc zdumienia.

253

- Jane, święta z ciebie kobieta. Nawet to, że twój mąż ma kochankę, nie jest w stanie zachwiać tobą i twoim małżeństwem. Co powiedziałaś Caroline, gdy cię o tym powiadomiła?

- To samo, co tobie teraz. Zbyt surowo traktujesz biedną Caroline, Lizzie. Niektórzy ludzie noszą w sobie tyle złości, że tryska z nich ona jak woda z fontanny. Caroline jest taką osobą. Kiedyś myślałam, że zachowuje swoją zjadliwość tylko dla ciebie i

dla mnie, ale tak nie jest. Ofiarą jej złościwości może być każdy, kto ją czymś dotknie. Jak ta Mulatka, kochanka Charlesa, jak Charlie, Prissy i całkiem spora liczba dam mieszkających w Londynie.

Elizabeth postanowiła wykorzystać fakt, że rozmowa zesłała na ten tor.

- Jane, powiedz, czy wiesz może, kto jest kochanką Fitz'a?

- Ależ Lizzie! Fitz? Nigdy w życiu. Jest na to zbyt dumny. Skąd ci to przyszło do głowy? Przecież to nie może być prawda.

- Myślę, że tak właśnie jest. Nie wiem, jak długo jeszcze zdołam udawać, że nic się nie dzieje - powiedziała Elizabeth ochryłym głosem. - Ostatnio powiedział mi, iż głęboko żałuje, że się ze mną ożenił.

- Nie! Nie wierzę! Przecież tak bardzo był w tobie zakochany, Lizzie. Cóż to była za namiętność! Nie to, co ja i Charles. Nam było po prostu dobrze ze sobą, namiętność nigdy nie odgrywała aż takiej roli. Wiesz, co mam na myśli. Jego uczucia do ciebie miały w sobie gwałtowność, niepokój, nieposkromioną żarliwość. Co takiego zrobiłaś, że go rozczarowałaś? Powiedz, przecież musiało coś takiego być!

254

Elizabeth wstała i ostentacyjnie włożyła swoje skórzane rękawiczki.

- Odkąd pamiętam, Jane, byłaś jedyną osobą, na którą zawsze mogłam liczyć. Tak, mówię w czasie przeszłym, bo widzę, że okropnie się myliłam. Mój mąż traktuje mnie w sposób haniebny! A ja nie zrobiłam nic, absolutnie nic, żeby sobie na to zasłużyć! Ja miałabym go rozczarować? Jest wręcz przeciwnie. To on mnie rozczarował. Wczoraj wieczorem zaproponowałam, że od niego odejdę, ale nawet na to mi nie pozwoli! Dlaczego? Bo musiałby wtedy odpowiadać na te wszystkie kłopotliwe pytania! A wiesz, Jane, jaką ty jesteś żoną? Płaszczysz się, czołgasz przed Charlesem! Nic dziwnego, że jesteś w stanie wybaczyć kochankę.

Wyjrzała przez okno, nie zwracając uwagi na kolejny atak płaczu siostry.

- Widzę, że mój powóz już zajechał. Nie, nie odprowadzaj mnie, płacz sobie w spokoju. Znajdę drogę.

- Nie chcę być wścibski, Elizabeth, ale czy dobrze się czujesz? - zapytał Angus, gdy spotkał swoją gospodynię następnego ranka na spacerze.

Wskazała dłonią na piękny zakątek, w którym się znajdowali.

- Widzisz, Angusie, trudno o przygnębienie, jeśli w zasięgu ręki są tak cudowne miejsca jak to - odparła. - Za późno już na kwiaty, ale tutaj jest idealnie o każdej porze roku. Ten mały strumyczek, ważki, włoski złotowłos, tak delikatny, że to wprost nie do wyobrażenia!

Angus jednak nie dał się zwieść.

255

- Żyjemy w czasach, kiedy to, co osobiste, staje się coraz bardziej sprawą prywatną, muszę ci jednak coś wyznać. Żywię nadzieję znalezienia się w kręgu twoich krewnych, Elizabeth, a to być może stawia mnie na pozycji bardziej uprzywilejowanej. Kocham Mary i chciałbym, żeby została moją żoną.

- Angusie! - wykrzyknęła Elizabeth, nie kryjąc radości. - To wspaniale! Czy ona wie, że ją kochasz?

- Nie. Gdy przebywałem przez dziesięć dni w Hertford, nie oświadczyłem się twojej siostrze, gdyż widziałem, że nie jest gotowa na tego rodzaju propozycje - w jego oczach pojawił się figlarny błysk. - Miejscowy prawnik próbował szczęścia i został dość stanowczo odtrącony, choć jest to człowiek młody, zamożny i przystojny.

Widząc, że mu się nie powiodło, zaoferowałem Mary jedynie moją przyjaźń i nic więcej. Okazało się to najwłaściwszą strategią, gdyż w ten sposób dowiedziałem się wszystkiego o jej planach i żarliwym oddaniu dla Argusa. Tego od listów. Słuchałem, radziłem, o tyle, o ile moje rady mogły być przez nią przyjęte, a poza tym trzymałem język za zębami.

- Byłabym bardzo szczęśliwa, Angusie, gdybym mogła przyjąć cię do grona mojej najbliższej rodziny. Jeśli wstrzymałeś się z oświadczeniami, to na pewno kierowały tobą właściwe przeczucia. Mary wprawdzie nigdy nie myślała nazbyt dobrze o mężczyznach, ale jakże mogłaby się oprzeć człowiekowi o takiej powierzchowności i inteligencji?

- Mam nadzieję, że nie będzie się opierać do końca życia - powiedział Angus nieco melancholijnym tonem. - Udało mi się zdobyć jej zaufanie, może więc zdołam również zdobyć jej miłość.

Tyle mógł wyjawic. Tożsamość Argusa musiała pozostać tajemnicą.

- Czemu wybrałeś właśnie ją? - zapytała Elizabeth.

- Wybrałem? - zdziwił się. - Miłość mało ma wspólnego z wyborem. Jestem człowiekiem bogatym, nieschorowanym i ponoć moja twarz dosyć podoba się kobietom. Mówię o tym tylko po to, by ukazać wyraźniej opinię, jaką mają o mnie w towarzystwie, a mianowicie, że mogę wybierać spośród najlepszych partii. A więc czemu Mary, która na miano takiej raczej nie zasługuje? Zaczęło się od jej urody, która zrobiła na mnie ogromne wrażenie pomimo koszmarne stroju, w jakim ją ujrzałem po raz pierwszy. Ale w miarę jak nasza znajomość się rozwijała, odkryłem w niej wrażliwą mizantropkę o niezależnej duszy. Nie można jej wprawdzie nazwać osobą o usposobieniu filozoficznym, ale w ciągu tych siedemnastu lat, kiedy opiekowała się waszą matką, miała mnóstwo czasu na czytanie książek, które są zazwyczaj trzymane z dala od kobiet. W ten sposób zrodziło się w niej to gorączkowe pragnienie, aby wyzwolić się z kajdan, jakie społeczeństwo nakłada na jej płeć. Niewiedza to najlepszy przyjaciel i sojusznik obyczaju. Mary zdobyła wiedzę, stała się osobą wykształconą. Ale miała na tyle zdrowego rozsądku, by pojąć, że samo wykształcenie nie wystarczy. Potrzebne jest jeszcze doświadczenie. Dlatego właśnie, moim zdaniem, wyruszyła w swoją podróż.

- Ale dlaczego dylizanse, podrzędne zajazdy i to wszystko?

- Tego do końca nie wiem, ale podejrzewam, że chciała w oczach ludzi uchodzić za ubogą guwernantkę. Prości ludzie

nie wdają się w rozmowy z nikim wyżej postawionym, Mary nie chciała się więc taką wydawać.

- Jak dobrze znasz tę nową Mary! Już raz próbowałaś mi powiedzieć, że wcale jej nie znam, a ja się obruszyłam. Ale to ja byłam ignorantką, nie ty - westchnęła Elizabeth.

Angus skrzywił się.

- Jest jedna rzecz, której, niestety, nie wziąłem pod uwagę - powiedział. - Mary w sposób naturalny i niewytłumaczalny przyciąga katastrofy. Najbiedniejsze



guwernantki podróżują dylizansami i zatrzymują się w podrzędnych zajazdach, ale nikt na nie nie napada ani ich nie porywa. Jej przygody są po prostu straszne! Dlaczego tak się dzieje? Czy to jej uroda? Gwinee w jej torebce? Drażliwe usposobienie? A może wszystko razem? Cóż, w obecnej sytuacji nic nie możemy zrobić dla Mary, pomijając środki przewidziane przez Fitzę, nie ma więc sensu się zadreć. Bardziej martwię się tobą, moja droga. Wiesz, że cenię sobie bardzo twoją przyjaźń, tak samo jak i przyjaźń Fitzę. Ale tylko mało spostrzegawczy człowiek mógłby nie zauważyć, że jesteście nieszczęśliwi.

- To z powodu Lydii i Mary - odparła Elizabeth.

- Bzdury! Naraziłaś się czymś Fitzowi.

- Tak, ja wciąż narażam się Fitzowi - odpowiedziała gorzko.

- Czy ma to coś wspólnego z Caroline Bingley? Powtórzono mi, co jej powiedziałaś.

- To jest drugorzędny problem.

- Obraziłaś ją w sposób niewybaczalny.

- I z chęcią zrobiłabym to jeszcze raz. Znamy się, Angusie, zaledwie od dziesięciu lat. Caroline musiałam znosić

258

przez lat dwadzieścia jeden. Przyjaźń, jaką Fitz darzy Charlesa Bingleya, jest tak ogromna, że jest on w stanie tolerować jego siostrę, siedziałam więc cicho i nie reagowałam na wszystkie jej obelgi tak długo, aż w końcu miarka się przebrała. Ale nasze angielskie społeczeństwo jest tak przesiąknięte hipokryzją, że zawołane zniewagi są akceptowane, a szczerść nie. Ja po prostu byłam szczerą.

- W jakim stopniu chodzi tu o Charliego? - zapytał Angus.

- W dużym stopniu. To ona zasiała niezgodę pomiędzy nim a jego ojcem, sugerując, że Charlie preferuje miłość sokratejską. Rozniosła to nedorzeczne kłamstwo po całym Londynie! Zamiast winić Caroline, Fitz zaczął obarczać winą Charliego. Chodzi oczywiście o jego twarz i sposób, w jaki reagują na nią mężczyźni, którzy istotnie mają odmienne gusta. Ale ta chłopięca uroda to tylko kwestia czasu. Charlie już się zmienia. Jeśli zniknięcie Mary ma jakąś dobrą stronę, to jest nią fakt, że Fitz i Charlie w końcu się do siebie zbliżyli. Fitz zaczyna pojmować, jak bardzo się mylił,

wierząc kalumniom, które rozpowszechniała Caroline.

- Tak, byłoby o wiele lepiej, gdyby w waszym życiu nie było Caroline Bingley - przyznał Angus. - Ale co zrobić, w końcu to szwagierka Jane.

- Być może uraziłam Fitz'a w sposób niewybaczalny, ale przynajmniej uniemożliwiłam Caroline przebywanie w moim towarzystwie. To dlatego Fitz się tak wścieka.

- Cóż, Lizzie, wielu ludzi w Londynie znosi pannę Bingley tylko dlatego, że ty i Fitz ją tolerujecie. W świecie towarzyskim jesteście dyktatorami, a wasza władza sięga daleko poza Westminster. Gdy stanie się jasne, że Caroline

259

już nie ma wstępu do domu Darcych, ludzie z najlepszych rodzin przestaną ją zapraszać. Rok nie minie, a Caroline wraz z biedną Louisą i całą resztą plotkarek będą musiały na dobre przenieść się do Kensington. Elizabeth wybuchnęła śmiechem.

- Nie, Angusie!

- Tak, Angusie!

- Bardzo mnie rozweseliłeś! Dziękuję! Wizja Caroline i Louisy skazanych na Kensington jest po prostu urocza.

- Ale to nie ona jest główną kością niezgody między tobą a Fitzem?

- Od razu widać, że jesteś dziennikarzem. Nie przestajesz pytać...

- To żadna odpowiedź, Elizabeth.

- Myślę, że Fitz ma kochankę - powiedziała w końcu. Jane zareagowała instynktownie i z przerażeniem, Angus odpowiedział ze spokojną pewnością siebie:

- To wykluczone.

- Dlaczego?

- Duma. Duma Darcych, to po pierwsze. A po drugie, Fitz stoi na czele inicjatywy zwanej przez niego „poprawą moralności”. Strasznie pruderyjny jest ten twój mąż! Gdyby mógł postawić na swoim, prawnie zabroniłby mężczyznom posiadania kochanek. Ale ponieważ nie może tego zrobić - nawet arcybiskupi mają nałożnice - będzie o wiele surowiej i z większą konsekwencją karał nierząd. A pierwszym

krokiem będzie usunięcie wszelkich, choćby najmniejszych podejrzeń, jakie mogłyby paść na niego samego. Stajnie Augiasza to zbyt małe wyzwanie dla Fitzwilliama Darcy'ego!

260

Angus wziął Elizabeth pod rękę.

- Moja droga, jako właściciel jednej z najpoczytniejszych gazet politycznych w królestwie wiem praktycznie wszystko o każdej ważnej osobistości. Cokolwiek się dzieje między tobą a Fitzem, to w zupełności wasza sprawa. Zapewniam cię o mojej absolutnej dyskrecji.

Gdy zbliżyli się do okien małej biblioteki, dołączył do nich Fitz.

- Widzę, że czujesz się lepiej - powiedział do Elizabeth.

- Tak, dziękuję. Odwiedziny u Jane okazały się w rezultacie dość ciężką próbą.

Wróciłam do domu z koszmarnym bólem głowy.

Angus uwolnił ramię Elizabeth, ukłonił się i odszedł w kierunku stajni. Do uszu Fitz'a i Elizabeth dobiegł radosny okrzyk Charliego. Na ich ustach pojawił się uśmiech.

- Nie było cię przy wyjeździe Caroline - powiedział.

- Ten ból głowy to nie była wymówka, jeśli to właśnie insynuujesz.

- Nie, niczego nie insynuuję - powiedział zaskoczony. - Wiedziałem, dokąd się udajesz i jak zostaniesz przyjęta. Panna Bingley i jej towarzyszkę też zdawały sobie z tego sprawę, w końcu znają Jane dość dobrze.

- Łudzisz się, jeśli myślisz, że żałuję tego, co powiedziałam Caroline - odparła Elizabeth nieustępliwie. - Odraza, jaką odczuwam w stosunku do tej... tej smutnej parodii kobiety, już większa być chyba nie może. Nie mam zamiaru jej dłużej znosić. Nie wiem nawet, dlaczego tak długo z tym czekałam.

- Ponieważ wiązało się to z niewybaczalną zniewagą.

261

- Jeśli ktoś ma tak grubą skórę jak ona, to pozostaje wyłącznie niewybaczalna zniewaga!

- Boję się, jak na to zareaguje Charles Bingley, ale wiedz, że nie będę cię bronił.

- O nie, nie rób sobie kłopotu - powiedziała obojętnym tonem. - Charles nie jest

głupcem. Kaprys natury sprawił, że ma tak zjadliwą siostrę, i on o tym dobrze wie. Gdy los ci przysporzył niewygodnych krewnych, usunąłeś ich po prostu ze swojego życia. Jakaż różnica, jeśli ja teraz usuwam ze swego życia Caroline Bingley? Ta sama miara dla wszystkich, Fitz.

Złośliwie naśladowując charakterystyczny gest Fitz'a, Elizabeth skłoniła po królewsku głowę i pozostawiła go samego.

\* \* \*

Nie mając czym się zająć po zakończeniu swojej bezowocnej wyprawy, Angus, Charlie i Owen rozproszyli się niczym kule po stole bilardowym. Angus powrócił do towarzystwa osób w swoim wieku, Charlie poczuł wyrzuty sumienia i powrócił do towarzystwa swoich książek, a Owen zwiedzał Pemberley.

Walia była krajem o wiele dzikszym niż hrabstwo Derby, przynajmniej w jej północnej części, Owen z rozkoszą patrzył więc na wspaniałe, gęste lasy rozciągające się pomiędzy pałacem - nie potrafił nazwać tej monumentalnej budowli po prostu domem - a oddanymi w dzierżawę gospodarstwami leżącymi na granicy ziem Darcych.

Fascynowały go w szczególności angielskie dęby, niewiarygodnie stare i potężne. Jego lektury informowały go, że w innych regionach Anglii ani jedno z tych wielkich drzew nie przetrwało okresu rozbudowywania floty królewskiej za Henryka VIII oraz rosnącego zapotrzebowania na materiał budowlany, ale najwyraźniej w granicach tej wspaniałej posiadłości słowo króla znaczyło niewiele w porównaniu ze słowem Darcy'ego, szczególnie jeśli król był marionetką z wylupiastymi oczami, na dodatek importowaną z Niemiec.

Atmosfera, jaka panowała w Pemberley, fascynowała go w równym stopniu co dęby w okolicznych lasach. Był przecież człowiekiem wrażliwym i wykształconym - czuł, że wskutek napiętej sytuacji zasady uprzejmości i dobre maniery nie były ostatnio bezwzględnie przestrzegane. Nie trzeba mówić, że uwielbiał panią Darcy, odraza zaś, jaką poczuł do jej męża, zmaląła dopiero po dłuższym czasie przebywania w jego obecności. Jeśli ktoś był wielkim człowiekiem - myślał Owen - prawdopodobnie zdawał sobie z tego sprawę i wszystkie jego działania nosiły to piętno wielkości.

Angus powiedział, że pan Darcy wkrótce zostanie premierem, co dawało mu status niemalże półboga. Jakkolwiek było, życie z nim nie należało do łatwych.

Pozytywną stroną całej sytuacji był fakt, że Charlie zaczynał znajdować ze swoim ojcem wspólny język. To porozumienie na pewno nie istniało, gdy przyjechał do Oksfordu. Charlie dojrzywał, a poza tym miał w sobie tę naturalną zdolność dostrzegania wielu aspektów tej samej rzeczy, co doskonale wróżyło jego dalszym studiom. Dzięki długim miesiącom, które spędził poza domem, wpływ jego matki został ograniczony, co również miało swoją dobrą stronę. Matka przypominała mu bolesne dzieciństwo, z którego teraz wyrastał w bardzo szybkim tempie.

263

- Hej tam! - Owen usłyszał młody, a jednocześnie bardzo władczy głos.

Obejrzał się za siebie, lekko zaskoczony, ale nikogo nie zauważył.

- Tutaj w górze, gamoniu!

Skierował wzrok w tym kierunku i zobaczył owalną twarz otoczoną burzą kasztanowych, kręconych włosów. Wpatrywało się w niego dwoje oczu, których koloru nie potrafił określić.

- I co teraz? - zapytał bez skrępowania. Bez wątpienia była to siostra Charliego.

Wystarczyło spojrzeć na te włosy.

- Ściągnij mnie na dół, gamoniu.

- A więc utknęłaś, kocmołuchu?

- Gdybym nie utknęła, gamoniu, tobyś nawet nie wiedział, że tu jestem.

- Rozumiem. Ze swojej kryjówki obrzuciłabyś mnie kamieniami albo orzechami.

- Orzechami o tej porze roku? Jesteś doprawdy gamoniowaty.

- Gdzie się zaczepiłaś? - zapytał i zaczął się wspinać na dąb.

- Moja stopa zaklinowała się w szczelinie.

- Oto pierwsze grzeczne słowa, jakie od ciebie usłyszałem.

- W nosie mam grzeczne słowa! - odparła pogardliwie.

- Oj! To już było naprawdę niegrzeczne.

Głowa Owena znalazła się na wysokości stóp dziewczyny i mógł zobaczyć, gdzie się zaklinowała.

- Chwyć się tej grubej gałęzi obiema rękami i trzymaj się mocno. Jak poczujesz, że na niej zawisłaś, ugnij kolana. No, naprawdę porządnie utknęłaś!

264

Podniósł głowę i zdał sobie sprawę, że jego wzrok pada wprost pod jej sukienkę.

Odkaszlnął.

- Jak już uwolnisz stopę, to z łaski swojej obciągnij sobie sukienkę. Będę mógł wtedy pomóc ci zejść, nie uchybiając w niczym skromności.

- W nosie mam skromność! - powiedziała, uginając kolana.

- Rób, co ci każą, kocmołuchu - objął dłonią jej łydkę i przekręcił stopę w bok, wydostając ją tym sposobem z uwięzi.

Nie mając względów na zasady dziewczęcej skromności, zamiast owinać się szczelnie sukienką, ześlizgnęła się zwinnie w dół, zawisła przez moment w jego ramionach, po czym zjechała po pniu na sam dół.

- Muszę przyznać, gamoniu, że poradziłeś sobie całkiem, całkiem.

- Natomiast ty, kocmołuchu, zachowałeś się wyjątkowo niestosownie - przyjrzał jej się bliżej. - Żadna z ciebie wagarująca uczennica, choć twoje zachowanie by na to wskazywało. Ile ty masz lat, szesnaście?

- Siedemnaście, gamoniu! - wyciągnęła ubrudzoną dłoń z poobgryzаныmi paznokciami. - Jestem Georgie Darcy, ale kocmołuch też mi odpowiada - powiedziała z uśmiechem.

- Owen Griffiths. I gamoń zdecydowanie mi nie odpowiada - przedstawił się, ściskając jej dłoń.

Jej oczy - teraz to zobaczył - miały jasnozieloną barwę młodych liści. Nigdy jeszcze nie widział takich oczu. Była piękna. Żadnemu dziecku tych rodziców nie mogło zbywać na urodzie.

265

- To ty jesteś tutorem Charliego z Oksfordu! Miło mi cię poznać, Owen.

- Sądzę, że powinnaś zwracać się do mnie „panie Griffiths” - przedstawił się z powagą.

- Wiem, że powinnam, ale co z tego?

- Dlaczego goście nie mają okazji cię widywać?
  - Nie debiutowaliśmy jeszcze w towarzystwie. Młode panienki, które mają za ojca pana Darcy'ego, spędzają większość czasu w więzieniu o nazwie sala szkolna - spojrzała na niego łobuzersko. - Chciałbyś poznać panny Darcy?
  - Z miłą chęcią.
  - Która godzina? Siedziałam na tym drzewie przez całe wieki.
  - Czas na podwieczorek w sali szkolnej.
  - Chodź, zjesz z nami.
  - Chyba powinienem wpierw zapytać pani Darcy, czy...
  - Ech, bzdury opowiadasz! Biorę całą winę na siebie.
  - Spodziewam się, że jesteś już przyzwyczajona do brania winy na siebie, kocmołuchu.
  - Cóż, to żadna tajemnica, że nie jestem zadowolającą córką - powiedziała, wdzięcznie przeskakując z jednej kamiennej płyty na drugą. - Zostanę zaprezentowana w przyszłym roku, gdy skończę osiemnaście lat, ale mama straciła już nadzieję, że się spodobam.
  - Jestem pewny, że się spodobasz - odrzekł z uśmiechem.
  - Jakby mi zależało! Wcisną mnie w gorset, który sprawi, że będę miała piersi pod samym nosem, ufryzują mi włosy, nałożą tony pudru na twarz, każą mi chodzić z parasolką w słoneczną pogodę, zabronią jeździć okrakiem
- 266
- i ogólnie rzecz biorąc, zrobią wszystko, żeby mnie unieszczęśliwić. I tylko po to, żeby sprawić mi męża! Przecież do tego nie potrzeba sezonu spędzonego w Londynie, bo przypada na mnie dziewięćdziesiąt tysięcy funtów. Czy słyszałeś kiedy o człowieku, który patrzyłby w zęby klaczy wartej chociażby połowę tej sumy?
- Hm... nie. Tylko że i tak by nie patrzył, bo wiek klaczy nie pozostawia żadnych wątpliwości.
  - Jesteś z tych, co się czepiają szczegółów!
  - Obawiam się, że tak. Podskoczyła wesoło.
  - Każą mi się wdziękzyć, głupkowato uśmiechać i zabronią mi mówić to, co myślę.

Wszystko pójdzie na marne, Owenie. Nie mam zamiaru wychodzić za mąż. Jak będę pełnoletnia, kupię sobie gospodarstwo i tam zamieszkać. Na przykład razem z ciotką Mary. Mówią - zwierzyła mu się teatralnym szeptem - że jestem do niej bardzo podobna.

- Widzisz, Georgie, nigdy nie miałem okazji spotkać Mary, ale z tego, co o niej wiem, mogę powiedzieć, że jesteś do niej rzeczywiście bardzo podobna. Co byś zrobiła ze swoim życiem, gdybyś mogła wybierać?

- Chciałabym pracować na roli - odpowiedziała bez chwili wahania. - Lubię dotykać ziemi palcami, wdychać jej zapach, widzieć, jak pulsuje w niej życie, wszystko kiełkuje, rośnie. Lubię zapach zadbanej stodoły, muczenie krów... zresztą, to nie ma znaczenia. Nigdy mi na to nie pozwolą.

- Nieważne, za kogo wyjdiesz, zawsze możesz mieć swoje własne małe gospodarstwo, jak Maria Antonina, i spędzać tam czas na przyjemnej zabawie.

267

- Zabawie? Też mi coś! A poza tym nie mam ochoty rozstawać się z moją głową. Maria Antonina była bezmyślną kobietą.

- Mój ojciec ma gospodarstwo w Walii, ale przyznam się, że ja sam uciekałem od stodoły i od krów, jak najdalej się dało. Widzisz, krowy trzeba doić, i to o nieludzko wczesnej porze.

- Myślisz, że ja o tym nie wiem, gamoniu? - nagle w jej oczach pojawiła się mgiełka rozmarzenia. - Och, jak ja uwielbiam krowy! I brudne ręce.

Weszli do domu tylnymi drzwiami, o których istnieniu Owen nie miał pojęcia, i zaczęli wchodzić po dość podniszczonych schodach.

- Co może być lepsze niż gospodarstwo, Owenie?

- Akademia. Jestem uczonym i mam nadzieję, że pewnego dnia zostanę profesorem na Oksfordzie. Studiuję literaturę klasyczną.

- Co za nuda!

Pokonali kilka nie kończących się korytarzy, zalatujących stęchlizną, i stanęli przed drzwiami, które aż prosiły się o malowanie. To zadziwiające! Te części Pemberley, które były przeznaczone dla gości, utrzymywano w najdoskonalszym porządku, ale



tam gdzie goście wstępu nie mieli, widoczne były oznaki zaniedbania.

- Sala szkolna - oznajmiła Georgie ceremonialnie. - Dziewczęta, to jest Owen, tutor Charliego. Owenie, przedstawiam ci moje siostry. Susannah - Susie - ma prawie szesnaście lat, Anna - trzynaście, a Catherine - Cathy - dziesięć. A oto i nasza guwernantka, panna Fortescue. Jest strasznie wesoła i wszystkie bardzo ją kochamy.  
268

- Georgiano, nie wolno ci zapraszać mężczyzn na podwieczorek! - powiedziała „strasznie wesoła” panna Fortescue, ale nie z powodu nadmiernej skrupulatności - domyślał się Owen - raczej dlatego że obawiała się tarapatów, w których mogła znaleźć się Georgie, gdyby jej mama się o tym dowiedziała.

- Ależ oczywiście, że mi wolno. Usiądź, Owenie. Herbaty?

- Tak, poproszę - odpowiedział i usiadł, nie chcąc stracić tej wyjątkowej okazji, aby poznać siostry Charliego. Poza tym podwieczorki lubił najbardziej ze wszystkich posiłków: trzy rodzaje ciasta, lukrowane bułeczki i ani śladu chleba z masłem.

Godzina spędzona w towarzystwie panien Darcy była absolutnie czarująca.

Georgie była niezrównana. Gdyby ją przekonać do włożenia modnej sukni i prowadzenia rozmów na przyjęte tematy, Londyn leżałby u jej stóp nawet bez tych dziewięćdziesięciu tysięcy funtów.

Susie miała jasnoniebieskie oczy, a jej twarz okalały pukle w kolorze lnu. Panna Fortescue była niezwykle dumna z jej talentu plastycznego i pokazała Owenowi rysunki i obrazy jej autorstwa, które - Owen musiał to przyznać

- znacznie przewyższały gryzmoły i malunki tworzone zazwyczaj przez dziewczęta w jej wieku. Z natury była cicha, a nawet trochę nieśmiała.

Anna z kolei miała najciemniejsze włosy i brązowe oczy. Już na pierwszy rzut oka dostrzegano w niej pewną wrodzoną wyniosłość, którą odziedziczyła po ojcu, ale cechował ją także urok Elizabeth. Była odczytana i bez fałszywej

269

skromności przyznała, że jej ambicją jest pisanie powieści w stylu pana Waltera Scotta. Wątki przygodowe przemawiały do niej o wiele bardziej niż romansowe, a motyw damy uwięzionej w zamkowych lochach uważała za dość idiotyczny.

Cathy należała, razem z Charliem i Georgie, do grona o kasztanowych włosach. Każde z nich miało za to inny kolor oczu: Charlie miał szare, Georgie - zielone, a Cathy - ciemnoniebieskie, w których błyszczały figlarne iskierki małego łobuziaka. Już po kilku chwilach przebywania wśród nich Owen zorientował się, jak bardzo brakowało im towarzystwa osób dorosłych, i zrobiło mu się ich żal. Jak owe księżniczki krwi, skazane były na zamknięcie w wysokiej, niedostępnej wieży. Żadna z nich nie miała zadatków na kokietkę i żadna nie uważała swego życia za wystarczająco interesujące, by wieść prym w rozmowie. Chciały przede wszystkim słuchać o tym, jak to jest tam, w tym wspaniałym wielkim świecie, do którego Owen miał szczęście być dopuszczony.

Gdy weszła Elizabeth, zapadła natychmiast cisza i wszystkie dziewczynki spojrzały po sobie z przerażeniem. Pani domu uniosła lekko brwi, widząc Owena w otoczeniu swoich córek, a nieustraszona Georgie podjęła walkę.

- Nie obwiniaj Owena. To wszystko moja robota - powiedziała.
- Pana Griffithsa, jeśli pozwolisz.
- Tak, tak, wiem, pana Griffithsa. No więc chodzi o to, że Owen wcale nie chciał przyjść, przyciągnęłam go tu siłą.
- Pan Griffiths, chciałaś powiedzieć.
- No tak, przecież mówię, że Owen!

270

- Owenie - powiedziała Elizabeth pogodnym tonem - możesz przychodzić na podwieczorek do sali szkolnej, kiedy tylko będziesz miał na to ochotę. Proszę, Georgie, jesteś zadowolona?

- Dziękuję, mamó, dziękuję! - zawołała Georgie.
- Dziękujemy, mamó! - zawtórowały jej siostry. Owen przepuścił Elizabeth w drzwiach i podążył za nią kolejnym nie kończącym się korytarzem, prowadzącym do nieco bardziej wytwornych dwuskrzydłowych drzwi, za którymi znajdowała się tak zwana publiczna część rezydencji.

- Zastanawiasz się zapewne, dlaczego tyle tu zaniedbanych pomieszczeń -

powiedziała, prowadząc go do Komnaty Niderlandzkiej, gdzie obok dzieł pędzla Vermeera i Breughla wisiały również, najbardziej wyeksponowane, dwa obrazy Rembrandta oraz jedno malowidło Boscha skryte za parawanem.

- Hm... ja... to znaczy... - zaplątał się Owen, nie wiedząc, co ma rzec.

- Planujemy generalny remont, gdy Cathy zostanie zaprezentowana w towarzystwie. Jeszcze osiem lat. Wyglądem z pewnością ta część Pemberley nie imponuje, ale konstrukcja jest bardzo solidna. Trzeba porządnie odmalować ściany, wymienić kilka słupków w balustradach i podreperować schody. Już kilka pokoleń temu ród Darcych zarządził, że niepubliczne części domu mają być odnawiane nie częściej niż co trzydzieści lat. To takie niepisane prawo. Gdy wypuścimy Cathy w świat, to będzie dwudziesty ósmy rok od ostatniego remontu, ale Fitz mówi, że i tak już dość długo z tym zwlekamy. Przyznaję, że cieszę się na tę

271

renowację, i na pewno nie pozwolę, aby użyto brązowej farby. Nie może tam być tak ponuro!

- Czy pomieszczenia dla służby też będą odnawiane? - zapytał.

- Nie, skądże znowu! Stała służba mieszka dwa piętra wyżej i odnawiamy ich pokoje co dziesięć lat, tak samo jak publiczne części domu. Uważam, że służba powinna mieć wszelkie możliwe wygody. Małżeństwo, które u nas służy, mieszka w pobliskiej wiosce, a moja osobista pokojówka, Hoskins, oraz Meade, lokaj pana Darcy'ego, mają swoje własne apartamenty.

- Pani córki są zachwycające.

- Niewątpliwie.

- Nie mają zbyt wiele kontaktu ze światem zewnętrznym?

- Obawiam się, że nie. A dlaczego pytasz?

- Są tak bardzo złańnione nowinek. Czemu zabrania się im czytać gazety i czasopisma? Wiedzą więcej o Aleksandrze Wielkim niż o Napoleonie. A poza tym to wielka szkoda, że nie mogą skorzystać ze spotkania z takimi osobami, jak choćby Angus Sinclair. Mogłoby to być z wielkim pożytkiem dla nich - przerwał nagle, a na jego twarzy odmalowało się przerażenie. - Najmocniej przepraszam! To musiało

wyglądać na niepochlebną ocenę sposobu, w jaki wychowują państwo wasze córki. Nie to miałem na myśli.

- Nie masz za co przepraszać. W zupełności się z tobą zgadzam, ale, niestety, pan Darcy ma na ten temat inne zdanie. I mogę podziękować za to moim siostram. Nasi rodzice zostawiali nam dużo swobody już od bardzo wczesnego wieku i nawet jeśli nie było to ze szkodą dla mnie i Jane, to

272

Kitty i Lydia wymagały większej dyscypliny. Były bardzo rozpuszczone, a Lydia, przez tę swoją skłonność do szukania towarzystwa wojskowych bez przyzwotki u jej boku, znalazła się w końcu w rozpaczliwym położeniu. Dlatego też pan Darcy zdecydował, że nasze córki będą trzymane w zamknięciu aż do osiągnięcia pełnoletności i dopiero wtedy będą mogły pokazać się światu.

- Rozumiem.

- Mam nadzieję, że twoje serce jest odporne na wdzięki mojej Georgie i całej gromadki? - powiedziała Elizabeth, figlarnie mrużąc oko.

Owen roześmiał się.

- Cóż, nie ma takiego, który patrzyłby w zęby klaczy mającej w kieszeni choćby połowę z dziewięćdziesięciu tysięcy funtów.

- Wybacz, ale nie rozumiem.

- W ten sposób Georgie przedstawia mi swoją sytuację.

- Skaranie boskie z nią! Nie mam już do niej siły. Żadnym sposobem nie mogę nauczyć jej ogłady.

- Nie warto próbować. Czas i przebywanie w towarzystwie zrobią swoje. Pod maską śmiałości i braku pokory kryje się krucha istota. Georgie myśli, że jest podobna do swojej ciotki Mary, ale tak naprawdę o wiele więcej łączy ją z Charliem.

- I jeszcze ten gigantyczny posag. Georgie jest pod tym względem w najgorszej sytuacji. Pozostałym dziewczynkom przypada zaledwie po pięćdziesiąt tysięcy. Tak naprawdę to wcale nie nasz pomysł, ale ich dziadka. Ojciec Fitzo wydzielił specjalną część swego majątku na posag dla

273

ewentualnych córek swego syna. Obawiamy się oczywiście łowców posagów.

Niektórzy potrafią być tacy czarujący!

- Cóż, sądzę, że Georgie albo Anna z pewnością nie dadzą się nabrać. Susie będzie najbardziej podatna. A Cathy prędzej sama wystrychnie uwodziciela na dudka, niż da mu się porwać.

- Bardzo poprawiłeś mi nastrój, Owienie - powiedziała Elizabeth, uśmiechając się łobuzersko. - Czas na podwieczorek. Dasz radę zjeść jeszcze jeden?

- Bez trudu - odpowiedział.

\* \* \*

Czas mijał i dni robiły się coraz dłuższe. Życie, jakie prowadziła teraz Mary, było w miarę uregulowane, więc okres między dwoma świeżymi posiłkami uznawała za jeden dzień. Po zrobieniu na ścianie trzydziestej kreski (łącznie z pierwszymi siedmioma) zaczęła tracić nadzieję. Gdziekolwiek znajdowało się jej więzienie, nikt nie zdołał go odkryć.

Z czasem w jej dzielnym sercu narodził się strach. Jak długo jeszcze ojciec Dominus będzie jej potrzebował żywej? To, co mówił o Dzieciach Jezusowych, nie znajdowało pokrycia w rzeczywistości. Mimo że Teresa i Ignacy mówili jej o istnieniu innych dzieci, było w tym wszystkim coś niepokojąco nierealnego. Dlaczego, na przykład, żadne z nich nie próbowało ucieczki, skoro mogły swobodnie wychodzić poza jaskinie? Szukanie przygód leżało przecież w naturze wszystkich ludzi, szczególnie w młodym wieku. Jakież eskapady urządzała sobie z Charliem, gdy był jeszcze chłopcem! Czy to nie Martin Luter powiedział, że pełnia człowieka ujawnia się w siedmiolatku? A ile lat miały Dzieci Jezusowe, gdy przyprowadzono je do tego miejsca? Ani Ignacy, ani Teresa nie mówili jej wszystkiego i właściwie więcej się domyślała, niż rzeczywiście wiedziała.

275

Z początku miała nadzieję, że książka ojca Dominusa uchyli choćby rąbka tajemnicy, ale po trzynastu sesjach wciąż zajmowała go nieprzenikniona natura Boga i światło jako istota wszelkiego zła. Próbując rozwikłać swoje zagadki, ojciec Dominus wpadł w błędne koło.

Na dodatek ograniczył jej kontakty z Ignacym i Teresą. Teraz już sama chodziła tunelem do podziemnej rzeki, a Ignacy czekał na nią u góry i zaprowadzał ją do celu, gdy wracała z przechadzki. Witali się i żegnali - to było wszystko. Odsunięcie Teresy zdziwiło Mary o wiele bardziej. Z rozmów z ojcem Dominusem Mary wywnioskowała, że pogardzał on płcią piękną niezależnie od wieku. Z uczuciem mówił o chłopcach, natomiast na czynioną przez Mary wzmiankę o dziewczynkach jego twarz przybierała wyraz pełen niechęci. W takich chwilach traktował ją, jak gdyby była okazem jakiegoś niebezpiecznego owada.

Gdy Mary dostała miesięczkę, musiała poprosić Teresę o szmatki. Teresa najwyraźniej udała się z tą sprawą do ojca Dominusa, który w odpowiedzi dał jej kilka kijów i nazwał ją nieczystą. Zapłakana dziewczynka przyniosła szmatki i opowiedziała Mary o wszystkim. To był ostatni raz, kiedy Mary widziała Teresę. Potem o jej codzienne potrzeby dbała Camille, ale nie reagowała na miłe słowa, jakie Mary do niej kierowała, choć w jej przestraszonych błękitnych oczach znać było potrzebę czułości.

W końcu Mary stwierdziła, że miarka się przebrała. Do tej pory instynkt samozachowawczy podpowiadał jej łagodność i uległość w stosunku do ojca Dominusa, ale taka postawa była obca jej naturze i Mary nie mogła już dłużej trzymać języka na wodzy.

276

- Co ty sobie wyobrażasz, ty wstrętny starcze - powiedziała, gdy przyszedł do niej na kolejne spotkanie - żeby wyzywać niewinne dziecko od nieczystych? Wątpisz w swoją władzę nad umysłem małej dziewczynki, więc sprawiasz jej lanie? Hańba! Teresa zajmuje się kuchnią i przygotowuje dla wszystkich posiłki, a ty tak się jej odwdzięczasz? Nie płacisz jej ani grosza, ale to przecież nie dziwota, skoro nikomu tutaj za nic nie płacisz! Ale żeby ją bić! Tylko dlatego że poprosiła o szmatki na moją miesięczkę? Jesteś, panie, świętoszkowatym capem! Hańbisz swoje powołanie! Zerwał się z krzesła rozzłoszczony, ale gdy tylko Mary wspomniała o swojej miesięczce, zasłonił sobie głowę ramionami, zatkał uszy, padł z powrotem na krzesło i zaczął się kołysać.

Przez jakąś minutę spoglądała na niego gniewnie, po czym usiadła z westchnieniem.

- Ojczy, jesteś oszustem. Uważasz się za syna Boga i każesz tym dzieciom oddawać ci cześć. Nie mówię o twojej chciwości na pieniądze, które otrzymujesz za swoje lekarstwa, bo wierzę, że wydajesz je na dobre jedzenie i inne wygody dla twoich dzieci. Ale gorzko mnie rozczarowałeś, wyładowując swoją złość na niewinnej Teresie, i to tylko dlatego, że jest dziewczyną. Kobieta jest bożym stworzeniem tak samo jak mężczyzna. To, że nasze ciało funkcjonuje tak, a nie inaczej... cóż, sam Bóg tak nas stworzył i to wyłącznie Jego sprawa, nie twoja, bo ty nie jesteś Bogiem.

Słyszysz? Nie jesteś Bogiem!

Ojciec Dominus zdążył już odetkać uszy, ale po wyrazie jego twarzy widać było, że nie podoba mu się ani trochę

277

to, co mówi Mary. Podniósł się z krzesła i powiedział spokojnie:

- Jestem Bogiem. Każdy mężczyzna jest Bogiem. Kobieta to stworzenie Lucyfera, który ściągnął ją na ziemię, aby kusił, uwodził i sprowadzał na manowce.

- Brednie! - odparła Mary z szyderstwem w głosie.

- Jeśli mężczyzna jest Bogiem, to kobieta również. Oboje należą do bożego stworzenia. Nigdy nie przyszło ci do głowy, że wprawdzie to kobiety kuszą i uwodzą, ale za to mężczyźni są słabi i niegodni? Jeśli w ludziach siedzi diabeł, to na pewno w mężczyznach! To oni przywodzą kobiety do grzechu, a potem zrzucają na nie winę.

- Ta rozmowa do niczego nie prowadzi! - syknął.

- Ołówek w dłoń i pisz.

- Zgoda, ojczy, ale pod warunkiem, że zmienimy temat. Prawie sto stron wciąż o tym samym. Idźmy dalej, ojczy! Bardzo mnie interesuje geneza twojej koncepcji. Czas opowiedzieć czytelnikom, co się zdarzyło, gdy dotarłeś do Siedziby Boga w trzydziestym piątym roku życia. Dlaczego w ogóle tam się udałeś?

I tu go miała! Wpatrywał się w nią w osłupieniu i można było pomyśleć, że doznał kolejnego objawienia. Mary odetchnęła z ulgą. Miał ją w swojej mocy i mógł ją nawet zabić. Być może w chwili gdy łajała go z taką zaciekłością, przemknęło mu przez głowę, żeby zawołać brata Hieronima i kazać mu wrzucić ją do głębokiej

studni, jaką była jej wygodka. Wydawało się jednak, że jest na tyle wdzięczny za jej uwagi, aby darować jej życie. Chciał napisać swoją książkę, ale nie wiedział jak.

Umysł, który nie miał kłopotu z wynalezieniem lamp i leków na wszystko, nie radził sobie,

278

gdy przychodziło do zaplanowania wypowiedzi słownej. Oszczędzi ją, dopóki będzie mu potrzebna przy jego dziele.

- Zapisuj, co następuje: „Największą intrygą Lucyfera, mającą na celu zdobycie władzy nad ludzkością, było wynalezienie złota. Wystarczy spojrzeć na jego właściwości, żeby zachwycić się niezwykłą subtelnością umysłu Lucyfera! Złoto ma jego własną barwę, błyszczącą, żółtą jak Słońce. Nigdy nie matowieje. Jest na tyle giętkie i kowalne, że można z niego wykonać najprzeróżniejsze przedmioty. Jest równie trwałe, jak ciężkie. Nie zawiera żadnej niedoskonałości. Od początku swego istnienia człowiek oddawał cześć złotu, a tym samym oddawał też cześć Lucyferowi. W trzydziestym piątym roku życia zostało mi powierzone złoto zgromadzone przez człowieka całkowicie oddanego Lucyferowi, choć wówczas tego nie dostrzegałem. Złoto owo miało wiele postaci. Były to monety, biżuteria, ozdoby. Miałem je stopić, usunąć wszelkie zanieczyszczenia i sporządzić sztaby. Oczyszczanie złota musiało się dokonać w sekrecie i mój pan zabronił mi nawet jemu samemu powiedzieć, gdzie się to odbywało”.

Na twarzy ojca Dominusa widoczne było rozmarzenie. Mary pisała i nie odzywała się ani słowem.

„Wiedział, że go nie zdradzę, gdyż trzymał moją duszę w swojej władzy.

Przypomniałem sobie o wrzosowiskach i jaskiniach w tej okolicy i wyszukałem ogromną grootę, która stanowi teraz laboratorium. Doskonale nadawała się do moich celów. Gdy się już urządziłem, spoilem moich pomocników zatrutym rumem, sprowadziłem ich na dół i strąciłem w otchłań ciemności. Pracowałem bez wytchnienia przez sześć miesięcy, przetapiając złoto na małe sztaby,

279

które z łatwością mogłem przenosić. Byłem wtedy młody i silny.



Gdy ukończyłem swoją pracę, postanowiłem zbadać wnętrze jaskiń i tak odkryłem mrok, który jest Bogiem. Było to objawienie. Spojrzałem na sztaby złota i zobaczyłem, czym są one w istocie: dziełem Lucyfera. Własnością Lucyfera. Narzędziem Lucyfera. I pojąłem, że mój pan we wszystkim służy Lucyferowi. A skoro tak, nie należało mu się jego złoto. Ukryłem je z dala od laboratorium i nigdy nie wróciłem do mego pana.

Przez długie miesiące przebywałem z Bogiem w ciemności. Nie wiem, ile razy Słońce Lucyfera obiegiło Ziemię. Ale gdy wyszedłem na powierzchnię, nie byłem już tym samym człowiekiem. Złoto ani żadne inne sztuczki Lucyfera nie miały nade mną władzy. Białe pająki utkały swoją pajęczynę wokół złota, stając się znakiem zniszczenia, znieuwagą rzuconą Lucyferowi w twarz. Jego moc została wyczerpana, odpłynęła w nicłość. Do dziś dnia złoto tam właśnie się znajduje, w boskim mroku, pozbawione mocy".

Odłożywszy ołówek, Mary spojrzała na ojca Dominusa z podziwem i szacunkiem, którego wcześniej dla niego nie odczuwała.

- To naprawdę nadzwyczajne, ojcze - powiedziała. - Jesteś świętoszkiem i tyranem, ale miałeś siłę, aby oprzeć się pokusie bogactwa.

Wykrzywił twarz, jak gdyby poczuł ból, po czym wstał.

- Jestem zmęczony - powiedział przyciszonym głosem. - Przepisz to, z łaski swojej.

- Zrobię to z chęcią, tym większą, jeśli przyślesz do mnie Teresę.

280

Ale ojciec Dominus, jak to miał w zwyczaju, zniknął w mgnieniu oka i Mary nie wiedziała nawet, czy usłyszała, co mówiła.

Cóż za historia! Czy była prawdziwa? Ojciec Dominus nie cofał się przed kłamstwem, wiedziała o tym, ale ta opowieść o złocie wydawała się autentyczna.

Kim mógł być ów pan, który zgromadził tyle złota, że ojciec Dominus oczyszczał je przez sześć miesięcy? Czy starzec rzeczywiście chciał opublikować książkę, w której bez cienia wyrzutów sumienia opisuje, jak zamordował swoich pomocników?

Zjawił się obiad: befsztyk z pieczarkami, ziemniaki w śmietanie, a na deser kawałek puddingu z syropem. Nagroda za wyprowadzenie dyktatora z manowców -

pomyślała.

Sielanka nie trwała jednak długo. Następnego ranka ojciec Dominus wyglądał dość żałośnie i widać było, że nie zmrużył oka. Usiadł ciężko na krześle i podyktował jej traktat o chemicznych aspektach i metodach oczyszczania złota. To, co mówił, pełne było terminów zupełnie dla niej niezrozumiałych, co chwila więc musiała prosić go o przeliterowanie jakiegoś słowa. W końcu stracił cierpliwość.

- Naucz się ortografii, moja pani! - krzyknął poirytowany. - Czy ja wyglądam jak słownik?

- Ortografię mam świetnie opanowaną, ojczy, ale nie znam arkanów aptekarstwa ani chemii! Proszę o przeliterowanie, gdyż nigdy nie słyszałam wielu z tych słów! Gdybyś mówił o muzyce, nie musiałabym pytać, jak się pisze „glissando” albo „toccata”, ale to, co dyktujesz mi dzisiaj, jest dla mnie czarną magią.

281

Ojciec Dominus splunął i wyszedł.

Wrócił jej dawny jadłospis, a więc chleb, masło i ser, a także woda, na którą zamieniła cienkusz pomimo sprzeciwu ojca Dominusa. Według niego picie wody groziło zarażeniem tyfusem.

Od zaniepokojonego Ignacego, który nadal wypuszczał ją na przechadzki nad rzekę, dowiedziała się, że u Dzieci Jezusowych nie dzieje się dobrze.

Z latarnią w dłoni stanęła przy nim, chwyciła za rękaw jego wełnianej kurtki i zmusiła go, żeby spojrzał jej prosto w twarz.

- Ignacy, mój drogi, co się dzieje?

- Nie wolno mi z tobą rozmawiać, siostrze Mary! - wyszeptał.

- Bzdura! Nikt nas tu nie słyszy. Co się stało?

- Ojciec mówi, że musimy się wynosić z południowych jaskiń w te pędy, a jest tyle roboty! Hieronim tylko stoi z kijem i pogania, a maluchy już nie dają rady.

- Ile mają lat?

- Cztery, pięć. Coś koło tego.

- Gdzie jest Teresa?

- W północnych jaskiniach. Jej nowa kuchnia jest już gotowa.

- A co ze mną? Ja też się przenoszę? Wyglądał na zaszczutego i przygnębionego.

- Nie wiem, siostró Mary! A teraz niech siostra już idzie! W czasie kolejnej sesji ojciec Dominus był niezwykle

nerwowy, a to, co jej dyktował, odpowiadało w każdym słowie jego nastrojowi.

Brednie bez ładu i składu, pozbawione jakiegokolwiek związku ze złotem, Bogiem czy Lucyferem.

282

Pod koniec poprosiła go najpokorniej, jak tylko mogła, o przeliterowanie niejasnych terminów, ale zanim doszła do końca listy, ojciec Dominus zerwał się i wybiegł jak strzała.

\* \* \*

Następnego dnia brat Hieronim przyniósł jej chleb i wodę, bez masła, sera ani konfitur. Obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem i wyciągnął rękę.

- Dawaj twoją robotę.

Bez słowa podała mu cieniutki plik kartek. Tym razem miała mniej pracy niż przy poprzednich sesjach.

Jednego dnia mięso, pieczarki i pudding, a teraz chleb i woda. Co się dzieje? Czy rozchwiany umysł ojca Dominusa już całkowicie odmawia mu posłuszeństwa? Czy może moja nowa dieta wynika tylko z tego, że teraz kuchnia jest wiele mil stąd?

Drugiego dnia również przyniesiono jej chleb i wodę, a niedługo potem ojciec Dominus wyskoczył jak szalony zza parawanu, ściskając w dłoni kartki, które poprzedniego dnia dała Hieronimowi.

- Co to jest? Co to jest?! - wrzeszczał na cały głos, aż piana zebrała się w kąciakach jego ust.

- Tekst, który podyktowałeś mi dwa dni temu - odparła Mary głosem nie zdradzającym strachu.

- Dyktowałem wtedy dwie godziny, moja pani, dwie godziny!

- Nie, ojczy, to nieprawda. Siedziałeś na krześle przez dwie godziny, a jedyne, co zdołałam zrozumieć z twoich bełkotliwych słów, jest zapisane na tych kartkach.

283

- Kłamiesz! Kłamiesz!

- Dlaczego miałabym kłamać? - zapytała. - Zdaję sobie sprawę, że moje życie zależy od twego zadowolenia ze mnie, ojczy. Widziałam, ojczy, że bardzo potrzebujesz snu, i uznałam twój brak koncentracji za wynik zmęczenia. Myliłam się?

Wpatrywało się w nią dwoje błyszczących oczu. Wytrzymała to spojrzenie.

- Być może masz rację - odezwał się w końcu i wybiegł jak oparzony. Tego dnia, jak widać, sesja została odwołana.

Tracił zmysły - co do tego nie miała już żadnych wątpliwości. Ale czy można to było nazwać szaleństwem?

Od ostatniej rozmowy przed trzema dniami nie widziała brata Ignacego, ale dzisiaj nie przyszedł również Hieronim, i w ogóle nikt inny, kto by przyniósł jej chleb i uzupełnił zapas wody. Mary zostało już tylko pół bochenka. Przeczucie podpowiedziało jej, żeby nie marnowała wody na mycie twarzy i ciała. Zaspokojenie pragnienia było ważniejsze od higieny. Nie miała tekstu do przepisywania, a każdą książkę zdążyła już przeczytać co najmniej kilka razy, dzień ciągnął się więc niemiłosiernie. Sen przyszedł w końcu, przynosząc ze sobą różne widziadła, i nie trwał długo.

Następnego dnia pojawił się ojciec Dominus ze świeżym bochenkiem chleba i dzbanem wody.

- Jak się cieszę, że ojca widzę! - zawołała Mary. - Męczą mnie ta bezczynność i czekam z niecierpliwością na kolejny rozdział kosmogenezy.

Usiadł bez słowa, ale zamiast położyć chleb i wodę na półce, zostawił je obok swojego krzesła. Natychmiast odczytała

284

znaczenie tego gestu: jeśli się będzie dobrze sprawować, dostanie nagrodę.

- Zanim zaczniemy, ojczy - powiedziała Mary - jest tyle rzeczy, które chciałabym zrozumieć, jeśli chodzi o ciemność Boga. Jak dotąd nie wspomniałeś ani słowem o Jezusie, który musi przecież zajmować ważne miejsce w twojej kosmogenezie, skoro ochrzciłeś swoich uczniów Dziećmi Jezusowymi. Jest ich pięćdziesięcioro, jak powiedziałaś, trzydziestu chłopców i dwadzieścia dziewcząt. Te liczby z pewnością

nie są bez znaczenia.

- Tak, masz bystry umysł - powiedział z zadowoleniem. - Wszystkie istotne liczby muszą się kończyć pustą cyfrą, czyli tą, którą Grecy nazywali „zero”, a Arabowie zapisali w postaci koła. Zero jest nie tylko cyfrą pustą, ale jako koło nie ma początku ani końca. Jest wieczne. Pięć dodać trzy dodać dwa daje dziesięć. Linia, która nigdy sama siebie nie spotyka, i okrąg, który styka się sam z sobą w każdym punkcie.

Przerwał. Mary zamrużyła mimowolnie. Co za stek bzdur! Ale powiedziała podniosłym i nabożnym tonem:

- Zadziwiające! Wspaniałe! - wahała się przez dłuższą chwilę, aż w końcu zapytała nieśmiało: - A co z Jezusem?

- Jezus narodził się z sojuszu między Bogiem a Lucyferem.

Otworzyła szeroko usta. Co?!

- Myślałem, siostró Mary, że ta kwestia jest już całkiem oczywista. Ludzie nie mogli znieść tego, że Bóg nie ma żadnej widocznej postaci, twarzy, płci, ale z drugiej strony nie dali się całkiem zwieść zakusom Lucyfera. Bóg i Lucyfer spotkali się na wielkiej podniebnej skale, która na krótko

285

przemieniła się w gwiazdę, i stworzyli Jezusa. Człowiek, a jednocześnie wcale nie człowiek. Śmiertelny, ale nieśmiertelny. Dobry, a przecież także zły.

Mary przeszył silny dreszcz obrzydzenia.

- Ojczy, bluźniesz! Zasługujesz na klątwę, odstępczo! Ale przynajmniej odpowiedziałeś na wszystkie moje pytania, nawet te, których nie zadałam. Cokolwiek robisz z tymi dziećmi, jest to złe. Nigdy nie pozwolisz im dorosnąć, prawda? Dziewczynki mówią o szkole w Manchesterze, którą prowadzi matka Beata i gdzie wyuczą się na służące, ale nie ma żadnej szkoły ani żadnej matki Beaty! Co robisz z chłopcami? Jesteś nikczemny! Nikczemny! Przeklinam cię, Dominusie! Twoje dzieci nigdy u nikogo nie pracowały, nie zabrałeś ich od właścicieli zakładów, ale kupiłeś je za butelkę rumu od bezbożnych rodziców albo parafialnych opiekunów! Wykorzystujesz ich niewinność i myślisz, że spełniasz swój obowiązek, bo je karmisz, przyodziewasz i leczysz! Jak prosięta tuczone na rzeź! Jesteś mordercą, Dominusie! Mordujesz

niewiniątka!

Słuchał jej tyrady w zupełnym zdumieniu. Dopiero gdy oskarżyła go o mordowanie niewiniątek, z jego ust polał się strumień słów. Jeśli potrzebowała jakiegokolwiek dowodu, to ten napad wściekłości wystarczył za wszystko. Wrzeszczał przeraźliwie, jak ktoś obdzierany żywcem ze skóry, warczał i pluł, a jego ciało szarpało się w jednym wielkim paroksyzmie szału. Nazwał ją po kolei suką, dziwką, kusicielką, Lilith, Jezabel oraz imionami wielu innych biblijnych bałamutnic, a potem zaczynał od nowa i tak w kółko. Mary, nie mogąc dojść do siebie, powtarzała zachrypniętym głosem wciąż jedno i to samo oskarżenie:

286

- Morderca niewiniątek! Morderca niewiniątek!

W końcu cisnął w kraty dzban z wodą. Posypały się skorupy i wylał cenny płyn. Dominus odwrócił się i poszedł na oślep przed siebie, zaczepiając po drodze o parawan.

Parawan zachybotał i powolnym ruchem przewrócił się, pociągając za sobą stojącą za nim konstrukcję. Do wnętrza wpadł strumień oślepiającego światła, tak potężny, że Mary musiała zasłonić oczy. Dopiero gdy poczuła, że jest w stanie znieść jasność, podniosła powieki i ukazał jej się widok, który w innych okolicznościach zachwyciłby ją swoim nieprzepartym pięknem. Znajdowała się setki metrów ponad otaczającym ją krajobrazem: wrzosowiska, skalne szczyty, pagórki. Derbyshire! Do jaskini wpadł podmuch wiatru, któremu wcześniej zagradzał drogę parawan oraz kawałek grubego ciemnozielonego płótna, leżącego teraz na ziemi. To dlatego ciągle słyszała to przejmujące, ciche wycie! To nie uchylone okno, ale szpara w płótnie, przez którą próbował się przecisnąć oddech wiatru.

Och! - pomyślała, trzęsąc się z zimna. - Zamarznę tu o wiele wcześniej, nim umrę z pragnienia!

Wejście do jaskini leżało kilka dobrych metrów od krat, które wciąż stanowiły barierę nie do pokonania. Nie była w stanie dosięgnąć chleba, a woda wysychała szybko od podmuchów porywistego wiatru. Którędy wchodził i wychodził? W ścianie po lewej stronie widać było otwory trzech tuneli. Jeden prowadził nad rzekę, a dwa

pozostałe? Przy środkowym leżał stos łożowych świec oraz hubka z krzesiwem. Ten tunel musi prowadzić w głąb, aż do północnych jaskiń, a trzeci to pewnie droga do starej kuchni. Co się stało z Teresą? Z Ignacym? Zbliźali się już

287

do wieku dojrzewania, a przecucie podpowiadało jej, że to była owa niebezpieczna granica wyznaczona przez ojca Dominusa. Gdy dziecko ją przekraczało, trzeba się go było pozbyć. Mogła mieć tylko nadzieję, że śmierć z rąk doświadczonego aptekarza była szybka i bezbolesna. Nie było przecież potrzeby, żeby uciekać się do przemocy. Chociaż - przypomniawszy sobie wszystkie te niedorzeczne i wypaczone wizje Boga i diabła - może rzeczywiście Dominus tuczył swoich podopiecznych, aby gdy osiągną dojrzałość, złożyć ich w ofierze swojemu mrocznemu bogu. Nie, nie, to niemożliwe! Muszę zobaczyć dzieci! - postanowiła.

\* \* \*

Gdy nieco się uspokoiła, objęła wzrokiem swoje małe więzienie. W dzbanku stojącym na stole wciąż jeszcze była woda, która wystarczy jej na dobrych kilka dni, jeśli będzie się ograniczać. Do jedzenia została jej tylko pięćka czerstwego chleba. Musiała się stąd wydostać. Podeszła do krat i szarpała nimi mocno, niestety, bez żadnego skutku. Tkwiły w miejscu, przymocowane zaprawą do ścian jaskini. Gdyby miała pod ręką jakieś narzędzie, chociażby łyżkę, spróbowałaby wykruszyć spoiwo, ale odkąd jej jedyne pożywienie stanowiły chleb i woda, łyżka stała się zbędna. Czowała się wyczerpana. Padła na łóżko i ukryła twarz w dłoniach. Liczba kresek znaczonej ołówkiem na ścianie przekroczyła trzydzieści. Była w tym miejscu już ponad miesiąc i wszystko wskazywało, że stanie się ono jej grobem. Nikt nie przybędzie jej z pomocą.

288

Na szczęście rozpacz nie trwała długo. Mary wyprostowała się i zacisnęła usta. Nie mam zamiaru przyjąć mojego losu potulnie! - powiedziała sobie. Wypiję dwa łyki wody i pójdę spać. Gdy wrócą mi siły, spróbuję poluzować kraty w miejscu, gdzie się otwierają. Tam muszą być słabsze.

Plan ten wykonała w każdym szczególe, ale wrota nie puściły, natomiast zamek

znajdował się poza zasięgiem jej rąk. Gdyby tylko miała swój zestaw do cerowania! Może szydełkiem dałoby się coś zdziałać. Ale nie miała nic. Zupełnie nic. Dotarłam w końcu do granic wytrzymałości - pomyślała - ale nie poddam się. Mój los leży w rękach Boga, to prawda, ale moje małe dłonie też mogą coś zdziałać. Jak długo tylko mam wodę, nie ugnę się pod ciężarem rozpacz.

I

Również Lydia zdała sobie sprawę, że jest więziona, wkrótce po tym, jak Ned Skinner odstawił ją do Hemmings i przekazał w szpony panny Mirabelle Maplethorpe. Lydia była bardziej doświadczona życiowo niż którakolwiek z jej siostr, od razu więc rozpoznała w panie Mirabelle osobę, której poprzednim miejscem pracy musiał być dom publiczny. Czy Fitz już całkiem zwariował, że zatrudnił taką kobietę? Mamą opiekowała się Mary, jej dostała się burdelmama. To chyba oznaczało, że Fitz pogardzał nią w takim samym stopniu, w jakim bał się, że może pokrzyżować mu plany. Kraty w oknach były wyrazem tego strachu, a panna Maplethorpe wyrazem pogardy.

Jedyną rzeczą, której Lydia została pozbawiona, była wolność. Praktycznie nieograniczone zasoby koniaku, wina i portwajnu, które miała do dyspozycji, sugerowały, że Fitzowi zależało na tym, by pozostawała w stanie permanentnego odurzenia. Lydia należała jednak do tego osobliwego i wyjątkowo rzadkiego rodzaju biboszy, którzy gdy tylko zechcą, mogą całkowicie odstawić butelkę. Teraz nadszedł więc odpowiedni czas, aby tak właśnie zrobić - trzeba się było dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi!

Nie zamierzała jednak afiszować się ze swoją trzeźwością. Spędzała mnóstwo czasu sama, udając, że pije, a w rzeczywistości

290

wylewając trunki za okno. Nikt z własnej woli nie miał zamiaru dotrzymywać towarzystwa pijaczce.

Minął tydzień od jej przyjazdu, gdy zjawił się gość, Ned Skinner. Teraz! Teraz miała szansę! Wylawszy na sukienkę trochę brandy, Lydia ostentacyjnie rozciągnęła się w fotelu i czekała. Za chwilę pojawił się Ned wraz z jej opiekunką. Pochylił się nad nią,



pociągnął nosem i wyprostował się.

- Zalana w sztok - stwierdził.

- I to tak co dzień. Chodź, możemy porozmawiać w pokoju obok.

Kiedy tylko upewniła się, że rozsiedli się wygodnie w przyległym salonie, Lydia podkradła się na palcach pod drzwi i uchyliła je leciutko. W szczelinie dostrzegła tyły ich głów, była więc bezpieczna.

- Jak sobie radzisz? - zapytał Ned.

- Pani Wickham nie sprawia kłopotu. Pierwszą szklanekę koniaku spożywa przy śniadaniu, a potem pije aż do nieprzytomności. Lubi, żeby ją położyć do łóżka. Moi dwaj chłopcy mają przy niej kupę roboty. To był doskonały pomysł, Ned, z wybraniem mężczyzn na pomocników.

- Pan Darcy prosi, aby nieco ograniczyć jej spożycie trunków.

- Ależ na Boga, dlaczego?

- Jej siostry przyjeżdżają z wizytą za dziesięć dni.

- Rozumiem. Tylko widzisz, jeśli zmniejszymy dzienną dawkę, wpadnie w szal. Nie lepiej byłoby zostawić wszystko tak, jak jest? Niech jej siostry zobaczą, jak to naprawdę wygląda.

- Pan Darcy sobie tego nie życzy.

- A słowo pana Darcy'ego jest święte?

291

- Dokładnie tak.

- Wpadłeś na jakiś ślad tej drugiej? Mary?

- Zupełnie nic. Zniknęła z powierzchni ziemi.

- Mogę ci zagwarantować, że nie wylądowała w żadnym burdelu, chyba że na południe od Canterbury albo na północ od Tweed, a to mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę jej wiek. Uroda to jedno, ale trzydzieści osiem wiosen musiało zrobić z jej ciała albo pulchny, albo żylasty worek. Z tego, co o niej mówiłeś, wygląda, że raczej żylasty.

- Tak, jest żylasta. I płaska jak deska.

- W takim razie jako dziwka kariery nie robi - powiedziała panna Maplethorpe.

- Jak długo jeszcze możesz się zajmować nią tutaj, Mirry?
  - Dwa miesiące. Potem muszę wracać do Sheffield. Aggie jest ostra, ale wciąż jeszcze nie może się przekonać do używania bata.
  - Czy Aggie nie mogłaby cię tutaj zastąpić?
  - Nie żartuj, Ned! To ordynarne babsko. Pani Darcy i pani Bingley od razu ją przejrzą. Chyba musisz poszukać w zakładzie dla obłąkanych.
  - I kobiety stamtąd będą niby mniej ordynarne? Poproszę pana Darcy'ego, żeby dał ogłoszenie.
  - Doskonale. Na pewno kogoś znajdziecie, czasu jest jeszcze sporo.
  - Muszę jechać, Mirry.
  - Przekaż tej twojej wyroczni, panu Darcy'emu, że może być spokojny o panią Wickham. Musi być silna jak wół, skoro jest w stanie wlewać w siebie tyle litrów tej trucizny. Mogę się założyć, że pierwszy odmówi jej posłuszeństwa
- 292
- umysł, a nie ciało. A może chcesz, żebym dla smaku doprawiła jej portwajn eliksirem od ojca Dominusa?
- Kogo?
  - Starego aptekarza, co to zrobił z siebie mnicha. Dostarcza mi bardzo dobry środek na wywołanie poronienia, a stary Darcy brał chyba od niego trucizny. Robi też preparaty wywołujące szaleństwo i paraliż. Dziwię się, że go nie znasz. Był w dobrej komitywie ze starym Darcym.
  - Byłem wtedy jeszcze bardzo młody, Mirry, a poza tym unikałem starego Darcy'ego. A ty, moja droga, w ogóle nie wyglądasz na swoje lata.
  - Wszystko to dzięki ojcu Dominusowi!
  - W każdym razie żadnych eliksirów. Pan Darcy by tego nie pochwalił.
  - Jak sobie życzysz.
  - A co do tych krat w oknach... - Ned powstał. Choć Lydia bardzo chciała usłyszeć resztę, odskoczyła szybko od drzwi i wróciła na fotel. Ale nikt nie wszedł. Po chwili usłyszała odgłos kopyt na żwirowym podjeździe.

Co za łotry! A wydawało się, że przynajmniej Fitzwilliam Darcy ma jeszcze jakieś skrupuły, ale nie! Trzeźwa! - pomyślała z zaciętością. - Muszę być trzeźwa. To jedyny sposób.

Jestem jednak całkiem niezłą aktorką - pomyślała Lydia dziesięć dni później. Ale im dałam popalić! Jak koło mnie skakali! A w szczególności ta krowa Mirry. Potoki łez, napady szału, godziny wypełnione wrzaskami i wyciem. Trzeba mi było sporo odwagi, żeby ciągnąć to całe przedstawienie, gdy ten prostak Rob zagroził, że mnie udusi, jeśli się nie zamknę. Dałam popis mojego najwytworniejszego słownictwa, ha!

Gdy wczesnym popołudniem wspaniały ekwipaż z Pemberley zajechał przed dworek Hemmings, Lydia nie posiadała się z podekscytowania. Czas, by jej dozorczy dostali to, na co zasługują!

Jako nienaganna dama do towarzystwa, panna Maplethorpe poczekała, aż goście wygodnie się usadowią, i wyszła. Jak tylko drzwi się za nią zamknęły, Lydia wyprostowała się i przestała udawać pijaną.

- Tak o wiele lepiej! - zawołała.

Jane i Elizabeth nie mogły się nadziwić odmianie, jaką widziały u Lydii. Tak dobrze wyglądała! Zniknęły wszelkie ślady obrzmiałości z jej twarzy i ciała, znać było dbałość o higienę i strój. Lydia wyglądała tak, jak nie wyglądała już od lat - jak dama. Siostry wymieniły zdziwione spojrzenia.

- Lepiej ci już? - zapytała Jane.

- Jestem trzeźwa - zapewniła Lydia - inaczej nie potrafiłabym wam dokładnie powiedzieć, co się tutaj wyprawia.

- Wyprawia? - zapytała Elizabeth, marszcząc brwi.

- Tak, tak, wyprawia! Ten pozbawiony wszelkich skrupułów snob - mam na myśli twojego męża, Lizzie - zwyczajnie mnie uprowadził. Jestem więźniem w tym okropnym miejscu.

- Jak to więźniem? - spytała Jane.

- Na miłość boską, Jane, ślepa jesteś czy co? Czy te kraty w oknach nie mówią same

za siebie?

294

- Jakie kraty? - nawet anielska cierpliwość Jane została wystawiona na próbę.

Mrużąc oczy od wpadającego do pokoju silnego letniego słońca, Lydia uświadomiła sobie, że za przeźroczystymi firankami nie widzi zarysu krat. W popłochu przewróciła krzesło i podbiegła do najbliższego okna.

Przylepiając nos do samej szyby, stwierdziła, że istotnie żadnych krat w oknie nie ma. Gdzie się podziały?

- Przebiegłe szelmy! - zawołała. - Banda podłych intrygantów! Chcą, żebym wyszła na kłamcę! Jane, Lizzie, przysięgam wam, że jeszcze wczoraj w każdym oknie na parterze były kraty!

Stojąc tak z błyszczącymi oczami i zaciśniętymi pięściami, Lydia zazgrzytała zębami ze złości.

Elizabeth otworzyła okno i obejrzała cegły po obu stronach.

- Nie widzę żadnych śladów po kratkach, moja droga

- powiedziała łagodnie. - Chodź, usiądź.

- Tam były kraty! Przysięgam na grób mojego George'a!

- Lydio, to tylko twoja wyobraźnia - dodała Elizabeth.

- Dobrze wiesz, że ostatnio nie byłaś sobą.

- Lizzie, nie zalewałam się do tego stopnia, żeby mieć zwidy! W tych oknach były kraty. W każdym! - w jej głosie pobrzmiwała desperacja. - Musicie mi uwierzyć, musicie! Jestem waszą siostrą!

- Jeśli istotnie odstawiłaś butelkę, moja droga, to dlaczego czuję od ciebie wino? - zapytała Elizabeth.

- Wypiłam kieliszek przy śniadaniu - stwierdziła Lydia posepnie. - Chciałam dodać sobie odwagi.

- Moja kochana Lydio - odezwała się Jane swoim najłagodniejszym głosem - wyglądasz naprawdę bardzo dobrze,

295

ale jeszcze długa droga przed tobą, zanim wyleczysz się z nałogu.

- Mówię wam, że jestem tu więziona! Ta krowa Mirry nie pozwala mi nigdzie samej wyjść!
- Jesteś niesprawiedliwa w stosunku do tej bardzo miłej damy - powiedziała Elizabeth.
- Damy? Chyba raczysz żartować! Mirry jest bajzelmamą w jednym burdelu w Sheffield.
- Lydio! - krzyknęła Jane.
- To prawda! To prawda! Podśledzałam, jak rozmawiała z Nedeem Skinnerem dziesięć dni temu. W ogóle tego przed nim nie ukrywała, ale też nie miała powodów, było widać, że znają się od dawna. Mówili coś o podaniu mi trucizny lub mikstury, od której dostanę paraliżu albo zwariuję. Fitz na pewno wie o tym wszystkim.
- Najwyższy czas, żebyś zaprezentowała jakiś dowód na te wszystkie szalone oskarżenia - powiedziała Elizabeth z groźną miną.
- Kraty były moim dowodem! - załkała Lydia. - To niesprawiedliwe! Jeśli wy mi nie wierzycie, to kto uwierzy? Lizzie, ty jesteś rozsądną kobietą. Nie możesz nie wiedzieć, że jestem zagrożeniem dla twojego kochanego Fitz.
- Tylko przez twoje nieokiełznane wybryki, Lydio. Jak możesz oczekiwać, że ci uwierzę, jeśli oskarżasz Fitz'a o morderstwo i obrzucasz go stekiem wyzwisk? Nie wierzę też w to, o co oskarżasz pannę Maplethorpe oraz - na dobrą sprawę - pana Skinnera. Wszystko wskazuje na to, że bardzo dobrze się tutaj tobą opiekują już od wielu dni. Nie, Lydio, nie wierzę w ani jedno twoje słowo.
- Zanim Elizabeth skończyła mówić, Lydia rozszlochała się na dobre.

296

- Ach, moja kochana, płacz nic nie pomoże - powiedziała Jane, obejmując ją. - Zadzwońmy po herbatę. Lepiej ci zrobi niż całe to wino. Jesteś rozgoryczona z powodu George'a, wiemy to.
- Gdy panna Maplethorpe weszła do salonu, spojrzała na Lydię i zrobiła minę, jak gdyby wszystko pojęła w jednej chwili.
- No tak. Jak widzę, pani Wickham próbowała panie przekonać, że w oknach są kraty.

- Zgadza się - przyznała Elizabeth.
  - To jedno z jej urojeń.
  - Twierdzi również, że prowadzi pani w Sheffield dom cieszący się złą sławą - powiedziała Jane.
  - Och, skąd ona bierze te wszystkie szalone pomysły? - roześmiała się panna Maplethorpe.
  - Mówi, że podsłuchiwała rozmowę między panią a panem Edwardem Skinnerem - Jane wygłosiła to tonem tak napastliwym, że Elizabeth otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.
  - To bardzo ciekawe! Spotkałam się z panem Skinnerem tylko raz, gdy przywiózł do Hemmings panią Wickham.
  - Gdzie pani mieszkała przed przybyciem tutaj? W jakim charakterze pani pracowała?
  - upór, z jakim Jane stawiała kolejne pytania, był czymś absolutnie niezwykłym.
  - Zarządzałam instytucją dla obłąkanych kobiet w Broadmoor, a potem opiekowałam się krewną markiza Ripon - odparła panna Maplethorpe. - Moje referencje są nienaganne, pani Bingley.
  - Dla obłąkanych kobiet? Myślałam, że kobiety i mężczyźni przebywają razem w tego rodzaju zakładach - zdziwiła się Jane,
- 297
- na której nienaganne referencje nie zrobiły najwidoczniej większego wrażenia.
- Zgadza się - oświadczyła panna Maplethorpe, przyparta do muru - ale konieczne jest zatrudnienie osobnego opiekuna dla kobiet.
  - Nie słyszałam, że w Broadmoor istnieje zakład dla obłąkanych - nie poddawała się Jane.
  - Tak się składa. Zapewniam panią, że markiz Ripon również nie jest fikcyjny - odparła panna Maplethorpe cierpko.
  - Z listów Argusa dowiedziałam się, że w tego rodzaju instytucjach ludzie są okrutnie traktowani - stwierdziła Jane. - Jak zwierzęta w menażerii, a właściwie jeszcze gorzej. Goście płacą za możliwość podrażnienia się z chorymi, a personel ucieka się do stosowania tortur.

- Dlatego też opuściłam Broadmoor i znalazłam zatrudnienie u markiza. Gdy jego krewna umarła, przybyłam tutaj - odparła panna Maplethorpe z kamienną twarzą. - To wszystko, co mam do powiedzenia, pani Bingley. Jeśli ma pani jeszcze jakieś obiekcje, byłabym wdzięczna, gdyby skierowała je pani do mojego pracodawcy, pana Darcy'ego.

- Dziękujemy pani - powiedziała pospiesznie Elizabeth - czy możemy prosić o herbatę?

Wzięła pannę Maplethorpe na stronę.

- Ja też mam jedno pytanie. Czy urojenia pani Wickham to objaw postępującego obłądu?

- Jest za wcześnie, żeby to stwierdzić. Mam nadzieję, że nie.

- Ale jeśli tak jest, jakiej opieki będzie potrzebowała?

298

- Takiej, jaką otrzymuje tutaj, przy czym te urojone kraty musiałyby, niestety, zaistnieć w rzeczywistości. Wygląda na to, że pani siostra... hm... gustuje w towarzystwie mężczyzn. Już kilkakrotnie musiałam ją namawiać, żeby wróciła do domu. Jeżeli to coś nowego w jej zachowaniu, przykro mi, że muszę panią o tym informować, pani Darcy.

- Niech pani nie myśli, że jestem zaskoczona - powiedziała Elizabeth. - Z Lydią zawsze tak było.

- Rozumiem.

- Mówi, że już nie pije tak dużo jak wcześniej.

- To prawda. Poprawiła się.

- Dziękuję pani!

Rzuciwszy pannie Maplethorpe wymowne spojrzenie, Elizabeth wróciła do Jane i Lydii, która przestała właśnie szlochać.

Choć z natury była osobą płytką, roztrzepaną i samolubną - pomijając jej oddanie dla świętej pamięci kapitana George'a Wickhama - Lydia zachowała na tyle zdrowego rozsądku, by widzieć, że sama zapędziła się w pułapkę. Nie wzięła pod uwagę, że te kraty mogą zostać po kryjomu usunięte. W takiej sytuacji nie powinna się dziwić, że

jej zachowanie nie usposabiało sióstr przychylnie. Ucieczka z tego miejsca zależała teraz tylko od niej, bo na Lizzie i Jane nie mogła już liczyć. Nie stoją po jej stronie i na pewno nie zgodzą się jej pomóc w potajemnym opuszczeniu Hemmings. A więc koniec z płaczem. I ani słowa więcej o uprowadzeniach, więzieniach czy Nedzie Skinnerze.

Choć nie była to pora podwieczorku, panna Maplethorpe podesłała im doskonałą herbatę. Lydia swobodnie gawędziła

299

z siostrami i jej pogodny nastrój rozproszył wszelkie obawy, jakie Elizabeth i Jane mogły jeszcze żywić.

Lydia nic nie wiedziała o tym, że Mary została uprowadzona spod opieki Neda Skinnera.

- Z początku myślałam, że chce tylko zobaczyć trochę świata, a potem wróci - powiedziała Jane.

- Mary przecież zawsze chodziła z głową w chmurach - przyznała Lydia - albo raczej w książkach. Jej ciągłym marzeniem było zdobycie dostępu do większej biblioteki.

- Tak - odparła Elizabeth - ale minęły już ponad trzy tygodnie od jej zniknięcia i nie sądzę, żeby ta nieobecność była dobrowolna. Fitz też tak uważa. Wysłał na poszukiwania połowę konstabli z każdego hrabstwa, a ogłoszenie o zaginięciu pojawiło się w każdym zakątku Anglii. Wraz z informacją o stufuntowej nagrodzie. Zgłosiło się wiele osób, ale żadna z nich nie doprowadziła nas do Mary.

Twarz Elizabeth zachmurzyła się.

- Zaczynamy się obawiać, że nie żyje. Fitz jest o tym przekonany.

- Lizzie, nie! To niemożliwe! - krzyknęła Lydia, zapominając o swoich własnych kłopotach.

- Wciąż mam nadzieję - westchnęła Elizabeth.

- I ja też - powiedziała Lydia. - Ale nie sądzę, żeby oddanie sprawy w ręce konstabli było dobrym rozwiązaniem. Przecież wiecie same, że oni wszyscy to głupie fajtlapy!

- Masz rację - powiedziała Jane - i dlatego Lizzie i ja nie damy Fitzowi spokoju w tej sprawie. Choć nie ma dnia, żeby Charlie i Angus nie prowadzili poszukiwań na



własną rękę.

300

- Angus? - zapytała Lydia.

- Angus Sinclair, wydawca „Kroniki Westminsterskiej”? Lizzie mówi, że Mary zawróciła mu w głowie.

- Żartujesz, Jane! Nie wierzę!

Jane i Elizabeth zostały jeszcze przez godzinę i wyruszyły, mając dość czasu, by dotrzeć do Bingley Hall przed zachodem słońca. Elizabeth miała tam przenocować i już nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy chłopców i małą Prissy.

- I co sądzisz o Lydii? - zapytała Jane.

- Sama nie wiem, co mam myśleć. Wygląda dużo lepiej po tych kilku tygodniach spędzonych w Hemmings. Nie wydaje mi się, żeby traciła zmysły.

- A kraty?

- Tak, tak, ale najbardziej zaskoczyła mnie twoja napaść na pannę Maplethorpe. To takie do ciebie niepodobne!

- Och, gdybyś tylko widziała, jakim spojrzeniem obrzuciła Lydię - powiedziała Jane.

- Było pełne głębokiej pogardy.

- To zadziwiające! - wykrzyknęła Elizabeth. - Jej maniery były przecież nienaganne. Zachowywała się jak prawdziwa dama.

- Robiła to wszystko na pokaz, jestem tego pewna. Nie sądzę też, by chociaż raz widziała na własne oczy zakład dla obłąkanych. - Jane roześmiała się. - Krowa Merry! Jak bardzo przypomina to Lydię jeszcze z czasów Longbourn!

- Jestem pewna, że Matthew Spottiswoode i jego agencja w Yorku zbadali skrupulatnie przeszłość panny Maplethorpe.

- W każdym razie powinniśmy tu częściej zaglądać.

301

\* \* \*

Gdy Elizabeth wróciła do Pemberley, zrobiła coś, na co nigdy wcześniej się nie odważyła. Posłała po Edwarda Skinnera.

Ned zjawił się dopiero po godzinie - kiepski początek jak na pierwszą rozmowę z panią domu. Elizabeth wypomniała mu jego opieszałość z największą wyniosłością, na jaką było ją stać.

- Proszę o wybaczenie, pani Darcy, ale gdy otrzymałem pani wezwanie, byłem akurat zajęty brudną robotą. Musiałem się jakoś ogarnąć - powiedział bez śladu poczucia winy w głosie.

- Rozumiem. Co pan wie o panie Mirabelle Maplethorpe?

- O kim?

- O damie dotrzymującej w Hemmings towarzystwa pani Wickham.

- A, ona! - twarz Neda się rozjaśniła. - Spotkałem ją tylko ten jeden raz i nie pamiętam nawet, żeby mi się przedstawiła.

- W takim razie niewiele o niej wiesz.

- Właściwie to nic, proszę pani. Pan Spottiswoode będzie wiedział więcej.

- Zgłoszę się w takim razie do pana Spottiswoode'a.

- Tak będzie najlepiej, proszę pani.

- Jesteś pan w Pemberley dłużej niż ja, więc musisz sobie zdawać sprawę, że to prawdziwe kłębowisko plotek. Czy słyszałeś cokolwiek o panie Maplethorpe?

- Tylko tyle, że pan Spottiswoode miał duże szczęście, że na nią natrafił.

302

- Dziękuję, panie Skinner. Może pan odejść.

Chyba nie zdobyłam sobie nowego przyjaciela - pomyślała Elizabeth. - Za co Fitz tak go ceni?

Udała się więc do Matthew Spottiswoode'a, którego nie było trudno znaleźć, gdyż nie ruszał się nigdzie zza swego biurka, chyba że w towarzystwie jednego z członków rodziny Darcych. Elizabeth czuła do niego sympatię niemal równą jej antypatii do Neda Skinnera i nie wierzyła, by mógł się on dopuścić jakiegokolwiek nieuczciwości.

- Matthew - powiedziała, wchodząc do pokoju rządcy - powiedz mi, co wiesz o panie Mirabelle Maplethorpe.

Większość swojego sześćdziesięcioletniego życia Matthew Spottiswoode spędził na służbie Darcych z Pemberley. Był zastępcą rządcy u ojca Fitz, Fitz zaś awansował

go na rządcę. Jego edukacja miała spore luki, ale była idealna dla stanowiska, jakie zajmował. Biegle znał arytmetykę, potrafił napisać składny list przepięknym kaligraficznym pismem, księgi rachunkowe prowadził w sposób nienaganny, a ponadto miał w głowie całą kolekcję różnorodnych informacji, którymi mógł się zawsze popisać. Był szczęśliwie żonaty, mieszkał na terenie posiadłości, rozpieszczała go radość i duma, że wszystkie swoje dzieci ujrzał na służbie w Pemberley.

- Chodzi o damę, która opiekuje się panią Wickham?

- zapytał, rozpoznając bez trudu, o kim mowa.

- Właśnie o nią. Pan Skinner przysłał mnie do pana.

- Tak. Zatrudniłem ją za pośrednictwem agencji w Yorku, z której usług zazwyczaj korzystam. Jest to agencja panny Scrimpton - spojrzął przebiegle na swoją panią.

303

- Czasu nie było za wiele, ale za to miałem dużo szczęścia. Tak się złożyło, że tego samego dnia agencja wpisała pannę Maplethorpe na listę osób oczekujących na zatrudnienie. Pan Darcy bardzo nalegał, aby panią Wickham umieścić w Hemmings natychmiast, przejrzałem więc referencje panny Maplethorpe i stwierdziłem, że nadaje się wprost idealnie do naszych potrzeb. Nie szukałem więc nikogo innego. Na liście panny Scrimpton nie było żadnej równie odpowiedniej damy.

- Powiedz mi coś o tych referencjach z łaski swojej.

- Cóż, były listy od takich osób, jak sir Peter Oersted, wicehrabia Hansbury, pani Bassington Smyth i lord Summerton. Pracowała przez wiele lat w zakładzie dla obłąkanych w Broadmoor, gdzie sprawowała nadzór nad pacjentkami i pielęgniarkami. Nienaganne referencje! Później przeniosła się do wschodniej części hrabstwa York, gdzie opiekowała się krewną markiza Ripon. Owa dama niedawno zmarła. Wszystkie osoby, które poleciły ją osobiście, miały jakiegoś krewnego w zakładzie dla obłąkanych

- Matthew odkaszlnął wymownie. - Rozumie pani, że tacy ludzie są szczególnie drażliwi na tym punkcie, więc nie czułem, by dalsze dociekania z mojej strony były na miejscu, szczególnie że ich listy polecające były autentyczne. O tym mogę panią zapewnić.

- Rozumiem. Dziękuję ci, Matthew.

No i tyle. Panna Maplethorpe była czysta jak łąka. Jane musiało się coś przywidzieć albo - co bardziej prawdopodobne - Lydia odnosiła się do swojej opiekunki w sposób, który uzasadniał brak ciepłych uczuć tej damy w stosunku do swej podopiecznej.

304

Uśmiechnęła się, słysząc wesołe odgłosy dobiegające z sali szkolnej, i otworzywszy drzwi, zastała tam Owena siedzącego z dziewczętami przy herbacie.

\* \* \*

Ned Skinner opuszczał Pemberley w podłym humorze. Po kiego licha Elizabeth Darcy rozpytywała o Mirry? Lydia przecież nic nie wiedziała, a z kratami robota była wykonana fachowo. Robotnicy po cichutku wymienili każdą cegłę, w której pozostał otwór po kracie.

Cóż, kraty już nie wrócą na swoje miejsce, a szkoda. Pani Darcy i pani Bingley miały zamiar częściej odwiedzać Lydię, a ona sama - jak poinformowała go rozsierdzona Mirry w liściku przyniesionym przez kuriera - tylko udawała, że jest pijana! To oznaczało, że butelka bynajmniej nie przesłaniała jej całego świata. Ech, mała, wredna intrygantka!

I co tu z nią zrobić? Dla Neda ważne było jedno: Lydia zamierzała zrujnować karierę Fitz'a. Tak powiedziała i był pewien, że wcale nie żartowała. A na to nie można było pozwolić, niezależnie od środków, do jakich będzie trzeba się uciec.

Fitz i Spottiswoode byli, rzecz jasna, nieświadomi, kim tak naprawdę jest Mirry. Ludzie pokroju Fitz'a - Ned rozumiał to aż nadto dobrze - stali zbyt wysoko, by móc pojąć, w jaki sposób rozwiązuje się pewne rzeczy. Rolą Neda było chronić Fitz'a przed wszystkim tym, co nie zasługiwało na jego uwagę. Poza tym wiedział również, że żadna dama do towarzystwa nie jest tu tak naprawdę potrzebna. Potrzebny był ktoś, kto będzie umiał zapanować nad tą dzikuską.

305

Ned od razu pomyślał o Miriam Matcham, która prowadziła dom publiczny w Sheffield i którą znał niemal od urodzenia. Skontaktowała go z człowiekiem specjalizującym się w fałszowaniu wszelkiego rodzaju dokumentów i tak narodziła

się Mirabelle Maplethorpe. Broadmoor leżało w dzikim, wystarczająco oddalonym regionie - idealne miejsce na placówkę dla obłąkanych. A kto w hrabstwie Derby wiedziałby, czy taki zakład rzeczywiście tam stoi?

A teraz pani Darcy - dlaczego właśnie ona? - zaczęła węszyć! Wtykała nos w nie swoje sprawy. Jak gdyby z samą Lydią nie było dość kłopotów! Szczwana jak lis, pozbawiona skrupułów, bezwstydną - nie miała ani stalowej woli Mirry, ani bystrego umysłu Elizabeth.

Pojechał do Hemmings, żeby się dowiedzieć szczegółów. Była to długa droga, ale przecucie podpowiadało mu, że nie powinien tracić czasu na zatrzymywanie się w zajazdach. Przespał się kilka godzin pod gołym niebem, pozwalając Jowiszowi popaść się na pobliskim polu, po czym ruszył dalej. Przez całą drogę jego myśli krążyły wokół Lydii i sposobu na pozbycie się kłopotów, których wciąż przysparzała. Jeśli mogła przestać pić, kiedy tylko chciała, stanowiła zagrożenie i odosobnienie nie było tu wystarczająco dobrym wyjściem. Ostateczne rozwiązanie kilka razy przemknęło mu przez głowę, a gdy dotarł do Hemmings, wiedział już, że było ono jedyne i konieczne. Pozostało ustalić jeszcze czas i sposób.

- Jesteś, Ned. Tak się cieszę, że cię widzę! - zawołała panna Maplethorpe, gdy Skinner wślizgnął się tylnymi drzwiami, pozostawiwszy wcześniej Jowisza w pobliskim zagajniku.

306

- Co z nią? Pije czy nie? - zapytał, gdy usiedli w kuchni, gdzie nikt nie mógł ich słyszeć.

- Z tego, co widzę, częściej jest trzeźwa niż pijana. Ale to urodzona aktorka. Wierz mi, na scenie byłaby gwiazdą. Teraz jest trzeźwa i panoszy się tutaj, jak gdyby do niej należał cały ten dom. Co mam zrobić, jak wpadnie jej do głowy, żeby pójść na spacer?

- Pójdiesz z nią, Mirry.

- A jak będzie chciała pojechać do Leek? Albo do Stoke on Trent?

- Jedziesz z nią i tyle. Ale chcesz zapytać o coś innego, mam rację? Chcesz wiedzieć, czy wolno ci użyć siły.

- Tak.

- Nie wolno ci, Mirry. Nie wiem, co takiego zrobiłaś, ale obie jej siostry poczuły, że coś tu nie jest tak. Lydia to nie jakiś obszarpany kopciuch prosto z rynsztoka, jak twoje dziewczyny w Sheffield. Masz tu chodzić na paluszkach.

- Jasna cholera! Wiedziałam, że to było zbyt piękne.

- Tyle grosza, a tak mało roboty?

- Tak. Słuchaj, Ned, daj mi konkretne wskazówki albo szukaj sobie innej damy do towarzystwa. Zobaczysz, co wtedy! Twoja damulka wylądjuje w barłogu u jakiegoś bęcwała szybciej niż błyskawica. Myślisz, że jak udaje mi się ją tu zatrzymać, co? Moi tak zwani pomocnicy są już u kresu sił, a jej ciągle mało.

- Czy nie po to tutaj są? Wskazówki, mówisz? Niech pomyślę... Jeśli nasza niegrzeczna pani umyśli sobie przejażdżkę, jedziesz razem z nią. Jeśli spacerek - idziesz razem z nią. A swoich chłopców napaś hiszpańską muszką albo czymś innym, żeby dali radę umilać jej życie - zaczął

307

wkładać rękawiczki. - Ale pamiętaj, że jeden list z zapytaniem do markiza Ripon i jesteś skończona.

- Mam gdzieś markiza Ripon! Nie zapominaj: nie nazywam się Mirabelle Maplethorpe.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby informator wiedział coś niecoś o pannie Miriam Matcham.

- Chciałabym, żebyś znalazł kogoś innego do tej brudnej roboty, Ned!

Zatrzymał się z dłonią na klamce i roześmiał.

- Nie martw się, Mirry! Słyszałem, że nawet w Nowej Południowej Walii mają burdele. Nie, nie, droczę się tylko z tobą! Z Nedem Skinnerem jesteś bezpieczna. Gdy dotarł do miejsca, gdzie zostawił Jowisza, położył się na ziemi i zdrzemnął chwilę. Przebudził się, usłyszawszy hałasy dobiegające od strony domu. Jacys mężczyźni krzatali się tam w wielkim pośpiechu.

Zapadła ciemność. Ned Skinner wciąż obserwował dom. Tak, miał rację! Wynosili się! Przyjechał wóz, na który załadowano najlepsze meble i dywany. Dwóch z pięciu

mężczyzn wsiadło i odjechało. O północy Mirry wyszła na schody z klatką dla ptaków w jednej ręce i koronkowym parasolem w drugiej, a za chwilę ze stajni podjechał powóz. Mirry wsiadła, a za nią podążyła służąca i jeszcze dwóch giermków, którzy usadowili się na dachu. Ekwipaż poturkotał w mrok nocy. Po chwili przez bramę wytoczyła się dwukółka zaprzężona w opasłego kuca, poganianego niemiłosiernie przez piątego pomocnika Mirry. Ten pewnie wiezie srebra - pomyślał Ned, uśmiechając się cynicznie.

Jak to się stało, że Lydia nie podniosła larum? Światło paliło się zarówno w salonie, jak i w sypialni na górze. Była

308

tam więc, ale pijana czy trzeźwa? Pijana - zawyrokował. Gdyby była trzeźwa, jej wrzaski usłyszeliby aż w Leek.

Pytanie: co robić? Musiał podjąć decyzję natychmiast, zanim zacznie świtać i Lydia wyruszy w drogę do... Bingley Hall? Tak, Bingley Hall. Jak tylko kogoś napotka, wymknie mu się z rąk.

W życiu Neda nadrzędną wartość miała jego miłość do Fitz'a. Nikt inny nie mógł liczyć na jego oddanie. I jakie to miało znaczenie, jeśli połowa z rzeczy, które uczynił dla Fitz'a, nigdy nie doszła do jego uszu? Dla Neda miłość była absolutnie bezwarunkowa, była uczuciem czystym i potężnym, uznanie, wzajemność czy dowody wdzięczności były jej niepotrzebne. Lydia Wickham zamierzała zrujnować karierę Fitz'a. Ten wielki człowiek miałby być doprowadzony do upadku przez bezmyślną kobietę?

Jeśli ma się to dokonać, musi to być dziś w nocy, kiedy jest zupełnie sama w domu, opuszczona przez służbę i opiekunkę.

Wyciągnął zegarek. Minęła pierwsza. Miał jeszcze niecałą godzinę na ostateczną decyzję.

- A co ty na to powiesz, Jowisz, staruszkule? - zapytał.

Słyszając swoje imię, koń podniósł łeb i spojrzał na Neda, po czym wrócił do skubania trawy. Jowisz mówi „tak”

- pomyślał Ned. Stary, dobry Jowisz mówi „tak”.

Ci kretyni nie zamknęli nawet za sobą drzwi! Ned wszedł do środka, cicho stąpając. Skierował swoje kroki do salonu, z którego wydobywała się delikatna poświata. Od płonącej świecy w lichtarzu odpalił drugą świeczkę i podszedł do schodów, które na szczęście nie skrzypiały. Hemmings to był jednak porządny dom.

309

Odgłos chrapania wskazał mu drogę do sypialni Lydii. Nawet jeśli ostatnio była trzeźwa, to dziś się porządnie napiła. Oczywiście, leżała rozwalona na łóżku, w różowej sukni z muślinu. Urodziwa dziewczuszka - pomyślał, patrząc na nią bez cienia pożądania. Jej długie, niemal bezbarwne włosy okalały jej twarz i spływały na szyję. Mała przeszkoda, biorąc pod uwagę to, co miał zamiar zrobić.

Poduszek było aż nadto. Wybrał najtwardszą, najbardziej wypchaną puchem, wszedł na łóżko i usiadł na Lydii okrakiem. Przyłożył poduszkę do twarzy kobiety i napał na nią całym ciałem, żeby ją unieruchomić, choć nie stawiała silnego oporu. Trwał w tej pozycji przez pełny kwadrans, spoglądając co chwila na zegar stojący na kominku. Po upływie tego czasu uznał, że jego ofiara musi już nie żyć. Śmierć przez uduszenie jest powolna - z tego zdawał sobie sprawę.

Odjawszy poduszkę od twarzy Lydii, zobaczył, że jej oczy były lekko wytrzeszczone, a na białkach pojawiły się czerwone żyłki. Otwarte usta ukazywały brzydkie, przebarwione zęby. Usiadł ciężko na jej piersi, żeby się upewnić, że nie jest w stanie wciągnąć powietrza. Lydia Wickham nie żyła. Fitz był bezpieczny.

Rano do drzwi zapuka rzeźnik albo miejscowy handlarz i będzie się dziwił, że nikt nie odpowiada ani na pukanie, ani na głośne krzyki. W końcu ktoś odkryje ciało - to było nieuniknione. W pokoju stały dwa kandelabry. W ich świetle zaczął szukać pieniędzy i biżuterii. Pusta portmonetka leżała na stoliku, obok opróżnionej szarej puszki, w której musiała trzymać swoje klejnoty. Wspaniale! Ukradli wszystko.

310

Jego zegarek wskazywał wpół do trzeciej. Zacznie świtać za jakieś dwie godziny. Ned Skinner wskoczył na siodło i pogalopował do Pemberley. Nie wybrał jednak najprostszej i najkrótszej drogi. Okrążył rezydencję i wjechał od strony północnej. Tylko ktoś, kto śledziłby go całą drogę, mógłby wiedzieć, skąd przybywa. Ale nikt go



nie śledził.

O ironio, to właśnie Ned miał być tym, który przyniesie do Pemberley wieść o śmierci Lydii. A zawdzięczał to Elizabeth.

\* \* \*

Poszukiwania Mary skupiły się teraz na południowej części okolicznych wzgórz, gdyż zgodnie wywnioskowano, że Mary musiała zostać uwięziona w którejś ze znajdujących się tam jaskiń. Niektóre z nich były znane, ale w wielu jaskiniach nigdy nie zapłonęła świeca i nikt nie znał ani ich rozmiarów, ani nawet położenia.

Gdy Ned wjechał do Pemberley, zobaczył panią Darcy stojącą na dziedzińcu stajni i w uprzejmym powitaniu dotknął kapelusza. Ku jego zaskoczeniu skinęła na niego, gdy zeskoczył z siodła.

- Panie Skinner, czy mógłby pan na pewien czas porzucić poszukiwania i pojechać do Hemmings, żeby sprawdzić, jak miewa się pani Wickham?

Włosy stanęły mu dęba. Przez chwilę po prostu patrzył na nią bez słowa, ale otrząsnął się szybko i obrócił to widoczne zdziwienie na swoją korzyść.

- Czy ma pani jakieś przeczucie, pani Darcy? - zapytał.

311

- Przeczucie? Jakiego rodzaju?

- Nie wiem, trudno powiedzieć. Jakąś obawę?

Jego twarz przyjęła skruszony wyraz.

- Chyba pani niespokojne spojrzenie sprawiło, że tak pomyślałem. Przyznam, że przez to całe zamieszanie wokół panny Mary całkiem zapomniałem o pani Wickham. Pomyślała o nim nieco cieplej i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Drogi panie Skinner, istotnie mam jakieś przeczucie. Jest pan bardzo spostrzegawczy. Przykro mi, że muszę pana prosić o pomoc, ale Angus i Charlie dzisiaj nie wrócą na noc, a minął już tydzień, od kiedy odwiedziłyśmy Lydię z panią Bingley. Panna Maplethorpe obiecała, że napisze do mnie, ale tego nie zrobiła. Boję się, że coś jest nie w porządku.

- Proszę się nie martwić, pani Darcy. Wsiadam na Jowisza i wyruszam natychmiast. Poczciwy staruszek z tego mojego wierzchowca. Tylko on jeden jest w stanie mnie

unieść.

Elizabeth poczuła wyrzuty sumienia.

- Jest pan pewny? Może Jowisz powinien odpocząć?

- Nie, proszę pani. I on, i ja damy radę.

Wskoczył na siodło i pomknął, zanim pot zdążył wystąpić mu na czoło. Niech ją szlag, tę parszywą kobietę! Drzazga w oku Fitz'a przez dwadzieścia jeden lat, a teraz jeszcze i Nedowi musiała przysparzać kłopotów. Jakkolwiek by było, ciało Lydii musiał ktoś w końcu odkryć, więc może tak będzie najlepiej? Pomimo to jechał do Hemmings ze ściśniętym żołądkiem. Oby ktoś już ją znalazł, błagam!

312

Szczęście mu dopisało. Było późne popołudnie kiedy dotarł na miejsce. Przed domem stało kilka powozów, a grupa czcigodnie wyglądających panów zebrała się przy drzwiach wejściowych. Zeskoczył z siodła i podszedł prosto do nich.

- Co się stało?

- A kim jesteś, że cię to interesuje? - zapytał jeden z bardziej gorliwych.

- Osobistym pomocnikiem pana Darcy'ego z Pemberley. Nazywam się Edward Skinner. Co się stało?

Nazwisko Fitz'a jak zawsze działało cuda. Nadgorliwcowi od razu zrzędnęła mina.

- Konstabl Thomas Barnes z Leek - powiedział przymilnie. - Tragedia, panie Skinner! Rabunek i morderstwo.

Widać było, że czekał całe życie, by móc wypowiedzieć te słowa.

- Pani Wickham? - zapytał Ned z niepokojem. - Młoda, o jasnych włosach.

- Tak się nazywa owa dama? Nie żyje, proszę pana. Znalaziono ją martwą.

- Wielki Boże! To przecież szwagierka pana Darcy'ego!

Zapanowało ogromne poruszenie. Minęło trochę czasu, zanim Ned zdołał cokolwiek od nich wydobyć, przy czym sam musiał im również wyjaśnić, dlaczego szwagierka pana Darcy'ego mieszkała w takim oddaleniu od Pemberley. Większość zebranych stanowili gapie z pobliskich wiosek, którzy nie zwracali najmniejszej uwagi na konstabla Barnes'a. Na Neda Skinnera musieli jednak zwrócić uwagę, szczególnie gdy rozkazał bardzo łagodnym głosem, żeby się rozeszli.

Głos łagodny, ale to spojrzenie! Brrr! W rezultacie

313

na miejscu pozostali tylko doktor Lanham, konstabl Barnes i dwóch mężczyzn, którzy trudnili się dorywczymi pracami w hrabstwie, a poza tym umieli trzymać język za zębami.

Przedstawiona przez nich rekonstrukcja wydarzeń została uzupełniona przez Neda, który poinformował ich, kto powinien znajdować się w Hemmings, a kogo tam - jak się okazuje - nie ma. Kilka sugestii umiejętnie podsunętych przez Neda doprowadziło ich do wniosku, że panna Maplethorpe i jej służący napadli na biedną panią Wickham, zadusili ją na śmierć i czmychnęli, wynosząc wszystkie cenne rzeczy, jakie znaleźli w domu. A poza tym - jak pokazał Ned, zabierając ich do stajni - także małą bryczkę, dwa rasowe konie, kucyka i dwukólkę. Najgorsze z tego wszystkiego było to, że tych bandytów zatrudnił nie kto inny, jak sam pan Darcy! - Muszę jak najszybciej wracać do Pemberley - powiedział Ned, gdy upłynęło pół godziny. - Doktorze Lanham, czy mogę panu powierzyć przewiezienie ciała pani Wickham do Pemberley? Jutro?

Wręczył mu kilka gwinei.

- Konstablu Barnes, czy mogę pana prosić o sporządzenie pełnego sprawozdania dla pana Darcy'ego?

Kolejne monety Ned wręczył panu Barnesowi.

- Dziękuję wam, panowie, szczególnie za wasz takt i dyskrecję.

Wszystko potoczyło się bardziej gładko, niż oczekiwałem - myślał Ned, odjeżdżając. Historyjka o brutalnym napadzie szybko się rozniesie. Dobrze ci tak, Mirry!

Poniesiesz konsekwencje swojego tchórzostwa.

314

Był szczęśliwy, bardzo szczęśliwy. Fitzowi już nic nie groziło, a jego samego nikt nie powiąże ze śmiercią Lydii.

Poklepał Jowisza po spoconej szyi.

- Miałeś rację, staruszk. To był najlepszy moment, żeby z nią skończyć. Akurat gdy napatoczył się ktoś, na kogo można zrzucić winę. No, ruszajmy w drogę. Jak dla

ciebie nie dalej niż do Leek. W zajeździe wynajmę powóz z czwórką i przejadę się jak pan. Ty już dość się namęczyłeś.

\* \* \*

Gdy tuż przed północą dotarł do Pemberley, już czekał na niego Parmenter z wiadomością od Fitz.

- Pan Darcy chce, żebyś natychmiast się do niego udał  
- powiedział stary sługa, budząc niemałe zdziwienie Neda. - Kolację podam ci potem w małej jadalni. Czy znaleziono pannę Mary?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Dzięki za kolację. Zjadłbym konia z kopytami. No, może z wyjątkiem Jowisza.

Fitz siedział w swojej małej bibliotece, sam - co za ulga. Zapewne oznaczało to, że wciąż nie odnaleziono Mary, ale co mógł mieć mu do powiedzenia? Błady, zmęczony Fitz

- aż serce się ścisnęło w ogromnej piersi Neda. Kto znowu przysporzył mu zmartwień? Czy to ta jego nieszczęsna żona?

- Mam niepokojące wieści, Ned - odezwał się Fitz. Ned podszedł do karafki z winem i nalał sobie pełny

kieliszek. To był długi i ciężki dzień, a na dodatek musiał zostawić Jowisza w obcej stajni.

- Mów pierwszy, Fitz. Obawiam się, że ja również nie mam dobrych nowin.

315

- Matthew Spottiswoode otrzymał list od panny Scrimpton, tej plotkarki, która prowadzi w Yorku agencję zatrudnienia dla pań. Wygląda na to, że panna Scrimpton spotkała przypadkiem markiza Ripon. Poinformowała go o tym, jak świetnie panna Mirabelle Maplethorpe radzi sobie z nową podopieczną, prawie tak dobrze jak z jego zmarłą krewną. Słyszając to, Ripon zaprzeczył, jakoby miał jakichkolwiek szaleńców wśród swoich krewnych, zarówno martwych, jak i żywych, i powiedział, że nigdy nie słyszał o żadnej pannie Maplethorpe. Zaraz potem panna Scrimpton odkryła, że w zakładzie w Broadmoor nie trzymają żadnych kobiet, gdyż jest on przeznaczony wyłącznie dla obłąkanych mężczyzn stanowiących zagrożenie.

Fitz wstał i rozłożył ręce.

- Co to może znaczyć, Ned? Czy ktoś próbuje mi zagrozić, wykorzystując Lydię? Nic tu nie układa się w sensowną całość!

- Dla mnie się, niestety, układa - powiedział Ned ponuro. - Panna Maplethorpe to oszustka: wydarzenia w Hemmings nie pozostawiają co do tego żadnych wątpliwości.

Przerwał, wypił duszkiem zawartość swego kieliszka i nalał sobie kolejny.

- Nie myśl, Fitz, że upadłem tak nisko i chcę ci wypić cały najlepszy portwajn.

Wieści, które przynoszę, są jeszcze gorsze. Pani Wickham została zamordowana.

- Jezu Chryste! - Fitz ta wiadomość dosłownie zwała z nóg. Z szeroko otwartymi oczami osunął się na fotel i przez dłuższą chwilę nie mógł wypowiedzieć słowa.

Dopiero po chwili jego umysł zaczął pracować ze zwykłą

316

bystrością. - Chcesz powiedzieć, że zamordowała ją panna Maplethorpe?

- Tak, razem z tymi pięcioma mężczyznami, którzy jej tam pomagali. Zdziwiło mnie trochę, że nie licząc służącej, była tam jedyną kobietą, ale widziałem, że trzyma wszystkich żelazną ręką, więc się nie dopytywałem. Jakkolwiek było, zaprezentowano nam ją jako damę z doskonałymi referencjami, jeśli chodzi o postępowanie z... ludźmi obłąkanymi. To mi wygląda na spisek.

- Spisek? Jaki spisek?

- Pani Darcy miała złe przeczucia co do Lydii i dzisiejszego ranka poprosiła mnie, żebym pojechał do Hemmings i upewnił się, czy wszystko w porządku. Gdy tam dotarłem, zastałem już na miejscu konstabla wraz z miejscowym doktorem. Udało się nam zrekonstruować wydarzenia. Nigdy się nie dowiemy, co się dokładnie stało, ale wygląda na to, że początkowo zaplanowali zwykły rabunek. Zniknęły najlepsze meble, dywany, srebra, bryczka wraz z końmi, kucyk i dwukółka, a także, jak sądzimy, biżuteria. Jeśli chodzi o jej śmierć, doktor stwierdził, że udusiły ją dwie osoby: jedna przyłożyła jej poduszkę do twarzy, a druga usiadła na piersi.

Fitz milczał. Był blady jak ściana. Ned nalał kieliszek wina i podał mu. Napełnił ponownie swój i usiadł.

- Wypij to, Fitz, proszę, w przeciwnym razie pomoże ci już tylko koniak.

Ned patrzył, jak Fitz przelika wino i jego twarz powoli nabiera kolorów. Z ulgą rozparł się wygodniej w swoim fotelu. Teraz już Fitz da sobie radę.

- Czy w posiadaniu pani Wickham były jakieś klejnoty? - zapytał.

317

- Wydaje mi się, że tak. Komplet szafirów i diamentów, który podarowała jej Elizabeth, i chyba naszyjnik z pereł od Jane.

Wstał z fotela i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Cóż to za okropny rok! Dwie siostry mojej żony zginęły. Jedna nie żyje, a druga? Ją też muszę uznać za martwą.

- Nie tak prędko, Fitz. Te dwie bardzo się od siebie różniły. Pani Wickham nie odrywała się od butelki, ale panna Mary to osoba zdolna do wszystkiego.

Ned wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nigdy nie miałem okazji poznać panny Mary, kiedy jest przytomna, ale walczyła, nawet będąc w stanie na pół świadomym - powiedział, po czym przeciągnął się i ziewnął.

- Ależ ze mnie egoista, Ned! Zjedz coś i idź się wyspać.

- Ciało pani Wickham przywiezie jutro do Pemberley doktor z Leek.

- Dziękuję. Pewnie pusto już u ciebie w kieszeni.

- To nie ma znaczenia.

- Dla mnie ma. Proszę, Ned, przygotuj rachunek.

Gdy tylko Ned wyszedł, Fitzwilliam Darcy podniósł się i udał do pokoju Elizabeth.

- Wiedziałam, że to ty. Ned przyniósł złe wieści, czy tak?

- Tak - podszedł zmęczonym krokiem do jednego z foteli i wskazał żonie drugi. - Usiądź, Elizabeth.

- Czy to bardzo złe wieści?

- Najgorsze. Lydia nie żyje.

Zdumiewające! Na niego spadło to jak grom z jasnego nieba, a ona wyglądała na całkiem nieporuszoną.

- Och! Musiałam to już od dawna przeczuwać, bo ta wieść przychodzi do mnie jak

stary przyjaciel niewidziany od lat. Po prostu... wiedziałam, że coś złego się dzieje.

Ned zauważył to dziś rano.

- Przeczucia? To do ciebie niepodobne.

- To prawda. Przeczucia myliły mnie za każdym razem, gdy Charlie był chory - na jej ustach pojawił się dziwny, nienaturalny uśmiech. - Kiedyś regularnie przygotowywałam się na jego pogrzeb, ale on zawsze odzyskiwał siły. Nie mogłam wówczas myśleć o Charliem, nie czując jednocześnie przeraźliwego strachu o jego wątłe życie, ale spójrz na niego teraz. Zrzucił swoją dziecięcą słabość jak starą skórę. Tak się cieszę ze względu na niego. I ze względu na ciebie, Fitz.

319

- Byłem nieżyczliwy w stosunku do Charliego - głos mu drżał, choć starał się nad nim panować - i w stosunku do ciebie, Elizabeth.

- Najbardziej nieżyczliwy jesteś w stosunku do samego siebie, Fitz. Opowiedz mi wszystko, co się wydarzyło, i błagam cię, nie oszczędzaj mnie. Gdy zginął George Wickham, śmierć Lydii była już tylko kwestią czasu. Jak ona kochała! Kochała mocniej i piękniej niż którakolwiek z jej sióstr. Bez George'a jej życie przestało cokolwiek znaczyć.

- Ale to nie było samobójstwo, Elizabeth. Lydia padła ofiarą szajki złodziei, choć niewykluczone, że to jakiś większy spisek. W każdym razie panna Maplethorpe była oszustką, a służący należeli do jej bandy. Zaplanowali obrabowanie Hemmings: meble, srebra, powóz, konie i biżuteria, którą Lydia dostała od ciebie i Jane, zniknęły. Twoja siostra musiała ich przyłapać na gorącym uczynku, więc ją zabili. Wszystko wskazuje na to, że była pijana. Doktor mówi, że załatywało od niej winem. Udusili ją poduszką, więc być może chcieli, aby to wyglądało na naturalną śmierć. To jest jednak wykluczone.

- Jane była uprzedzona do panny Maplethorpe - powiedziała Elizabeth - Jane, która nigdy do nikogo się nie zraża! Tego dnia, gdy ją odwiedziłyśmy, Lydia nie była pijana, choć udawała taką przed panną Maplethorpe. Opowiadała nam jakies niestworzone rzeczy o kratkach w oknach, ale przecież widziałyśmy na własne oczy, że żadnych krat nie było i nie mogło być. Przyjrzałam się uważnie. Widocznie Lydia

wróciła do butelki, gdy nie udało jej się przekonać mnie i Jane. Nie wiem, ale też mi się to wszystko nie podoba.

320

- Elizabeth, w oknach rzeczywiście były kraty - powiedział Fitz z przerażeniem malującym się na twarzy. Miały zostać usunięte przed przybyciem Lydii. Wcześniej przebywał tam jakiś groźny szaleniec. Czy panna Maplethorpe nic wam nie wyjaśniła?

Fitz ujął jej dłonie. Zrobił to odruchowo - pomyślała.

- Nie mogę dociec, dlaczego Hemmings - ciągnął.

- W jaki sposób zdołali to zaplanować, skoro Lydia została tam przeniesiona w takim pośpiechu? Przecież nie minął nawet tydzień od tej okropnej sceny, którą urządziła w jadalni, do jej przeprowadzki do Hemmings! A oni już byli gotowi, mieli podstawioną damę do towarzystwa i cały plan. Jak to jest możliwe?

- I Lydia została zamordowana? Nie, Fitz, to nie ma sensu!

- Być może panna Maplethorpe zapisała się do agencji panny Scrimpton z zamiarem wykorzystania pierwszej lepszej okazji, jaka się nadarzy. Skłonny byłbym tak właśnie sądzić, bo taka wersja jest przynajmniej logiczna. Klejnoty warte były około trzech tysięcy funtów, jeśli Jane dała Lydii te perły, o których myślę. Za meble i srebra nie dostaną więcej niż tysiąc funtów, ale dywany były dość drogie. Zapłaciłem za nie dwa tysiące. Bryczka i para koni to najcenniejsza rzecz, jaką ukradli: są warte około czterech tysięcy. Kucyka

i dwukółki nie ma co liczyć.

- W sumie około dziesięciu tysięcy - powiedziała Elizabeth.

- Tak. Całkiem nieźle się obłowili, nawet jak na profesjonalnych złodziei. Będą mogli to uznać za udany skok, nawet jeśli kupiec zapłaci im za te wszystkie rzeczy dwie trzecie

321

ich wartości. Panna Maplethorpe da swoim ludziom po dwieście funtów i tym sposobem wzbogaci się na tym napadzie o całe pięć tysięcy. Być może spodziewała się zdobyć więcej, wiedząc, że Lydia jest moją szwagierką. Sam nie wiem, w każdym



razie bardzo się jej spieszyło. Zaledwie nazajutrz po zapisaniu się do agencji była już w drodze do Hemmings.

Zaczął głaskać delikatną skórę jej dłoni. Uspokajało go to i uśmierzało wewnętrzne poruszenie. Dlaczego ostatnio wciąż się kłócili? Po części - zdawał sobie z tego sprawę

- chodziło o to jej ciągle drażnienie się z nim, którego nie mógł znieść, o ten jej zwyczaj, żeby się z niego naigrawać. W dniach, gdy jego namiętność była rozpalona do czerwoności, znosił to, myśląc, że z jakiegoś powodu, którego nie potrafił zrozumieć, ona uważała, iż bawią go jej docinki. Ale w miarę jak mijały lata, coraz trudniej mu było tolerować te kaprysy, aż w końcu zaczął ją strofować za każdym razem, gdy odnosiła się do niego lekceważąco. Teraz jednak nie zamierzała z niego kpić i było mu przy niej dobrze.

- Masz przenikliwy umysł, Fitz - mówiła. - Rozwikłaj tę zagadkę. Musi być jakaś odpowiedź! Dopiero gdy ją znajdziesz, zaznamy spokoju - przechyliła głowę, jej oczy były pełne łez. - Nieszczęsna Lydia! Przez całe życie miała tylko kłopoty. Kto by uwierzył w miłość piętnastolatki? Ja i Jane nie wierzyłyśmy. Ojciec też nie wierzył, ale był zbyt opieszwały w wypełnianiu swoich rodzicielskich obowiązków, żeby krótko ją trzymać. Uznaliśmy jej ucieczkę z Wickhamem za oznakę rozwiązłości obyczajów, ale nie dostrzegliśmy, że tylko w ten sposób mogła zatrzymać przy sobie swojego ukochanego. Kochała go całą sobą! A on był

322

przecież takim nikczemnikiem, takim kłamcą. Jego ojciec nie oddał mu przysługi, wychowując go razem z tobą, jakbyście byli sobie równi. George nie mógł niczego oczekiwać, ty byłeś dziedzicem jednego z największych majątków w Anglii.

Pamiętam go jeszcze z Longbourn jako naiwnego młodzieńca z kiepską edukacją. Tak, wiem, że był w Cambridge, ale niczego się tam nie nauczył. Jego plan sprowadzał się do tego, żeby wykorzystać swój urok osobisty i poślubić duże pieniądze, ale wszystkie jego wysiłki poszły na marne.

- Nie wierzysz chyba, że jestem odpowiedzialny za wysłanie go na śmierć? - zapytał.

- Oczywiście, że nie! Był zawodowym żołnierzem i poległ na polu bitwy.

- Są trzy rodzaje ludzi, którzy umierają na polu bitwy, Elizabeth. Śmiałek, który waży się na wszystko, niedołęga, który ma pecha, i leniwy łajdak, który wyszukuje sobie odosobnione miejsce, żeby przespać tam całe to zamieszanie zwane bitwą, tyle że nie upewnia się wcześniej, czy przypadkiem wybrany przez niego zakątek nie znajduje się w zasięgu artylerii wroga.

- W ten trzeci sposób zginął George Wickham?

- Taki opis wydarzeń otrzymałem od jego dowódców. Ale Lydia już nigdy się o tym nie dowie - wstał i ucałował jej dłonie. - Dziękuję ci za twoją wyrozumiałość, Elizabeth. Jej ciało będzie tu jutro. Pochowamy ją w Pemberley.

- Nie, jej grób musi być w Meryton. Zabierzemy ją tam razem z Jane.

- Jesteś pewna? Przecież nadal nie ma śladu po Mary.

323

- Masz rację. Och, Lydii by się nie spodobało, że ma tutaj spoczywać.

- Jej duch zawsze może wyrażać swą złość, nawiedzając Pemberley.

\* \* \*

Parobek z Pemberley znalazł Charliego, Angusa i Owena w Chanel en le Firth, w wiosce położonej niedaleko jaskiń, równie starej jak jej normańska nazwa. Gdy usłyszeli, z czym przybywa, postanowili od razu wracać do Pemberley.

Charliego i Angusa oprócz silnej przyjaźni łączyła jeszcze fascynacja jaskiniami, której jednak Owen bynajmniej nie podzielał. Już po kilku wspólnych wyprawach jego towarzysze powiadomili go z rozbijającą szczerością, że jest dla nich tylko kulą u nogi. Od tej pory Owen rzadko wybierał się z nimi, czego niespecjalnie żałował, gdyż o wiele bardziej odpowiadało mu spędzanie czasu w Pemberley w towarzystwie sióstr Darcy. Tu przynajmniej na coś się przydawał. Jeździł na konne przejażdżki z Georgie, był szczerym krytykiem najnowszych dzieł Susie, pomagał Annie w literaturze klasycznej i próbował wybijać Cathy z głowy jej kolejne szalone psoty, które często groziły karą pozbawienia kolacji. Miał dużo szczęścia, bo tego dnia, gdy przysłano po nich z Pemberley, obiecał swoim towarzyszom, że zejdzie wraz z nimi do jaskiń. A teraz wszyscy razem wracali do Pemberley. Był uratowany!

Cała trójka była zaskoczona lakonicznym wezwaniem od Fitz'a. Parobek nie miał

pojęcia, o co chodzi, a poza tym nie wracał z nimi do Pemberley. Po drodze zwracali uwagę na każdy otwór, jaki mogli dostrzec w okolicznych wzgórzach

324

i jarach. Było ich wiele, ale większość nie prowadziła dalej niż do pojedynczej komnaty. Angus wymyślił sposób na oznakowanie tych, które już sprawdzili: u wejścia do jaskini przytwierdzali kawałek czerwonego materiału.

- Widzę otwór bez naszego oznaczenia! - zawołał nagle Angus. - Ech, szkoda, że nie mamy lepszych map! Napisałem w tej sprawie do generała Mowbraya, prosząc o przysłanie planów wojskowych, ale nie otrzymałem jak dotąd ani pół słowa odpowiedzi.

Zaznaczył jaskinię na swojej mapie najlepiej, jak potrafił, i zapisał sobie też kilka charakterystycznych cech okolicznego terenu.

- Ta grota znajduje się w dziwnym miejscu, Charlie. Taka samotna wyspa, z dala od innych, większych jaskiń

- powiedział z niepokojem.

- Nie martw się, Angusie, zajmiemy się nią, jak tylko tu wrócimy - powiedział Charlie, próbując go pokrzepić.

Ostatnimi czasy z twarzy Angusa zniknął ów charakterystyczny zawadiacki wyraz, a zmarszczki na policzkach stawały się coraz głębsze. Rozwiały się wszelkie wątpliwości, jakie Charlie miał co do szczerości uczuć Angusa wobec Mary. Szkot zakochany był po same uszy i zadręczał się tak bardzo jej zniknięciem, że wprost odchodził od zmysłów. Minęły ponad cztery tygodnie, a oni wciąż nie natrafili na żaden ślad. Jeśli jeszcze żyła, to z pewnością przetrzymywano ją w jaskini.

\* \* \*

Pod ścianą urwiska napotkali dziwną procesję, którą uprzejmie przepuścili, jako że było tam dość wąsko. Około trzydziestu małych,

325

zakapturzonych postaci odzianych w brązowe habity szło parami, a za nimi podążał ubrany tak samo staruszek, tyle że bez kaptura na głowie. Na piersi miał krzyż i przypominał trochę franciszkanina. Na samym końcu dwójka starszych dzieci pchała

wózek załadowany skrzyniami, z których dobywało się ciche pobrzękiwanie.

- Hola, ojcze! - zawołał Charlie, gdy mnich się z nim zrównał. - Dokąd to idziecie?

- Do Hazel Grove i Stockport, panie.

- Co was tam prowadzi? - zapytał Charlie, sam nie wiedząc, dlaczego właściwie pyta.

- Dzieci Jezusowe zawsze prowadzi sam Bóg, panie.

- A w jakim celu je tam prowadzi?

- Zbliź się, panie - powiedział mnich, odchodząc nieco na bok. - Dzieci, idźcie dalej.

Jak żałośnie wyglądają! - myślał Angus, patrząc na przechodzących malców.

Zgarbione ramiona, twarze schowane pod kapturami, oczy wbite w ziemię.

Charlie zobaczył, że mnich ruszył w kierunku wózka, podążył więc w ślad za nim.

- Stać! - krzyknął starzec.

Dzieci zatrzymały się. Starzec wskazał dłonią na skrzynie.

- Proszę, otwórz, którą chcesz, i przekonaj się o czystości naszych zamiarów.

Na skrzyni z niebieskimi butelkami napisane było: „Dzieci Jezusowych syrop na kaszel”, a skrzynia z zielonymi butelkami zawierała leki na grypę i przeziębienie.

Mętny brązowy płyn okazał się eliksirem przeciwko biegunce, a przeźroczyste butelki zawierały czerwony płyn nazwany

326

„Maścią na czyraki, wrzody, karbunkuły i zadrapania”.

W puszkach zaś była maść dla koni.

- Imponujące - powiedział Charlie, starając się ukryć uśmiech. - To znaczy, ojcze, że robicie lekarstwa na różne choroby i dolegliwości?

- Tak. Jesteśmy w drodze z nową dostawą dla aptekarzy.

- Czy to działa? - zapytał Charlie, biorąc do ręki puszkę z maścią dla koni.

- Weź ją, młodzieńcze, i daj swemu stajennemu - odparł mnich.

- Ile to kosztuje?

- Jeden szyling, ale w sklepach pójdzie za więcej. Bardzo popularna maść.

Charlie wsunął dłoń do kieszeni kamizelki i wyciągnął gwineę.

- To za kłopot, ojcze.

Od ojca Charlie nauczył się, w jaki sposób zachować ujmujący wyraz twarzy, a w

głębi być twardym jak stal. To był moment, żeby tę umiejętność wykorzystać.

- Taki piękny dzień, ojczy, a twoi chłopcy w kapturach. Powinni zażyć trochę słońca.

Wściekłe ogniki pojawiły się w jasnoniebieskich oczach, ale odpowiedź była uprzejma i opanowana.

- Wszyscy oni byli kiedyś dręczeni przez złych panów. Muszę leczyć ich maścią, która nie lubi słońca. Skóra zaczęłaby ich piec.

Do rozmowy wtrącił się Angus:

- Ojczy, czy po drodze nie spotkałeś jakiejś zagubionej damy?

327

Ogniki zgasły, a oczy rozszerzyły się niewinnie.

- Jak wygląda owa dama, panie?

- Wysoka i szczupła. Ma około czterdziestu lat. Rudo złote włosy. Urodziwa.

- Nikogo takiego nie widzieliśmy. W naszej podróży napotkaliśmy jedynie biedną Moggie Mag, która wybrała się na poszukiwanie królików i zgubiła drogę, ale udzieliliśmy jej pomocy.

- Dziękuję, ojczy - odpowiedział Angus. - A gdzie ty i twoje dzieci mieszkacie?

- W sierocińcu Dzieci Jezusowych niedaleko Yorku, panie.

- To długa droga - zauważył Charlie - szczególnie że w tej części Anglii nie ma nigdzie klasztorów, w których można by się zatrzymać. Gdzie stajecie?

- Prosimy o jałmużnę i rozbijamy obozy pod gołym niebem, panie. Bóg nam sprzyja.

- Musicie udawać się aż do Stockport, żeby znaleźć kupców na wasze towary?

- Z tym nie ma kłopotu, panie. Aptekarze w tej części królestwa bardzo sobie chwalą nasze medykamenty. Biorą od nas wszystko, co tylko zdołamy dostarczyć.

Widząc, że cała trójka szykuje się do odjazdu, mnich podniósł dłoń, żeby ich zatrzymać, i zwrócił się do Charliego.

- Gdy będę składał dziękczynienie za tę gwineę, panie, chciałbym wspomnieć imię darczyńcy. Czy zechce je pan wyjawić?

- Charles Darcy z Pemberley - powiedział Charlie, dotykając brzegu kapelusza na pożegnanie, i ruszył za swoimi towarzyszami.

328

- Dzieci Jezusowe - zamyślił się Angus. Słyszałeś kiedy o nich, Charlie? Ja nie, ale nie jestem przecież z tych stron.

- I ja nigdy o nich nie słyszałem. Jeśli jednak rzeczywiście są z Yorku, to by wyjaśniało, że nic o nich nie wiem.

- Tylko dlaczego podróżują właśnie tędy? - zapytał Owen, nieco zaintrygowany. - Zapuszczoną drożyną, przez dzikie i odludne okolice. To na pewno nie jest główny szlak z Yorku do Stockport. Wyglądali na katolików, więc może podróżują tą drogą, chcąc uniknąć napaści i prześladowań ze strony okolicznych mieszkańców. Mnich mówił, że proszą o jałmużnę i rozbijają obozowiska. Cyganie robią tak samo.

- Nikt jednak nie mógłby wziąć ich za Cyganów. To małe dzieci, chłopcy, jak mi się wydaje. Ludzie mieszkający w takich wiejskich zakątkach są zazwyczaj bardzo serdeczni. To mieszcuchom zbywa na tolerancji - powiedział Charlie. - Poproszę ojca, żeby się czegoś o nich dowiedział. Jako parlamentarzysta, musi znać lokalizację wszystkich sierocińców.

- Oni nie są katolikami, Charlie - odparł Angus, drażąc temat. - Zgromadzenia monastyczne nie sprzedają specyfików na impotencję, a w każdej skrzyni tych było właśnie najwięcej. To też wyjaśnia popyt na lekarstwa Dzieci Jezusowych w miejscach tak bardzo oddalonych od Yorku. Dzieci Jezusowe! - mruknął. - Jedna z tych chrześcijańskich sekt, jakich pełno w północnej Anglii, nie powiedziałbyś, Charlie?

- To możliwe, ale nagroda za najbardziej intrygujące pytanie musi powędrować do Owena: co oni robią w tej odludnej okolicy?

329

\* \* \*

Gdy trzech jeźdźcy zniknęli mu z oczu, ojciec Dominus raz jeszcze zatrzymał swoją procesję.

- Bracie Hieronimie! - zawołał.

Brat Hieronim podkasał habit i przybiegł czym prędzej, zostawiając przy wózku brata Ignacego.

- Słucham, ojcze?

- Miałeś rację, Hieronimie. Nie powinienem był wypuszczać chłopców na światło dzienne, choćby nie wiem jak oddalona od siedzib ludzkich i mało uczęszczana była nasza trasa.

- Nie, ojcze, to nie tak - powiedział jedyny piśmienny członek sekty Dzieci Jezusowych, który zawsze odnosił się do starca ze skwapliwym uniżeniem. - Byli niegrzeczni, zasługiwali na specjalną karę, a cóż gorszego niż światło Lucyfera? Poza tym to najkrótsza droga prowadząca do sklepów.

- Czy dość już zostali ukarani?

- Myślę, że tak, ojcze, zwłaszcza że spotkaliśmy pana Charlesa Darcy'ego. Razem z Ignacym damy sobie radę z wózkiem, a chłopcy mogą wracać do północnych jaskiń. Może i nie podoba im się tam tak bardzo jak w południowych, ale po dzisiejszej pokucie skończą się narzekania

- powiedział Hieronim w sposób najbardziej służalczy, na jaki go było stać.

- Bracie Ignacy! - zawołał ojciec Dominus.

- Słucham, ojcze?

- Wraz z Hieronimem odprowadzę teraz chłopców do północnych jaskiń. Poczekasz z wózkiem po tej stronie tunelu

330

na brata Hieronima. Masz ze sobą dość jedzenia i cienkusza.

- Co z siostrą Mary? - zapytał Ignacy.

- Zatroszczymy się o nią, bracie, nie obawiaj się - powiedział ojciec Dominus.

Brat Hieronim, który nosił się z zamiarem przywdziania habitu po ojcu Dominusie, gdy starzec umrze, pojął w lot, co oznaczały te słowa, ale brat Ignacy wziął je za dobrą monetę.

- Wracajcie do wózka, bracia. W drogę, dzieci!

Ruszyli dalej, ale wkrótce znów się zatrzymali. Przy otworze, który Angus oznaczył na swojej mapie jako nie sprawdzoną jeszcze jaskinię, zapalili brudne świece łożowe. Wejście było bardzo wąskie, ale w środku zrobiło się już o wiele przestronniej. Pochód zamykał brat Hieronim, dbając, aby wszystkie ślady prowadzące od drogi do otworu jaskini zostały zatarte. Gdy wszyscy już byli w

grocie, wyrwał z korzeniami kilka krzaczastych krzewów i zasłonił nimi wejście. Do środka dostawało się dość światła, by uczynić oczekiwanie Ignacego w miarę znośnym. Na noc miał przygotowaną latarnię. Cieszył się na te chwile spokojnej, niczym nie zakłóconej samotności i nie pomyślał, że mógłby w tym czasie uwolnić siostrę Mary, która znajdowała się przecież całkiem niedaleko. Długi marsz w dziennym świetle dał mu się porządnie we znaki, tak jak i pozostałym chłopcom. Tylko Hieronim i ojciec byli w stanie znieść jasność Lucyfera, ponieważ Bóg obdarzył ich wyjątkową mocą do walki ze złem.

Dzieci Jezusowe miały przed sobą dwadzieścia mil marszu w całkowitej ciemności, ale ojciec Dominus postarał się,

331

aby jedzenia po drodze nie brakowało. Pochód zatrzymywał się w miejscach, gdzie czekały posiłki, świece i woda z podziemnych strumieni.

Po pokonaniu niecałej mili minęli wejście do tunelu prowadzącego do starej kuchni i celi Mary. Czasami mniejsi chłopcy musieli nisko pochylać głowy, a wyżsi iść na czworakach, ale na ogół tunel pozwalał na swobodne przejście. Droga nie biegła w linii prostej, tylko wielokrotnie skręcała, minął więc cały dzień, zanim dotarli do celu.

W końcu stanęli w północnych jaskiniach. Przez wąskie szczeliny, które polecił wywiercić ojciec Dominus, za dnia docierało tutaj przyćmione światło. Od powierzchni ziemi oddzielała ich jedynie gruba na kilkadziesiąt centymetrów skała pokryta gliniastą skorupą. Szczeliny były od zewnątrz obsadzone małymi krzewami, odpornymi na wiatr. Nikt by nie przypuszczał, że jaskinie w tym regionie ciągną się aż tak daleko na północ.

Wejście do jaskiń osłaniał wodospad tworzony przez dopływ rzeki Derwent, otoczony ze wszystkich stron skalnym terenem, na którym ani stopy, ani żelazne kółka wózka nie zostawiały żadnych śladów.

Prace nad przyłączeniem laboratorium i pakowni do sąsiednich jaskiń trwały latami. Ojciec Dominus na początku wykonywał tę robotę sam, później zaś z pomocą Hieronima, po którego posłał do Sheffield. W miarę jak chłopcy dorastali i mężnieli,



ojciec Dominus zapędzał ich coraz częściej do północnych jaskiń, dzięki czemu pracę udało się znacznie przyspieszyć. Najwięcej czasu zajmowały szczeliny wpuszczające powietrze i światło, musiały być bowiem drażone od dołu, przy użyciu oskarda i spiczastej łopaty.

332

Nie wziął jednak pod uwagę, że wśród jego małych podopiecznych może wybuchnąć bunt. Dzieci uparły się, że nie opuszczą południowych siedzib i w końcu trzeba je było prowadzić siłą przez oblane księżycowym światłem wrzosowiska, niczym niesforne stado owiec. Choć nie umiały czytać i pisać, dobrze wiedziały, że ta przeprowadzka oznacza dla nich jeszcze więcej godzin spędzonych przy cuchnących, obrzydliwych i często niebezpiecznych specyfikach. Nawet po przeniesieniu się

Teresy do nowej kuchni

- jej to było dobrze! - każdej nocy próbowały wrócić do swoich ukochanych południowych jaskiń. Wtedy właśnie na ojca Dominusa spłynęło natchnienie: musi wywlec chłopców na światło dzienne i kazać im maszerować długie mile. Hieronim zaprotestował, obawiając się, że nawet na odludnej dróżce mogą kogoś spotkać, jednak stary mnich prychnął tylko pogardliwie. Zbyt nawykł do swej dyktatorskiej władzy, by słuchać mądrych rad. Ale że akurat Charles Darcy! To nie wróżyło dobrze, szczególnie że wiadomość

o zaginięciu siostry Mary - jak poinformował go Hieronim

- była we wszystkich gazetach. Szwagierka Fitzwilliamia Darcy'ego! I ta kobieta rzuciła na niego przekleństwo, nazwała go odstępca!

Siedział z zafrasowaną miną w swojej skalnej komnacie w górnej partii jaskiń. Był wprawdzie bliski ślepoty, ale oczami umysłu widział wyraźnie, że gdzieś po drodze Bóg go opuścił, a Lucyfer, przyjmując postać Mary Bennet, triumfował. Jego świat rozpadał się na kawałki. On sam i Hieronim jakoś dadzą sobie radę. Wrócą do Sheffield, przeczekają całe to zamieszanie, a potem zaczną wszystko od nowa.

Ciemność Boga przenikała te okolice, Bóg czekał tu,

333

aby go ponownie odnaleźć. Ale tym razem bez dzieci. Utrudniały tylko całą sprawę.

Zjawił się brat Hieronim. Z lekkim wahaniem przestąpił próg komnaty.

- Ojczy, dobrze się czujesz?

- Tak, Hieronimie, wręcz doskonale - odparł dziarsko.

- Czy chłopcy są spokojni?

- Jak trusie. Tego im było trzeba.

- A dziewczynki?

- Posłuszne. Chłopcy wszystko im opowiedzieli.

- Siostra Teresa... Czy Camille może przejąć od niej kuchnię?

- Tak, ojczy.

- Ignacy czeka. Dostarczcie lekarstwa, a kiedy będziecie wracać, Ignacemu powinien zdarzyć się nieszczęśliwy wypadek przy wodospadzie. Potem odeślij siostrę Teresę do matki Beaty.

- Rozumiem, ojczy. Będzie, jak sobie życzysz.

\* \* \*

Pomimo małego grona żałobników pogrzeb Lydii był o wiele smutniejszy niż jej matki. Elizabeth, Jane, Kitty, Fitz, Angus, Charlie i Owen zebrali się w małym normańskim kościółku na terenie posiadłości. Przynajmniej ten jeden raz Jane nie zalewała się łzami, tak była wzburzona przebiegłą nikkzemnością panny Mirabelle Maplethorpe.

Za jej schwytnanie wyznaczono nagrodę w wysokości pięciuset funtów. Niestety, nikt z tych, którzy ją widzieli, nie umiał naszkicować jej portretu, więc wiadomość o tym, że jest poszukiwana, trafiła do miast i wiosk bez podobizny, która pomogłaby ją rozpoznać.

•334

Była już połowa czerwca, ale Mary wciąż nie została odnaleziona. Choć nikt otwarcie się do tego nie przyznawał, wszyscy powoli tracili nadzieję, że uda się ją odnaleźć żywą. Dlatego też w ten słoneczny, bezwietrzny dzień, gdy na cmentarzu w Pemberley złożono do ziemi ciało Lydii, w myślach wszystkich obecnych jawił się już obraz kolejnego pochówku, jaki odbędzie się w tym miejscu.

Najmłodsza z nas, a odeszła pierwsza - myślała Elizabeth, wspierając się na ramieniu

Fitza. Charlie chciał odprowadzić matkę po zakończeniu ceremonii, ale szybko ustąpił miejsca ojcu, który wziął ją pod rękę i poprowadził w kierunku domu. Od zawsze smuciły go właśnie między rodzicami, ale niezmiennie stawał w obronie matki, nie widząc po stronie ojca żadnych racji. Teraz jednak wyczuwał, że w jego rodzicu obudziły się nowe, łagodniejsze i życzliwsze uczucia. Było na pewno inaczej niż w ciągu tego całego roku, gdy mama, doprowadzona do ostateczności, jawnie się buntowała. Ale dzięki Bogu ostatnio porzuciła te wszystkie, jej zdaniem niewinne, szyderstwa i kpiny. Czy to możliwe, aby oni oboje nie zdawali sobie sprawy, że ich dzieci doskonale wiedziały o ich okropnych kłótniach?

Gdzieś z boku mignęła postać rosnącego mężczyzny - był to Ned Skinner, jak zawsze skryty w cieniu, ale obecny, na wypadek, gdyby ojciec go potrzebował. Charliemu coś się nie podobało w tej zażyłości, ale nie potrafił tego dokładnie określić. Ojciec miał jakieś dwanaście lat, gdy urodził się Ned. O jego przeszłości Charlie wiedział prawie tyle co nic, jak zresztą wszyscy w Pemberley, z wyjątkiem ojca. Matką Neda była czarna kobieta zatrudniona w którymś z domów publicznych, a jego ojciec przewodził bandzie przestępców,

335

którzy mieli tam swoją kryjówkę. Tyle Charlie dowiedział się z papierów dziadka. Nic więcej. Ktoś wyrwał z jego pamiętników całe stronicie, ale gdy Charlie zapytał o to ojca, dowiedział się, że dziadek zrobił to sam w napadzie szału tuż przed śmiercią. To wszystko nie wyjaśniało jednak dziwnej przyjaźni między ojcem a Nodem. Zupełnie nie współgrało to z dumą Darcych z Pemberley, aby być w takiej zażyłości z ludźmi pokroju Neda Skinnera.

Charlie nie znał Lydii zbyt dobrze, więc jego żal nie mógł być tak głęboki jak jego matki. Albo cioci Jane. Cioteczka Kitty, która miała to do siebie, że niczym się zbyt nie przejmowała, uznała tę śmierć za swego rodzaju błogosławieństwo, gdyż dzięki niej czekało ją w końcu lato w Pemberley.

- Tak się cieszę, że Kitty przyjechała - Elizabeth zwierzyła się synowi i Jane. - Myślę, że przy niej Georgie trochę się podszkoli przed debiutem w towarzystwie. Właściwie nie wiem dlaczego, ale Georgie wprost za nią przepada.

- A to głupia gęś! - roześmiał się Charlie. - Przepada za każdym, kto jest choć trochę niekonwencjonalny, a przecież ciocia Kitty to taka wytworna elegantka. Będę się zbierał do drogi - rzekł po chwili, dwornie żegnając się z damami. - Muszę znaleźć tę jaskinię, której jeszcze nie sprawdziliśmy, Angus oznaczył ją na mapie.

- Cieszę się, że Lydia została tu pochowana - powiedziała Jane, gdy Charlie odszedł. - Jest tak blisko, będziemy mogli przynosić kwiaty na jej grób.

- Tak, jej życie nie było usłane różami, biedna mała. Masz rację, Jane, to dobrze, że tu ją pochowaliśmy - odparła Elizabeth.

336

- Ale ona kochała właśnie takie życie. Uwielbiała żołnierskie obozy, hałaśliwe uczyty i towarzystwo mężczyzn. Żałowała nas, bo prowadziłyśmy stateczne, cnotliwe życie.

- Najlepiej zapamiętam to, jak wielką miłością darzyła George'a Wickhama.

Twarz Jane zachmurzyła się.

- Żadnej wiadomości o jej zabójcach? - zapytała.

- Niestety.

\* \* \*

Gdy w dole rzeki Derwent wyłowiono ciało piętnastoletniego chłopca, zwróciło to uwagę wysoko postawionych osób jedynie z powodu trwających poszukiwań panny Mary Bennet, związanej z arystokratyczną rodziną z Pemberley. Wysłano konstabla, aby obejrzał zwłoki topielca, które zdaniem miejscowego lekarza mogły dryfować z prądem kilka mil, gdyż młodzieniec nie żył już od trzech dni. Uznano, że przyczyną śmierci było utonięcie, jako że nie znaleziono na ciele żadnych obrażeń. Dwa znaki szczególne zwracały wszakże uwagę: tonsura i obrzezanie. Poza tym wszystko wskazywało na to, że chłopiec był dobrze odżywiony i nie parał się ciężką pracą. Nie mógł być zatem robotnikiem w fabryce, mało prawdopodobne było też, aby służył w wojsku. Nie znaleziono czegokolwiek, co mogłoby pomóc w zidentyfikowaniu zmarłego, więc konstabl określił go w swoich aktach jako „młodą osobę płci męskiej” oraz „Żyda”. Przekazał swoje sprawozdanie przełożonemu i posłał ciało na pochówek przysługujący biedakom. Poświęcona ziemia nie była konieczna - chłopiec nie był przecież chrześcijaninem.

Gdy jednak ciało kolejnej młodej osoby znaleziono u stóp urwiska nieopodal rzeki Derwent, powiadomiono o tym pana Darcy'ego oraz przekazano mu sprawozdanie dotyczące pierwszej śmierci. Fitz wezwał do siebie Charliego i Angusa. Owen już wcześniej, z ciężkim poczuciem winy, odjechał w rodzinne strony. Żegnały go zasmucone serca młodszych panien Darcy i gniewne iskry sypiące się z oczu Georgie.

Z ponurą miną Fitz wyjaśnił im przyczynę tego spotkania.

- Młodzi i dzieci umierają z dość zastraszającą regularnością - zakończył - szczególnie w czasach, gdy Prawo ubogich jest tak notorycznie łamane. Ale ta dwójka to dość niezwykle przypadki. Oboje są mniej więcej w tym samym wieku: czternaście, piętnaście lat. Niedawno więc wkroczyli w wiek dojrzewania. Chłopiec i dziewczyna - powiedział i poruszył się nerwowo w fotelu. - Żadne z nich nie nosiło śladów ciężkiej, przymusowej pracy. Nie odkryto na ich ciałach okaleczeń od bata lub szpicruty. Chłopca już pochowano w grobie dla ubogich, ale na moje polecenie została przeprowadzona dokładna sekcja ciała dziewczyny. Nie ma połamanych kości ani blizn, które wskazywałyby na to, że była bita. Oboje byli dobrze odżywieni i całkiem zdrowi.

- A więc nie spadła z tego urwiska? - zapytał Angus.

- Nie. Wszystko to było upozorowane. Gdyby nie poszukiwania Mary, podejrzewam, że konstabl nie dowiedziałby się w ogóle o całym wydarzeniu. Dziewczyne pochowano by od razu w grobie dla nędzarzy.

- Jest coś, ojczy, o czym powinienes wiedzieć. Gdy wracaliśmy do Pemberley, wezwani przez ciebie po śmierci

338

cioci Lydii, napotkaliśmy po drodze dość osobliwą procesję

- powiedział Charlie, spoglądając na Angusa. - Ale może Angus ci o tym opowie. Jeśli ja to zrobię, pomyślisz, że przesadzam.

- Ależ skąd - odparł Fitz, nieco zaskoczony. - Sprawozdania są twoją dobrą stroną. Ale niech Angus opowie, jeśli tak właśnie chcesz.

- Spotkaliśmy procesję złożoną z chłopców prowadzonych przez starca - powiedział

Angus. - Nazywał ich Dziećmi Jezusowymi i twierdził, że są z sierocińca o tej samej nazwie, położonego niedaleko Yorku.

- Sierociniec prowadzony przez duchownego? - Fitz zmarszczył brwi.

- Niewykluczone, że katolickiego duchownego. Wyglądali na franciszkanów, choć ich habity miały nieco inny odcień brązu.

- Sierociniec Dzieci Jezusowych prowadzony przez jakiegoś niby franciszkanina i położony w okolicach Yorku? Nie sądzę, aby taka instytucja w ogóle istniała, czy to w Yorku, czy gdziekolwiek na północ od Tamizy. Gdyby to byli katolicy, nazwaliby się „Najświętsze Serce Jezusa” albo „Niepokalane Poczęcie Maryi”. U katolików Jezus nie jest tak ważną postacią jak w niektórych sektach protestanckich.

- Mieliśmy co do nich właściwe przeczucia! - krzyknął Charlie. - Ten staruszek wyglądał bardzo podejrzanie. Nie patrzył prosto w oczy.

- Jechaliśmy skrótem wskazanym przez Charliego

- dopowiedział Angus - i tam właśnie spotkaliśmy grupę owych dzieci. Skąd mnich z Yorku mógł znać tę dziką

339

ścieżkę? Starzec przedstawił się nam jako aptekarz i bardzo skwapliwie, chyba aż za bardzo, zaciągnął nas do wózka ze swoimi specyfikami. Kilkadziesiąt skrzynek z eliksirami i medykamentami dosłownie na wszystko. Na każdej butelce widniała nazwa „Dzieci Jezusowe”.

Angus odchrząknął i spojrzał przepaszająco na Charliego.

- Nie miałem okazji ci o tym wspomnieć, ale w Buxton odwiedziłem aptekarza, który bardzo zachwalał specyfiki od Dzieci Jezusowych. Najlepsze na wszystko! Klienci byli tego samego zdania i nie wahali się zapłacić każdej sumy za eliksir na zółć - szelmowski uśmiech ukazał się na twarzy Angusa - który leczy z impotencji. Gdyby staruszek otworzył sklep w Westminsterze, zrobiłby fortunę.

- Myślę, że ten staruszek to szaleniec - odezwał się Charlie, gdy śmiech ucichł. - Było w nim coś odrażającego. A poza tym nigdy w życiu nie widziałem trzydziestu kilku chłopców, którzy zachowywaliby się tak spokojnie i poważnie. Jak tylko zasugerowałem mu, że powinien pozwolić im zdjąć kaptury, zaczęli się trząść jak

osiki. Zdrowi na umyśle lękają się obłąkańców, bo nie można przewidzieć ich zachowania ani przemówić do rozumu, którego właśnie im brakuje. Dla tych maluchów ów starzec może być równie straszny jak sam diabeł.

- Aptekarz w Buxton nazywał go ojcem Dominusem

- powiedział Angus. - Starzec przychodzi po zapłatę w ciągu dnia, ale jego towary są zawsze dostarczane w nocy, przez dzieci odziane w zakonne habity. Aptekarz był przekonany, że dzieci uciekły od złych właścicieli, a Dominus wziął je pod swoją opiekę.

340

- To dziwne - stwierdził Fitz. - Jeśli nie są z Yorku, to skąd? Skoro dostawy przywożą zawsze w nocy, to by wyjaśniało ich dziwne zachowanie, gdy spotkaliście ich w biały dzień. Ale przecież ktoś musiał o nich słyszeć. Musimy się rozdzielić, żeby sobie z tym poradzić. Angusie, Charlie, przeszukujcie dalej jaskinie. Niewykluczone, że ojciec Dominus korzysta z tego rodzaju schronienia w swoich wędrowniach, a jeśli Mary jeszcze żyje, to najprawdopodobniej przetrzymuje ją właśnie tam. Trudno powiedzieć, czy istnieje jakiś związek między Mary a Dziećmi Jezusowymi, ale może uda się wam coś odkryć. Angusie, jak długo jeszcze możesz tu pozostać?

- Tak długo, jak będę musiał, Fitz. W Londynie mam dobrych zastępców, choć moi dziennikarze, cóż: kota nie ma, myszy harują. Zapewne nie wychodzą spod ich piór artykuły najwyższej jakości.

- Dobrze. Miejmy nadzieję, że cała sprawa się rozstrzygnie, zanim każdy z nas będzie musiał chcąc nie chcąc wrócić do swoich obowiązków. Jeśli Mary nie znajdzie się przed rozpoczęciem semestru na Oksfordzie i wznowieniem obrad parlamentu po letniej przerwie, trzeba chyba będzie porzucić nadzieję.

- Co z sierocińcami? - zapytał Charlie.

- Tym zajmie się Ned. Taką robotę lubi najbardziej: jeździć z jednego miejsca w drugie na swoim ukochanym Jowiszu - powiedział Fitz z obojętnością w głosie.

- Tak przy okazji, ojciec, gdy Angus pojechał do Buxton, postanowiłem na własną rękę popytać tu i tam - powiedział Charlie. - Pytałem o grupę dzieci odzianych w habity, o większe grupy dzieci w ogóle. Zajrzałem do wiosek,

osad, gospodarstw. Ale napotkanej przez nas procesji nikt nie widział ani na jednym, ani na drugim końcu skrótu, którym wtedy podążaliśmy. W takim razie jedyne miejsce, z którego mogliby wyjść, to Pemberley, a dobrze wiemy, że tu ich nigdy nie było.

- Sugerujesz, że weszli do jaskini? - zapytał Fitz.

- Albo poszli na przełaj pomiędzy jaskiniami a północną granicą wzgórz.

- Czy nieśli ze sobą jakąś żywność? Wodę?

- Może pod habitami? Kto wie? Z wodą nie ma kłopotu, można ją znaleźć wszędzie, ale trudno mi uwierzyć, że obozowali pod gołym niebem bez namiotów i wozów.

Pogoda na wrzosowiskach potrafi nieźle dokuczyć.

- To prawda. Zapytam Neda. Może on coś wie.

Jak się jednak okazało, Ned o niczym nie słyszał.

- Lekarstwo na impotencję wytwarzane przez ojca Dominusa może i dobrze się sprzedaje, Fitz, ale założę się, że nie ma on dobrych intencji. Coś tu się nie zgadza. Staruszek ma pełny wózek tych swoich leków, za które ściąga sporo grosza i które aptekarze kupują od niego, a tymczasem przemyka się z grupą dzieci jakimiś bocznymi dróżkami. Czym on się tak naprawdę zajmuje? - zapytał Ned, marszcząc brwi.

- Charlie uważa, że to wariat, i taka może być prosta odpowiedź na te wszystkie pytania. Nic się tu nie układa w sensowną całość. W porównaniu z tą sprawą okoliczności śmierci Lydii nie pozostawiają cienia wątpliwości.

- Istotne pytanie: gdzie on wytwarza te swoje cuda? Musi mieć coś w rodzaju małej fabryczki, a także magazynu. Sierociniec mógłby tu być całkiem niezłą przykrywką, nie sądzisz?

- Masz rację - ożywił się Fitz. Sierocińce podlegają parafii, ale wiem też o pewnych filantropach fundujących takie instytucje. Przytułki możemy chyba wykluczyć, pełno tam biedaków w różnym wieku.

- Możesz być spokojny, Fitz! Wraz z Jowiszem odwiedzimy kilka miejsc, niechby



nawet i do Jorku przyszło nam jechać. Sierocińców i przytułków nie ma aż tak znowu dużo.

- Bo lokatorzy z nich uciekają.

- Zawsze, gdy zaczynasz żartować, to znaczy, że jesteś zmęczony - powiedział Ned, uśmiechając się.

- Będziesz potrzebował pieniędzy - Fitz rzucił sakiewkę ze złotem. - Znajdź ich, Ned! Już nie mogę patrzeć, jak Elizabeth się zadrecza.

- To dziwne, prawda? - powiedział Ned.

- Co dziwne?

- Zaczęło się to wszystko od listu Mary do Charliego, tego, który udało mi się przechwycić i przepisać. Pamiętasz, jak cię to wyprowadziło z równowagi? Ale patrząc z perspektywy czasu, nie było co tak się tym przejmować.

- Czemu do tego wracasz, Ned? Musiałem brać pod uwagę różne możliwości, byłem ostrożny, planowałem wszystko z wyprzedzeniem kilku miesięcy, a nawet lat. Teraz widzę, że mogłem zwyczajnie poczekać na rozwój wypadków. Miałeś rację, mówiąc mi, że robię z igły widły.

- Nie pamiętam, żebym tak mówił - powiedział Ned, marszcząc brwi.

- Może nie tymi słowami, ale o to ci chodziło. Powiniennem był cię wtedy posłuchać, Ned. Zazwyczaj masz rację. Ale sam popatrz: gdybym czekał na rozwój wypadków, nie

343

kazałbym ci mieć oko na Mary, a wtedy stracilibyśmy ją już w Mansfield.

- I tak ją straciłem.

- No, daj już spokój, Ned! W każdym razie jeśli uda nam się ją znaleźć, to daję jej moje błogosławieństwo: niech sobie pisze tę swoją nieszczęsną książkę. Zapłacę nawet za jej opublikowanie.

- Czy ty zapłacisz, czy wydawca, rezultat będzie ten sam: nikt jej nie przeczyta.

- Dokładnie tak samo mówiłeś ostatnim razem!

\* \* \*

Na dnie dzbana zostało tylko kilka łyków wody, ale starała się o tym nie myśleć. W

jaskini preraźliwie wiało, szczególnie w nocy. Parawan ustawiono pewnie po to, by nie mogła dostrzec wyjścia, które się za nim znajdowało, ale grube płótno chroniło ją przynajmniej od zimnego wiatru. Teraz pozostała jej jedynie aksamitna zasłona przy kracie, a to niewiele pomagało. W zimie nie przeżyłaby tu nawet tygodnia. Chłód miał jednak swoją dobrą stronę: nie chciało jej się tak bardzo pić.

Włożyła na siebie wszystkie ubrania, jakie jej pozostawiono, nie zwracając uwagi na ich czystość. Cztery pary wełnianych skarpet, cztery flanelowe koszule nocne i jedna flanelowa kurtka. Nie miała rękawiczek, a dłonie marzły najszybciej. Piętkę chleba zjadła już dawno, nie czekając, aż stwardnieje. Wpadające teraz do jaskini światło dnia pozwalało jej bez kłopotu liczyć upływające dni.

Z przerażeniem spostrzegła, że bochenek chleba rzucony w kąć przez ojca Dominusa podczas jego ostatniej wizyty

344

zjadają szczury. Gdy już skończyły swoją ucztę, nie odeszły, tylko kręciły się po jaskini, czekając na znacznie smaczniejszy kąsek - jej martwe ciało.

Czas dłużył jej się tak bardzo, że dopiero teraz zdała sobie sprawę, ile rzeczy zajmowało ją wcześniej. Wydawało się, że wszystkie możliwe nieszczęścia przygniotły ją jednocześnie. Nie miała nic, czym mogłaby wypełnić czas - to było ze wszystkiego najgorsze. Miała wrażenie, jak gdyby przeniosła się z powrotem do Shelby Manor i opiekowała mamą. Udręka bezczynności, ale o wiele gorsza niż wtedy. Nie było muzyki, która przyniosłaby jej pocieszenie, książki, które tu były, przeczytała już po kilka razy. Uciążliwa pustka, a na dodatek brak jedzenia, ruchu i wody.

Minęły już dawno dni, kiedy modlitwa dawała jej przynajmniej spokój, ale mimo to modliła się, bardziej dla zabicia czasu niż z ufnością, że Bóg jej wysłucha. Gdybym była podobna do mamy - pomyślała - znalazłabym ulgę i pokrzepienie we śnie. Ale nie jestem w stanie po prostu przesypiać tych długich godzin.

Żeby nie myśleć o dotkliwym chłódzie, zaczęła analizować wszystko to, co wydarzyło się od śmierci mamy, od momentu gdy odzyskała wolność. Doszła do wniosku, że jej wysiłki spełzły na niczym. Nic, absolutnie nic nie potoczyło się

zgodnie z planem, co mogło oznaczać, że albo szatan od samego początku rzucał jej kłody pod nogi, albo brakowało czegoś jej samej i jej aspiracjom. Było mało prawdopodobne, by jej skromna osoba zasługiwała na tyle uwagi ze strony diabła, prawdziwa więc musiała być druga możliwość.

Miałam obsesję na punkcie Argusa i myślałam, że jeśli napiszę książkę, która potwierdzi jego teorie i obserwacje,

345

to wówczas zrobię na nim tak wielkie wrażenie, że będzie chciał mnie poznać. Cóż, teraz już się nie dowiem, czy mogło się tak rzeczywiście zdarzyć. Obchodzi mnie los ubogich i skrzywdzonych, chciałabym walczyć w ich obronie, ale za kogo ja się uważam, myśląc, że mogę im jakoś pomóc? Teraz widzę, że źle podeszłam do tej mojej wyprawy. Najpierw powinnam napisać do kilku wydawców i zapytać o dokładny koszt opublikowania mojej książki. A skoro pogodziłam się już z myślą o zamieszkaniu z Lizzie w Pemberley, gdy skończą mi się fundusze, to dlaczego nie podróżowałam tak, jak kobieta szlachetnie urodzona powinna podróżować? Skąd ta bezmyślność? Tak, po części odpowiedzialna była za to owa euforia, gdy nagle poczułam się wolna i mogłam w końcu robić, co tylko chciałam. Ale w przeważającej mierze zawiniła moja przerażająca wręcz nieznajomość świata. Po cóż nosiłam w swojej torebce aż tyle gwinei?

Teraz już za późno, Mary Bennet! Zdobyłaś doświadczenie i zmądrzałaś, ale kaprys losu sprawił, że twoje życie jest w niebezpieczeństwie. Wygląda na to, że nawet do dylizansu nie możesz wsiąść, żeby to się nie skończyło jakąś katastrofą, nie mówiąc już o twoim obecnym położeniu.

Rozsądna kobieta przyjęłaby szczerą propozycję pana Roberta Wilde'a, a ty co zrobiłaś? Dałaś mu kosza. Ale dobrze wiesz, jaki był tego powód. To nie był odpowiedni mężczyzna dla ciebie: młodszy, zamożniejszy, zwracający uwagę płci przeciwnej. Spójrz prawdzie w oczy, Mary, znajdzie sobie lepszą żonę, którą będzie mógł kochać, nie stając się pośmiewiskiem, bo przecież tak by się to skończyło, gdybyś się zgodziła.

346

Od Roberta Wilde'a pobiegła myślą do Angusa Sinclaira, który nawet słowem nie wspomniał o miłości. Ofiarował jej swoją przyjaźń i tę gotowa była przyjąć. To za nim tęskniła podczas swej podróży, za tym poczuciem, że odnalazła bratnią duszę, za jego umiejętnością wysłuchiwania wszystkiego, co miała do powiedzenia. Z trudem przypominała sobie twarz pana Wilde'a, ale oblicze Angusa Sinclaira potrafiła przywołać natychmiast.

Tęskniła też za kochaną Lizzie. Jane umiała tylko płakać, a przecież łzami niczego nie można było osiągnąć ani zmienić. To Lizzie łączyła w sobie rozwagę i wrażliwość. Dlaczego więc była taka nieszczęśliwa? Gdy się stąd wydostanę - postanowiła - muszę się tego dowiedzieć.

W nocy leżała skulona w chłodnym łóżku i zastanawiała się nad początkami jej więziennej celi. Gdy ojciec Dominus był w nieco lepszym nastroju niż zwykle, postanowiła skorzystać z okazji i zapytała, po co w ogóle zbudował ten loch. Ale starzec zaprzeczył, jakoby to było jego dzieło. Gdy zadała kilka dodatkowych pytań, powiedział, że nie ma żadnej teorii wyjaśniającej pochodzenie celi, i zmienił temat. Kto zatem zrobił z tej jaskini więzienie? I to z jaskini oddalanej od innych, bardziej dostępnych grot, jeśli wierzyć Ignacemu i Teresie? Kto więc ją zbudował i po co? Czy była to jaskinia zbójców? Uciekinierów? Porywaczy? Gdy będzie już wolna, znajdzie odpowiedź na to pytanie.

Gdy się stąd wydostanę - powtarzała. Zostały trzy łyki wody, a ona ciągle powtarzała „gdy”, a nie „jeśli”.

Kolejny świt był słoneczny. Popatrzyła przez chwilę na świat na zewnątrz, po czym zaciągnęła z powrotem zasłonę, żeby choć trochę osłonić się od wiatru. Zimno!

Zimno!

347

Skóra na jej suchych, spękanych wargach zaczynała się łuszczyć. Wypić resztkę wody czy nie?

- Nie proszę Cię, Panie, żebyś się o mnie zatroszczył. Daj mi tylko siłę i rozum, bym jakoś sobie poradziła - powiedziała i wypila ostatni łyk.

W momencie gdy odstawiała pusty dzban na stół, usłyszała donośny huk dobywający

się ze skalnego wnętrza i w tej samej chwili silny wstrząs powalił ją na ziemię. Podniosła się w oszołomieniu i zobaczyła, że deska w jej wygodce pękła na pół. Z dziury nie dochodził już do niej odgłos płynącej wody, ale wydobywały się kłęby dymu.

Po chwili usłyszała inny dźwięk, twardy, metaliczny, gdzieś całkiem blisko.

Podbiegła do zasłony, odciągnęła ją i zobaczyła, że kraty są wygięte. Gdy pociągnęła za drzwiczki, otworzyły się z przejmującym piskiem, ukazując zdruzgotany zamek.

Mary czym prędzej wyszła z celi. Jeśli to nie koniec wybuchów, nie ma co czekać na następny. Nagle przypomniała sobie, że jest przecież zimno. Wróciła do celi po dwa koce.

- Dzięki ci, Panie - powiedziała, gdy była już bezpieczna.

W ścianie po lewej stronie zaczynały się trzy tunele: jeden prowadził w dół, nad rzekę, a dwa pozostałe w głąb skał. Ziało z nich chłodem. Przy jednym z otworów leżał stos najtańszych świec łożowych oraz hubka i krzesiwo z suchym mchem. Mary jednak nie zastanawiała się ani przez chwilę. Nie jest Ariadną, żeby pchać się do tego labiryntu Minotaura. A poza tym nie wiadomo, co po tych wybuchach zostało z tuneli.

Postanowiła wyjść na zewnątrz jak najprędzej, skoro miała taką możliwość, niezależnie od tego, jakie przepaście czekały

348

na nią po drodze. Podeszła do wyjścia z jaskini. Dzięki Bogu, że to nie urwisko! Skały ciągnęły się aż na sam dół. Teraz widziała, że nie znajduje się wcale na wysokości tysiąca stóp, ale raczej około trzystu. Nigdzie nie dostrzegła żadnego domu ani osady. Och, gdyby tylko miała swoje buty! Skaliste podłoże nie ułatwiało schodzenia. Ostre krawędzie wrzynały się w palce, gdy przywierała do nich z całych sił, szukając rozpaczliwie oparcia dla stopy. Kładła na ziemi koc, aby nie niszczyć skarpet. Opadła z sił bardzo szybko, ale panna Mary Bennet nie była osobą, która zamierzała dać się pokonać fizycznej słabości.

Wydawało się jej, że idzie całą wieczność, ale w rzeczywistości droga w dół zajęła jej około godziny. Jej skarpety wytrzymały tę ciężką próbę, wiedziała jednak, że w ciągu

wielu mil drogi, która być może jeszcze ją czeka, w końcu się zedrą. To musi być region Peak District w hrabstwie Derby - pomyślała - gdybym tylko wiedziała, którędy do Pemberley. Obeszła dookoła podnóże niskiego wzgórza i ruszyła przed siebie z nadzieją, że od cywilizacji nie dzieli jej zbyt duża odległość.

\* \* \*

Widok, jaki się jej ukazał, nie wróżył zbyt dobrze. Dzikie i opuszczone okolice, tak samo jak na północy. Mary zaczęła tracić ducha. Żadnej drogi, szlaku, ścieżki... Ale gdy pokonała pięć mil, jej wrażliwy nos wyczuł zapach wsi: świnie, krowy, gęsi, konie. Tak, tak! Tam są zwierzęta! Tam muszą być i ludzie!

William Hawkins, gospodarz na zagrodzie, zobaczył idącego w jego stronę chwiejnym krokiem stracha na wróble.

349

Wysoki, kościsty, w łachmanach, z rudymi, sterczącymi na wszystkie strony włosami. Znieruchomiał ze zdumienia i patrzył, jak strach na wróble podchodzi coraz bliżej, aż jego wybałuszone oczy dostrzegły w końcu, że była to kobieta. W jednej chwili pojął, kim jest owa dziwna postać, i krzyknął z radości tak głośno, że aż młody Will wyskoczył ze stodoły jak oparzony.

- To panna Mary Bennet - powiedział Hawkins do swego syna. - Wielki Boże, popatrz na jej stopy! No, Will, bierz ją za drugie ramię! Zaprowadzimy ją do chałupy. A potem wskakuj na kuca i jedź szukać pana Charliego. Gdziesik tu musi być, łązi pewnością po jaskiniach.

Mary została posadzona na krześle przy kominku. Od razu podano jej wodę i rosół. Zanim młody Will odnalazł Charliego i Angusa, Mary ogrzała się i poczuła, że wraca do życia.

Nagle otworzyły się drzwi i Angus wpadł jak burza. Po jego twarzy spływały łzy. Wyciągnął ramiona i mocno ją objął. Ku swemu zaskoczeniu, Mary uświadomiła sobie, że tego właśnie od niego oczekiwała.

- Och, Mary, gdybyś tylko wiedziała, w jakiej rozpacz żyliśmy przez te ostatnie tygodnie! - zawołał, przyciskając usta do jej włosów.

- Posadź mnie, Angusie - poprosiła, opanowując się.

- Bardzo się cieszę, że cię widzę, ale nie jestem w stanie długo ustać, nawet wspierana ramieniem mężczyzny.

Posłuszny jej każdej zachciance, posadził ją z powrotem na krzesło.

- Mogę sobie wyobrazić, że nasza rozpacz to nic w porównaniu z tym, co przeszłaś - powiedział, zdając sobie

350

sprawę, że nie jest jeszcze gotowa na miłosne wyznania.

- Gdzie ty byłaś przez cały ten czas?

- W jaskini. Uwięził mnie tam szalony starzec, który nazywał siebie ojcem Dominusem.

- A więc to prawda! To podły, nikczemny człowiek!

Charlie, Owen i ja spotkaliśmy go wraz z trzydziestoma małymi chłopcami, wiozącego towary na sprzedaż.

- Dzieci Jezusowe - powiedziała, kiwając głową. A gdzie Charlie? Był z tobą?

- Pojechał po powóz dla ciebie.

Przypominając sobie o dobrych manierach, Angus podziękował rodzinie Hawkinsów za ich dobroć i uprzejmość. Otrzymają, rzecz jasna, obiecaną nagrodę.

Mary zasnęła. Angus stanął za krzesłem, na którym siedziała. Gdy przybył Charlie, wciąż jeszcze spała, więc Angus wziął ją na ręce, zaniósł do powozu i opatulił futrami. Była bardzo zziębnięta, Angus i Charlie więc chcieli jak najszybciej dotrzeć do domu, gdzie czekał już na nich doktor Marshall.

\* \* \*

- Czy czujesz się na siłach, żeby opowiedzieć nam, co ci się przydarzyło, Mary? - zapytał Fitz następnego dnia, gdy wszyscy zebrali się przed kolacją w Komnacie Rubensowskiej. Choć bardzo wychudła, to jej zdrowie nie doznało żadnego poważniejszego uszczerbku. Gorąca kąpiel i suknia pożyczona od Lizzie - to wystarczyło, żeby Mary wyglądała zachwycająco. Tak przynajmniej myślał Angus. Może i była przesadnie szczupła, ale dzięki temu jej nieskazitelna figura została lepiej uwydatniona. Tylko

351

grube bandaże na stopach świadczyły o jej niedawnych cierpieniach.

Mary opowiedziała swoją historię bez uzalania się nad sobą i bez zbędnych upiększeń. Nie wiedziała, że ojciec Dominus wykradł ją z rąk Neda Skinnera, który wiozł ją już do Pemberley. Nie pamiętała nic od momentu, gdy wyrzucono ją z Gospody pod Braciszkiem Tuckiem, aż do przebudzenia w jaskini kilka dni potem. Słuchacze jej opowieści nie mogli uwierzyć, że została porwana tylko po to, by spisywać szalone teorie ojca Dominusa.

- Początkowo wypróbowywał tylko na mnie działanie swoich lekarstw - dodała, wiedząc, że żadne słowa nie ukażą go bardziej szalonym, niż był w rzeczywistości.

- Powiedział mi, że umierałam od obrzęku mózgu. Najwyraźniej jego doświadczenie lekarskie pozwoliło mu postawić tę diagnozę, gdy zobaczył mnie leżącą na skraju drogi. Wyglądało na to, że stworzył specyfik na obrzęki organów wewnętrznych, ale nie miał na kim sprawdzić jego skuteczności. Dlatego mnie porwał. Po tym, jak zostałam wyleczona, mianował mnie swoim skrybą. Z początku ta jego kosmogeneza - jak to nazywał - zafascynowała mnie. Oryginalna teoria, zgodnie z którą Bóg jest ciemnością, a wszelkie światło złem. Gdy mówił o złu, nie używał słów w rodzaju „szatan” albo „diabeł”, ale Lucyfer. Nie wiem, jak wiele kosmogeneza zawdzięczała coraz głębszej ślepotcie, w której się pogrążył, ale z pewnością nie było to bez znaczenia. Choć nigdy nie powiedział tego wprost, zrozumiałam, że światło sprawiało mu ból. Ignacy mówił mi, że gdy ojciec Dominus szedł odebrać zapłatę od aptekarzy, zawsze zakładał okulary ze szklami przyciemnionymi dymem.

352

- A więc ci chłopcy, których spotkaliśmy, zachowywali się tak dziwnie, bo nie mogli znieść światła - dziwił się Charlie - a ja przypisałem to strachowi.

- Ale co przydarzyło się tobie, Mary? - zapytał Fitz.

- Nie potrafiłam trzymać języka za zębami - odparła Mary z kwaśną miną. -

Wiedziałam, że muszę nad sobą panować, bo inaczej zasłużę sobie na wyrok śmierci. Ale gdy mówił, że Jezus został stworzony wskutek współpracy Boga z Lucyferem, nie wytrzymałam. Nazwałam go nikczemnym łotrem i mordercą, a on uciekł z przekleństwami na ustach. Wtedy widziałam go ostatni raz, tak samo jak tych troje



dzieci, które poznałam. Zostawił mnie na pewną śmierć i tak by się to chyba skończyło, gdyby nie zdarzyło się coś, co było prawdopodobnie obsunięciem się ziemi, albo czymś w tym rodzaju.

- Sądzę, że postanowił cię zostawić po tym, jak nas spotkał - oznajmił Charlie z przerażeniem na twarzy.

- Przedstawiłem mu się i pytałem o ciebie. Musiał wpaść w panikę.

Fitz wypytywał jeszcze Mary o wiele rzeczy przez kilka dobrych godzin, ale pod koniec ani on, ani Angus nie mogli powiedzieć, by dowiedzieli się czegoś więcej poza szczegółami kosmogenezy. A przecież musiała utrzymywać jakiś kontakt z dziećmi!

- Dajcie już spokój, panowie! - powiedziała w końcu ze zmęczeniem. - Nie będę przecież nic upiększać. Widzieliście trzydziestu chłopców, ja widziałam tylko dwóch, tych, którzy, jak mówicie, pchali wózek. Wierzcie raczej waszym oczom, a nie temu, co ja zdołałam zasłyszeć. Trzymano mnie w zakratowanej celi i jeśli już stamtąd wychodziłam,

353

to tylko jednym z tuneli do płynącej pod ziemią rzeki. Nie wiem, gdzie przebywały dzieci, ale nie miały widocznie żadnej sposobności, żeby zobaczyć na własne oczy tę kobietę, o której mówili im zapewne Teresa i Ignacy. Gdy zapytałam ojca Dominusa o celę, twierdził, że to nie on ją zbudował. Podobno była już tam, gdy przybył w to miejsce. Wiem na pewno, że dzieci zostały przeniesione gdzieś indziej i wcale im się to nie spodobało. Nie wiem, dlaczego ojciec Dominus zdecydował się na tę przeprowadzkę, ale chyba planował ją już od dawna.

- Skończmy więc na tym - rzekł Fitz, spoglądając na Mary. - Miałaś rację, sądząc, że obsunęła się ziemia. Jaskinie otwarte dla zwiedzających nie zostały wprawdzie naruszone, ale jak na razie wstęp jest wzbroniony. Trzeba założyć, że w tym rejonie mnóstwo jest jaskiń wciąż nie odkrytych i gdzieś tam muszą przebywać Dzieci Jezusowe. Pytanie brzmi: w jakiej odległości od nich zdarzyło się obsunięcie? Szaleństwo tego starca najwyraźniej się pogłębia, trudno powiedzieć więc, czy zamknął gdzieś dzieci, czy też nadal pozwala się im swobodnie poruszać. Zakładając,

rzecz jasna, że dzieci jeszcze żyją.

Ukrywanie czegokolwiek przed Mary nie miałooby sensu, więc Fitz powiedział jej - i tym samym Elizabeth, Jane

i Kitty - o dwóch martwych ciałach. Ta wiadomość, zaledwie kilka godzin po tym, jak dowiedziała się o śmierci Lydii, wytrąciła ją z równowagi. Ku własnemu zaskoczeniu wyciągnęła dłoń do Angusa, który czule ją uściskał. Och, jakie pokrzepienie!

- Ta zmarła dziewczynka to zapewne siostra Teresa

- mówiła, walcząc ze łzami. - Nie może być inaczej. Nigdy nie wierzyłam

354

w żadną matkę Beatę. Sądzę, że gdy dziewczynki dojrzewały, były po prostu zabijane. Nalegam, żeby jej ciało zostało przyzwoicie pochowane.

- Zajmę się tym - powiedział Angus. Fitz ma ważniejsze rzeczy na głowie. Nie wiem jak, ale musimy znaleźć te biedactwa. Jeśli szaleństwo doprowadziło ojca Dominusa do zbrodni, to nie wiadomo, co jeszcze może się wydarzyć.

- Czy mówił ci, po co mu te dzieci, Mary? - zapytała Elizabeth. - Wygląda na to, że dobrze je karmił i przyodziewał, więc może je kochał, przynajmniej na początku?

- Myślę, że ojciec Dominus miał swój cel w tym, żeby jego dzieci były proste i niewykształcone - odparła Mary.

- Nie uczył ich nawet czytać i pisać. Powiedział mi, że wykradł je od złych panów, ale jeśli siostra Teresa i brat Ignacy nie mieli na swym ciele żadnych śladów okrutnego traktowania, to być może Dominus zabrał ich z domu rodzinnego, gdy byli jeszcze bardzo mali, a może nawet kupił od rodziców albo od prawnych opiekunów. Być może nigdy się nie dowiemy, czy miał zamiar zabić w końcu je wszystkie, gdy wejdą w okres dojrzewania, ale wiem na pewno, że Ignacy był najstarszy z chłopców, a Teresa najstarsza z dziewczynek - Mary westchnęła i ścisnęła mocniej dłoń Angusa.

- Na wiele pytań będziemy mogli sobie odpowiedzieć, dopiero gdy znajdziemy te dzieci - stwierdził Fitz.

- Czy mogę jeszcze coś zasugerować? - zapytała Mary.

- Oczywiście - powiedział Fitz, uśmiechając się nieznacznie.

- Nie szukajcie w znanych jaskiniach, ale bardziej na północ. Jeśli pierwsze ciało należało do brata Ignacego, to

355

musiało spłynąć w dół rzeki Derwent, a przecież znaleziono je i tak na północ od najczęściej zwiedzanych jaskiń. Pod moją celą płynęła rzeka, słyszałam ją wyraźnie, a potem ujrzałam podczas przechadzek. Kierujcie się więc dalej na północ, w najdziksze okolice. Te dzieci są jak krety, nie mogą znieść światła dziennego, trzeba więc szukać w nocy.

Wszyscy obecni patrzyli na Mary z niekłamanym podziwem.

- Co tu dużo mówić, moja droga Mary, masz głowę na karku! - Angusa rozpieła duma.

- Jeśli tak, to czemu zawsze pakuję się w takie straszne tarapaty?

- Wkrótce będzie pełnia księżyca - oświadczył Fitz, wracając do sedna sprawy - możemy zatem prowadzić nocne poszukiwania przez kilkanaście dni. Wykorzystam moją lunetę. Lato jest dość suche, nie powinno więc być zachmurzenia. Wezwę Neda i powiem, żeby też się tym zajął. Ma doskonały wzrok i najlepiej pracuje mu się w nocy. Weźmiemy ze sobą namioty i rozbijemy obóz na wrzosowiskach. Jeżdżenie tam i z powrotem zajmowałoby zbyt dużo czasu. Muszę poprosić panie o ograniczone korzystanie z powozów i wierzchowców, bo chcę zabrać również parobków.

Huckstep pojedzie z nami, zostanie tu jego zastępca

i dwóch pomocników. Wziąłbym też służących, przydaliby się również ogrodnicy, ale musicie mi powiedzieć, bez ilu jesteście w stanie sobie poradzić.

- Weź, ilu tylko chcesz - rzekła Elizabeth.

- Mam wątpliwości, czy taka strategia pozwoli nam rozwikłać tę zagadkę - powiedziała do męża późnym wieczorem.

356

- Mary odzyskała wolność dzięki naturalnemu poruszeniu we wnętrzu ziemi. Moje modlitwy działały równie dużo jak twoi ludzie.

- Wierzę w Boga - wycedził ironicznie ale mam nieco inne podejście do spraw wiary. Mój Bóg oczekuje od nas, żebyśmy radzili sobie sami, a nie zwalali całej pracy na

Niego. Wiara jest zbyt ślepa, pokładam więc zaufanie w ludziach.

- A przede wszystkim w Nedzie Skinnerze.
- W tej kwestii mam pewne przeczucia...
- Dlaczego tak nieustępliwie sprzeciwiałeś się wyprawie Mary?
- Nie mogę teraz tego wyjaśnić - odparł z nagłym chłodem.
- Nie możesz?
- Tym bardziej że nasz syn tak świetnie sobie teraz radzi.
- Widzę, że jesteś tajemniczy aż do końca.
- Dobranoc, Elizabeth - powiedział, całując jej dłoń.

\* \* \*

- Cóż, Lizzie - zauważyła Jane następnego ranka przy śniadaniu - choć nie możemy wziąć udziału w poszukiwaniach, to jednak coś jesteśmy w stanie zrobić.

Jej bursztynowe oczy pełne były powagi.

- Przyjmuję do wiadomości tylko to, że dzieci zostaną odnalezione całe i zdrowe.

Odrzucam jakiegokolwiek inne myśli.

- Doskonale powiedziane, Jane! - zawołała Kitty.
- Zostaną uratowane, tak, ja też jestem tego pewna.

357

- Coś jeszcze chciałaś dodać, prawda, Jane? - zapytała ostrożnie Elizabeth.
- Tak - odparła Jane. - Lydia pozostawiła w moim sercu ranę, którą uleczyć może jedynie czas oraz schwytanie jej zabójców. Ale pomyśl o tej sytuacji, Lizzie! Pięćdziesięcioro małych dzieci, z których każde pamięta tylko życie u ojca Dominusa. Co się z nimi stanie, gdy już zostaną odnalezione?
- Wrócą do swoich parafii, jeśli uda się je zlokalizować, albo do sierocińców, w których będą wolne miejsca - powiedziała Kitty, smarując wafle cienką warstwą masła.
- No właśnie! - zawołała Jane z gniewem. - Och, moje nerwy są ostatnio w fatalnym stanie! Najpierw Lydia zamordowana przez złodziei, których nie sposób schwytać, teraz pięćdziesięcioro dzieci, które nigdy nie zaznały radości dzieciństwa!
- Jakich radości może zaznać dziecko, które jest na utrzymaniu parafii albo mieszka

w sierocińcu, albo włóczy się po drogach? - powiedziała Mary trzeźwo.

Nałożyła sobie drugą porcję kiełbasek, jajecznicy, bekonu i pieczonych ziemniaków.

- Często - ciągnęła - i to nazbyt często, dzieci uważane są za kulę u nogi. Argus pisze, że taniej wychodzi biedakom dawać dzieciom gin zamiast mleka, bo kobiety mają zbyt wysuszone ciała, żeby karmić piersią. Najuboższe dzieci, jakie spotkałam w mojej podróży, miały pewnie robaki, zepsute zęby, przygarbione plecy i pokrzywione nogi. Były posiniaczone i odrapane, głodne, odziane w łachmany i rzadko które miało na nogach buty. Radości dzieciństwa, Jane? Dzieci nędzarzy takich rozkoszy nie znają,

358

a dzieci z naszej warstwy społecznej dostają tak dużo, że wciąż oczekują więcej i więcej i są ciągle niezadowolone. To niezadowolenie nie kończy się zresztą wraz z okresem dzieciństwa, ale zostaje w człowieku na całe życie. Wygodne warunki powinny być zawsze zapewnione, a radości odmierzane w rozsądny sposób, pomijając oczywiście te, które są naprawdę istotne, czyli towarzystwo rodzeństwa i rodziców.

Jak mogłyśmy zapomnieć? - pomyślała Elizabeth. Dokładnie taką samą przemową uraczyłyby nas Mary za dawnych czasów w Longbourn, tyle że z tej przebija mądrość. Kiedy ją zdobyła? Przecież zawsze się wydawało, że to właśnie na mądrości najbardziej jej zbywa. Musiała tak dojrzeć dzięki swojej wyprawie i temu wszystkiemu, co przeszła. A to na pewno nie jest argument w obronie życia, jakie wiodą kobiety szlachetnie urodzone. Jane ma kwaśną minę, bo wie, że jej synowie są straszliwie rozpieszczani, szczególnie gdy ich ojca nie ma w domu i brak im dyscypliny.

- Ale wróćmy do naszego tematu - powiedziała Jane z obcą sobie cierpkością - mówiłyśmy przecież o Dzieciach Jezusowych.

- Co chciałaś powiedzieć, Jane? - zapytała Elizabeth.

- Gdy dzieci znajdą się całe i zdrowe, to mężczyźni przestaną się nimi interesować.

Fitz poleci jednemu ze swoich sekretarzy, żeby się nimi zajął, porozsyłał je do parafii czy sierocińców. Tyle że sierocińce już są zatłoczone. Nie będzie tam dla nich

miejsca, szczególnie że - jak mówi Mary - nie znają pewnie ani swoich rodziców, ani miejsca urodzenia. Ich sytuacja stanie się jeszcze gorsza, niż była. Ojciec Dominus przynajmniej je karmił i odziewał, a poza

359

tym nie wydaje się, żeby cierpiały pod jego opieką z powodu jakichś chorób.

- Chcesz zbudować sierociniec - powiedziała Kitty, ujawniając zaskakującą w jej przypadku przenikliwość.

Elizabeth i Mary spojrzały na nią zdumione, a Jane uśmiechnęła się, dostrzegając w Kitty sojusznika.

- Właśnie tak! - potwierdziła Jane. - Dlaczego rozdzielać te biedactwa, skoro są już ze sobą tyle lat? Mary, o tobie Angus powiedział, że masz głowę na karku. Mogłabyś się zająć stroną praktyczną całego przedsięwzięcia. Ile, na przykład, będzie kosztowało założenie sierocińca? Kitty, ty bywasz w najlepszych londyńskich domach, możesz więc znaleźć osoby, które chciałyby wspomóc sierociniec Dzieci Jezusowych.

Porozmawiam z Angusem Sinclairem i poproszę go, żeby opisał w swojej gazecie ich wszystkie niedole. Zwrócę się także o pomoc do biskupa Londynu, sugerując, że jednym z naszych celów jest wykorzenienie wszelkich katolickich, metodystycznych czy baptystycznych skłonności, jakie mogła w dzieciach obudzić teologia ojca Dominusa, który, jak twierdzi Mary, jest heretykiem. Biskup wprawdzie nie ma w sobie ducha misjonarza, ale dla Kościoła Anglii to jest doskonała okazja.

Będziemy pionierkami w opiece nad ubogimi dziećmi! Sama wybiorę osoby, które będą pracować w sierocińcu, i będę czuwała nad jego działalnością i rozwojem. Mam nadzieję, Lizzie, że będę mogła podzielić się z tobą obowiązkami, dlatego też najlepiej byłoby zbudować sierociniec gdzieś w połowie drogi między Bingley Hall i Pemberley. Fitz i Charles powinni zakupić ziemię i zapłacić za budowę. Nie, nie chcę nawet słyszeć o wykorzystaniu jakiegoś

360

już stojącego domu! Trzeba zaprojektować budynek przystosowany do naszych potrzeb. Pieniądze zebrane przez Kitty złożymy w funduszu, żeby zapewnić stały dochód, który będzie przeznaczony na pensje, jedzenie, ubrania, bibliotekę i szkołę

opartą na zasadach wyznawanych przez Kościół Anglii.

Po tej przemowie Elizabeth zaniemówiła. Kto by przypuszczał, że właśnie Jane ma w sobie takiego ducha i tyle zapału? Przynajmniej będzie miała czym wypełnić czas pod nieobecność Charlesa. Z mężczyznami nie pójdzie tak łatwo.

Mary uważała sierociniec za doskonały pomysł i stwierdziła, że można by zbudować nie jeden dom, ale kilka. Kitty głowiła się nad sposobem wyciągnięcia pieniędzy od londyńskich bogaczy, którzy byli bardzo przywiązani do swoich fortun i niechętnie rozstawali się nawet z małą ich częścią. A Jane była przekonana, że jej plan musi się udać.

- I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od tej dziwnej obsesji, jaką Mary miała na punkcie ubogich - powiedziała Elizabeth do Angusa, który przyjechał do Pemberley, żeby, jak wyjaśnił Fitzowi i Charliemu, napisać pilny list do Londynu, ale prawdziwym powodem jego wizyty była chęć upewnienia się, czy Mary znów gdzieś nie zniknęła.

- Jane ma najprawdopodobniej rację - oznajmił. - Z chęcią oddalibyśmy dzieci parafialnym opiekunom i szybko o nich zapomnieli. Przypuszczalnie gdy zostały uprowadzone lub kupione, były zbyt małe, żeby teraz pamiętać rodziców albo wiedzieć, co to w ogóle jest parafia czy opieka społeczna. Dlatego dom dla Dzieci Jezusowych to naprawdę świetna myśl. Spodziewam się, że Mary ją popiera?

361

- Tylko to cię w tym wszystkim obchodzi, ty zakochany bez pamięci Szkocie! Tak, oczywiście, że popiera, choć wolałaby takie sierocińce zobaczyć w każdym zakątku Anglii

- powiedziała Elizabeth, uśmiechając się. - Ale nie sądzę, żeby Fitz zgodził się na coś, co może doprowadzić go do ruiny w ciągu jednego roku.

- Nie musi się zgodzić, a nawet nie należy go pytać

o zgodę. Zamysły rządu wprowadzane są w życie jeszcze wolniej niż zamysły boskie, bo przecież osiągnięcie kompromisu zabiera sporo czasu, szczególnie w Westminsterze. Głównym zadaniem Fitz'a byłoby raczej zaleźć za skórę parlamentarzystom, tak żeby w końcu uchwalili radykalny program reform dla

najniższych warstw społeczeństwa. Zawsze może wytoczyć najcięższy argument: rewolucja we Francji. Tego wszyscy lordowie będą słuchać z uwagą, to pewne. Wszyscy ludzie boją się zmian, Lizzie, ale coś musi się w końcu zmienić. Liczba najuboższych rośnie w zastraszającym tempie...

- Idź poszukać Mary - wtrąciła Elizabeth, zmęczona już ubogimi i ich problemami. Jego ukochana ucieszyła się, gdy przyszedł, ale nie tak, jak kobieta cieszy się z przyścia wybranka. A przynajmniej jeszcze nie tak. Niektóre jej gesty były dla niego źródłem nadziei, ale wrodzony zdrowy rozsądek ostrzegał go, aby przypadkiem nie przykładał do nich zbyt wielkiej wagi. Mógł się tylko domyślać, co przeszła podczas swego uwięzienia, ale jak dotąd nie odbył z nią wystarczająco długiej rozmowy, aby odkryć, jak silna jest jej determinacja. Tłumaczył jej zachowanie kobiecą słabością, wciąż tkwiąc w typowo męskich uprzedzeniach z tym związanych.

362

- Znaleźliśmy miejsce, gdzie obsunęła się ziemia - poinformował ją. - Wygląda na to, że jaskinie ciągną się o wiele dalej, niż ktokolwiek by Przypuszczał. Wejście do wewnętrznych grot zostało zablokowane ogromnymi głazami, które zapadły się podczas obsunięcia. Wciąż nie wiadomo, dlaczego w ogóle do niego doszło.

- A rzeka?

- Słyszemy ją, ale zmieniała koryto.

- Kiedy ruszacie na północ, żeby zacząć nocne poszukiwania?

- Dzisiaj. Dzień był niemal bezchmurny, możemy więc liczyć na światło księżyca. Zgromadziliśmy całkiem sporo lunet. Fitz poprosił pasterzy z tych okolic, żeby przegnali swoje stada bardziej na południe. W ten sposób nie będą mogły nas zmylić.

- Mój Boże! - powiedziała Mary z podziwem. - Opowiadasz o tym jak o manewrze wojskowym. Nigdy nie pomyślałabym o owcach. Czy one nie śpią w nocy?

- Tak, ale budzą się natychmiast, jak tylko usłyszają jakieś niepokojące odgłosy.

- Czy są w tej okolicy jelenie?

- Podejrzewam, że tak.

- Nie będzie łatwo wypatrzeć dzieci w ich brązowych habitach.

- Zdajemy sobie z tego sprawę - powiedział łagodnie.



\* \* \*

Ustalono, że grupy poszukiwawcze (były trzy: jednej przewodził Fitz, drugiej Charlie, a trzeciej Angus) powinny skupić się na podnóżach szczytów, wzgórz i skalistych pagórków,

363

a także dokładnie przeczesać brzegi rzeki Derwent i jej dopływów. Była to największa rzeka na tym obszarze i w miesiącach letnich miała dość wartki nurt. Skoro ciało brata Ignacego (jeśli to był on) zostało w niej odnalezione, to należało szukać w tej właśnie okolicy, sprawdzając naziemne i podziemne dopływy. Pierwsza noc była dla wszystkich dosyć przerażającym doświadczeniem. Żaden z prowadzących osiadłe życie mężczyzn, czy był to parobek, czy szlachcic, nie był bowiem przyzwyczajony do pieszych wycieczek po nocy, i to w dodatku ukradkiem. Półksiężyc świecił mdłym blaskiem, który przenikał całą okolicę. Gdy oczy przyzwyczajają się już do ciemności, nie trzeba wyęczać wzroku, żeby wszystko dobrze widzieć - pomyślał Angus. Dzięki lunetom zauważyli kilka jeleni, zaskoczyły ich natomiast zdziczałe psy, włóczące się po wrzosowiskach i węszące za zdobyczą: zającami, ryjówkami, szczurami.

Minał tydzień. Księżyc był już w pełni, a niebo wciąż pozostawało bezchmurne. Srebrna tarcza miesiąca błyszczała taką jasnością, że można było przy nim czytać. Stopniowo księżyc robił się coraz mniejszy i wschodził coraz później, a wciąż nie udało się im dostrzec ani jednego dziecka. Stawało się coraz bardziej prawdopodobne, że Dzieci Jezusowe zostały uwięzione. Poszukujący powoli tracili nadzieję, że kiedykolwiek uda się im je odnaleźć.

\* \* \*

Nedowi Skinnerowi nie w smak były grupy poszukiwawcze. Wolał działać na własną rękę i miał swoje pomysły na to, gdzie należy szukać. Jego zdaniem te trzy grupy poszukiwawcze

364

wciąż pozostawały za bardzo na południu, popędził więc Jowisza i ruszył w górę rzeki Derwent, węsząc w okolicy, gdzie wpadał do niej duży dopływ. Fitz nie chciał,

żeby Ned jechał konno, bo jego potężna sylwetka mogłaby go łatwo zdradzić, szczególnie na tle bezchmurnego, gwiazdzistego nieba, ale Ned nie przejął się tym zbyt. To był jego zdaniem główny błąd grup poszukiwawczych: przemieszczali się pieszo, prowadząc konie ze sobą, i przez to mieli bardzo wolne tempo.

Ned też miał lunetę, ale o wiele mocniejszą niż którakolwiek z dostarczonych przez Fitzę. Należała ona do znajomego kapitana okrętu. Z grzbietu Jowisza Skinner obejmował ją długie dystanse, ale i przy mniejszych odległościach obraz był ostry i wyraźny, ponieważ lunetę można było z łatwością regulować stosownie do potrzeb. Nie pierwszy raz przydawała się Nedowi podczas jego nocnych wycieczek.

Księżycyca ubywało, więc i później wschodził. Zmierzch był długi i całkowity mrok zapadał niedługo przed wejściem miesiąca, a Ned nie miał zamiaru opuszczać swojej kryjówki, dopóki nie zrobiło się dostatecznie ciemno. Schował się w jaskini wydrążonej przez wiatr w wystającej skale. Było w niej dość miejsca dla niego i dla Jowisza, a dodatkowo zgromadził w niej prowiant dla siebie i dla konia. Na wrzosowiskach trudno było o smaczną trawę!

Zapadł mrok i Ned wychynął ze swojej jaskini. Na wschodzie widać już było srebrną poświatę zwiastującą rychłe wejście księżycyca. Dopiero przy tym nikłym świetle dostrzegł lśnienie wody kilka mil na zachód. To jeden z dopływów. Poczł lekkie mrowienie na plecach i wyprostował się

365

w siodle. Jowisz natychmiast wyczuł tę zmianę nastroju i potrząsnął łbem. Ned pochylił się i poklepał go po szyi.

- Spokojnie, staruszkę - powiedział cicho.

Ned jechał lekkim truchtem, aż jego oczom ukazał się prawie dwudziestometrowy, szeroki wodospad wpadający do sporego jeziora. Strumień musiał wypływać z dużego źródła bijącego nad urwiskiem, z którego krawędzi spadały szumiące kaskady wody. Gdyby to miejsce było położone bliżej innych okolicznych atrakcji, z pewnością przyciągnęłoby wielu amatorów piękna przyrody. Ale wodospad otaczały jedynie mało nastrojowe urwiska i wzgórza z wrzosowiskami. Tutaj zapuszczali się jedynie poeci, pisarze, malarze i inni ludzie spragnieni mistycznych przeżyć. Noce

dziwacy ci spędzali jednak w wygodnych, ciepłych łóżkach w najbliższym zajezdzie lub gospodarstwie. Po zmroku Ned miał całe to odludzie tylko dla siebie.

Wyszukał miejsce osłonięte skalnym występem i przygotował Jowisza do jednego z tych czuwań, które wierzchowiec od czasu do czasu musiał znosić. Potem przemknął się ostrożnie wzdłuż skał aż do brzegu jeziora.

W nadbrzeżnej wapiennej skale można było dostrzec wąską ścieżynkę, która prowadziła od pierwszej kępy trawy aż do wodospadu, i w końcu zanikała. Zatrzymał się w miejscu, gdzie wapień stykał się z trawą, i nasłuchiwał, ale szum wodospadu tłumił wszystkie inne odgłosy. Sięgnął do kieszeni płaszcz. Pistolety i noże miał w gotowości. Idąc ścieżką do samego wodospadu, odkrył, że wiedzie ona dalej, na drugą stronę wodnej zasłony, gdzie było zupełnie sucho.

366

Przeszedł przez ogromny otwór i znalazł się w wielkiej jaskini oświetlonej przedziwnymi lampami i łojowymi świecami. Na dość równym podłożu skalnym ustawione były proste drewniane stoły, przy których pracowały małe postacie w habitach. W dłoniach trzymały moździerze i tłuczki, które zagłębiały się w miseczkach, rozcierając lub mieszając z sobą różne substancje. Po jednej stronie jaskini, w pobliżu wejścia, huczał rozgrzany piec. Żelazne pręty podtrzymywały kociołki i garnki nad lśniąca, rozgrzaną powierzchnią. Piec wieńczyła kopuła o dziwnym kształcie, z wyrastającą z niej metalową rurą, która wiła się wzdłuż skalnej ściany, przymocowana metalowymi klamrami. Rura wychodziła na zewnątrz tuż pod wodospadem. Niezależnie od tego, jak działał cały ten mechanizm, był on dość skuteczny, bo wewnątrz jaskini nie czuć było dymu. Obok pieca leżały skraplacze do destylacji oraz stał stół do przesączania płynów. Laboratorium Dzieci Jezusowych! To tu ojciec Dominus wytwarzał swoje specyfiki na wszystkie dolegliwości! Dzieci miały zdjęte kaptury. Sami chłopcy - stwierdził Ned. Każdy z nich miał tonsurę. Było ich prawie trzydziestu i jeden starszy chłopak o ordynarnych rysach, który chodził od stołu do stołu. Pozostali chłopcy bali się go i zaczynali dygotać, jak tylko się zbliżał. To na pewno nie brat Ignacy, o którym mówiła Mary - stwierdził Ned - ten jest bez serca.

Trudno było prześlizgnąć się, nie zwracając uwagi brata Hieronima (tak nazwał go jeden z chłopców), ale Nedowi udało się to, gdy chłopak stanął przy piecu i wrzasnął, żeby przynieść węgla. To dopiero robota - taszczenie worków z węglem! Po drugiej stronie jaskinia zwężała się i przechodziła

367

w wysoki, dosyć szeroki tunel. Krótkie przejście prowadziło do kolejnej ogromnej groty, gdzie było jeszcze więcej stołów. Dzbany z czerpakami, lejki, butelki i... dziewczynki! Miały dłuższe włosy, bez tonsur. Pracowały w pośpiechu, choć nikt ich nie pilnował. Oznaczało to, że brat Hieronim jest jedyną osobą, która nadzoruje całą pracę. A gdzie ojciec Dominus?

W powietrzu unosiły się różne zapachy, niektóre odpychające, inne mdłe i słodkawe. Czy oprócz cuchnących lekarstw ojciec Dominus wytwarzał również damskie perfumy? Ned pociągnął kilka razy nosem i rozpoznał w tej ciężkiej mieszance zapachów jeden, który znał bardzo dobrze. Proch! A niech to diabli, co ten dziadyga kombinował? Jak tylko poczuł ten znajomy zapach, Ned zrozumiał, co się wydarzyło w jaskiniach na południu. Ojciec Dominus zabawił się w Guya Fawkesa i wysadził je w powietrze! To tam musiał wcześniej przebywać, ale gdy spotkał Charliego, postanowił je opuścić. Proch był idealnym rozwiązaniem. Jako aptekarz, na pewno wiedział, jak go wytworzyć. I ja bym wiedział - pomyślał Ned - gdybym tylko znał właściwe proporcje składników: siarki, saletry potasowej i zmielonego węgla drzewnego. Takie to proste, a jakich zniszczeń mogło dokonać...

Gdzie znajduje się proch? Zauważył, że przejście łączące laboratorium z grota dziewczynek jest szersze, niż z początku wyglądało: po obu stronach stały małe baryłki. Ale gdzie w tym słabo oświetlonym miejscu usypano nitkę prochu prowadzącą do punktu zapalnego?

Trzeba zacząć od usunięcia brata Hieronima - pomyślał. Prędzej czy później przyjdzie sprawdzić, czy dziewczynki

368

pracują jak należy. Ned stanął w najciemniejszym zakamarku krótkiego korytarza i wyciągnął nóż. Szybko i sprawnie - ani jednego, najmniejszego krzyku, bo w

przeciwnym razie może się tu zjawić ojciec Dominus. Z bratem Hieronimem nie będzie większego kłopotu, ale tamten to nie tylko wariat, ale i przebiegła sztuka. Dopóki nie uda się znaleźć punktu zapalnego, Ned wolał, żeby Dominus nie wiedział nic o jego obecności. Trzeba wydostać stąd dziewczynki - Fitz to właśnie kazałby mu zrobić przede wszystkim. Chłopcy znajdowali się w większym oddaleniu od baryłek z prochem i gdyby doszło do wybuchu, mieliby szansę ucieczki.

No i proszę - nadchodzi brat Hieronim. Nie wiedział nawet, co się dzieje, tak szybko nóż został wbity pod jego żebra i przekreślony w górę, by trafić prosto w serce.

Bezwładnie i bez jednego krzyku upadł na ziemię.

Ned wyszedł z cienia i ruszył w kierunku najbliższego stołu, przy którym sześć dziewczynek liczyło pigułki i wkładało je do małych okrągłych pudełek.

- Nie bójcie się - powiedział cichym głosem - i nie krzyczcie. Chcę was uratować.

Widzicie te beczułki, tam w przejściu? Są wypełnione prochem. Jeśli tu zostanieie, możecie zginąć. Powiedzcie innym dziewczynkom, że trzeba pójść do tamtej jaskini.

Nie chcę was skrzywdzić, chodzi

o wasze życie!

Patrzyły na niego w zdumieniu, bo przecież nigdy nie widziały takiego olbrzyma. Ale być może jego potężna sylwetka obudziła w nich zaufanie, bo żadna nie zaczęła krzyczeć ani uciekać. Trudno byłoby znaleźć człowieka bardziej bezlitosnego niż Ned Skinner, ale w tym jednym momencie z jego oblicza biły szczerść i siła.

369

Po chwili wszystkie dziewczynki pobiegły przez korytarz zastawiony baryłkami z prochem do jaskini chłopców. Niektórzy patrzyli na nie ze zdumieniem, inni z niezadowoleniem. Gdy w końcu pojawił się Ned, rozbiegli się bezładnie, a niektórzy próbowali prześlizgnąć się obok niego na korytarz. Ale na chłopców zawsze były sposoby.

Ned wyciągnął pistolet i potrząsnął nim wysoko w górę.

- Jazda, wychodzimy! Zaraz to wszystko runie! Jeśli tu zostanieie, wylecicie w powietrze. Jazda! No, już!

Jedyna droga do wolności prowadziła przed jaskinię, więc dzieci zaczęły się tłoczyć

przy wyjściu. Po kolei przechodziły pod wodospadem i znikwały w mrokach nocy. Ned zaczął szukać nitki prochu, która tworzyła lont.

Odciągnął kurek pistoletu i zamknął panewkę, po czym przyłożył palec do spustu, cały czas uważając, by lufa znajdowała się w idealnie poziomym położeniu.

Kilka kroków od korytarza stał ojciec Dominus z twarzą wykrzywioną grymasem wściekłości. W dłoni trzymał płonąca pochodnię.

- Ty wścibski głupcze! - wrzasnął. - Jakim prawem wykradasz mi moje dzieci?

Ned strzelił mu prosto w serce. Ale ojciec Dominus mimo śmiertelnej rany zdołał cisnąć pochodnię do wnętrza korytarza.

- Ja już nie żyję, a ty zginiesz razem ze mną!

Co to, to nie - stwierdził Ned, biegnąc w stronę wodospadu.

Ale struktura jaskini sprawiła, że siła wybuchu zerwała strop laboratorium. Na Neda spadł masywny głaz, przygniatając mu nogi i biodra. Poczł niewyobrażalny ból.

370

No i doczekałem się w końcu, ale było warto, było warto jeszcze i to zrobić dla najdroższego Fitz.

\* \* \*

Wybuch poniósł się echem przez wrzosowiska i dotarł do ludzi prowadzących mozolne poszukiwania w okolicach jednego z najwyższych szczytów.

Donośny huk był sygnałem, na który zbiegli się trzej przywódcy.

- To nie żadne obsunięcie - powiedział Fitz. - Ktoś podłożył proch!

Konie stały niedaleko. Charlie i Angus pobiegli zebrać swoje grupy, a Fitz ruszył na północ. Jego ludzie pośpieszyli w ślad za nim. Ned zamierzał zacząć od tamtej strony

- myślał Fitz - oby tylko nic mu się nie stało! Oby dzieci były całe i zdrowe!

Pozostawione bez ojca Dominusa, jak załoga bez kapitana, dzieci zupełnie nie wiedziały, co robić. Uciekły na bok przed spadającymi głazami i stanęły nieopodal w

jednej gromadce, tuląc się do siebie i płacząc. Gdy zjawili się Fitz i jego grupa,

pozwoliły się owinać w koce i wypily podana im wodę ze sporą ilością rumu.

Fitz zaczął krążyć pomiędzy nimi, szukając inteligentnej, przytomnej twarzy.

Podszedł w końcu do dziewczynki, która wyglądała na dziesięć lat i najwyraźniej

matkowała pozostałym dzieciom.

- Jestem Fitz - przedstawił się, choć nikomu spoza najbliższej rodziny nie pozwoliłby nigdy zwrócić się do siebie w ten sposób. - Jak ci na imię?

- Siostra Camille - odpowiedziała.

371

- Czy widziałas takiego olbrzymiego człowieka? Nazywa się Ned.

- Tak, tak, Fitz! On nas uratował!

- Co zrobił?

- Mówił, że w korytarzu jest pełno prochu i że zginiemy, jeśli zaraz nie uciekniemy. Niektórzy chłopcy chcieli nas zatrzymać, ale Ned pogroził im pistoletem i wszyscy zaczęliśmy uciekać. Proch wybuchł, tak jak wtedy gdy go robiliśmy. Siostra Anne i brat James wtedy umarli, a ja spaliłam sobie brwi. I kiedy Ned powiedział, że wybuchnie, to my od razu wiedzieliśmy, że tak będzie. Ale Ned chyba myślał, że mu nie wierzymy.

Fitz poczuł ogromny ciężar na sercu.

- Camille, czy Ned został w środku?

- Tak.

Zjawili się Charlie i Angus, uradowani widokiem dzieci.

- Złe wieści - zakomunikował Fitz. - Ned znalazł tę jaskinię i wyprowadził dzieci w porę. Ojciec Dominus miał tam mnóstwo prochu. Ned został w środku - Fitz wziął głęboki oddech i zacisnął pięści. - Idę tam, muszę go znaleźć. Charlie, każ Tomowi Madderbury'emu jechać do Pemberley. Będziemy potrzebować bryczki dla Neda, bo do zamkniętego powozu chyba go nie zmieścimy, a także wozów, żeby przewieźć dzieci. Poza tym gorące jedzenie w wyłożonych sianem skrzyniach. Potrzebujemy lekko wygiętych drewnianych noszy dla Neda, niewykluczone, że ma złamany kręgosłup. Niech wezmą też łubki, bandaże, szmatki, kompresy, laudanum i najmocniejszy syrop z opium. Marshall ma już na nas czekać. Obejrzy przy okazji dzieci. I niech Madderbury powie wszystkim, że są na wpół ślepe od stałego przebywania w ciemnościach.

372

Charlie pobiegł natychmiast. Fitz zwrócił się do Angusa:

- Charliego łatwo się było pozbyć, ale ciebie również muszę poprosić, żebyś tu został. Muszę tam wejść sam.

- Nie ma mowy. Idę z tobą.

- Nie, Angusie! Nie ma sensu tracić więcej ludzi. To, co się tu stało, nie było działaniem natury, ale skutkiem wybuchu, i to wybuchu w zamkniętej przestrzeni, a o takich niewiele wiemy. Nie ma co ryzykować. Jeśli uznam, że jest bezpiecznie, dam ci znać. I nie puszczaj za mną Charliego.

Wodospad zniknął, zostało tylko jezioro. Dawne wejście do jaskini przeobraziło się w ogromną jamę. Z pochodnią w dłoni Fitz wszedł do środka skalnego rumowiska. Jak większość jaskiń w tej okolicy i ta była sucha.

- Ned! - zawołał - Ned! Ned!

Miejsce, gdzie stał, wyglądało na dość bezpieczne. Przed nim leżał ogromny stos głazów i ostrych skalnych odłamków. Nasłuchiwał uważnie, ale nie dosłyszał osypującej się ziemi ani skrzypienia przeciążonych kamieni. Nic nie wskazywało na to, by coś jeszcze miało runąć. Ruszył dalej, ostrożnie stawiając stopy.

- Ned! Ned!

- Tutaj - dało się słyszeć słaby głos.

Po chwili Fitz znalazł Neda przywalonego do połowy głazem.

- Ned! - zawołał, osuwając się na kolana.

- Są bezpieczne? Wszystkie zdążyły? - wyszeptał Ned.

- Wszystkie co do jednego. Nic nie mów, Ned. Najpierw musimy odwalić ten ogromny głaz.

- Fitz, to koniec.

- Bzdura!

373

- Pęcherz i kiszki mam zgniecione na miazgę. Biodra też.

Z oczu Fitz'a płynęły łzy.

- Ned, muszę spróbować. Taki już jestem. Najpierw podam ci opium.

U boku Fitz'a pojawił się Charlie.



- Ojciec... tato, co można zrobić?

Fitz spojrział na syna, wzruszony tym czułym określeniem.

- Czy masz opium? Myślę, że trzech krzepkich mężczyzn będzie w stanie podważyć ten głaz za pomocą metalowych drągów. Mamy jakieś ze sobą?

- Tak.

Obaj uklękli przy Nedzie.

- Co z ojcem Dominusem, Ned? - zapytał Fitz.

- Strzeliłem... szubrawcowi... prosto w serce. Powinien paść... na miejscu, ale... tak się nie stało. Zdażył rzucić pochodnię... do korytarza z prochem. Musiał mnie... usłyszeć wcześniej i przygotował wszystko... do wybuchu. Ręczę ci, że... w drugiej jaskini nie było nikogo... gdy z niej wychodziłem. - Ned jęknął i wyciągnął dłoń do Fitz. - Cieszę się, że... zdażyłem cię jeszcze ujrzeć.

- Nie trać serca, jeszcze przez lata będziesz mnie oglądał.

Postanowili go nie ruszać, dopóki nie przybędzie bryczka, co nastąpiło dopiero o świcie. Trochę dziennego światła wpadło do zmienionej w skalne rumowisko jaskini. Fitz cały czas był przy Nedzie, Charlie biegał to tu, to tam, a Angusowi przypadł obowiązek zatroszczenia się o dzieci.

Madderbury - parobek, którego wysłano do Pemberley

- wrócił z bryczką i powiadomił ich, że wozy dla dzieci już

374

jadą. Doktor Marshall został wezwany i przybędzie wraz z pielęgniarką.

Trzech silnych mężczyzn odwaliło głaz jednym ruchem drągów. Fitz i Charlie patrzyli z przerażeniem na pogruchotane nogi Neda. Nie przeżyje - pomyślał Fitz.

Udało się wsunąć pod Neda dwumetrowe drewniane nosze i zabrać go do otwartego powozu. Fitz usiadł obok niego z przygotowanym opium, Charlie zaś wspiał się na kozioł i przez całą drogę przypominał woźnicy, żeby uważał na nierówności.

Gdy bryczka z Nedom dotarła do Pemberley, doktor Marshall już czekał. Jedno spojrzenie na obrażenia wystarczyło, aby doktor ocenił powagę sytuacji.

- Nie ma nadziei - szepnął Fitzowi, gdy zakończył badanie wstępne. - Służyłem rok na Półwyspie z sir Arthurem Wellesleyem i widziałem już takie obrażenia. Rana jest

poszarpana, otwarta i zanieczyszczona zawartością kiszek. Stracił dużo krwi, więc ja już nie będę mu jej upuszczał. Powiedział, że nie weźmie więcej opium, dopóki nie pomówi z panem i z panem Charliem. Z nikim innym. Prosił też, żeby to było jak najszybciej. Wie, że umiera.

Dlaczego tata tak płacze z jego powodu? - zastanawiał się Charlie, gdy szli do pokoju, gdzie leżał Ned Skinner.

Jego masywne ciało wyglądało na skurczone. Fitz wziął krzesło i usiadł przy wezłowi, a Charlie postawił drugie za krzesłem ojca, tak aby widzieć twarz Neda. Ned uśmiechnął się. Wyglądał niewiarygodnie młodo, pomimo swoich trzydziestu ośmiu lat.

- Charlie musi się dowiedzieć - powiedział mocnym głosem.

375

- Tak, Ned, musi się dowiedzieć. Tak trzeba. Chcesz mu sam powiedzieć czy ja mam to zrobić?

- To nie do mnie należy, Fitz. Ty to zrób.

Fitz powiedział wprost:

- Ned i ja jesteśmy przyrodnimi braćmi.

- Nie dziwi mnie to, tato.

- Przemawia przez ciebie krew Darcych, mój synu. Ned jest twoim wujem. Nie można sobie wyobrazić lepszego brata niż on. Ale mimo to nie mogłem się do niego przyznać. Nie z mojej winy, ale ze względu na mojego ojca. Kazał mi złożyć okrutne przyrzeczenie, że nigdy nie ujawnię tego pokrewieństwa.

- Dziadek? Harold Hunsford Darcy?

- Tak, Harold Darcy. Każdego dnia dziękuj Bogu, Charlie, że go nie poznałeś. To był naprawdę zły człowiek. Miał pod swoją władzą szajki złodziei i morderców

- a także burdele! Był tak znudzony swym wielkopańskim życiem, że wszedł na drogę zbrodni. Uważał się nawet za mistrza w tym fachu! Większością przestępczych działań kierował ze swego ulubionego burdelu w Sheffield. Matka Neda, kobieta pochodząca z Jamajki, była jego wielką namiętnością, a mimo to zmuszał ją, żeby się dla niego oddawała innym mężczyznom. Zmarła na syfilis, gdy Ned miał trzy lata.

Ojca też wykończyła ta choroba, ale moja biedna matka nigdy się o tym nie dowiedziała. Przebieg choroby był bardzo ciężki. Wszystko trwało zaledwie sześć miesięcy, ale pod koniec ojciec już całkowicie stracił zmysły. Mama nigdy nie wydobrzała po urodzeniu Georgiany i też wkrótce zmarła. Wszystko to wydarzyło się w tym samym roku. Gdy ojciec był już umierający, napisał do mnie list i przekazując mi go,

376

wymógł na mnie tę przeklętą przysięgę. W liście szczycił się swoimi haniebnymi uczynkami, ale podał mi też miejsce, gdzie mogłem znaleźć Neda. Po pogrzebie pojechałem do Sheffield i zabrałem go stamtąd. Oddałem go na wychowanie do pewnej szanowanej rodziny. Miałem wtedy siedemnaście lat, a Ned pięć. Gdy tylko mogłem, poświęcałem mu swój czas. To takie dziwne, Charlie! Patrzyłem w tę małą, śniadą twarzyczkę, otoczoną czarnymi, kręconymi włosami, i kochałem go całym sercem.

O wiele bardziej niż Georgianę. Po śmierci ojca pozbierałem się jakoś i zacząłem skrywać uczucia pod maską dumy

i wyniosłości. Ale mając Neda, nigdy nie czułem się całkiem samotny.

Charlie siedział bez ruchu. Tyle rzeczy się wyjaśniło!

- Wujku Nedzie - powiedział Charlie, dotykając lekko ramienia Neda, którego dłoń spoczywała w dłoni Fitz'a

- wujku Nedzie, dokonałeś wspaniałego czynu. Uratowałeś życie pięćdziesięciorgu dzieciom. - Charliemu udało się lekko uśmiechnąć. - I będzie to dobre życie, masz na to moje słowo.

- Dziękuję ci - odparł Ned.

Przez dłuższą chwilę leżał ze zmarszczonymi brwiami, po czym otworzył swoje ciemne oczy, które - teraz dopiero Charlie to dostrzegł - były tak podobne do oczu taty.

- Czas na rachunek sumienia - powiedział urywanym głosem, łapiąc powietrze. - Na rachunek sumienia.

- A więc zrób go, Ned - powiedział Fitz.

- Zamordowałem Lydię Wickham. Udusiłem ją. Była pijana, nieprzytomna. Nic nie czuła.

- Dlaczego, Ned? Chyba nie ze względu na mnie?

377

- Tak, ze względu na ciebie - Ned mówił z coraz większym wysiłkiem. - To było jasne, że nigdy... nigdy byś się jej nie pozbył. Nigdy. Zawsze im dawałeś... jej i Wickhamowi... zawsze... pieniądze. No i widziałeś jej wdzięczność. Chciała cię zniszczyć. Ciebie. Najlepszego człowieka, jakiego znam. Gdy nasz ojciec umarł... przyszedłeś po mnie... dałeś mi dom... posłałeś mnie do szkoły... byłeś ze mną... traktowałeś mnie na równi... jak gdyby nie było tej... przepaści między nami. Zabiłem ją z rozkoszą!

Ned przeniósł wzrok z Fitz na Charliego.

- Opiekuj się ojcem, kiedy mnie już... nie będzie. Musisz.

- Obiecuję, wujku Nedzie. Obiecuję.

Fitz nie mógł powstrzymać łez.

- Lydia musiała odejść, Fitz - powiedział Ned mocniejszym głosem, już bez zadyszki.

- Plugawa dziewczka, która w głowie miała tylko pieniądze, wino i mężczyzn. Więc chytrze wszystko obmyśliłem i zabiłem ją. Mirry i jej ludzie dużo zrobili za mnie, a potem czmychnęli. Tego właśnie chciałem, niech wina spadnie na Mirry. Ten sam burdel, zmieniła się tylko władza. Nazywa się Miriam Matcham. Ona sama zamordowała kilka dziewczyn... Tak, Mirry Matcham i tak będzie wisieć... więc niech zawisnie za Lydię... Pani Bingley się ucieszy - zamknął oczy. - Czuję się taki zmęczony!... Czemu jestem taki zmęczony?

- Zostaniesz pochowany w Pemberley jako Darcy - powiedział Fitz.

Ned otworzył oczy.

- Tak nie może być. Nie chcę.

- Tak musi być! - powiedział Charlie.

378

- Słyszysz, Ned? Twój bratanek mnie popiera.

- Nie uchodzi.

- Oczywiście, że uchodzi! Na nagrobku napiszemy „Edward Skinner Darcy”. Niech cały świat się dowie. Ukochany brat Fitzwilliama, wuj Charlesa, Georgiany, Susanny, Annę i Catherine. Takie jest moje życzenie.

- Ale nie moje. Charlie, proszę...

- Nie. Tak właśnie powinno być.

- Jowisz! - zawołał nagle Ned, próbując podnieść głowę. - Zostawiłem go w grocie... dam wam wskazówki.

- Był w domu jeszcze przed tobą, Ned.

- Opiekujcie się nim... To najlepszy koń na świecie...

Ból, nad którym Ned panował dotąd nadludzkim wysiłkiem woli, wykrzywił teraz jego twarz w koszmarnym grymasie. Krzyczał z całych sił do chwili, gdy podano mu najsilniejszą dawkę opium. W chwilę później zmarł, nie czując bólu.

Charlie odciągnął dłoń ojca od ramienia Neda i wyprowadził go z pokoju.

- Chodź ze mną do biblioteki - powiedział Fitzwilliam Darcy do syna. - Musimy porozmawiać, zanim zobaczymy się z twoją matką.

- Rzeczywiście chcesz przyznać się do pokrewieństwa z Nedem? - zapytał Charlie. -

Nie, nie myśl, że jestem temu przeciwny. Chcę tylko mieć pewność, że nie powiedziałaś tak pod wpływem chwili, żeby pokrzepić Neda.

- Muszę się do niego przyznać! Zamordował dla mnie, choć przysięgam na cześć twojej matki, że nigdy go o to nie prosiłem. Podejrzewam, że gdyby cała prawda wyszła na jaw, okazałoby się, że nie było to jedyne morderstwo, którego

379

się dopuścił ze względu na mnie. Żebym mógł zostać premierem.

Fitz objął Charliego ramieniem. Weszli do biblioteki i usiedli w fotelach.

- Ale to się nigdy nie stanie. Pozostanę w parlamencie, lecz jako zwykły deputowany.

Nie trzeba mi więcej, aby wykorzystać dobrze moje wpływy. Twoja matka mówiła, że to duma, ja bym to raczej nazwał hybris: zaślepiającą pychą. Żyłem ambicją, aby zostać pierwszym ministrem, ale może któregoś dnia ty obejmiesz ten urząd. Chcę, byś wiedział, że zrozumiem, jeśli nie wybierzesz kariery polityka. Prawdę mówiąc, polityka to brudna i bezlitosna robota. Muszę cię przeprosić, mój drogi Charlie, za to,

że zrujnowałem twoje dzieciństwo. Pod wieloma względami byłem takim samym tyranem jak ojciec Dominus. Ale to już przeszłość. Śmierć Neda Skinnera nie pójdzie na marne.

- Co z tego wszystkiego powiemy mamie? - zapytał Charlie. Przekroczyłem najeżony ostrymi dzidami wilczy dół - pomyślał. - Po tamtej stronie byłem chłopcem, teraz jestem mężczyzną. Synem mojego ojca.

- Spełnię życzenia Neda. Miriam Matcham i jej wspólnicy zostaną obciążeni winą za śmierć Lydii. Zdobędziemy dowody, że okradła Hemmings i uciekła tej samej nocy, kiedy Lydia została zabita, a panna Scrimpton złoży zeznania w związku z fałszywymi referencjami. Choć, jak dobrze wiesz, świadectwo Darcy'ego z Pemberley w zupełności wystarczy, żeby posłać Miriam Matcham i jej pacholków na szubienicę.

- Będzie, jak chcesz, tato.

380

- Pochowamy Neda tak, jak na to zasługuje mój brat. Żałuję, że nigdy nie dałem ci brata. Mnie i Neda połączyła osoba niegodziwego ojca, który pokazał mi, co może się stać z wysoko urodzonym, zamożnym człowiekiem ogarniętym znudzeniem. Zostałem parlamentarzystą, a ty masz swoją łacinę i grekę, więc nie ma potrzeby, byśmy podążali śladami Harolda Darcy'ego.

Zaśmiał się gorzko.

- A poza tym wżeniłem się w rodzinę Bennetów, a z nimi nudzić się nie sposób!

- Zaczynam rozumieć, dlaczego przeciwstawiałeś się wyprawie Mary - powiedział Charlie. - Obawiałeś się, że wyjdzie na jaw prawda o Haroldzie Darcym, jeśli zaczniesz myszkować w Sheffield, które leży przecież całkiem blisko Manchesteru. Co zrobiłeś z listem Harolda?

- Spaliłem i nigdy tego nie żałowałem. Jako chłopiec nie znosiłem go i chyba dlatego tak przywiązał się do George'a Wickhama, który bezwstydnie się przed nim płaszczył. Myślę, że George oczekiwał w spadku dużej sumy, ale znając charakter ojca, domyślał się, że robił chłopakowi nadzieje, zwodził go, by potem zawieść. I to w jaki sposób! Przeznaczając go do stanu duchownego! Jeśli ktokolwiek wiedział,

jak bardzo George'owi to nie w smak, był to właśnie mój ojciec. Czerpał rozkosz z tego rodzaju okrucieństwa. George nic nie wiedział o podwójnym życiu ojca.

- Dużo z tego, co mi powiedziałeś, tato, powinna także usłyszeć mama. I o Lydii też, ale tego, kto ją naprawdę zabił, nie musi wiedzieć.

- Mądrze mówisz! To pozostanie naszą tajemnicą.

381

- A co z Haroldem?

- Może wersja ocenzonej?

- Dobrze, tato. Trzeba wyjaśnić pochodzenie Neda, ale nie ma sensu wchodzić w szczegóły dotyczące nikczemnego życia dziadka. Nie nalegam jednak, żebyś jej powiedział o przysiędze, do której cię zmusił. Odnosiła się zawsze do Neda z antypatią i strachem, sądząc, że ma na ciebie zły wpływ. Trzeba jej uzmysłwić, że tak bardzo kochałeś brata. Mama rozumie wagę związków krwi.

Fitz pochylił się i zaczął płakać. Charlie objął go mocno. Jakaż ulga wiedzieć, że ten półbóg jest tak naprawdę człowiekiem!

- Porozmawiam z mamą. O bardziej osobistych sprawach powiesz jej sam, gdy będziesz mógł.

Ośmielony tym nowym zachowaniem ojca, łagodnym i bardziej przystępnym, Charlie zaryzykował:

- Bardzo to zasmuca twoje dzieci, gdy kłócicie się z mamą i gdy atmosfera staje się tak lodowata, że nawet po domu trzeba chodzić w płaszczu. Czy nie dałoby się czegoś z tym zrobić?

- Nie kuś losu, Charlie. Dobranoc.

382

Fitz był tak wyczerpany, że obudził się dopiero wczesnym przedpołudniem. Elizabeth siedziała tuż obok i pisała przy małym stoliku. Ale twarz, którą zobaczył, zanim otworzył oczy, należała do Neda, i gdy wróciła mu świadomość tego, co się stało, wyrwał się z jego piersi rozpaczliwy krzyk:

- Ned! Ned!

Elizabeth natychmiast odłożyła pióro i usiadła na brzegu łóżka, biorąc jego dłoń w

swoją.

- Cśś, Fitz! Jestem przy tobie. Ned odszedł w spokoju, pamiętasz?

Teraz gdy sen się rozwiął, Fitz wiedział, że jego brat umarł spokojnie, ale i tak nie mógł powstrzymać płynących łez.

- Och, Ned! Ned! Co ja pocznę bez Neda, Elizabeth?

- A co ja bym poczęła, gdyby Jane umarła? Tylko czas może uleczyć niektóre rany, choć nigdy do końca.

Próbowała go pocieszyć - wiedział o tym. Ale przy ogromie żalu, jaki nim targał, wszelkie słowa straciły znaczenie. Minie jeszcze sporo dni, zanim będzie mógł w pełni nad sobą zapanować.

- Cóż to byłaby za uczta dla oczu Caroline Bingley, gdyby tylko mogła mnie teraz ujrzeć - powiedział, przyjmując chusteczkę od Elizabeth.

383

- A więc nie mogłam lepiej postąpić, jak tylko pokazać jej drzwi.

- Tak - zaśmiał się przez łzy.

- Ned bardzo ciężko dla ciebie pracował - powiedziała. - Jane jest teraz o wiele spokojniejsza, dowiedziawszy się, kto jest odpowiedzialny za śmierć Lydii. Charlie powiadomił konstabla w Sheffield, który zatrzyma tę kobietę, Miriam Matcham, i jej współników. Gdyby nie Ned, nigdy byśmy się nie dowiedzieli. Żałuję, że nie zdążyłam mu podziękować, w szczególny sposób, jako mojemu bratu. Jane czuje tak samo.

- Co piszesz? - zapytał, żeby zmienić temat. Mówienie o Nedzie sprawiało mu ból.

- Och, takie spisy różnych rzeczy dla Mary. Oszałała na punkcie tych sierocińców. Chciałam czymś wypełnić czas, czekając, aż się obudzisz.

Fitz jęknął przeciągle.

- Czy sierocińce łatwiej będzie znieść niż książkę o niedolach Anglii?

- Pewnie nie, ale Mary da nam się najbardziej we znaki, jeśli pozostanie beczynna. Ten biedak Angus! Zakochany po uszy, a ona w ogóle tego nie widzi.

Usiadł na łóżku i otarł twarz.

- Poszedłem spać brudny, potrzebuję kąpieli. Poprosisz Meade'a, żeby ją dla mnie



przygotował? - spojrzał na żonę z uśmiechem. - Musimy porozmawiać, ale jeszcze nie teraz. Po pogrzebie Neda, gdy wszystko się trochę ułoży. Nasz syn był wczoraj dość bezczelny, zdradził mi, że musi chodzić po domu w płaszczu, bo taką lodowatą atmosferę tu stwarzamy. Musimy coś zrobić z tą wieczną zimą. Za kilka dni. Czy to ci odpowiada?

384

- Tak, oczywiście - rzekła, wstając i odsuwając stół.
- Zostawię cię teraz, mój drogi.
- Kocham cię, Elizabeth.
- Ja ciebie też.
- Powiedziałem ci, że żałuję, iż cię poślubiłem, bo chciałem ci dokuczyć. To było okrutne z mojej strony.
- Później, Fitz, później.

Posłała mu uśmiech i wyszła z pokoju, zabierając swoje papiery.

Jane i Mary były w różowym porannym saloniku, urokliwym apartamencie zarezerwowanym dla pań. Kitty się jeszcze nie pojawiła.

- Fitz się obudził - oznajmiła Elizabeth i pociągnęła za sznur od dzwonka. - Muszę się napić kawy. Ktoś jeszcze ma ochotę?

Zamówiwszy trzy kawy, usiadła przy stoliku zarzuconym papierami.

- A gdzie Kitty?
- Z Georgie - powiedziała Jane. - Dzisiejsza lekcja: jak stać się królową salonu albo jak być czarującą. Nie pamiętam.
- Cóż, w obu kwestiach przyda się jej trochę ćwiczeń
- parsknęła Mary.

Temat Neda Skinnera został już - jak się Mary zdawało - całkowicie wyczerpany, ale powrócił raz jeszcze, gdy dosiadła się do nich Elizabeth.

- I pomyśleć, że tak bardzo go nie lubiłam! - powtórzyła Jane po raz dziesiąty. - Przez cały ten czas działał dla naszego dobra. Lydia może spoczywać w spokoju, gdy zasłużona kara dosięgnie jej mordercę. William mówi, że

385

w Anglii wieszka się więcej złoczyńców niż w całej Europie, ale skoro zabijają niewinnych ludzi, to powinni wisieć. Żałuję tylko, że ojciec Dominus nie zawisł na szubienicy. Szczególnie za to, co zrobił nieszczęsnemu Nedowi.

- A tak a propos, Jane - wtrąciła się Mary, którą zmęczył już temat Lydii i szubienicy - masz w Bingley Hall ośmioro dzieci, jest lato i pewnie dokazują, a tymczasem ty spędzasz większość swoich dni i nocy w Pemberley. Twoje dzieci już teraz bardziej przypominają barbarzyńców niż cywilizowanych ludzi, a co będzie, jak w końcu wrócisz do domu?

- Och, droga Mary, te kłopoty już rozwiązałam! Wszystkie co do jednego - odparła Jane, niezwykle z siebie zadowolona. - Gdy umarła Lydia, posłałam po Caroline Bingley. Po tym, jak Elizabeth śmiertelnie ją obraziła, nie pokaże się już w Pemberley, ale przecież tak lubi spędzać lato na północy. Gości więc u mnie od pogrzebu Lydii. Od tego czasu życie moich dzieci zamieniło się w piekło. Boją się jej straszliwie, nawet te łobuzy Hugh i Arthur. Wyobraź sobie, że ona po prostu daje im lanie! Ja palca nie jestem w stanie na nich podnieść, kiedy tak patrzą na mnie tym swoim słodkim, skruszonym wzrokiem. Ale na Caroline to w ogóle nie działa! Portki w dół i przez kolano. A powiem ci, że ma ciężką rękę. Wystarczy, że ją zobaczą, a zaczynają wrzeszczeć wniebogłosy - Jane westchnęła. - Ale muszę przyznać, że zachowują się znacznie lepiej od czasu, gdy Caroline wzięła ich - dosłownie - w swoje ręce.

- A jak karze twoich starszych synów? - zapytała Elizabeth, zafascynowana tą opowieścią.

- Różgą.

386

- A Prissy?

- Każe jej chodzić godzinami z książką na głowie, ćwiczyć dygi albo odmieniać łacińskie czasowniki.

- Czy to oznacza, że masz zamiar tu zostać?

- Nie, mam po prostu więcej swobody. Chcę przyjechać, więc przyjeżdżam. Caroline bardzo polubiła doprowadzanie moich dzieci do porządku.

- Właściwie wcale mnie to nie dziwi - powiedziała Mary z uśmiechem.

\* \* \*

Opieka nad dwudziestoma ośmioma chłopcami i osiemnastoma dziewczynkami tak się dała we znaki służącym w Pemberley, że już po pierwszym dniu podnieśli bunt.

- Bardzo mi przykro, pani Darcy, że muszę to powiedzieć - zgłosił się do Elizabeth udręczony Parmenter - ale Dzieci Jezusowe to bardzo niewłaściwa nazwa.

Proponowałbym ją zmienić na Diabelski Pomiot.

Elizabeth postanowiła przyjąć postawę pełną spokoju i opanowania.

- Och, mój Boże! - rzekła łagodnym głosem - opowiedz mi, co się takiego stało.

- Wszystko się stało! - zaszlochał. - Zrobiliśmy tak, jak pani sobie życzyła.

Zamknęliśmy okiennice i zmniejszyliśmy liczbę świec. Wyjeliśmy z komórki łóżka dla dodatkowych służących, materace wypchaliśmy świeżym sianem, daliśmy czyste prześcieradła, koce i bawełniane kołdry. Nocniki z dawnego pokoju dziecinnego postawiliśmy za parawanem, ale ten został natychmiast przewrócony. Ze strychu naznosiliśmy zabawek, które leżą teraz w kawałkach

387

w każdym kącie sali balowej. Przysięgam, proszę pani, że o niczym nie zapomnieliśmy. Przynieśliśmy stoły, ławki, noże, widelce i łyżki, żeby się mogły po ludzku pożywiać. Nawet szklanki na lemoniadę. A co dostaliśmy w zamian? Istny dom wariatów, przysięgam! Nie smakuje im jedzenie, więc łąduje na podłodze albo na ścianie. Nocniki im się nie podobają, więc kucają byle gdzie, załatwiają, co mają do załatwienia, a potem biorą i rzucają tym o ścianę! Powyciągały materace z łóżek i śpią na podłodze wśród kałuży... no, to już zostawiam pani wyobraźni. No, po prostu koniec świata! Nasza piękna sala balowa została zamieniona w chlew!

- Zakładam, że kąpiel też ich nie nęci?

- Oczywiście, że nie! Nie chcą nawet zdjąć swoich habitów, które czuć już w korytarzu!

- Rozumiem. W takiej sytuacji muszę cię prosić, żebyś zamknął wszystkie drzwi i okna prowadzące do sali balowej i zaczekał, aż pojawię się osobiście i wydam stosowne zarządzenia.

I poszła szukać swoich sióstr, ale po drodze odwiedziła Matthew Spottiswoode'a.

- Matthew, nie obchodzi mnie, co teraz robisz, porzuć to w tej chwili! - rozkazała, wpadając do jego gabinetu.

Pogłoski o tym, co się dzieje w sali balowej, szybko się rozniosły, więc Matthew Spottiswoode nie zamierzał się sprzeciwiać. Położył dłonie na biurku i spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Tak, pani Darcy?

- Potrzebuję dwudziestu najtęższych i najbardziej zahartowanych w boju nianieek, jakie można znaleźć w hrabstwie York.

388

Mówię: w Yorkshire, bo nie sędzę, aby w Derbyshire były jakiegokolwiek odpowiadające powyższemu opisowi. Zaproponuj królewską stawkę za porzucenie ich obecnych zajęć i przybycie do Pemberley w trybie natychmiastowym.

Natychmiastowym!

- Oczywiście, pani Darcy. Choć obawiam się, że może to potrwać kilka dni, nawet uwzględniając królewską stawkę - odpowiedział Matthew Spottiswoode z kamienną twarzą, ale w duchu śmiejąc się do rozpuku. - Chce pani zapewne, abym zajął się tym osobiście?

- Tak! I zacznij od Manchesteru! A jak tam się nie uda, spróbuj w Liverpoolu.

\* \* \*

Elizabeth jako jedyna spośród swoich sióstr zdawała sobie sprawę z przyczyn szokującego zachowania dzieci. Nie wątpiła, że zanim pojawiły się w Pemberley, bardziej przypominały aniołki niż inne dzieci w ich wieku. Wszyscy więc spodziewali się, że tak pozostanie. Zamieszanie, które w sali balowej siały Dzieci Jezusowe, było czymś zupełnie zaskakującym. Ale jeśli się dobrze zastanowić, to przecież nie znały innego życia poza tym, które narzucił im ojciec Dominus. Lata okazywanej im przez niego miłości z pewnością przeważały w ich wspomnieniach nad strachem, którego doświadczyły stosunkowo niedawno. Gdybym była ośmioletnim dzieckiem, które jacyś nieznajomi wyrwali z jedyne go domu, jaki znałam, i zamknęli w zupełnie obcym miejscu, cóż bym sobie pomyślała? Sędzę, że

dałabym upust swemu niezadowoleniu w każdy możliwy sposób. A czy którakolwiek z nas spędziła z nimi choć chwilę od ich

389

przyjazdu do Pemberley? Nie. Zostawiłyśmy je pod opieką służących, co przecież wydawało się nam całkiem naturalne. Ale służący mają swoje niepisane zasady. Jeśli coś im się nie podoba, to wyładują się na pierwszej bezbronnej istocie, jaką napotkają. W tym przypadku - na Dzieciach Jezusowych. Nikt nie był tak bezczelny, żeby podnieść na nie rękę, ale na pewno na nie krzyczano i je wyzywano. Teraz więc czas na zmiany. Dobrocią i łagodnością nic tu nie zdziałamy, bo dzieci nie są przyzwyczajone do takiego traktowania. Potrzebny będzie autorytet, który przypomni im ojca Dominusa. Nie po to zostały uratowane, żeby teraz wysłać je w świat bez żadnego przygotowania i bez grosza przy duszy. Do nas należy rozpoczęcie ich edukacji - tu i teraz.

Jane, Mary i Kitty spędzały czas na przyjemnej pogawędce w różowym saloniku, gdy nagle drzwi się otworzyły i Elizabeth wpadła jak burza.

- Jane - krzyknęła rozsierdzona - to w końcu twój przeklęty pomysł, więc nawet nie próbuj się wymawiać nerwami i nadwrażliwym usposobieniem! Kitty, zdejmij tę frywolną kieckę i włóż coś z grubego, zgrzebnego płótna! Słyszysz mnie? W tej chwili! Mary, jako że jesteś odpowiedzialna za sprowadzenie do Pemberley Dzieci Jezusowych, wykorzystaj w końcu swoje nadzwyczajne umiejętności praktyczne dla dobrych celów!

Wszystkie trzy siostry wpatrywały się w nią z szeroko otwartymi ustami.

- Pochlebiasz mi, Lizzie, określając moje umiejętności jako nadzwyczajne, ale nie wiem, co masz na myśli, mówiąc o dobrych celach - powiedziała Mary. - Powiedz, co się stało. Bo coś musiało się stać.

390

- Dzieci Jezusowe, tak? Parmenter już je przechrzczył na Diabelski Pomiot! Zachowują się gorzej niż barbarzyńska horda. Moi służący są bliscy obłędu i jeśli nasza czwórka nie da im przykładu, to mogę już rozsyłać ogłoszenia, że szukam służby, poczynając od głównego lokaja! - powiedziała Elizabeth ze złością.

- O Boże! -jęknęła Kitty i pobladła. - Nie mam żadnych ubrań z grubego, zgrzebnego płótna.

- Jane, jeśli zaczniesz płakać, to przysięgam, przyłożę ci! I to mocniej niż Caroline Bingley twojemu kochanemu łobuziakowi Arthurowi! Za pół godziny przed głównym wejściem do sali balowej. Uzbrojone od stóp do głów! - krzyknęła Elizabeth i wybiegła z pokoju.

- Czy tylko mnie się wydaje, że Lizzie zionęła ogniem niczym rozjuszona smoczyca?

- zapytała Mary podekscytowana, przeczuwając wyzwanie. - No, moje drogie, nie trzęście się tak! Kitty, jeśli nie masz nic, za co zapłaciłaś mniej niż dwieście gwinei, radzę ci pożyczyć od pokojówek z dołu. Dałabym ci coś mojego, ale chyba nie czułabyś się w tym dobrze.

Jane podskoczyła na równe nogi, z przerażeniem malującym się na twarzy.

- Łzy cisną mi się do oczu, ale nie śmiem zapłakać!

- powiedziała, prawie łkając.

- Świetnie! - stwierdziła zadowolona Mary. - No, pospiesz się, Kitty!

\* \* \*

Elizabeth już czekała z nakrochmalonymi fartuchami i czterema giętkimi różgami w dłoni. Z kamienną twarzą rozdzieliła oręż.

391

- Mam nadzieję, że to tylko na pokaz i nie będziemy musiały ich użyć - powiedziała, wyciągając duży klucz z ogromnego fartucha, który Kitty widziała ostatni raz na pani Thorpe, zastępującej gosposię. - Włóżcie te fartuchy. Służący już są w drodze z okazałym ładunkiem łopatek, ścierek, mioteł i wiader z gorącymi mydlinami. A przynajmniej lepiej dla nich, żeby byli! Parmenter mówił, że ściany i podłoga ozdobione są resztkami jedzenia i fekaliami. Mary, w tej wyprawie ja jestem twoim dowódcą, czy to jasne?

- Tak jest, Lizzie - odpowiedziała całkiem zastraszona Mary.

- No, to wchodzimy - Elizabeth włożyła klucz do zamka, przekreśliła go i otworzyła drzwi.

Wyraźny odór ekskrementów zaatakował ich nozdrza, ale na szczęście jedzenie nie

zdążyło się jeszcze popsuć. Spora liczba małych łobuziaków ślizgała się w najlepsze po wypolerowanej drewnianej podłodze i żaden z nich nie zwrócił najmniejszej uwagi na to nagłe pojawienie się czterech kobiet, Elizabeth miała więc dość czasu, żeby zamknąć drzwi na klucz.

W drzwi wprawiony był ogromny gong obiadowy przywieziony przez Fitzę z Chin. Gdy tylko Elizabeth go zobaczyła, uśmiechnęła się z prawdziwą radością i uderzyła swoją różgą w jego żłobioną powierzchnię.

BUM! Gdy zamarło ostatnie echo przerażającego dźwięku, nastąpiła idealna cisza. Wszystkie dzieci zastygły w bezruchu.

Elizabeth machnęła kilka razy różgą, aż powietrze groźnie świsnęło, po czym wyszła na środek sali, uważając po drodze, aby nie wdepnąć w nic podejrzanego.

392

- Zdejmować habity! - wykrzyknęła.

Wszystkie dzieci posłusznie zdjęły swoje ubrania, ujawniając przy okazji, że ojciec Dominus nie uznawał dwóch podstawowych potrzeb: bielizny i kąpieli.

Klucz znów przekreślił się w zamku i po chwili weszło kilku służących, niosąc wszystkie akcesoria potrzebne do wyszorowania podłogi i ścian.

- Dziękuję wam - powiedziała Elizabeth. - Możecie to wszystko położyć, wiem, jak się z tym obchodzić. Herbert, zgromadź, proszę, wszystkie cynowe szafliki, jakie znajdziesz w Pemberley. Jeśli będzie ich za mało, pożycz z wioski albo od dzierżawców. Dopilnuj, aby w pralni była wystarczająca ilość gorącej wody, by napełnić szafliczki do połowy. Do tego paryskie mydło, gąbki i miękkie szczotki. Odwróciła się do drugiego służącego.

- Thomas, niech ktoś wsiądzie w dwukółkę i popędzi do Macclesfield. Potrzebujemy trzydziestu par pantalonów, spodni, koszul i kurtek na dziesięcioletniego chłopca. Ponadto dwudziestu par pantalonów, halek, sukienek i zakieczików na dziesięcioletnią dziewczynkę. Z butami możemy na razie poczekać. Chcę to mieć natychmiast! Jaka to głęboka prawda - pomyślała Elizabeth, nie zmieniając srogiego wyrazu twarzy - że ludzkie istoty pozbawione szat są takie bezbronne, tak okrutnie bezbronne. Jeszcze przed chwilą - dowodzące bestyjki, teraz - miękka glina gotowa

do tego, by zacząć ją kształtować. Świsnęła jeszcze raz swoją różgą.

- A teraz panna Mary, pani Kitty i pani Jane pokażą wam, jak się szoruje podłogę.

Panna Mary weźmie piętnastu chłopców, pani Kitty piętnaście dziewczynek, a pani

Jane

393

całą resztę. Same musicie policzyć, moje panie, bo dzieci nie potrafią. Będę tu wszystko nadzorować, ale potrzebuję pomocnika. Camille, podejdź no tutaj, proszę. Biegiem!

Mary szybko policzyła swoich chłopców, Kitty, której ulżyło, że dostały jej się dziewczynki, była również gotowa. Tylko Jane nie mogła przestać się trząść i otrzymała strofujące spojrzenie.

Elizabeth wyprostowała się.

- Z tego, co wiem - powiedziała grubym głosem

- ojciec Dominus nie pozwalał wam robić siusiu i kupy gdzie popadnie! Dlaczego więc traktujecie tę piękną salę z mniejszym szacunkiem niż wasze jaskinie? To się nazywa nocnik. W przyszłości będziecie już zawsze używały moich nocników i utrzymywały je w nienaganej czystości! Jeśli nie, to wasze nosy wylądują w tych nocnikach! Ale dopiero po tym, jak dostaniecie sześć cięgów tą różgą! Czy wyrażam się jasno?

Kiwnęła każda umorusana głowa.

- Doskonale! W przyszłości nocniki będą umieszczane na tarasie i zakrywane w czasie deszczu. A na razie z tej sali ma zniknąć każdy najmniejszy ślad jedzenia, moczu

i kupy. Panna Mary, pani Kitty i pani Jane pokażą wam, jak to należy robić, i ma to być zrobione porządnie. Najpierw na łopatkę, a potem szorujemy, szczotkujemy, wycieramy. No, do roboty!

Podczas gdy praca trwała, Elizabeth wyniosła habity na taras i poleciła Herbertowi, żeby je zabrał i spalił. Nocniki powędrowały na swoje miejsce, Elizabeth zaś posłała po panią Parmenter.

394



- Weź kucharkę, która potrafi przyrządzać proste jedzenie - poinstruowała ją. - Żadnego wina, egzotycznych ziół ani innych przypraw. Pieczone, gulasz, zupa, może nieco kurczaka, żeby zaczęły się przyzwyczajać do innego rodzaju mięsa. Na deser ciasta owocowe, puddingi

i galaretki. Chleb, dużo chleba. Jajka z bekonem tylko na śniadanie. Na razie trzeba im będzie wszystko kroić. Te biedactwa nie mają pojęcia, jak używać widelca i noża. A do picia cienkusz, bo do tego są przyzwyczajone.

\* \* \*

Wszystko to było jednak niczym w porównaniu z kąpielą. Elizabeth celowo zaczęła od najmłodszych dzieci. Na pierwszy ogień poszedł William, wyglądający może na cztery lata.

- On jest po prostu cudowny! - wyszeptała Jane ze łzami w oczach. - Taki kochany bobasek!

- Cieszę się, że ci się spodobał. Będziesz miała zaszczyt zapoznania Williama z mydłem i gąbką - powiedziała Elizabeth.

Zanim gorąca woda dotarła do sali balowej, jej temperatura była idealna do kąpieli. Mydła pochodziły z Paryża i pachniały jaśminem, a gąbki z Morza Czerwonego przyjemnie łaskotały plecy. Jane, porządnie owinawszy się fartuchem i nie mając wątpliwości, że William będzie zachwycony kąpielą, podniosła go i wsadziła do płytkiego cynowego szafliczka.

I tu sielanka dobiegła końca. William wrzasnął jak oparzony, wbił ząbki w dłoń Jane, a potem udowodnił, że potrafi chodzić po wodzie.

395

- Mary, sądzę, że Jane potrzebuje pomocy! - zawołała Elizabeth.

- Wcale nie! - krzyknęła Jane i zacisnęła usta. - Ja jeszcze pokażę temu małemu potworowi! A masz! - aż plasnęło, gdy dłoń Jane spadła na pośladek Williama. - A teraz siadaj do wody i ani mi się rusz, ty diabelski łobuzie!

W tym samym czasie Mary toczyła swoją własną batalię z Timmym, a Kitty odkrywała, że dziewczynki mają równie wielką awersję do wody i mydła jak chłopcy. Niczym nie zrażona Elizabeth wzięła Camille za jedno ramię i skierowała do

pierwszego wolnego szafliczka, gotując się do porządnego szorowania.

Pani Thorpe, która zaczekała, żeby zobaczyć zwycięstwo pani Darcy, zwołała teraz kilka krzepkich służących do pomocy. W końcu pośród krzyków, wierzgania i kałuż wychlapywanej z szaflików wody cała gromada czterdzieściorga sześciorga Dzieci Jezusowych miała swoją pierwszą kąpiel za sobą. Gdy już było po wszystkim i szlochające dzieci zostały owinięte w ręczniki, każda z kobiet, które wykonywały tę herkulesową pracę, była przemoczona do suchej nitki.

Teraz stało przed nimi jeszcze jedno straszliwe wyzwanie: nauczyć dzieci wkładać pantalone, nie mówiąc już o pozostałych warstwach wymaganego ubioru. Malcy chcieli dostać z powrotem swoje habity i okrutnie za nimi płakali. Ale życie w jaskiniach należało już dla nich do przeszłości.

Wietrząc kłopoty, Elizabeth wzięła małego Williama

i pokazała mu, jak ściągać pantalone i spodnie (które były na niego, oczywiście, za duże), zanim usiądzie na nocniku, a pozostałym chłopcom pozwoliła na wysiusianie się

396

w ogrodzie. Dziewczynki, rzecz jasna, poczuły się dyskryminowane i Elizabeth musiała wygłosić im wykład na temat różnic między chłopcami i dziewczynkami w kwestii pozycji przyjmowanych podczas siusiania.

\* \* \*

- Och - jęknęła przemoczona Elizabeth, padając na fotel w Różowym Saloniku i pijąc chciwie swoją herbatę. - Teraz dopiero rozumiem, jakie my mamy szczęście.

Rodzimy tyle dzieci, ile Bogu się spodoba, a potem po prostu przekazujemy je nianiom i nie doświadczamy żadnych złych stron ich wychowywania.

- To prawda. Dzisiejszy dzień pokazał nam, co to znaczy wychowywać dzieci bez pomocy służących - powiedziała Mary, jedząc ciastko.

- Chociaż Dzieci Jezusowe to szczególny przypadek

- dodała Kitty. - Nigdy je niczego nie uczono, a przecież nawet najgorsza matka musi przyjąć jakąś metodę, żeby nie doprowadzić do sytuacji, jakiej dziś byliśmy świadkami. Najlepiej jest, kiedy starsze dzieci pomagają matce przy opiekowaniu się

młodszy.

- Dobrze powiedziane, Kitty! - przyklasnęła Mary, dolewając sobie herbaty.

- Dobra robota, moje drogie - powiedziała Elizabeth ciepło. - Nasze trudy jeszcze się wprawdzie nie skończyły, ale najgorsze mamy już za sobą. Gdy przybędzie tu te dwadzieścia nianiek, o które poprosiłam Matthew, myślę, że nasi podopieczni będą już wypełniać podstawowe codzienne obowiązki - podniosła się. - Idę się położyć i trochę zdrzemnąć. Ale dopiero po kąpieli!

397

- Już nigdy nie powtarzaj przy mnie tego słowa! - zawołała Jane, a po jej plecach przebiegł dreszcz. - I pomyśleć, że ja naprawdę dałam temu małemu klapsa!

- Tak. Ciebie to będzie bolało jeszcze długo po tym, jak jego przestanie - powiedziała Mary złośliwie.

\* \* \*

Dzięki kieliszкови sherry w Komnacie Rubensowskiej panie powoli wracały do siebie. Sprawozdanie Kitty z wyprawy wojennej do sali balowej ujawniło, że umie ona doskonale opowiadać: wszyscy panowie zrywali boki ze śmiechu.

- Jedyne Lizzie przeczuwała, co nas tam czeka - zakończyła Kitty, patrząc czule na swoją różową koronkową suknię. - Powiedziała mi, żebym włożyła na siebie sukienkę z grubego, zgrzebnego płótna! Zaręczam wam, już po dziesięciu minutach z całego serca żałowałam, że nie mam takiej w mojej garderobie!

- To oczywiste - powiedziała Mary - że dzieci nie mogą pozostać w sali balowej. Dopóki sierociniec nie zostanie wybudowany, trzeba je umieścić w odpowiednim miejscu. Nie jestem aż tak głupia, aby sądzić, że bydynki wyrastają z dnia na dzień, jak grzyby po deszczu. Angusie, co podpowiada ci twój wrodzony, szkocki zdrowy rozsądek?

- Nie mam żadnych propozycji - powiedział zaskoczony Angus.

- Fitz, jako członek parlamentu mógłbyś się w końcu na coś przydać. Co proponujesz?

- Wykorzystajmy Hemmings. Okres wynajmu trwa jeszcze dobrych kilka miesięcy. Powiem Matthew, żeby zatrudnił stolarzy w celu wykonania łóżek piętrowych, które

umieścimy w trzech sypialniach. Jedna będzie dla dziewcząt, dwie pozostałe dla chłopców. Zostają nam trzy sypialnie dla opiekunek, jeśli oczywiście zgodzicie się zatrudnić tylko dziewięć, nie zaś dwadzieścia. Duży salon można z łatwością zamienić na salę szkolną, a mały na pokój dla nauczycielek. Do jadalni wstawimy długie stoły i ławki, dzieci powinny się bez trudu pomieścić. Dwie nauczycielki mogą mieszkać w chatce, a służba na strychu.

- Genialny pomysł, tato - powiedział Charlie.

- Czy to oznacza, Fitz, że zbudujesz sierociniec? - zapytał Angus, szeroko się uśmiechając, podczas gdy wszystkie panie siedziały z zapartym tchem.

- Cóż, nie mam chyba innego wyjścia? Choć ostrzegam, że Charles Bingley się nie wymiga i będzie musiał się dołożyć. Znalazłem osiem akrów nieuprawnej ziemi po tej stronie Buxton, niemal w połowie drogi między Pemberley i Bingley Hall. Ale będziemy potrzebować jeszcze pięćdziesięciorga trojga dzieci. Jak już budować, to przynajmniej dla stu.

Fitz odkaszlnął i spojrzał na damy rozbawionym i przepraszającym wzrokiem.

- W normalnych okolicznościach obudziłby się mój wrodzony sceptycyzm, jeśli chodzi o tak ogromną instytucję, w której istnieje ryzyko różnego rodzaju nadużyć. Ale skoro nasze drogie panie będą miały nadzór nad tym wszystkim, a w dodatku nie zapomną wziąć ze sobą swoich różg, to sądzę, że nie ma się o co martwić.

- To wspaniale wieści, Fitz - powiedziała Mary, bardzo zadowolona.

- Może w końcu na coś się przydam, prawda, Mary?

\* \* \*

Angus nie widział się z Mary przez trzy następne dni. Cały swój czas poświęcała dzieciom, gdyż w tak krótkim czasie trudno było znaleźć nawet dziewięć nianieek. To niesprawiedliwe - mówił sobie. - Gdy mieszkała w Hertford, widywałem ją częściej niż tutaj w Pemberley. Przez te przebrzydłe dzieciaki zawsze ma coś do załatwienia. Jane robi to wszystko z powodu swojej nadzwyczajnej wrażliwości, Kitty - bo daje się łatwo zdominować, a Elizabeth - ponieważ to ona jest prawdziwą

matką. Ale Mary kieruje czyste poczucie obowiązku. Czy jest w ogóle w jej życiu miejsce na miłość? W tej chwili skłonny byłbym stwierdzić, że nie. Jest życzliwa, ale nie kochająca.

Uległby pewnie chandrze, gdyby nie wyrwała go z tego posepnego nastroju jego ukochana, która zdjęła w końcu swój nieodłączny ostatnio fartuch i zażądała, aby zabrał ją na przechadzkę.

- Zmęczona już jestem tymi siuškami i kupami - powiedziała, gdy skierowali się w stronę jej ulubionej polany, która była również ukochanym zakątkiem Elizabeth.

- Dziecięcy sposób określania pewnych rzeczy może być dość przygnębiający - oznajmił.

- Podobnie jak dziecięce odchody - odparła cierpko.

- Czuję, że bardziej się nadaję do tego, żeby uczyć ich rachunków i czytania niż obsługi nocnika. Jak to możliwe, że woda wzbudza w nich taką niechęć?

- Dla ciebie kąpiel to coś nadzwyczaj przyjemnego, bo twój pierwszy raz dawno już wyleciał ci z pamięci - powiedział, odsuwając od siebie ponure myśli.

400

- Ich edukacja powinna rozpocząć się jak najszybciej. Z tego, co wiem, jest w Manchesterze skład sprzedający biurka, tabliczki, rylce, krede, notatniki i tego rodzaju rzeczy - wysunęła podbródek, co sprawiło, że jej twarz przybrała bojowy wyraz. - Teraz, gdy zrezygnowałam z planu opublikowania książki, mogę wykorzystać moje pieniądze do innych celów. Tak, porzuciłam myśl o książce. Najpierw trzeba się nauczyć raczkować, a dopiero potem chodzić, a które miejsce nadaje się do tego lepiej niż sala szkolna? Ja nigdy nie otrzymałam odpowiedniej edukacji.

- Czy mogę cię o coś zapytać, Mary?

- Oczywiście.

- Powiedziałas o przeznaczeniu twoich pieniędzy na opublikowanie książki. Czy to właśnie chciałaś uczynić po jej skończeniu?

- Tak. Zdawałam sobie sprawę, że będzie to kosztowało kilka tysięcy. Właściwie musiałabym wydać na to całą sumę, jaka była w moim posiadaniu.

- Och, Mary, ty głuptasie! Po pierwsze, jeśli wydawca wie, że chcesz sama zapłacić za publikację, to wycisnie z ciebie ostatni grosz. Nigdy nie należy samemu opłacać publikacji! Jeśli książka warta jest lektury, wydawca skłonny będzie pokryć koszty jej wydania, licząc, że książka przyciągnie wystarczającą liczbę czytelników, żeby przynieść zysk. Jeśli tak się dzieje, to autor otrzymuje honorarium od każdego sprzedanego egzemplarza. Jest to zazwyczaj niewielki procent ceny książki.

Rzucił jej krytyczne spojrzenie.

- Prawdziwy głuptas z ciebie! Chcesz powiedzieć, że w swojej podróży ścisłaś tak bardzo te swoje grosiki właśnie z powodu książki?

401

Jej policzki zaróżowiły się czarująco. Zwiesiła głowę i najwyraźniej nie miała nic przeciwko „głuptasowi”.

- Chciałam ją opublikować - burknęła pod nosem.

- I przy okazji prawie dałaś się zabić!

- Proszę, nie złość się!

Angus zaczął gwałtownie wymachiwać rękami.

- Nie złość się! No, może trochę. Och, Mary, przy tobie każdy trzeźwy i zdrowy na umyśle człowiek skończyłby jako obłąkany pijaczyna!

To było niezwykle doświadczenie - móc zobaczyć Angusa w takim stanie, ale z drugiej strony poczuła nagle ściskanie w dołku i wpadła w panikę: a co jeśli któregoś dnia rozzłości go tak bardzo, że więcej go już nie zobaczy? Przełknęła ślinę i odrzuciła od siebie tę myśl.

- Czy nie pojechałbyś ze mną do Manchesteru po przybory szkolne? - zapytała.

- Oczywiście, ale nie jutro. Na wypadek, gdybyś zapomniała, przypominam, że jutro pogrzeb tego biedaka, Neda Skinnera Darcy'ego.

- Nie, nie zapomniałam - powiedziała cicho. - Och, a my tak rozbawiłyśmy Fitz'a i Charliego!

- I bardzo dobrze zrobiliście. Śmierć jest zawsze pośród nas, Mary, wiesz przecież o tym. Wszystko, co przynosi wytchnienie w smutku, jest błogosławieństwem.

- Tak, masz rację.

Szli dalej w milczeniu, aż znaleźli się na polance.

Mary nagle stanęła jak wryta.

- Angusie, właśnie sobie coś przypomniałam!

- Co takiego? - zapytał nieufnie.

- Ojciec Dominus opowiedział mi kiedyś o ukrytych przez siebie sztabkach złota.

Wiem, że jaskinie się zawaliły,

402

ale może udałoby się odnaleźć te bogactwa? Jak sądzisz? Ileż sierocińców można by za to zbudować!

- Nie tak znowu dużo, jak ci się wydaje - powiedział trzeźwo. - A poza tym ten stary łajdak pewnie ukradł rządową własność. Na każdej sztabie złota wryty jest znak, po którym można poznać, do kogo dana sztabka należy, a należy przeważnie do rządu.

- Ale ojciec Dominus powiedział, że to złoto pochodziło ze stopienia monet i biżuterii, które powierzył mu jakiś inny łajdak, jeszcze większy niż on sam. Dominus przetopił to wszystko na sztaby. Więcej nic nie wiem, poza tym, że pieniądze i klejnoty na pewno nie pochodziły z legalnych źródeł.

- Myślę, że nie powinnaś wierzyć w te brednie.

- Mówił, że każda sztabka ważyła dziesięć funtów.

- Jeśli tak, to sztabki nie były zbyt duże. Złoto jest bardzo ciężkie, Mary. Zapewniam cię, że nie miały one na pewno rozmiarów cegły.

- Proszę cię, Angusie, obiecaj mi, że poszukasz!

Jak miał odmówić?

- Dobrze, obiecuję. Ale nie rób sobie nadziei, Mary. Charlie, Fitz i ja jedziemy tam, żeby sprawdzić, czy były kolejne obsunięcia, i obejrzyć całe wzgórze. Jeśli trafimy na złoto, bądź pewna, że zabierzemy je stamtąd w imieniu Dzieci Jezusowych, które miałyby, jak sądzę, prawo do sporej części znaleźnego. Ale tylko jeśli będzie można dowieść, że złoto nie jest własnością rządu.

- Co to, to nie, dzieci nie mogą tego dostać! Przepuściłyby wszystko na głupstwa, jak wszyscy biedni, na których spada nieoczekiwana fortuna. Złoto pójdzie na budowę sierocińców

- Mary westchnęła z głębokim zadowoleniem.

- Pomyśl tylko, Angusie! A może moja niewola miała głębszy cel wyznaczony przez opatrność? Żeby odnaleźć nieuczciwie zdobyte złoto i wykorzystać je na obdarowanie ubogich tym, co się naprawdę liczy: zdrowiem i wykształceniem?

\* \* \*

- Jest absolutnie pewna - powiedział Angus do Fitz'a po pogrzebie Neda Skinnera Darcy'ego.

- Nawet jeśli ten skarb rzeczywiście istnieje, Angusie, to ojciec Dominus nie dorobił się go na swoim specyfiku leczącym z impotencji, choćby nie wiem jak był on skuteczny. Złoto może pochodzić z nielegalnych źródeł, ale z jakich dokładnie? Po kraju kursują rządowe przesyłki ze złotymi monetami, ale z tego, co sobie przypominam, nie zdarzyła się w ostatnich latach żadna kradzież. Dlatego też wątpię w prawdziwość tej całej opowieści. Chociaż słyszałem

o człowieku, który istotnie mógł zgromadzić spore ilości złota, oczywiście w nieuczciwy sposób. Człowiek ten od dawna nie żyje i o ile mi wiadomo, nic go nie łączyło z ojcem Dominusem. Tyle że gdy umarł, cały jego złodziejski łup przepadł bez śladu. Znalezione jedynie drogocenne kamienie, które zostały wyłuskane ze złotych części biżuterii.

Spojrzenie Fitz'a mówiło, że dalsze pytania nie są pożądane. Szkoda. Jakim sposobem Fitz poznał takiego człowieka? Prawdziwa księga tajemnic z tego Fitz'a, który zresztą bardzo się ostatnio zmienił, i to na lepsze.

Gdy powiedział mu, że rezygnuje z ubiegania się o fotel pierwszego ministra, Angus był wstrząśnięty.

- Fitz, przecież pragnąłeś tego całą duszą! - zawołał.

- Tak, ale to było wcześniej. Przed tym wszystkim. Niektóre tajemnice zabiorę ze sobą do grobu, ale muszę ci powiedzieć, że to, co się wydarzyło tego lata, sprawiło, iż zacząłem darzyć cię jeszcze większym szacunkiem i jeszcze cieplejszymi uczuciami niż wcześniej. Mam szczerą nadzieję, że zostaniemy szwagrami.



Reputacja rodu Darcych jest od dawien dawna ugruntowana i tak będzie nadal. Gdybym został premierem, mógłbym ulec pokusie wykorzystania mojej władzy w nieuczciwy sposób. Nie mam zamiaru pójść tą drogą. Nie będę kandydował i powiadomiłem już

o tym wszystkich, którzy mnie popierali. Przepraszam, jeśli cię zawiodłem, drogi Angusie, ale zapewniam cię, że najbardziej ze wszystkich zawiodłem sam siebie.

\* \* \*

Fitz, Angus i Charlie dowiedzieli się w końcu o istnieniu wodospadu, który Fitz widział kiedyś - jak sobie przypominał - podczas jednego z wypadów na polowanie. Stało się jasne, w jaki sposób ojciec Dominus ukrywał Dzieci Jezusowe przed oczami wścibskich. Umiejętność pływania posiadał może jeden na tysiąc Anglików, wodospady były więc przeważnie podziwiane z bezpiecznej odległości.

Charlie miał zbyt nikłą posturę, żeby dosiąść tego olbrzyma, jakim był Jowisz, na siodło wskoczył zatem jego ojciec, spotykając się z aprobatą ze strony wierzchowca. Pośród głazów i kamieni znaleźli pozostałości po dawnych mieszkańcach grot: butelki, puszki, etykietyki pływające na spokojnej tafli jeziora. Weszli do środka, ale Fitz nie chciał oglądać miejsca, w którym znalazł Neda.

405

Najsmutniejsze odkrycie czekało na nich w jaskini obok laboratorium. Po dłuższej chwili wszyscy trzej stawiali już pewne kroki, przemierzając skalne rumowisko. Nie wydawało się, żeby ponad tydzień po wybuchu groziło obsunięcie, zwłaszcza że pogoda była sucha. Deszcz nie padał nawet w Manchesterze.

W powietrzu unosił się wyraźnie wyczuwalny odór rozkładu, który kazał Angusowi zbadać dokładniej ścianę ciągnącą się za miejscem, gdzie wcześniej stał piec. Za dużym głazem odkrył tunel, który się nie zawalił. Nie zważając na ostrzegawcze wołania Fitz'a i Charliego, wszedł do środka. Kilka kroków dalej była kolejna duża grotka, zavalona odłamkami skał i kamieniami. Tutaj odór był prawie nie do zniesienia. Wydzielały go ciała zdechłych osłów.

Ciekawość sprawiła, że Fitz i Charlie poszli w ślad za nim, zapominając o niebezpieczeństwie. Żaden z nich nie chciał tam jednak pozostać dłużej.

- Biedne zwierzęta zdechły od ran albo z głodu - powiedział Angus. - Pozostałe leżą pewnie pogrzebane pod głazami.

- Przynajmniej wiemy już, jakiego środka transportu używał ojciec Dominus - stwierdził Fitz, wracając do laboratorium. - Biorąc pod uwagę, że dostarczały tu również swoją paszę, musiało ich być całkiem sporo.

- Co najmniej pięćdziesiąt - powiedział Angus - po jednym dla każdego dziecka i jeszcze kilka na zapas. Ciekawe, gdzie się zaopatrywał. Popytam tu i ówdzie, choćby po to, żeby zaspokoić ciekawość.

- Mary dość niechętnie mówi o tym, co tu przeszła

- zasepił się Fitz, marszcząc brwi.

406

- Tak, to prawda - zgodził się Angus, gasząc pochodnię i wychodząc na świeże powietrze. - Przyznaję, że nie wiem, co się tak naprawdę dzieje w jej głowie.

Większość kobiet z wielkim podnieceniem opowiada o swoich przygodach, nie opuszczając najdrobniejszego szczegółu, ale ona chyba obawia się, że sposób, w jaki zareagujemy, będzie się kłócił z jej własnym punktem widzenia. To może wynikać z faktu, iż dzieciństwo i młodość spędziła w przytłaczającej atmosferze, która tłumiała w niej chęć szczerych wyznań.

- Muszę ci pogratulować, Angusie! - krzyknął Charlie z szerokim uśmiechem na twarzy. - Musisz ją naprawdę bardzo kochać, skoro wszystko to z niej wyczytałeś.

Ojciec Mary był jedynym mężczyzną, z jakim się stykała w Longbourn, a on przecież jej nie cierpiał. Dlatego jest taka nieufna w stosunku do mężczyzn. Jej ogromna inteligencja nie pozwala jej zaakceptować wyższości płci męskiej.

Fitz miał już serdecznie dość tego filozofowania. Chrząknął głośno i zawołał:

- Jeśli starzec rzeczywiście ukrył tu jakieś złoto, to zostało ono pogrzebane na wieczne czasy. Wejźmy na szczyt wzgórza i rozejrzyjmy się po okolicy.

\* \* \*

Idąc z boczem, mijali liczne szczeliny i otwory, które powstały wskutek wybuchu, a gdy dotarli do wyższych partii, zauważyli sporych rozmiarów krzewy. Musiała je tu posadzić ręka ludzka, bo w tym miejscu nie miała prawa rosnąć żadna roślina.

- Tato, zobacz - zawołał Charlie, wrywając jeden z krzaków wraz z korzeniami - tu jest okrągły, głęboki otwór, zwężający się ku dołowi!

407

- Wentylacja - oświadczył Fitz - nic innego. Ilość światła, jakie wpada przez te otwory, musi być znikoma.

Im wyżej się wspinali, tym mniej skutków wybuchu napotykali na swojej drodze. Na skalistym szczycie nie było już żadnych szczelin, ale krzewy maskujące otwory wentylacyjne rosły także i tutaj. W jednym z nich znaleźli ciało zdechłej owcy i stwierdzili, że ojciec Dominus musiał regularnie przeszukiwać te tereny i usuwać martwe zwierzęta, zanim znaleźli je pasterze.

- Czegoś tu nie rozumiem - zastanawiał się Angus, gdy zatrzymali się przy kolejnym krzewie. - Trzymał zaledwie pięćdziesięcioro kilkoro dzieci, a sądząc po liczbie otworów wentylacyjnych, mógłby ich tam mieć setki. Po co przejmować się tak wysoko położonymi jaskiniami? Chyba że to tylko tunele? Ale nawet jeśli, przecież musiały dokądś prowadzić i do czegoś służyć.

- Nigdy się nie dowiemy, co nim tak naprawdę powodowało - westchnął Fitz. - Nie wiemy nawet, jak długo trwało jego szaleństwo. Od Mary usłyszeliśmy tylko o objawieniu, jakie miał w trzydziestym piątym roku życia. To pewne, że nie utracił umiejętności aptekarskich, całkiem zresztą imponujących, w przeciwnym razie jego specyfiki nie byłyby takie skuteczne. Podejrzewam, że Mary nie powiedziała nam wszystkiego, co wie na temat ojca Dominusa. Sami zobaczcie, jak długo czekała, zanim opowiedziała

o tym rzekomym skarbie. Na którymś etapie swojego życia musiał prowadzić sklep, a później uzyskać dostęp do złota. Jeśli można wierzyć temu, co mówi Mary.

- Nie! - zareagował ostro Angus. - Jeśli można wierzyć temu, co mówi ojciec Dominus!

408

- Wybacz, Angusie.

- Spekulacje na temat życia tego staruszka są naprawdę ciekawe - powiedział Charlie, żeby pogodzić zwaśnione strony. - A może miał kiedyś skład aptekarski, żonę, dzieci?

Jeśli tak, to jaki los ich spotkał? Może zabrała ich zaraza, a on z żalu po nich stracił zmysły? - zachichotał.

- Świetny materiał na trzytomową powieść.

- A może wciąż żyją i zachodzą w głowę, co się mogło stać z kochanym tatuńciem? - zawahał się Angus, szczerząc zęby w uśmiechu.

Charlie wyrwał ostatni krzew rosnący na wzgórzu.

- Zejdę się rozejrzeć - stwierdził, zajrzawszy do środka. - Ten otwór jest szerszy od pozostałych, powinienem się zmieścić.

- Bez liny i pochodni sobie nie poradzisz - powiedział Fitz.

- Chyba zwariowaliście! - zawołał Angus.

Ale Charlie już zbiegał ze wzgórza dużymi susami.

- Fitz, musisz go powstrzymać!

W czarnych oczach błysnęła iskierka ironii.

- Wiesz co, Angusie, dobrze ci zrobi, jeśli spłodzisz kilkoro dzieci. Myślę, że Mary nadaje się do tego zadania, więc nie pozwól jej uschnąć bezpotomnie. Lady Catherine de Bourgh urodziła Anne, gdy miała czterdzieści pięć lat. Widząc Anne, mało kto uznałby, że urodzić dziecko w tak późnym wieku to dobry pomysł, ale jej przypadek udowadnia, że to jest... hm... wykonalne. A Mary ma zaledwie trzydzieści dziewięć lat.

Z twarzą całą w pąsach Angus wymamrotał jakieś słowa, w których trudno się było doszukać większego sensu, co setnie ubawiło Fitz.

409

- Chcę tylko powiedzieć, mój przyjacielu, że czasem trzeba poluzować postronek, choćby bolało cię serce. Pozwolę Charliemu, żeby tam zszedł, mimo że zdaję sobie sprawę z zagrożenia. Będę tu po prostu czekał, modląc się do wszystkich bogów, jakich znam.

- W takim razie i ja się pomodłę.

Wrócił Charlie, prowadząc Jowisza obładowanego linami, pochodniami i sakwami.

- Tato, to piękne zwierzę jest gotowe na wszystko! Gdybym był wyższy, to na pewno bym ci go nie odstąpił. I jaką ma łagodną naturę!

- O nie, Charlie, nigdy nie oddam ci Jowisza. Tylko on pozostał mi po Nedzie.

Fitz obwiązał sobie jeden koniec liny wokół pasa, a Angus stanął dwa kroki przed nim, trzymając linę, po której Charlie, z pochodnią, hubką i krzesiwem w dłoni, zaczął się zsuwać do wnętrza otworu. Po dziesięciu metrach lina nagle zrobiła się luźna: Charlie stanął na twardym gruncie i jak na razie był bezpieczny.

- Nie jest zbyt głęboko! - usłyszeli jego cichy, ale wyraźny głos. - To przedostatnia jaskinia, całkiem mała. Tu musiał mieszkać ojciec Dominus. Stół, krzesło, biurko, jeszcze jedno krzesło i łóżko. Jak mnisza cela, nawet plecionej maty nie ma pod stopami. Dwa otwory, prawie naprzeciwko siebie. Zajrzę najpierw do odsłoniętego otworu.

- Charlie, bądź ostrożny! - wyrwało się Fitzowi.

Wydawało im się, że czekają całą wieczność.

- Ten tunel prowadzi w dół - usłyszeli w końcu głos Charliego. - Drugi jest zasłonięty szczelnie czarnym aksamitem. Wchodzę.

410

- Przekleństwo bycia rodzicem - wycedził Fitz przez zęby. - Uważaj, Angusie. Ciebie też to czeka.

Nasłuchiwali w milczeniu, aż Charlie znów się odezwie.

- Tato, to zdumiewające! - usłyszeli z dołu. - Znalazłem świątynię, którą ojciec Dominus wystawił swojemu Bogu. Tak przynajmniej mi się wydaje. Zupełna ciemność. Wciągnijcie mnie.

Charlie wygramolił się z otworu, cały pokryty pyłem i pajęczynami. Pochodnię i hubkę z krzesiwem zostawił na dole. Uśmiechał się od ucha do ucha.

- Tato, Angusie, znalazłem złoto Mary! Jaskinia świątynna jest mała i idealnie okrągła. Przypomina mi to rzymskie świątynie poświęcone nieznanym bogom. Ołtarz znajduje się dokładnie pośrodku, jest okrągły i przykryty czarnym aksamitem, a jego wnętrze skrywa niezliczoną ilość małych sztabek złota. To zapewne ofiara, jaką ojciec Dominus złożył swemu kosmogenicznemu Bogu.

Sięgnął do kieszeni i pokazał im niedużą kostkę, emanującą blaskiem, który nie sposób pomylić z niczym innym. Czyste złoto: ogień bez ognia, żar bez żaru, światło

bez światła.

- Widzicie? Waży około dziesięciu funtów - powiedział, podekscytowany odkryciem.

- I nie ma na nim żadnego rządowego oznaczenia.

Musieli usiąść, żeby otrząsnąć się z szoku, jakiego doznali. A więc ojciec Dominus mówił Mary prawdę!

- Ile jest sztabek? - zapytał Angus.

- Trudno powiedzieć. Najpierw trzeba rozebrać ołtarz, bo nie wiadomo, czy w środku jest pusty. Podejrzewam, że w całości składa się ze złota - zawahał się Charlie, a oczy 411

błyszczały mu z podniecenia. - Cały ołtarz ma średnicę około metra i taką samą wysokość. Co za ofiara!

- Lepsza taka niż jedno z dzieci - rzekł Angus ponuro.

- Musimy to dobrze przemyśleć - powiedział Fitz, rysując patykiem kółko na piasku.

- Po pierwsze, nie możemy podać tego odkrycia do wiadomości publicznej, ani teraz, ani kiedykolwiek w przyszłości. Załatwię co trzeba w rządzie, którego jestem członkiem, aż do rozpoczęcia kolejnej sesji obrad - jego twarz zachmurzyła się. - To oznacza, że musimy sami przewieźć złoto do Pemberley. Od wieków w tym regionie wydobywa się ołów, proponuję więc w razie napotkania kogokolwiek na naszej drodze mówić, że transportujemy ołów pochodzący z nieudanych eksperymentów alchemicznych ojca Dominusa. Ołów jest na tyle cenny, że nie będzie się to wydawać dziwne, jeśli przywłaszczymy go sobie w imieniu Dzieci Jezusowych.

- Tym sposobem wyjdziemy na odpowiedzialnych obywateli - przerwał mu Angus z cynicznym uśmiechem.

- Właśnie. Każę stolarzom w Pemberley zrobić dwie pary sanek, które powinny nam wystarczyć, biorąc pod uwagę rozmiary ołtarza. Szkoda, że osły zginęły. Byłyby idealne. Obawiam się, Charlie, że będziesz musiał tam teraz wrócić - zwrócił się do syna. - Chyba że ja się zmieszczę?

- Myślę, że się przecisniesz, choć Angus na pewno nie.

- Ktoś chyba musi tu zostać, żeby nas wyciągnąć - stwierdził Fitz. - Zejdziemy tam we dwóch i policzymy sztabki. Od tego zależy sposób transportu.

- Tysiąc dwadzieścia trzy sztabki - powtarzał później Fitz, leżąc na ziemi i patrząc na coraz ciemniejsze niebo.

- Boże! Ledwo się ruszam! To mordercza praca dla pięćdziesięciolatka

412

prowadzącego mój tryb życia. Będzie mnie w kościach łupało jeszcze przez wiele tygodni.

- A mnie przez wiele miesięcy - dodał Charlie wydając z siebie przeciągły jęk.

- W celi Dominusa była waga, sprawdziliśmy ile waży jedna sztabka. Dokładnie dziesięć funtów w systemie wag handlowych. Z jakichś powodów starzec nie stosował miar obowiązujących dla srebra i złota, więc funt jego kruszcu to dwanaście uncji. Tona w systemie wag handlowych to dwa tysiące dwieście czterdzieści funtów, co oznacza, że mamy tam około czterech i pół tony czystego złota.

Spojrzał na Angusa.

- Gdybyśmy pracowali przy pochodniach - powiedział - wysiłek byłby nie do zniesienia, ale w celi Dominusa znaleźliśmy dwie niezwykle lampy i barylkę z olejem, dzięki któremu świecą. Mary miała rację, mówiąc, że Dominus to bystry umysł. Niczego takiego wcześniej nie widziałem. Twoje przedsiębiorstwo, Angusie, mogłoby je opatentować i produkować, jeśli weźmiemy je ze sobą.

- Sądzę, że właścicielami patentu powinny zostać Dzieci Jezusowe - odparł Angus.

- Nie, dzieci otrzymają złoto, po odliczeniu nagrody dla Mary. Weź je, Angusie! W przeciwnym razie rozbiję obie lampy i nikt na tym nie skorzysta.

- Dlaczego nie ofiarujesz ich Charlesowi Bingleyowi?

- To mój dar - oznajmił Fitz władcym tonem - dla ciebie.

Nie wyperswaduję mu tego! - pomyślał Angus. - Tej sztuki nikt nie dokona.

413

- Dobrze zatem - odpowiedział - i dziękuję.

- Cztery pary sanek - stwierdził Charlie - i kilka osłów, ale nie żeby ciągnęły sanie, tylko je hamowały.

- Jak rozumiem, paniom ani słowa? - zapytał Angus.

- Tak. Powstrzymajmy się nawet od nazbyt znaczących spojrzeń.

- Ale ktoś nam pomoże przy załadunku? - dorzucił Charlie z niepokojem w głosie.

- Tak, ale tylko najbardziej zaufani ludzie z Pemberley. Będziemy potrzebować korby, żeby wydostać złoto na powierzchnię, a także kosza na tyle małego, by swobodnie przeszedł przez otwór. Kosz będzie musiał być idealnie wyważony i wyposażony w małe kółka, tak żebyśmy mogli zapakować do niego sztabki i przeciągnąć do celi Dominusa. Zabierz kilka par rękawiczek, Charlie. Każde zawiniątko trzeba będzie dokładnie obwiązać liną.

- Twój umysł jest niesłychany, tato! - powiedział Charlie. - Uwzględniłeś każdy najdrobniejszy szczegół.

Na twarzy Fitz'a zabłysnął uśmiech.

- A myślisz, że w jaki sposób deputowany z hrabstwa Derby, którego dotychczas nikt nie znał, mógł przymierzać się do fotela pierwszego ministra? Niewielu jest chętnych, żeby zajmować się detalami.

- Kiedy rozpoczynamy tę herkulesową pracę? - zapytał Angus, zawstydzony, że jego muskularna figura nie pozwoliła mu na zejście do jaskini.

- Dziś jest środa. W takim razie w następny poniedziałek, pod warunkiem, że uda się do tego czasu zrobić sanki i znaleźć osły. Powinno nam to zająć nie więcej niż pięć dni.

414

\* \* \*

Gdy ruszyli w dół stoku, Charlie oddał uzdę Jowisza Angusowi i zaczekał na ojca, żeby zapytać go o coś w cztery oczy.

- Tato, czy to są przetopione łupy dziadka?

- Tak mi się wydaje.

- Skąd się one wzięły u ojca Dominusa?

- Myślę, że na to pytanie, przynajmniej po części, mogłaby nam odpowiedzieć Mary, ale z jakichś powodów nie ma na to ochoty. W zeznaniu Miriam Matcham złożonym na posterunku w Sheffield wzmiankowany jest niejaki ojciec Dominus, który zaopatrywał ją w trucizny i środki powodujące poronienie. Matka Miriam odziedziczyła burdel po Haroldzie Darcym, więc jest prawdopodobne, że ojciec



Dominus należał do szajki dziadka, a może nawet był jego zaufanym współnikiem. Przez te wszystkie lata Harold zgromadził zapewne całe tony złotej biżuterii i monet. Złota nigdy nie odnaleziono, ale ostała się mała szkatułka wypełniona drogocennymi kamieniami. Były tam pojedyncze, ale oszlifowane rubiny, szmaragdy, diamenty i szafiry. Żadnych pereł ani kamieni półszlachetnych. Biorąc pod uwagę umiejętności Dominusa, niewykluczone, że Harold polecił mu, aby przetopił złoto na sztabki. Ale to tylko moje przypuszczenie.

- Bardzo prawdopodobne przypuszczenie, tato. Czemu Mary strzeże jego sekretu?

- Tobie może powie, jeśli ją zapytasz, ale mnie się nigdy nie zwierzy. Jej zdaniem traktowałem ją z pogardą i właściwie ma rację.

415

- Kiedyś może by mi powiedziała, ale nie teraz. Za bardzo zbliżyłem się do ciebie - wyjaśnił Charlie ze smutkiem w głosie. - Pomiedzy mężczyznami a kobietami istnieje jakaś niewidzialna bariera, prawda?

- Niestety, tak właśnie jest - potwierdził Fitz i czując, że nie chce ciągnąć tego wątku, zmienił temat. - Wiemy na pewno, że Dominus nigdy nie próbował wymienić złota na pieniądze ani w żaden inny sposób nie zdradził Haroldowi, gdzie je ukrył.

- Ależ to musiał być szok dla dziadka!

- Tak, tego również możemy być pewni. Gdy miałem jakieś dwanaście lat, mój ojciec bardzo się zmienił. Łatwo wpadał w szał, z okrucieństwem traktował matkę i służących. Jego zachowanie było niewybaczalne!

- Musiałeś mieć straszne dzieciństwo, tato! - wyrwało się Charliemu. - Tak mi przykro!

- Niestety, to nie usprawiedliwia sposobu, w jaki odnosiłem się do ciebie, synu. Zawiniłem wobec ciebie o wiele bardziej niż ty wobec mnie.

- Nie, tato, zapomnijmy o tym i zacznijmy od nowa.

- Umowa stoi, Charlie - oświadczył Fitz stanowczo. - Teraz muszę jeszcze zakopać topór wojenny z twoją matką.

\* \* \*

Złoto wydobyto z jaskini i przewieziono do Pemberley w ciągu pięciu dni bez

większego wysiłku. Służącym nie przeszło nawet przez myśl, by wątpić w opowieść o ponad czterech tonach ołowiu. Nikt nie przypuszczał, że Fitzwilliam Darcy i jego jedyny syn zdolni są do wykonania ciężkiej pracy polegającej na przenoszeniu i pakowaniu

416

dziesięciofuntowych zawiniątek. Po zwiezieniu ładunku w dół stoku cała zawartość sanek trafiła na wozy, które ruszyły do Pemberley. Zawiniątka umieszczono w kamiennym domku, gdzie Fitz składował cenne przedmioty. Kilka tygodni później złoto załadowano na kilka wozów i wywieziono do londyńskiej Tower.

\* \* \*

Ku ogromnemu zadowoleniu Elizabeth Fitz zarządził, aby panny Darcy jadały posiłki wspólnie ze wszystkimi, a ponadto zaczął spędzać z nimi trochę czasu. Cathy nie była już tak skora do psot i figli, Susie nauczyła się prowadzić rozmowę bez rumieńców pojawiających się za każdym razem, gdy coś mówiła, a Anne wykazała duże zainteresowanie sprawami polityki europejskiej. Georgie ze wszystkich sił starała się zachowywać jak prawdziwa dama i pozwoliła sobie pomalować paznokcie aloesem - okropnie gorzkim w smaku - codziennie walcząc z pokusą, aby zmyć to paskudztwo mające ją uleczyć z brzydkiego nawyku.

- Co zaszło między Susie, Anne i tutorem Charliego?

- zapytał Fitz żonę.

- Absolutnie nic. Po prostu stwierdziły, że są zakochane. Przynajmniej mają dobry gust - odpowiedziała Elizabeth ze spokojem. - Zapewniam cię, że w żaden sposób ich nie zachęcał.

- A Georgie?

- Georgie nie może się doczekać swojego sezonu w Londynie, po tym jak Kitty rozbudziła jej wyobraźnię swoimi opowieściami. Jest tak piękna, że jej debiut w towarzystwie będzie prawdziwym sukcesem, pod warunkiem

417

że wyzbędzie się tych swoich manieryzmów w stylu cioci Mary.

- To było potworne lato - powiedział pan Darcy.

- Tak, ale przetrwaliśmy, Fitz, a to najważniejsze. Żałuję, że nie wiedziałam o twoim pokrewieństwie z Nedom.

- Nie taiłbym tego przed tobą, Elizabeth, gdybym tylko mógł.

- Przypominał mi zawsze olbrzymiego czarnego psa, strzegącego cię przed wszystkimi.

- Spełniał niewątpliwie tę rolę, jak i wiele innych. Kochałem go - popatrzył jej prosto w oczy - ale nie tak bardzo, jak kocham ciebie.

- Nie, nie bardziej, po prostu inaczej. Ale dlaczego przestałeś mi mówić, że mnie kochasz, po tym jak urodziła się Cathy? Nie chciałeś mnie w swoim życiu? To nie moja wina, że dałam ci tylko jednego syna, i w dodatku takiego, z którego nie byłeś zadowolony. Teraz już chyba jesteś, prawda?

- Charlie jest najlepszym synem, jakiego każdy ojciec może sobie wymarzyć.

Doskonałe połączenie ciebie i mnie. A że nie chciałem cię w swoim życiu, to prawda, ale tylko dlatego, że ty nie chciałaś mnie w swoim. Męczyły mnie twoje wieczne kpiny z mojej osoby. Żarciki, cięte uwagi, złośliwości. Nie mogłaś wybaczyć Caroline Bingley, gdy cię poniżała, a ty sama poniżałaś mnie. Wydawało mi się, że wystarczy, bym tylko otworzył usta, a zaraz dostanie mi się od ciebie za moją pompatyczność i wyniosłość. Taki już jestem, choć nie zawsze wychodzi mi to na dobre. Te kpiny były niczym w porównaniu z twoim brakiem entuzjazmu w naszym pożyciu małżeńskim. Miałem uczucie,

418

jak gdybym kochał się z marmurowym posągiem! Nie odpowiadałaś na moje pocałunki, na pieszczoty. Czulem, że zamieniasz się w kamień w momencie, gdy wchodziłem do twojego łóżka. Miałem wrażenie, że się mną brzydzisz, że nie chcesz, żebym cię dotykał. Z ochotą starałbym się jeszcze o syna, ale po przyjściu na świat Cathy już nie mogłem tego dłużej znieść.

Elizabeth czuła lekkie drżenie przenikające całe jej ciało. Z bólem przełknęła ślinę i odwróciła twarz. Nie patrzyła na niego, tylko w okno, które o tej porze dnia pokazywało już tylko tańczące odbicia świateł. Och, ta głupia pewność! Pewność, że potrafi go zmienić, że pokaże mu, jaki jest czasem śmieszny z tą swoją wyniosłością i

sztynnością. Dopiero w ostatnim roku zrezygnowała z tych łagodnych żartów pod jego adresem, bo przepełniały ją coraz większa złość i wstręt. Teraz jednak dotarło do niej w pełni, że są rzeczy, których nie da rady zmienić. Fitz nigdy nie będzie w stanie śmiać się z samego siebie! Jest zbyt przejęty godnością rodu Darcych. Może Charliemu uda się kiedyś roztopić te lody, ale ona poniosła porażkę. Jej żarty były zbyt bolesne i raniły jego wrodzoną dumę. A w kwestii drugiego oskarżenia - co mogła mieć na swoją obronę?

- Nie mam nic do powiedzenia. Uznaję się za pokonaną - rzekła.

- Nie, Elizabeth, to nie wystarczy! Jeśli ty nie zaczniesz mówić, to nigdy nie zasypimy tej przepaści, jaka jest między nami! Kiedyś, już dawno temu, gdy Jane tak bardzo zachorowała po urodzeniu Roberta, że aż majaczyła w gorączce, powiedziała, że postanowiłaś przyjąć moje oświadczenia, dopiero gdy ujrzałaś wspaniałość Pemberley.

419

- Och, głupie, nierozważne słowa! - krzyknęła Elizabeth, przykładając dłonie do płonących policzków. - Nawet Jane nie wie, kiedy żartuję! Nie to miałam na myśli i nie sądziłam, że Jane weźmie to na poważnie.

Przysunęła się do jego krzesła, patrząc na męża błyszczącymi oczami.

- Fitz, pokochałam cię, ale nie z powodu Pemberley. Pokochałam cię za twoją szczodrość, twoją dobroć, twoją... cierpliwość!

- Chciałbym ci wierzyć, Elizabeth, ale obojętność i chłód w twoim łóżu przesądzają sprawę.

- Tak.

Jeśli nie będzie musiała patrzeć mu w oczy, może zdoła mu powiedzieć, co leży jej od dawna na sercu.

- Spróbuję ci to wyjaśnić, Fitz, ale nie każ mi na ciebie patrzeć, dopóki nie skończę. Proszę!

Położył dłoń na jej włosach.

- Dobrze. Mów.

- Akt miłosny budził we mnie odrazę. Było w nim zwierzęce okrucieństwo, nie miało

to nic wspólnego z miłością! Po wszystkim czułam się zraniona fizycznie i duchowo. Ten Fitz, którego kocham, nie jest tamtym człowiekiem. Nie może być tamtym człowiekiem! Co za upokorzenie, poniżenie! Nie mogłam tego znieść. W końcu zaczęłam się modlić, żebyś nie przychodził już do mnie w nocy, i wreszcie przestałeś. Fitz miał oczy pełne łez. Nigdy nie przysłoby mu to do głowy! To, co dla niego było dowodem na siłę jego namiętności, dla niej było gwałtem. Niewinność kobiet stających na ślubnym kobiercu jest tak wielka, że cielesna strona

420

związku jest dla nich zupełną tajemnicą. Ale przecież, sądząc po rodzinie, z jakiej pochodziła, wydawało się, że jest świadoma tych spraw.

- Chyba jest tak, że my, mężczyźni, zakładamy, iż nasze żony otrząsną się z tego szoku, jakim jest pierwszy raz, i nauczą się cieszyć tym, co Bóg zaplanował jako coś bardzo przyjemnego. Ale być może są kobiety zbyt inteligentne, zbyt wrażliwe, które nie potrafią o tamtym zapomnieć. Kobiety takie jak ty. Tak mi przykro. Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś, Elizabeth?

- Nie sądziłam, że mężczyzna to zrozumie.

Zaczął odruchowo głaskać jej włosy.

- Ten mężczyzna, jak go nazywasz, to nieodłączna część mnie samego! Byłem nieczułym potworem, teraz widzę, ale nie chciałem tego, Elizabeth, po prostu nie wiedziałem. Kocham cię bardziej, niż kochałem Neda, bardziej, niż kocham mojego syna i moje córki. A teraz, kiedy wycofuję się do tylnych ław, Westminster już nie będzie twoim rywalem.

- Och, Fitz! - podniosła głowę i przyciągnęła go do siebie, po czym ich usta złączyły się w długim pocałunku.

- Kocham cię tak samo mocno.

- Pozostaje tylko jeden zasadniczy problem - powiedział, przesuwając się w fotelu, tak by mogła usiąść obok niego. - Czy w posąg można tchnąć życie? Czy mogę być Pigmalionem dla mojej Galatei?

- Musimy spróbować.

- To chyba nawet dobrze, że cała ta sytuacja ciągnęła się tak długo. Mam już

pięćdziesiąt lat i potrafię dużo lepiej zapanować nad pierwotnymi popędami, niż gdy miałem lat trzydzieści. To do mnie należy tchnąć w ciebie życie

421

- pocałował ją jeszcze raz. - Potrzebujesz czegoś, co nie leży w mej naturze: czułości.

Chcesz więc, żebym położył się dziś z tobą?

- Tak - westchnęła ciężko i oparła głowę na jego ramieniu. - Mam też nadzieję, że będę szczęśliwa, ale obawiam się o szczęście Mary. Jeśli wyjdzie za Angusa, życie małżeńskie będzie dla niej ogromnym wstrząsem.

Elizabeth zachichotała.

- Choć nie można sądzić, że jest tak nieświadomiona, jak ja byłam. Czy wiesz, Fitz, że gdy przyjechaliśmy do Shelby Manor na pogrzeb mamy, Mary powiedziała mi, że chciałyby, aby Charles Bingley dla dobra Jane zawiązał go sobie na supełek? Byłam zszokowana!

- Weźmie biednego Angusa pod pantofel.

- I ja się tego obawiam. Tak, zmieniła się pod wieloma względami, ale wciąż jest tą samą upartą Mary, co zawsze.

- Musisz być wdzięczna za jedną rzecz, Elizabeth. Na szczęście Charlie zdradził jej, co sądzi o jej śpiewie. Pomyśl

o tych wszystkich pieśniach, których nam oszczędziła!

Fitz nie zgodził się być formalnym przewodniczącym spotkania, które odbyło się w sprawie złota. Obecni byli Elizabeth, Jane, Kitty, Mary, Angus, Charlie, pan Matthew Spottiswoode oraz sam pan Darcy, który skrupulatnie wyjaśnił paniom, że każda z nich ma głos równoważny z głosem każdego z panów, a ponieważ Matthew Spottiswoode nie mógł głosować, były zatem w stanie przegłosować panów liczbą czterech głosów do trzech. Jane i Kitty nie do końca zrozumiały, o co chodzi, ale Elizabeth i Mary przyjęły tę propozycję z radością. Choć Fitz odmówił przyjęcia funkcji przewodniczącego, od razu było wiadomo, że ma zamiar poprowadzić spotkanie. Uderzył kilka razy przyciskiem do papieru w blat stołu.

- Każdy sierociniec będzie się nazywał sierocińcem Dzieci Jezusowych, a my będziemy ich fundatorami - ogłosił Fitz.

Rozemocjonowani zebrani zaczęli szeptać między sobą.

Fitz po raz kolejny użył przycisku do papieru.

Zapadła cisza.

- W naszym posiadaniu znajdują się tysiąc dwadzieścia trzy sztabki złota, z których każda waży dziesięć funtów - powiedział profesorskim tonem. - Ku naszemu zaskoczeniu wraz z Matthew Spottiswoode'em odkryliśmy, że ojciec Dominus stosował system wag handlowych, nie zaś system

423

wag aptekarskich, który jest zazwyczaj używany przy metalach szlachetnych. Oznacza to, że funt złota odpowiada w tym przypadku szesnastu uncjom, a nie dwunastu. Tym samym wartość złota wzrasta o jedną czwartą. Jako wykształcony i doświadczony aptekarz, ojciec Dominus wiedział, co robi. Moim zdaniem wytopił sztabki o takiej wadze, żeby nie wyglądały na rządowe oraz żeby łatwo je było przenieść. Taką sztabkę uniesie nawet dziecko.

- Kazał dzieciom przenosić te sztabki, czy to chcesz powiedzieć? - zaciekawiała się Mary.

- Z jednej jaskini do drugiej na pewno przenosiły je dzieci - poczekał chwilę na inne pytania, po czym kontynuował. - Ze względu na ogromne obszary kolonialne i szlaki handlowe Wielka Brytania jest źródłem złota dla wielu państw europejskich, które chcą wprowadzić walutę opartą na tym kruszcu. Kupują więc złoto z Wielkiej Brytanii.

- Czym płaci się za złoto? - zapytał Charlie.

- Innymi towarami, których nasze państwo potrzebuje, a nie jest w stanie wytwarzać. Węgla mamy mnóstwo, ale żelaza i miedzi nie mamy za wiele. Coraz mniej mamy zboża i nie starcza go już dla całej ludności. Mógłbym tę listę ciągnąć w nieskończoność. Jednak złota też nie zostało nam dużo, choć sprowadzamy je z Indii i innych krajów Dalekiego Wschodu. Ale nie zmienia to w niczym naszej uprzywilejowanej sytuacji jako fundatorów. Nikt nie może nam zarzucić, że nasze złoto pochodzi z zasobów rządowych.

Wszyscy obecni zastygli w oczekiwaniu na dalszy ciąg.

- Sądzę, że możemy sprzedać nasze złoto ministrowi skarbu za sumę sześciuset tysięcy funtów, bez żadnych pytań

424

z niczyjej strony. Warte jest ono w rzeczywistości dużo więcej.

Panie próbowały złapać oddech, a Charlie krzyknął radośnie.

- Dobrze zatem. Założmy, że mamy sześćset tysięcy funtów do rozdysponowania na sierocińce Dzieci Jezusowych - Fitz rzucił Mary groźne spojrzenie. - Zanim coś powiesz, Mary, wysłuchaj mnie łaskawie do końca. Wydać pieniądze na budowę sierocińca to jedno, ale koszty związane z zakupem ziemi i utrzymaniem budynku nie pozwolą nam na wybudowanie stu schronisk, czy nawet pięćdziesięciu. Zanim zastanowimy się nad choćby jedną dodatkową instytucją, musimy wpierw ustalić, ile będzie nas kosztować utrzymanie pierwszej. Jeśli chcemy, aby setka dzieci była odpowiednio karmiona, odziana, wygodnie zakwaterowana, nadzorowana i należycie kształcona, będziemy potrzebować trzech nauczycieli, dyrektorki, dziesięciu nianiek, gospodyni, czterech kucharek i przynajmniej dwudziestu służących. W przeciwnym razie nasz sierociniec nie będzie się niczym różnił od parafialnej ochronki, w której brakuje pracowników, a ci, którzy już tam są, dostają za mało pieniędzy, by z życzliwością traktować podopiecznych. Edukacja tam oczywiście kuleje, a dzieci muszą pracować zamiast służących. Wy, jak rozumiem, chcecie prowadzić instytucję, która ma się stać modelem dla wszystkich innych sierocińców. A zatem chcecie, aby w wieku czternastu lat dzieci mogły znaleźć pracę w dobrze opłacanym zawodzie i żeby były do wykonywania tego zawodu świetnie przygotowane. Czy mam rację?

- Tak - odpowiedziała Mary.

425

- A zatem wasz pierwszy sierociniec będzie pochłaniał około dwóch tysięcy funtów rocznie, jeśli chodzi o samo wynagrodzenie dla pracowników. Jedzenie i ubrania: około dwudziestu pięciu funtów rocznie na jedno dziecko. To daje nam dwa i pół tysiąca funtów. Pościel, ręczniki i tego rodzaju rzeczy trzeba będzie wymieniać przynajmniej raz do roku. I tak dalej, i tak dalej. Podaję te liczby, żeby uzmysłwić wam rozmiar kosztów związanych z prowadzeniem tylko jednej instytucji.



Spojrzał na słuchaczy, unikając maślanego wzroku Angusa, aby przypadkiem nie wybuchnąć śmiechem.

- Jeśli zainwestujemy nasze sześćset tysięcy funtów z czteroprocentowym zyskiem, da nam to dochód w wysokości dwudziestu czterech tysięcy funtów rocznie.

Sugeruję, żeby cztery tysiące ponownie inwestować, uwzględniając w ten sposób wzrost cen wraz z upływem czasu. A zatem dochód z przeznaczeniem na koszty bieżące wyniósłby dwadzieścia tysięcy funtów rocznie. Zalecam wam przede wszystkim ostrożność, moi drodzy fundatorzy. Zbudujcie drugi sierociniec, jak najbardziej, ale nie więcej. W ten sposób zachowacie wypłacalność tych instytucji. W porozumieniu z Matthew Spottiswoode'em i moimi prawnikami sporządziłem umowy powiernicze, które zapobiegą wykradnięciu jakiegokolwiek części funduszy przez przyszłych powierników. Zadaniem Angusa będzie zlecenie odpowiednich działań zewnętrznym rewizorom.

Jestem taka szczęśliwa! - myślała Elizabeth, nie słuchając przemowy swojego męża. Dlaczego tak się tego obawiałam? Och, jak cudownie jest w jego ramionach, gdy nie muszę niczego przed nim tać! Był taki czuły, łagodny,

426

troskliwy. Prowadził mnie za rękę jak małe dziecko, wyjaśniając każdy swój ruch, mówiąc o przyjemności, jaką wtedy odczuwał, zachęcając mnie, żebym porzuciła swoje obawy i pozwoliła sobie na rozkosz. Jestem zmysłowa, tak mówi, i teraz, kiedy wiem, co to słowo oznacza, wcale się nie obrażam. I ta delikatność jego dłoni, kiedy mnie dotyka! Jak on to ujął? Pozwolił tamtemu mężczyźnie... nie, nie wolno mi tak myśleć!... pozwolił tej części swojej osoby usnąć na dziesięć lat. W miarę jak czas płynie, staje się to łatwiejsze, tak powiedział. I ja pozwoliłam sobie usnąć, a raczej nigdy się nie przebudziłam. Ale teraz, gdy oboje jesteśmy przebudzeni, wszystko wygląda całkiem inaczej.

- Lizzie!

Z rumieńcem na policzkach Elizabeth przypomniła sobie, gdzie się znajduje, i rozejrzała się dokoła, starannie unikając spojrzenia Fitz'a, który uśmiechał się, jak gdyby dokładnie wiedział, o czym myślała.

- Tak? Słucham?

- Wcale nie słuchasz! Nie słyszałaś ani słowa z tego, co powiedziałam - syknęła Mary.

- Przepraszam cię, moja kochana. Możesz powtórzyć?

- Sądzę, że powinniśmy zbudować co najmniej cztery sierocińce, ale nikt mnie nie popiera, nawet Angus! - spiorunowała spojrzeniem nieszczęsnego Szkota. - Myślałam, że przynajmniej na ciebie mogę liczyć!

- Nie mogę cię popierać, Mary, jeśli chcesz zrobić głupstwo - wyjaśnił Angus. - Fitz ma rację. Jeśli zbudujecie cztery sierocińce, bardzo trudno będzie nadzorować ich pracę. Przecież nie będziecie mogły znajdować się w kilku miejscach naraz. Ludzie będą was oszukiwać i wykorzystywać.

427

Dla was to będzie dobroczynność, dla nich łatwy zarobek. Jest takie stare przysłowie, mówiące, że dobroczynność zaczynać trzeba od własnego domu. Wiele osób pracujących w instytucjach dobroczynnych przyjęło to jako swoje motto, ale w dość wypaczonym sensie.

Angus wyglądał niezwykle bohatersko, gdy tak z powodzeniem przeciwstawiał się Mary. A Mary wydawała się zupełnie zbита z tropu.

- Użądliła cię szkocka pszczoła, co, Mary? - zapytał złośliwie Charlie.

- Widzę, że żaden z panów nie jest po mojej stronie

- zasepiła się Mary.

- Ja również nie jestem po twojej stronie, Mary - powiedziała Elizabeth. - Proponuję zbudować dwa sierocińce Dzieci Jezusowych: jeden w okolicach Buxton, a drugi bliżej Sheffield. Manchester jest zbyt dużym miastem.

I tak postanowiono.

\* \* \*

Czterdzieścioro siedmioro Dzieci Jezusowych osiadło w Hemmings i rozpoczęło trudną sztukę czytania, pisania i rachowania. Pod jednym względem Mary zachowała swój zdrowy rozsądek: główna nauczycielka i naczelna niania otrzymały polecenie, by oszczędnie używać różgi, ale nie nazbyt oszczędnie.

- Dzieci żyły przez długi czas w odosobnieniu i strachu, a więc na pewno będą odporne - powiedziała. - Trzeba im wpoić dobre zasady teraz, a nie czekać z tym na później. Ich prawdziwa natura objawi się, jeśli będziemy je traktować z łagodną stanowczością, ale nie ma co liczyć na czterdzieści siedem aniołków.

428

Będą łobuzy - na przykład William, i będą też prawdziwe diabły - Johnny i Percy. Niech wiedzą, za co będą pochwalone, za co upomniane, a za co dostaną cięgi. Jeśli okaże się, że jakiemuś dziecku nawet różga nie pomoże, wówczas trzeba będzie pomyśleć o wydaleniu lub innych poważnych konsekwencjach - rozejrzała się dokoła. - Widzę, że fortepian wciąż tu jest. Dzieciom, które lubią muzykę, powinniśmy dawać lekcje. Poszukam nauczycielki. W naszym sierocińcu będziemy uczyć gry na fortepianie i skrzypcach - jej twarz przybrała srogi wyraz - ale nie na harfie! To idiotyczny instrument!

I pomaszerowała z powrotem do powozu. Gdy już usadowiła się wygodnie, oparła głowę o poduszkę i westchnęła z szerokim uśmiechem na twarzy.

Kto by uwierzył, że tak zakończy się jej krótka odyseja? Dni wypełnione marzeniami o Argusie odeszły w niepamięć, tyle się ostatnio wydarzyło. Zadurzona pensjonarka: oto ja z tamtych dni - pomyślała. Jego słowa mnie rozpałały i brałam to za miłość. Cóż, nadal nie wiem, czym jest miłość, ale na pewno nie jest tym, co czułam do Argusa, który zresztą nie napisał ani jednego listu do „Kroniki Westminsterskiej”, od kiedy opuściłam Shelby Manor. Ciekawe, jak on spędził lato. Może zachorowała jego żona albo dziecko? Mogę się zastanawiać nad jego losem, ale teraz czuję tylko naturalną litość w związku z jego kłopotami, jakiegokolwiek by one były. Wykonał wspaniałą pracę, tylko co więcej można zrobić, jeżeli, jak mówi Fitz, parlament nie podejmie żadnych działań? To Izba Lordów rządzi Anglią, bo w Izbie Gmin zasiadają synowie arystokracji. Nic się nie zmieni, dopóki w Izbie Gmin nie zasiądą ludzie z gminu.

429

Musiała się zdrzemnąć, bo powóz minął już Leek i znajdował się na drodze do Buxton. Przebudziwszy się, nie pamiętała dokładnie, o czym myślała wcześniej. Cóż,

czas się w końcu zastanowić nad własną przyszłością. Fitz rozmawiał z nią wczoraj i szczerze ją przeproszał. Jak bardzo się zmienił! Ani śladu dumy albo wyniosłości. Łatwo było zauważyć, że on i Lizzie znacznie lepiej się teraz dogadują. Uskrzydleni jak nowożeńcy, wymieniali znaczące spojrzenia i śmiali się z żartów, których nikt poza nimi nie rozumiał.

Fitz poinformował ją, że za odkrycie złota otrzyma nagrodę w wysokości pięćdziesięciu tysięcy funtów. Jeśli zainwestuje je w funduszu, będzie miała dwa tysiące funtów rocznego dochodu. To, jak powiedział, w zupełności wystarczy na prowadzenie życia, na jakie tylko ma ochotę i gdzie sobie zażyczy. Jeśli nie zechce mieć damy do towarzystwa, nie będzie się sprzeciwiał. Zapytał, ile zostało jej z tych dziewięciu i pół tysiąca, a ona mogła z dumą odpowiedzieć, że prawie wszystko. Poradził, żeby za tę sumę kupiła porządny dom. Obiecując, że wszystko przemyśli, wyjechała z Pemberley, nie wiedząc zupełnie, co począć z tym odmienionym, życzliwym Fitzem. Odkryła bowiem, że gdy się jej przeciwstawiano, była w swoim żywiole, a teraz czuła się nieswojo, gdyż nikt nie stawał jej na drodze. Tylko w kwestii liczby sierocińców nie uzyskała poparcia, ale z czasem miała się przekonać, że słusznie: dwa wystarczyły w zupełności.

Jaka szkoda! Niezależność była wyzwaniem, gdy wszyscy się jej sprzeciwiali, teraz jednak, gdy mogła uczynić ze swoim życiem, co tylko chciała, samodzielność straciła coś ze swego kuszącego blasku. Ale zależność od kogokolwiek

430

była i tak tysiąc razy gorsza! Wystarczyło tylko wyobrazić sobie, że potrzebuje się drugiej osoby tak, jak - to było oczywiste - Lizzie potrzebowała Fitz'a, a on jej. Jako dziecko Mary nigdy nie była z nikim tak blisko, jak Jane z Elizabeth albo Kitty z Lydią. Zawsze pozostawała gdzieś pomiędzy, nikt nie zwracał na nią uwagi. Teraz też była gdzieś pomiędzy, ale już w zupełnie inny sposób. Lizzie, Jane i Kitty podziwiała ją i kochały, kochały znacznie bardziej niż kiedyś. Jako osoba z natury racjonalna, przyznawała, że zasłużyła sobie na ich miłość, że to, co stanowiło trzon jej osobowości, ukształtowało się i dopełniło. Ale to nie była odpowiedź na inne pytanie: co zrobić ze swoim życiem? Czy mogła wypełnić je całkowicie pracą w sierocińcu i

innymi dobrymi uczynkami? To by pewnie wystarczyło, ale czy dałoby jej szczęście? Mary postanowiła, że zajmie się osobiście sierocińcem niedaleko Sheffield, a Buxton zostawi Lizzie i Jane. Dzięki temu nie będzie musiała ciągle jeździć od jednego do drugiego. Po niedługim czasie twarze dzieci rozmyłyby się i nie wiedziałyby, które dziecko jest gdzie. Jane i Lizzie miały swoje rodziny, ale mogły przecież zajmować się sierocińcem na zmianę. Druga ochronka już powstaje w Stannington, Mary mogłaby więc zamieszkać w Bradfield albo w High Bradfield, na skraju wrzosowisk. Ta myśl jej się spodobała: lubiła piękno przyrody. Nie potrzebowała dworku, wystarczy jej przestronny domek z kucharką, gospodynią, trzema służącymi i ogrodnikiem. Mieszkając w Hertford, zauważyła, że żaden służący nie cieszył się z nadmiaru obowiązków i każdy potrafił wynaleźć sposoby, żeby się od nich uchylić. Należało zatem wymagać, ale i dobrze płacić.

431

Teraz miała w końcu czas na to, aby wrócić do gry na fortepianie. Nie ćwiczyła już od wielu tygodni. To wypełni jej wolny czas. No i biblioteka. W jej nowym domu będzie wspaniała biblioteka! Raz w tygodniu będzie zaglądać do sierocińca w Stannington. Tak, raz w tygodniu wystarczy. Gdyby wpadała częściej, pracownicy czuliby się kontrolowani i pozbawieni niezależności. Znów to słowo! Każdy potrzebuje odrobiny niezależności - pomyślała. - Bez niej usychamy. Nie mogę więc robić z siebie nadzorcy, ale będę po prostu, zgodnie z prawdą, dobrodziejką. Jednak zadbam o to, żeby nie znali dnia ani godziny moich wizyt!

Najbardziej zadziwiała ją budząca się w niej tęsknota za Hertford, za życiem, które tam prowadziła po sprzedaniu Shelby Manor. Tak, tęskniła za przyjęciami i spotkaniami, za ludźmi: panną Botolph, lady Appleby, panią Markham, panią McLeod, panem Wilde'em. I za Angusem Sinclairem, w którego towarzystwie spędziła tam dziewięć cudownych dni. To więcej czasu niż w ciągu tych długich tygodni w Pemberley, gdzie tyle osób zbierało się na każdy posiłek, każdą rozmowę, każde spotkanie w sprawie sierocińców. W Pemberley Angus nie należał już do niej w ten sam sposób, co w Hertford, i to ją bolało. Te rozmowy, które dawały im tyle radości! Jak bardzo za nim tęskniła, gdy wyruszyła na swoją wyprawę! I jak bardzo

się ucieszyła na widok jego twarzy, gdy jej ciężka próba dobiegła końca! On jednak usunął się w cień, myśląc pewnie, że po powrocie na łono rodziny nie potrzebuje go już.

Ale przecież to nieprawda! Potrzebuję go! - zawołała w myśli. - Chcę mojego przyjaciela z powrotem! Kiedy przeniosę się bliżej Sheffield, już go nigdy nie zobaczę, chyba

432

tylko w Pemberley, a on przecież bywa tu tylko w lecie, podczas przyjęć urządzanych dla gości. W tym roku został dłużej z mojego powodu, ale nie było w tym nic osobistego. Po prostu pomagał swoim przyjaciołom, Fitzowi i Elizabeth. A teraz przebąkuje o powrocie do Londynu. To jasne! Londyn to jego dom. Gdy mieszkałam w Hertford, do stolicy nie było tak daleko, na północy to co innego. Długa, żmudna droga, nawet w prywatnym powozie. Już nigdy go nie zobaczę! Jaką okropną pustkę odczuwam na samą tę myśl!

Przez resztę drogi wylewała gorzkie łzy.

\* \* \*

W rzeczy samej, wszyscy powoli się rozjeżdżali. Fitz i Elizabeth postanowili pojechać z Charliem do Oksfordu, a stamtąd do Londynu - Fitz wracał na obrady parlamentu, Elizabeth zaś chciała przygotować ich londyński dom na towarzyski debiut Georgie wczesną wiosną. Angus stwierdził, że zabierze się z nimi, ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby zapytać Mary, czy też nie chciałaby pojechać. Mając Georgie i Kitty w swoim powozie, Elizabeth nie była osamotniona. Jakie to dziwne, że ciemna sylwetka Neda Skinnera nie będzie już podążać w ślad za nami, kryjąc się w cieniu! - pomyślała Elizabeth. - Chronił i mnie, a ja nic o tym nie wiedziałam.

Wkrótce rozpocznie się budowa sierocińców, ale gotowe do zamieszkania będą dopiero późną wiosną. Mary przyznała, że teraz trzeba będzie podjąć wiele ważnych decyzji, które leżą w gestii jednego z fundatorów. Jej dni w Pemberley nie będą więc wypełnione bezczynnością.

433

Z początkiem września pomachała im na pożegnanie i wzdragając się na samą myśl o bezczynności, wezwała do Pemberley pannę Eustację Scrimpton, aby przedyskutować z nią kwestię personelu. Panna Scrimpton przybyła ochoczo i obie panie zaczęły od określenia kwalifikacji, jakie powinni mieć kandydaci.

- Będzie z czego wybierać, droga panno Bennet - oznajmiła panna Scrimpton - biorąc pod uwagę tak hojne wynagrodzenie. Nazwiemy to wynagrodzeniem, żeby mogli poczuć się ważni. Zarobki są dla niższych klas.

Gdy tydzień później panna Scrimpton odjechała z powrotem do Yorku, ogłoszenia, które miały w stosownym czasie pójść do najlepszych gazet, były już gotowe.

Następnie Mary wezwała do siebie Matthew Spottiswoode'a.

- Piece węglowe, piece w sypialniach, gorąca woda

- rozkazała, nie spotykając się z żadnym sprzeciwem.

- W sierocińcach Dzieci Jezusowych będą lepsze warunki niż w Eton lub Harrow - powiedział Matthew z uśmiechem.

- Sądzę, że jak rozpieszczone synalki bogaczy trochę pomarzną, to im tylko dobrze zrobi - zjeżyła się Mary

- ale nasze dzieci będą już dość przemarznięte, gdy się u nas zjawią.

- Ma pani absolutną rację - dorzucił prędko. Mój Boże, ależ była stanowcza!

Wybór dzieci był trudnym zadaniem, gdyż jak na razie na formalnej liście znajdowało się ich czterdzieścioro siedmioro, a miejsc było dwieście. Sto pięćdziesięcioro troje to tylko kropla w morzu nędzy. Dziecko utrzymywała parafia, 434

tylko jeśli nie miało obojga rodziców. Sam biskup Londynu napisał do Mary w tej sprawie, podając nazwiska dwóch panów, którzy mieli już doświadczenie na tym polu.

I co teraz? Przyszedł grudzień i zbliżały się święta. Lizzie przysłała jej w prezencie cały powóz pakunków i pudełek modniarskich z ubraniami. Ubraniemi! Co za oburzające marnotrawstwo - myślała Mary ze wstrętem, otwierając jedno pudełko po drugim i znajdując suknie wieczorowe z najdelikatniejszego batystu i muślinu, niezwykle miękkiej wełny, jedwabiu, tafty i koronek. A więc taki los spotkał jej

ulubione buty! Lizzie podwędziła je, żeby szewcy mogli zrobić podobne w tym samym rozmiarze! Och, co za marnotrawstwo! Co było nie tak z czernią, nawet jeśli nie nosiła jej na znak żałoby? Lizzie bowiem zarządziła, że nie będą nosić żałoby po Nedzie i Lydii.

Ale znalazła też bardzo ładną sukienkę z liliowego batystu, ozdobioną kolorowymi haftami, oraz parę liliowych pantofelków do kompletu. Jedwabne pończochy! Jedwabna bielizna! Jeśli ona nie włoży tych przepięknych rzeczy, to się zmarnują, bo Lizzie jest od niej o głowę niższa, ma znacznie większy biust i dużo mniejsze stopy. Dlatego następnego ranka ubrała się w liliową sukienkę i włożyła na odziane w jedwab stopy liliowe pantofelki. Lizzie przydzieliła jej również służącą, miłą dziewczynę o imieniu Bertha, która umiała się obchodzić z włosami. Ponieważ Mary nie chciała przyciąć włosów wokół twarzy, aby je można potem było zakręcić w wijące się po bokach loczki, Bertha upięła całą rudozłotą masę na czubku głowy, tak miękko, żeby włosy zachowały swoją naturalną gęstość i falistość.

435

- Muszę ci przyznać, moje dziecko - burknęła Mary pod nosem, starając się nie patrzeć na swoje odbicie w lustrze - że kiedy ty upinasz mi włosy, to w ogóle nie czuję grzebyków i spinek.

Musiała zebrać się na odwagę, żeby zejść na śniadanie, ale wszyscy, których spotkała, uśmiechali się tylko z aprobatą i na pewno nikt nie miał zamiaru się z niej naśmiewać.

Jedwabna bielizna była bardzo wygodna, a miękkie pantofelki wyglądały na mocne. Nie zdzierały się na czubkach ani na piętach. Tak, zamożność ma swoje dobre strony - pomyślała, owijając ramiona ciężkim liliowym szalem. Opuściwszy dom, udała się w kierunku lasu.

Nie czując, żeby buty ją obcierały, skręciła na ścieżkę prowadzącą do ulubionej polanki, gdzie wiosną - jak mówiła Lizzie - żonkile zamieniają się w rozszalałe żółte morze. Czas chwilę odpocząć. Usiadła na omszałym głazie na skraju polany, spoglądając wokół w niemym zachwycie. Podziwiała wiewiórki zbierające



gorączkowo ostatnie żołędzie, lisa kryjącego się w cieniu, zimowe ptaki.

I znów obudził się w niej ten smutek, który zakłócał jej wypełnione zajęciami dni. Tęskniła za Angusem, chciała, żeby właśnie teraz tu był, teraz kiedy wszyscy wyjechali. Tyle miała mu do powiedzenia! Tak bardzo potrzebowała jego rady! Bo przecież był mądry, mądrzejszy niż ona. I na tyle stanowczy, że mógł się jej sprzeciwić, gdy tak należało.

- Och, Angusie, jak bym chciała, żebyś tu był! - powiedziała głośno.

- To dobrze - odpowiedział.

Podsłoczyła na równe nogi, odwróciła się i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

436

- Angus!

- Tak, to istotnie moje imię.

- Co ty tutaj robisz?

- Jadę do Glasgow sprawdzić, jak tam rodzinne interesy. Widzisz, Mary, same się nie prowadzą, choć przyznaję, że mam młodszego brata, który pilnuje, żeby silniki pracowały i dym leciał z kominów. Zawsze razem spędzamy święta, a potem pozwalam sobie na odrobinę szaleństwa

i wracam do Londynu statkiem. Jak wszyscy Szkoci, kocham morze. To ten wiking drzemający w każdym z nas - oparł się o głaz naprzeciwko niej. - Usiądź, moja droga.

- Tak bardzo pragnęłam, żebyś tu był - wyszeptała.

- No cóż, słyszałem. Czujesz się samotna, od kiedy wszyscy wyjechali?

- Tak, ale nie tęsknię za Lizzie, Jane, Fitzem czy Charliem. To za tobą tęsknię.

- Wyglądasz cudownie - powiedział. - Skąd ta przemiana?

- Lizzie przysłała mi całe tony ubrań. Co za marnotrawstwo! No ale jeśli ja ich nie będę nosić, to już nikt ich nie włoży. Jestem wyższa i szczuplejsza od moich sióstr.

- Powiedz, Mary, dlaczego to za mną tak szczególnie tęsknisz?

- Bo jesteś moim prawdziwym przyjacielem. Wracałam często do wspomnień z Hertford, gdy tak dużo rozmawialiśmy. Tak bardzo się wtedy cieszyłam na nasze spotkania. Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę twoją twarz, gdy miałeś

dołączyć do mnie na głównej ulicy miasteczka. I nigdy mnie nie rozczarowałeś. Nie próbowałeś mnie w żaden sposób odwieść od mojej wyprawy, choć widzę teraz,  
437

jaka to była głupota. Jak idiotycznie rozwodziłam się nad tym biedakiem Argusem, kimkolwiek on jest. Szczerze ci jestem wdzięczna za twoją wyrozumiałość! Nikt inny w najmniejszym stopniu nie rozumiał mnie tak dobrze jak ty. Nieważne, jak bardzo się myliłam, po prostu musiałam wyruszyć w tę podróż! Siedemnaście lat męczyłam się w Shelby Manor i w końcu byłam wolna, mogłam pofrunąć. Listy Argusa i niedole Anglii dały mi ważny powód, żeby zobaczyć trochę świata. Dlatego zawsze będę kochać Argusa.

- W takim razie najwyższy czas, żebym ci się do czegoś przyznał - powiedział z poważną miną. - Mam nadzieję, że mi wybaczysz, a nawet jeśli nie, to i tak muszę wyznać ci prawdę.

- Prawdę? - zapytała.

- Jestem nie tylko Angusem, ale także Argusem.

Otworzyła szeroko usta i patrzyła na niego ze zdumieniem.

- To ty jesteś Argusem?

- Tak. Byłem znudzony, Mary, i groziła mi bezczynność. Alastair zajął się rodzinnymi interesami, a „Kronika” zaczęła prowadzić się sama. Więc wymyśliłem Argusa. Z dwóch powodów. Po pierwsze, chciałem się czymś zająć. Po drugie, chciałem zwrócić uwagę ludzi zamożnych na trudną sytuację ubogich. Drugi motyw nie był jednak nigdy tak istotny jak pierwszy, taka jest prawda. Mam w sobie takiego złośliwego chochlika, sprawiało mi więc ogromną przyjemność, gdy przychodziłem na obiady do najlepszych domów

i słuchałem, jak gospodarze mieszają Argusa z błotem, lub przechadzałem się korytarzami Westminsteru i spotykałem

438

członków Izby Lordów i Izby Gmin. Wszyscy oni byli dla mnie inspiracją i o wiele bardziej rozkoszowałem się wsadzaniem kija w mrowisko niż rozbudzaniem wśród ludzi społecznej świadomości.

- Ale te listy były takie prawdziwe! - zawołała.

- Tak, one są prawdziwe. Taka jest właśnie ogromna moc słów, Mary. Są w stanie porwać, uwieść, nawet na papierze. Wypowiedziane czy napisane, mogą pobudzić uciskanych do wzniesienia buntu, tak jak się to zdarzyło we Francji i w Ameryce. To przecież umiejętność posługiwania się słowami odróżnia nas od zwierząt.

Gniew nie nadchodził. Mary siedziała, zupełnie wstrząśnięta, i próbowała sobie przypomnieć, co powiedziała Angusowi na temat Argusa. Jak głupio musiały brzmieć jej słowa! Nerozumna, głodna miłości stara panna! Czy on, będąc, jak sam przyznał, złośliwym chochlikiem, czerpał przyjemność z tego, że ją nabierał?

- Zrobiłeś ze mnie idiotkę - wymamrotała pod nosem.

Dosłyszał, co powiedziała, i westchnął.

- Nie było to moim zamiarem, Mary, przysięgam. Twoje uwielbienie dla Argusa przepelniało mnie pokorą i wstydem. Pragnąłem wyznać ci prawdę, ale nie mogłem się na to zdobyć. Gdybym to zrobił, odtrąciłabyś mnie. Utraciłbym najdroższą przyjaciółkę. Mogłem więc tylko czekać, aż poznasz mnie lepiej i będziesz mogła mi wybaczyć. Błagam cię, Mary, wybac mi!

Upadł na kolana i patrzył na nią przeprasza jąco.

- Och, wstań, proszę cię! - powiedziała ostro. - Wyglądasz idiotycznie. Gdybym cię nie znała tak dobrze, pomyślałabym, że mi się oświadczasz.

439

- Bo ja się właśnie oświadczam! - zawołał. - Kocham cię nad życie, ty zawzięta, ślepa, głucha, cudowna dziewczuszko!

- Wstawaj, wstawaj! - tyle tylko potrafiła wyrzec.

Pokonany, poczołgał się z powrotem na swój głaz i patrzył na nią zupełnie zbity z tropu. Ani przez moment nie straciła panowania nad sobą, choć najwyraźniej nie miała mu za złe wyzwisk, jakimi ją obrzucił. Ależ pięknie wyglądała z upiętymi włosami i ubrana w sukienkę, która tak do niej pasowała. Otworzyła usta.

- Jesteś Argusem, powiadasz. To dla mnie szok. I kochasz mnie: to drugi szok.

Chcesz, żebym za ciebie wyszła: to już trzeci. Muszę przyznać, Angusie, że jak już rozpoczynasz poważny temat, to nie wiesz, kiedy się zatrzymać.

W jej sercu zapalił się płomień, który rozchodził się cudownym, nieznanym ciepłem, ale nie miała zamiaru mu tego zdradzać. Niech sobie jeszcze trochę pocierpi. Och, mój najdroższy przyjaciel! Jeśli się pobierzemy, już zawsze będzie przy mnie. Nie wiem, czy to, co czuję do Angusa, to jest miłość, ale myślę, że może ją bez wątpienia zastąpić.

Ciepło tego wewnętrznego płomienia musiało się jednak ujawnić na jej twarzy, bo Angus nagle rozluźnił się, a na jego policzkach pojawiły się zabawne dołeczki.

- Zatrzymam się - stwierdził - dopóki sobie wszystkiego nie wyjaśnimy. Pokochałem cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem w Hertford. Cóż to była za udręka! Moje poczucie własnej wartości zmalało do mikroskopijnych rozmiarów, ponieważ ja, bogaty i wpływowy Angus Sinclair, byłem dla ciebie niczym więcej, jak tylko możliwością nawiązania kontaktu z twoim bohaterem, Argusem.

440

- To nie trwało długo. Już podczas naszego pierwszego wspólnego spaceru zrozumiałam, że spotkałam przyjaciela, który nie zmusi mnie, żebym go odtrąciła, wyznając mi miłość i proponując małżeństwo. A po naszym dziewiątym spacerze i po tych wszystkich kolacjach i przyjęciach nie wiedziałam już, co bez ciebie pocznę. Nawet dziś, po twoich oświadczeniach, nie jestem w stanie cię odtrącić.

- Jeśli mi wybaczysz, to dlatego że odwzajemniasz moją miłość - powiedział, pochylając się. - Wybaczysz mi?

- Już to zrobiłam. Ale czy to już jest miłość? Muszę ci wierzyć na słowo. Wiem tylko, że abym mogła być szczęśliwa, potrzebuję twojej nieustającej przyjaźni. Wyjdę za ciebie, żeby cię zatrzymać jako najdroższego mi przyjaciela. Ale jeśli zacznę doprowadzać cię do szaleństwa, musisz mi o tym powiedzieć. Widzę, że jestem osobą, która rzeczywiście posiada tę umiejętność. Biedna panna Scrimpton mamrotała coś do siebie, gdy pozwoliłam jej już wrócić do Yorku, a Matthew Spottiswoode chowa się, ilekroć myśli, że nadchodzę. Charlie mówi, że jestem ekscentryczna. Nie widzę sensu udawać, Angusie. Jestem bardzo trudną i męczącą osobą - powiedziała Mary bez śladu smutku.

- I dlatego właśnie cię kocham - oświadczył, nie potrafiąc ukryć swojego szczęścia. -

Pod pewnymi względami jesteście do siebie bardzo podobni. Oboje lubimy wsadzać kij w mrowisko, a jak już się uprzemy, to nie ma rady: musi być tak, jak my chcemy. Poza tym też mam w sobie odrobinę szaleństwa. Gdyby tak nie było, nie wypływałbym na Morze Północne w zimie. Ale moją największą radością, kochana Mary, jest to, że życie z tobą nigdy nie będzie nudne.

441

- Mam identyczne przecucia - powiedziała, wstając.

- Chodź, czas już wracać. Chcę wiedzieć wszystko o Argusie.

Tak, przepełniało go szczęście, ale czy ją także? Tego nigdy nie będę wiedział na pewno - pomyślał. - Jej spokój

i opanowanie są jak gruby mur. I jak tu go rozbić?

\* \* \*

Tego wieczoru zjedli kolację we dwoje, co lekko wyprowadziło z równowagi Parmentera, który zawsze wpadał w podły nastrój, gdy cała rodzina wyjeżdżała. W londyńskim domu Darcych byli osobni służący. Komitywa panny Mary i pana Sinclaira kłóciła się nieco z jego poczuciem stosowności, ale był pewien, że państwo Darcy nie widzieliby nic niewłaściwego w tym, że dwoje dojrzałych ludzi spędza wieczór w swoim towarzystwie. Gdy więc udali się do małego salonu, którego ściany ozdabiały płótna Fra Angelica, Giotto, Botticellego i Canaletta, Parmenter w końcu przeszedł nad tym do porządku. Postawiwszy na stole portwajn, koniak i krótkie cygara, zostawił ich samym sobie.

- Zastanawiam się, który z Darcych zbierał te wspaniałe obrazy - powiedziała Mary, przyjmując kieliszek portwajnu na podtrzymanie odwagi.

- Nie mam pojęcia, ale wiem, że zostały kupione za jedną setną swojej wartości od jakiegoś zubożalego Włocha.

Angusa nie obchodziły obrazy, tak był zapatrzony w Mary, która miała na sobie głęboko wyciętą suknię z tafty szkarłatnego koloru. Ta szczupła, kształtna szyja - myślał

- nie potrzebuje żadnych ozdób, ale diamenty mogłyby ją wydatnie podkreślić. Cóż za doskonała linia!

442

- Myślałem, że Elizabeth jest najpiękniejszą kobietą, jaką znam - powiedział - ale przy tobie po prostu gaśnie.

- Bzdura! Jesteś zamroczony, Angusie, co niekorzystnie wpływa na twój osąd. Jestem za chuda.

- Być może moda jest teraz inna. Ale twoja sylwetka pasuje idealnie do twojego charakteru.

- Zapal sobie, jeśli masz ochotę. Nie powinnam pić portwajnu, ale wolę go od wina. Jest mniej cierpki.

Przesiadł się na sofę i spojrzał na nią figlarnie.

- Nie mam ochoty na cygaro. Chodź tu i usiądź obok mnie. Jeszcze nie miałem okazji cię pocałować.

Usiadła na sofie, ale natychmiast odsunęła się na bezpieczną odległość.

- Musimy o tym porozmawiać.

- Mary - westchnął - gdy staniesz przed Bogiem, to powiesz Mu, że chcesz o tym porozmawiać?! Wiedziałem, że będziesz miała coś do powiedzenia, jak zawsze.

Prędzej czy później, moja okrutnico, pocałunki są nieuniknione. A także bardziej zaawansowane i śmiałe czułości. Jak mniemam, wiesz o tym równie mało co inne panny?

- Nie wydaje mi się - powiedziała, rozważając jego pytanie. - W bibliotece Shelby Manor były najróżniejsze książki, a ja przeczytałam je wszystkie.

- I jakie masz odczucia związane z tą stroną życia małżeńskiego?

- Nie sędzę, byś chciał zadowolić się przyjaźnią? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Sama przyjaźń mi nie wystarczy - roześmiał się.

- Już nie mogę się doczekać chwili, kiedy będziesz mogła spełnić swój małżeński obowiązek.

443

Sięgnął po jej dłoń.

- Mam nadzieję, że nadejdzie taka noc, kiedy stanie się to bardziej przyjemnością niż obowiązkiem. Czy mogę cię pocałować? Jest to jak najbardziej dozwolone między

narzeczonymi.

- Tak, lepiej zacznijmy od razu, skoro ma być jakiś ciąg dalszy - powiedziała z niewzruszonym spokojem. - Możesz mnie pocałować.

- Najpierw jednak konieczne jest, abyśmy się znaleźli w... hm... intymnej bliskości - wyjaśnił, przyciągając ją do siebie. Pozwolisz?

- Byłoby lepiej, gdybyś zdjął surdut. Obejmuję tylko same ubrania.

- Coś jeszcze?

- Krawat. Drapie mnie. Czemu jest taki nakrochmalony?

- Żeby nie utracił kształtu. Teraz lepiej?

- Dużo lepiej - rozpięła mu kołnierzyk i wsunęła dłoń pod koszulę. - Twoja skóra jest taka miła w dotyku! Jak jedwab.

Zamknął oczy i poczuł, jak serce wypełnia mu czarna rozpacz.

- Mary, nie możesz się zachowywać jak uwodzicielka! Mam wprawdzie czterdzieści jeden lat, ale jeśli nie przestaniesz mnie prowokować, to mogę stracić nad sobą kontrolę!

- Uwielbiam twoje włosy - powiedziała, zanurzając palce w jego czuprynie. - Pachną cudownie. I w dodatku nigdy nie wyłysiejesz.

Jej druga dłoń przesunęła się po jego piersi.

- Angusie, ależ ty jesteś muskularny!

- Błagam, nie mów już nic! - zawołał z rozpaczą i pocałował ją.

444

Chciał, żeby ten pierwszy pocałunek był czuły i delikatny, ale ogień już się w nim zapalił, więc pocałunek był mocny, namiętny i głęboki. Ku jego zdziwieniu odpowiedziała mu tym samym, obiema dłońmi pracując nad guzikami jego koszuli, podczas gdy jego dłonie, gardząc bezczynnością, zajęły się tasiemkami przy jej sukni. Jej słodkie małe piersi znalazły się dziwnym sposobem w zasięgu nie tylko jego dłoni, ale i ust, zaczął je więc całować, upojony rozkoszą.

Nagle odsunął ją od siebie.

- Nie możemy! Jeszcze ktoś wejdzie! - wyszeptał.

- To ja zamknę drzwi - powiedziała, podniosła się z sofy, uwolniła się od sukni i halki

i na palcach podeszła do drzwi, mając na sobie tylko jedwabną bieliznę. Klik!

- Proszę. Zamknięte.

Włosy jej się rozsypały, ostatnia halka została rzucona w kąt, po drodze zgubiły się jeszcze pantaloney i stanik.

Angus wziął ją prawie nagą w swoje ramiona. Prawie, bo musiał jeszcze zdjąć jej pończochy. Och, siódme niebo! Kamienny mur spokoju i opanowania zawalił się z hukiem.

\* \* \*

- Teraz już musisz się ze mną ożenić - oświadczyła jakiś czas potem, gdy wstał, żeby dołożyć do kominka.

- Pojedź ze mną do Szkocji - powiedział, klękając przy kominku i odwracając się do niej z uśmiechem. - Możemy wziąć ślub nad kowadłem w Gretna Green.

- Och, to wspaniale! - zawołała. - Obawiałam się już rodzinnej ceremonii z całym tłumem ciekawskich. Jest jak najbardziej wskazane, aby jedna z córek państwa Bennet uciekła na swój ślub do Gretna Green.

445

- Nie wierzę własnym uszom - rzekł Angus.

- Chyba mam w sobie więcej z Lydii, niż podejrzewałam, mój najdroższy. To była najcudowniejsza rzecz, jaką robiłam w swoim życiu. Zróbmy to jeszcze raz, proszę!

- No dobrze, ale tylko jeden raz, ty nienasycona dziewczuszko - pociągnął ją do siebie na podłogę i oparł jej głowę na swoim ramieniu. - Potem musimy się doprowadzić do ładu i pójść do swoich łóżek. Osobno! Inaczej Parmenter dostanie zawału. Krótki to będzie sen, niestety. O świcie wyruszamy do Gretna Green.

\* \* \*

Fitz wszedł do pokoju Elizabeth z zatroskaną miną.

- Moja kochana, obawiam się, że nadeszły jakieś złe wieści z Pemberley - powiedział, siadając na brzegu jej łóżka z listem w ręku. - Kurier przyniósł go przed chwilą. Do ciebie.

- Och, Fitz! To na pewno Mary! - drżącymi palcami Elizabeth oderwała pieczęć i rozwinęła pojedynczą kartkę.



Po chwili wydarł jej się z gardła okrzyk.

- Co się stało? Mów! - zażądał Fitz.

- Mary i Angus są w drodze do Gretna Green! - rzuciła w niego listem. - Masz, sam przeczytaj!

- No, to już bije wszystko inne na głowę! - wydusił z siebie. - Pojechali tam zupełnie sami. A to się szybko uwinęli!

- Jak oni ze sobą wytrzymają? - zapytała Elizabeth.

- Bez większych problemów, jak mniemam. Ona jest ekscentryczna, a on zawsze gustował w niezwykłościach. Bardzo się z tego cieszę, bardzo!

446

- Ja chyba też. Píše, że przekazała tę wiadomość również Charliemu. Och, dlaczego siedzimy w Londynie? Chcę jechać do domu!

- Przecież wiesz, że musimy zostać aż do zakończenia sezonu. Sądzę, że Georgie będzie się nadal poprawnie zachowywać, ale jeśli wyjedziemy...

- Tak, masz rację. Nie sądzisz chyba, że Georgie przyjmie oświadczyzny hrabiego albo lorda Wilderney?

- Nie, za bardzo wrodziła się w Darcych, żeby jej zależało na szlachebnym urodzeniu. Myślę, że może wybrać Johna Parkera z Wirginii.

- No wiesz, Fitz! Amerykanina?

- A czemu nie? Ma wstęp na wszystkie salony, bo jego matka to lady de Main. Jest również bardzo bogaty, więc niepotrzebny mu posag Georgie. Ale za wcześnie o tym mówić. Sezon się jeszcze na dobre nie zaczął.

- Nasza pierwsza ptaszyna najprawdopodobniej wyfrunie z gniazda - powiedziała Elizabeth ze smutkiem.

- Mamy jeszcze cztery inne.

- Nie - powiedziała, rumieniąc się - mamy pięć ptaszyn.

- Elizabeth! Nie!

- Tak. W czerwcu, jak sądzę.

- W takim razie wracamy w kwietniu, sezon czy nie sezon. Londyn wiosną nie będzie dla ciebie odpowiednim miejscem. Zbyt tu wilgotno i duszno.

- Bardzo bym chciała, żebyśmy wrócili wcześniej
- westchnęła z ulgą. - Następny rok będzie spokojny. A potem przyjdzie czas na wypuszczenie w świat Susie.

447

\* \* \*

Jane zjechała do Londynu wkrótce po tym, jak dotarły do niej sensacyjne wieści o ucieczce Mary. Mogła sobie pozwolić na opuszczenie Bingley Hall, ponieważ Caroline Bingley znalazła dla siebie kolejne użyteczne zajęcie: przeobrazić młodych paniczów Bingleyów w absolutnie nienagannych dżentelmenów. Choć sporo przy tym narzekała, w duchu bardzo się cieszyła. Nic nie dawało jej takiej satysfakcji jak możliwość sprawowania władzy. Choć i tak nie wszystko szło po jej myśli. W przypadku młodych Bingleyów można powiedzieć, że trafiła kosa na kamień.

- Louisa i Posy mogą w końcu zrobić to, na co czekały już od lat - powiedziała Jane do Elizabeth dzień po przybyciu do Londynu.
- A cóż to takiego? - zapytała posłusznie Elizabeth.
- Sprzedają dom przy Brook Street i przeprowadzają się do Kensington.
- Niemożliwe! Przecież za sąsiadki będą mieć tylko stare plotkary, jak to Fitz określił.
- Lepiej udawać perskie księżniczki pośród starych plotkarek, niż ciągle prosić Charlesa o każdy grosz - odparła Jane z uśmiechem. - Pan Hurst zapisał im tylko swoją posiadłość, a ta byłaby już dawno zastawiona, gdyby Charles nie postawił twardo sprawy. Jej sprzedaż zapewni im dochód na tyle duży, że Louisa nie będzie musiała oszczędzać na ubraniach ani pozbywać się swojej biżuterii.
- Cóż, zawsze tam rządziła Caroline. Czy już wie o sprzedaży?

448

- O tak.
- I co ona na to?
- Niewiele miała do powiedzenia. Dzień przed tym, jak otrzymała list, Hugh postanowił ukraść jej pościel, a Percival wsadził rozbite jajka do jej ulubionych butów - Jane miała poważną minę. - Zanim odkryła winowajców i wzięła odwet,

wiadomość od Louisy była już tylko błahostką.

- Jak możesz z nią wytrzymywać w Bingley Hall dzień po dniu, Jane?

- Cóż, spokój umysłu, to wszystko.

- A co cię sprowadza do Londynu?

- Chcę się pożegnać z Louisą i Posy, bo nie sądzę, bym miała dość czasu, żeby je odwiedzać w Kensington.

- A poza tym Charles wraca do domu - stwierdziła Elizabeth.

- Tak, wraca. Jak cudownie będzie go w końcu zobaczyć!

- I kolejne dzieci wkrótce będą w drodze - powiedziała Elizabeth do Fitz'a tej nocy.

- To ich sprawa, moja droga.

- Nie przeszkadzałoby mi to, gdyby nie jej słabe zdrowie.

- Jane ma czterdzieści sześć lat, ileż dzieci może jeszcze urodzić?

- Och! Nigdy o tym nie pomyślałam - usiadła i objęła ramionami kolana. - Masz rację, jak zawsze, Fitz. Starzejemy się - jej głos posmutniał. - Gdzież te lata umykają?

- Zależy mi tylko na tym, żeby twój poród przebiegł jak należy - powiedział, głaszcząc ją po policzku. - Kiedy chcesz

449

poinformować dzieci, że nasza rodzina się powiększy?

- Nie wcześniej niż w lutym. Tuż przed debiutanckim balem Georgie.

- Czy to rozsądne? Czemu nie teraz?

- Jeśli im powiem w lutym, podziała to dobrze na napięte nerwy Georgie. Teraz kiedy odtrąciła hrabiego i lorda, nie chcę, żeby musiała przechodzić przez tę ciężką próbę, kiedy oczy wszystkich debiutantek będą śledzić każdy jej ruch.

- To ich mateczki są najbardziej zazdrosne, moja droga.

\* \* \*

Nadszedł luty i wieści zostały ogłoszone, choć Elizabeth nie czuła się z tym zbyt dobrze.

Charlie był zachwycony, wyczałował mamę, pogratulował ojcu i stwierdził, że przy swoich latach będzie się czuł bardziej jak wujek niż jak brat.

Susie i Anne cieszyły się, ale nie bardzo wiedziały, dlaczego ich zgrzybiali rodzice

postanowili powiększyć rodzinę. Cathy była wściekła. Wszyscy domownicy zostali narażeni na serię okrutnych psikusów, które ustały dopiero wówczas, gdy Charlie potrząsnął siostrą i powiedział jej bez ogródek, że jest małą, samolubną bestią. Georgie była tak podekscytowana, że wspaniale błyszczała na swoim balu i uczyniła go pamiętnym, dając kosza panu Johnowi Parkerowi z Wirginii.

- Dlaczego? - zapytała Elizabeth, mocno poirytowana. - To niedorzeczne, żeby odrzucać tyle korzystnych propozycji! Zyskasz sobie reputację największej kapryśnicy

i nikt ci się już nie oświadczy.

450

- Z posagiem w wysokości dziewięćdziesięciu tysięcy?

- zdziwiła się Georgie, niezwykle z siebie zadowolona.

- Nie zamierzam jeszcze wychodzić za mąż, mamó. Nie wiem, czy w ogóle zamierzam. Delektuję się moim sezonem, a w szczególności łamaniem serc. Ty miałaś dwadzieścia jeden lat, gdy wyszłaś za tatę. Poza tym nie chcę mieć na głowie narzeczonego, gdy będę zajęta doglądaniem naszej małej kruszynki.

Przynajmniej wiemy jedno - pomyślała jej matka

- Georgie nie jest zakochana w żadnym ze swoich zalotników.

Tym, o czym mama nie wiedziała (a Georgie nie miała zamiaru jej tego zdradzać), były listy, które Georgie każdego tygodnia pisała do Owena Griffithsa. Walińczyk nie uległ jak dotąd jej wdziękom, ale wkrótce złoży broń, była tego pewna. Odkryła już, w jaki sposób może mieć dwie rzeczy naraz, nawet jeśli królowej Marii Antoninie się nie udało. Gdy nadejdzie ten czas, kiedy wszyscy uznają ją za skończoną starą pannę, kupi sobie gospodarstwo na obrzeżach Oksfordu. Ona będzie sadzić ziemniaki i doić krowy, a Owen będzie wygłaszał wykłady o tym swoim Cyceronie, Horacym i innych nudziarzach.

\* \* \*

Nadeszła wiadomość z Glasgow, że pan Angus Sinclair wraz z żoną wsiądą wkrótce na statek do Liverpoolu. Budowa obu sierocińców dobiegała końca i Mary chciała być na miejscu, żeby oba zespoły budowniczych doprowadzić do szaleństwa. W obu

sierocińcach - przysięgła sobie

- wszystko będzie idealnie wykonane i nawet jeden centymetr

451

w najciemniejszym kącie nie zostanie nie zamalowany.

Angus w końcu zdecydował, że dostosuje się do panujących obyczajów i jako zamożny obywatel, będzie miał swoją siedzibę na wsi. Szkocką posiadłość Sinclairów zamieszkiwali Alastair i jego rodzina i kilka tygodni w towarzystwie Mary wprowadziło ich w stan bliski załamaniu nerwowemu. Na samą myśl, że Mary mogłaby osiąść w Szkocji, żona Alastaira dostawała waporów, a jej mąż zaczynał snuć plany wyemigrowania do Ameryki. Dlatego też wieść o tym, że Angus zamierza się osiedlić w bliskim sąsiedztwie sierocińca w Sheffield, rozradowała wszystkich członków rodziny Sinclairów. Odprowadzili Angusa i Mary na statek z lekkimi sercami i najszczerzszymi życzeniami szczęśliwej drogi. Niech wam się dobrze żyje pośród Anglosasów!

Angus znalazł siedem tysięcy akrów niedaleko Bradfield, na skraju wrzosowisk. W granicach posesji znajdowały się las, park oraz odpowiednia liczba gospodarstw dzierzawnych. Ponieważ dworek miał być zbudowany na szczycie wysokiego wzgórza, pan Angus Sinclair wraz z żoną postanowili, że będzie się on nazywał Ben Sinclair.

A tymczasem - jak czytał Fitz w liście przysłanym mu przez Angusa do Londynu - dopóki Ben Sinclair pozostaje w sferze planów, czy mogliby się zatrzymać w Pemberley?

\* \* \*

Latem 1814 roku wszyscy zgromadzili się w Pemberley, z niecierpliwością oczekując narodzin dwojga upragnionych dzieci. Zdezerterował jedynie Owen Griffiths, nie będąc pewny,

452

czy potrafi oprzeć się wdziękom Georgie, jeśli ujrzy ją na własne oczy. Jego artykuł dotyczący wypraw Cezara do Galii zdobył sobie uznanie szerokiego grona uczonych i władze akademickie wróżyły mu wspaniałą przyszłość oraz błyskotliwą karierę na

uniwersytecie. I nawet jeśli przyszły niezwykle błyskotliwy uczyony trzymał listy od Georgie przewiązane satynową wstążką koloru jej oczu, była to tylko i wyłącznie jego sprawa i nikomu nic do tego. W listach zwracał się do niej zawsze „Drogi Kocmołuchu”, jej zaś listy zaczynały się niezmiennie od słów „Drogi Owenie”.

\* \* \*

Elizabeth przysięgała Fitzowi, że tym razem urodzi mu olbrzyma. Poród był długi i wyczerpujący, ale bez powikłań. Na świat przyszedł duży chłopiec z czarnymi, kręconymi włosami i pięknymi oczami Fitz'a. Pod warunkiem, że karmiły go dwie mamki, zachowywał się spokojnie i nie sprawiał kłopotu.

- Bóg był dla nas bardzo dobry - powiedziała do męża Elizabeth.

- To prawda, moja najśłodsza. Ned do nas wrócił, ale tym razem będzie mógł się radować swoim nazwiskiem. Edward Fitzwilliam Darcy. Kto wie? Może zostanie premierem?

\* \* \*

Natomiast ciąża Mary obfitowała w wydarzenia, głównie z powodu książki przysłanej przez Kitty. Napisał ją niemiecki położnik pochodzący z arystokratycznej rodziny,

453

który miał bardzo określone poglądy na temat macierzyństwa, choć (jak zauważał Angus z przekąsem) nie mógł go przecież doświadczyć osobiście. Wszystko, co jadła lub piła, musiało być dokładnie odmierzone i zważone, a stan jej organizmu poddawany był ciągłym kontrolom.

W miarę jak dłużyły się kolejne miesiące, Angus dochodził do coraz mocniejszego przekonania, że oczekująca potomstwa Mary z łatwością przywykła do stanu kobiety zamężnej. Wskoczyła do łóżka małżeńskiego z zapalem godnym Lydii i Angus cieszył się na myśl, że lata, kiedy mogła rodzić dzieci, miały się ku końcowi. W przeciwnym razie Mary poszłaby zapewne w ślady Jane i zachodziłaby w ciążę, ilekroć on zdejmowałby spodnie, przez następne dwadzieścia lat. W każdym razie mógł być pewny, że jego ukochana jest pod względem fizycznym jak najbardziej przystosowana do spełniania obowiązków małżeńskich.

Pod względem intelektualnym i duchowym Mary również nie pozostawała w tyle. Któż inny tak by się przejął poglądami jakiegoś nieznanego niemieckiego akuszerza, jak gdyby stanowiły one biblię w dziedzinie położnictwa? Któż inny przyjąłby stan błogosławiony jako najbardziej naturalny? Mary nie zamierzała ukrywać go przed nikim

i nawet gdy jej brzusek pokaźnie już urósł, torowała sobie nim drogę, zapominając, że nie jest już tak szczupła jak kiedyś. Ludzie nie byli przyzwyczajeni do oglądania kobiet w zaawansowanej ciąży, więc wszyscy, których spotykała, łącznie z pracownikami sierocińca w Sheffield, zmuszeni byli udawać, że istotnie nic się nie zmieniło. Gdy dzieci mówiły, że zrobiła się gruba, opowiadała im ze szczegółami

o małym dziecku, które rośnie w jej brzuchu. Ta bezpośredniość

454

szokowała pracowników sierocińca, ale nikt nie śmiał odezwać się choćby słówkiem.

Jak gdyby tego było mało, zmusiła Angusa do podróży do Londynu, bo chciała zobaczyć jego mieszkanie z czasów kawalerskich oraz uczestniczyć w wyborze mebli, dywanów, draperii, tapet i kolorów ścian do ich nowego domu, Ben Sinclair. Angusowi ulżyło, gdy zauważył, że miała naprawdę dobry gust, a jeśli w czymś się różnili, to zawsze mu ustępowała. Poznała wszystkich jego londyńskich przyjaciół i zrobiła furorę na kilku proszonych kolacjach, obnosząc się wszędzie ze swoją niezakamuflowaną krągłością.

- Najgorsze ze wszystkiego jest to - poinformowała nieznośnie sztywną panią Drummond-Burrell, wybuchając perlistym śmiechem - że nie mogę dosunąć krzesła do stołu i w efekcie zupa ląduje na mojej sukni.

Być może przyszedł czas na zmiany, a może Mary po prostu była sobą. Angus dostrzegł, że nawet najbardziej złośliwi spośród jego znajomych łaknęli jej odświeżającej szczerości, szczególnie gdy zorientowali się, że świetnie znała się na polityce i z chęcią o niej dyskutowała. Pozbywszy się niepokojów związanych z możliwymi reakcjami na jej osobę, Angus pojął, że w przeciągu jednego krótkiego

lata Mary przeobraziła się z żonkila w egzotyczną orchideę.

W ósmym miesiącu ciąży wróciła do Pemberley, pragnąc, aby dziecko urodziło się w otoczeniu rodziny. Gdy na początku września rozpoczął się poród, Angus uzmysłowił sobie w pełni, jak będzie wyglądać jego życie małżeńskie. Żona zamierzała być jego partnerem we wszystkich przedsięwzięciach i od niego oczekiwała tego samego.

Stało

455

się dla niego jasne - tak jak dla Fitz'a i Elizabeth - że Sinclairowie przyczynią się w walnie do społecznych przemian, szczególnie w zakresie edukacji. Mary odnalazła swoje powołanie: wykształcenie dla wszystkich. Na żelaznych bramach sierocińców Dzieci Jezusowych w Buxton

i Stannington widniało motto jej autorstwa: EDUKACJA TO WOLNOŚĆ.

\* \* \*

Ku zaskoczeniu wszystkich, z wyjątkiem Angusa, Mary zniosła poród z cierpliwością i spokojem. Po dwunastu godzinach urodziła dużego, szczupłego chłopca. Nadal trzymała się we wszystkim swojej niemieckiej biblii i sama karmiła go piersią.

- Bóg był dla nas bardzo dobry - powiedziała do Angusa, który był cieniem samego siebie po dwunastu godzinach nerwowego chodzenia po wielkiej bibliotece w towarzystwie Fitz'a i Charliego.

- Jakie chcesz mu nadać imię?

- Masz jakieś propozycje? - zapytał.

- Nie, mój drogi przyjacielu. Ty będziesz wybierał imiona dla chłopców, ja dla dziewczynek.

- Cóż, z taką burzą ognistych włosów nasz chłopiec zasługuje na szkockie imię.

Hamish Duncan.

- Jego włosy mogły być tylko koloru marchewki, prawda? - pytała, głaszcząc gęste imbirowe kłaczki. - Kochana kruszynka! Muszę się umówić z doktorem Marshall'em na obrzezanie.

- Co?! Obrzezanie? O nie! Mój syn nie zostanie obrzezany!

456



- Oczywiście, że zostanie - powiedziała niewzruszona. - U ludów semickich - Żydów, Arabów - usuwa się napletek ze względów higienicznych. Graf von Tielschaft Hohendorfer Góterund Schunck powiada, że malowidła ściennie w egipskich grobowcach również przedstawiają obrzęd obrzezania. Zaleca, aby zabieg ten wykonywać u wszystkich chłopów, niezależnie od pochodzenia. Trzymałam się jego porad bardzo ściśle i w rezultacie miałam lekką ciążę i normalny poród w czterdziestym pierwszym roku życia. Nie mogę teraz od nich odstąpić.

- Mary, ja zakazuję! Będą go w szkole palcami wytykać!

- Nie zakazujesz - mówiła uspokajającym tonem. - Zgodzisz się, bo tak właśnie należy uczynić. Zanim pójdzie do szkoły, nauczę go, jak walczyć o swoje.

- Los mojego biednego pacholęcia jest przesadzony - rozpamiętywał ojciec Hamisha z ponurą miną. - Będzie napiętnowany jako ekscentryk na długo przedtem, zanim pójdzie do szkoły.

- Popatrz na dobrą stronę - powiedziała matka Hamisha. - Mając nas za rodziców, dostanie porządne wykształcenie, nie tak, jak to było ze mną.

- Z pewnością nie będzie mu zbywało na charakterze Ale, Mary, absolutnie nie zgadzam się na obrzezanie!

Mary aż zapiszczała z radości.

- Och, Angusie! Zobacz, uśmiecha się! Uśmiechnij się do tatusia, Hamish! Pokaż mu, jak bardzo się cieszysz, że zostaniesz obrzezany!

Koniec.